

5
dublet

do P 51276

P 51277

amp.

IX 1987

P 51280

P 51281

Folokopno

~~107~~
102 9

LEON RAJSKI

WARSZAWA 88

ul. Łódzka Nr 50 m. 6

Dla Zastępcy
Kierownika
Biura KPP

od C. Ostanki
zamyślenie od KPP

(XII.1918) KPP, PPR i PZPR

25. XI. 1918

Określenie

dokument

0149

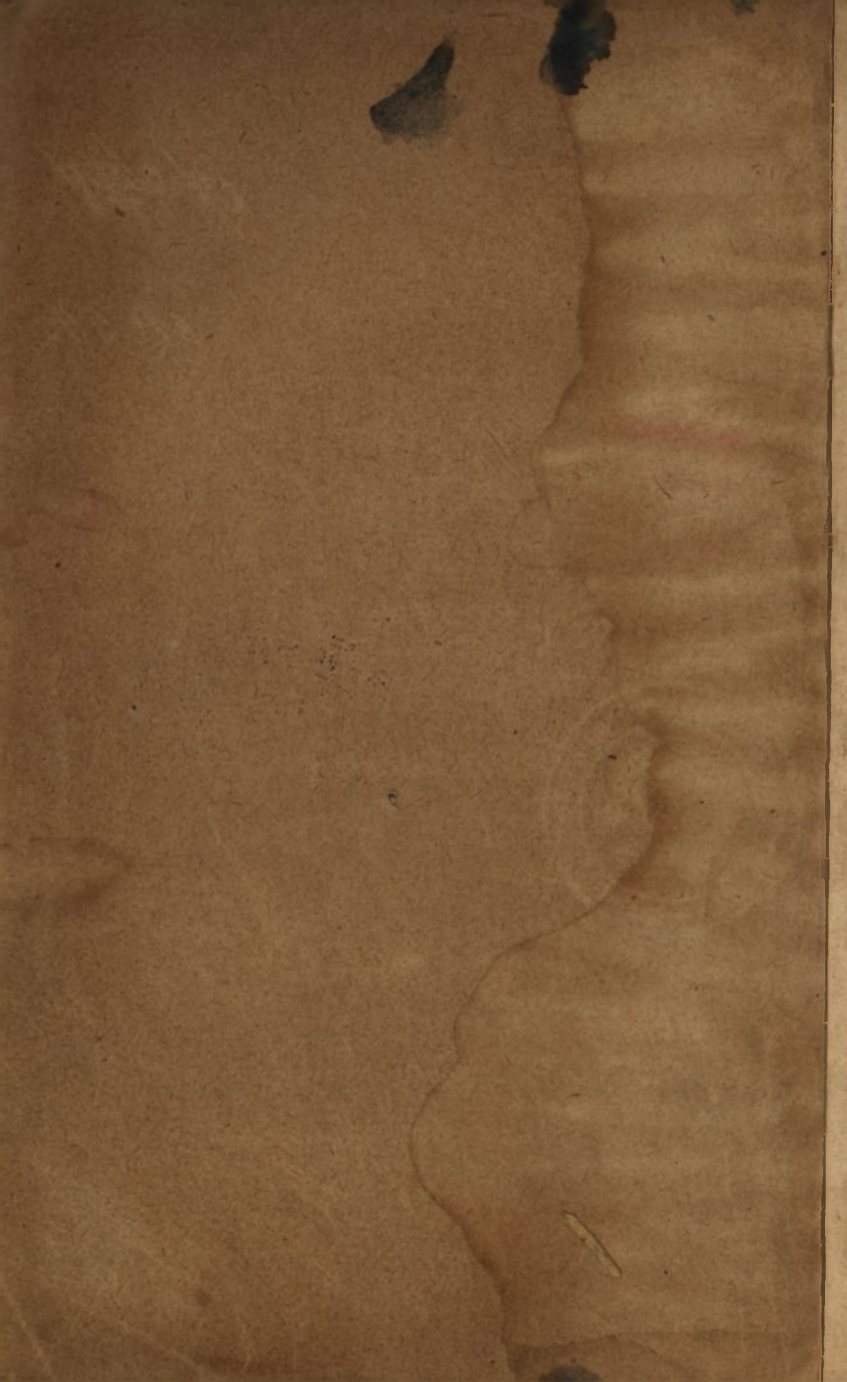
51276

51277

fotokop

P 51280

P 51281



~~1887~~
ZESZYT I

№ 54

mes. 7392/1887/1

KWARTALNIK

etc 54.

WALKI KLAS



Cena : 250 ct

GENEWA

W DRUKARNI „PRZEDŚWITU“ I „WALKI KLAS“

15 — Chemin Dancet — 15

1887

WYDAWNICTWA
ORGANIZACJI „PROLETARYJAT“

Czasopismo socjalistyczne

„WALKA KLAS“

ORGAN MIĘDZYNARODOWEJ SOC.-REW. PARTII

Warunki prenumeraty :

Rocznie : 6 fr. 6 mrk. 3 guld 2 rsr. 1,20 dol.
Numer pojedynczy w kopercie 60 cts., pod opaską — 50

Pod kierownictwem Redakcji „Walki Klas wychodzi
dwa razy na miesiąc w popularnej pisany formie :

Biblioteka
UMCS
Lublin

„PRZEDŚWIT“

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

Warunki prenumeraty :

Rocznie 5 fr. 2,50 guld. 2,50 rsr. 1 dol.
Numer pojedynczy w kopercie 40 cts.

BIBLIJOTEKA
ROBOTNIKA POLSKIEGO

I. Jan Młot. *Kto z czego żyje.* II. W. Liebknecht. *Wiedza to potęga — potęga to wiedza.* III. Paweł Lafargue. *Religija kapitalu.* IV. *Z pola walki.* Książeczka pierwsza.
V. A. Szram. *O wytwarzaniu bogactw.*

Biblioteka
UMCS
Lublin

W 2056/99/5

SŁOWO WSTĘPNE.

Opozycyjne elementy naszego „społeczeństwa“, elementy, które — jeśli nie dokładnie i z całą świadomością zeznają — w każdym razie przeczuwają, iż dzisiejszy układ społecznych stosunków nie gwarantuje im ani przyszłości materialnej, ani też nie daje im możliwości zaspokojenia swych moralnych potrzeb, jednym słowem — elementy, aczkolwiek zajmujące miejsce w łonie tak zwanego społeczeństwa, jednak wchodzące z tem ostatniem w konflikt, lubują się w postawieniu sobie zadania: obudzenia i rozruszania społeczeństwa. Nie ma granic liczbie środków, owych „dobrych“ i „lepszych“ dążności, za pomocą których niezadowoleni reformatorowie starają się wstrząsnąć organizmem społecznym, według ich mniemania, znajdującym się tymczasowo tylko w letargu.

Ale budzone wciąż w ten sposób „społeczeństwo“ nieczulem jest na magnetyczne środki panów reformatorów, przeciwnie: jedynie panowie reformatorzy zmieniają się pod pośrednim wpływem swej własnej działalności. Mówimy pod pośrednim wpływem dlatego, że swą polityką opozycyjną udaje się im nieraz zdobyć sobie miejsce przy uczcie śpiących, a wtedy sami zasypiają, czekając z kolei na nowe pokolenie budzących.

„Budzić, poruszyć“ etc. społeczeństwo? Czyż nie właściwiej byłoby przede wszystkim zająć się rozwiązaniem podstawowego zapytania: z kąd się wziął ów sen letargiczny, w którym panowie „dobrych“ i „lepszych“ dążności

widzą społeczeństwo ukołysanem? Jaka jest realna przyczyna tego rzekomego snu?..

Spółeczeństwo nasze nie „rusza się“ tak, jakby tego chcieli niezadowoleni, stający się reformatorami. Ale może ono ruszać się nie jest w stanie inaczej, jak to robi dziś? Może ten rzekomy letarg jest jego życiem?... Że wam, niezadowolonym, trudno jest się poruszać w granicach, które społeczeństwo postawiło sobie i swym „nieumieszczonym“ jeszcze siłom, do jakich was, panowie „dobrych“ i i „lepszych“ dążności zaliczyć można, nie dowód jeszcze, iż pretensyje i uroszczenia co do snu społeczeństwa są słuszne!

Niecierpliwi „nieumieszczeni“ niczemu innemu swe dotychczasowe niepowodzenie nie umieją przypisać, jak sennemu usposobieniu społeczeństwa. Nie ustrój społeczny winien temu, iż część nawet lepiej wyposażonych synów znajduje się na bruku, a tylko „sen“, „stan letargiczny“ społeczeństwa. I nie dziw zresztą temu oczekiwaniu przebudzenia się siły, która uprzywilejowane rozdała stanowiska. Przypisać winę ustrojowi, znaczy się negować jego racyję bytu, znaczy się podnieść protest przeciw przywilejowi w ogóle i zsolidaryzować się z tą masą, która już skazana jest przez panującą formę stosunków społecznych na podrzędne, wyzyskiwane stanowisko. Ale „nieumieszczeni“ oczekują nie dziś, to jutro miejsca w rządzie uprzywilejowanych; oni, którzy przez same społeczeństwo zostali dostatecznie uzbrojeni, by zdobyć przywilej, są tylko niecierpliwi, nie mogąc odrazu użyć swej broni. Wolą więc raczej przyczynę złego widzieć we śnie, niżeli w patologicznym stanie organizmu społecznego.

Panowie reformatorzy i budziciele kierują się zatem tylko czystym subiektywizmem; ich interes i gorączka jak najspieszniejszej likwidacyi tego interesu nie pozwala im obiektywnie oceniać stosunki społeczne. Nie śledzić za rozwojem życia społecznego, nie odszukiwać istotną drogę, po której warunki bytu socyjalnego w ewolucyjnym swym pochodzie pójść muszą, to jest źródło same przyszłej harmonii społecznej — jest celem pracy owych niecierpliwych, a tylko budzić, to jest zawezwać do spełnienia obietnicy, władzę dzierżące społeczeństwo, by otworzyło wrota do bogatego

skarbcza przywilejów. Jeżeli więc panowie „dobrych“ i „lepszyc“ dążności „krzątają się“, to skaczą oni około ręki, trzymającej żelaznemi kleszczami wypchany wór bogactw społecznych, jeżeli działają — to mają na względzie swój własny interes, a jeśli wierzą — to są utopistami.

Nie my jedni zresztą mamy reformatorów, zalecających swą apteczkę środków podbudzających. Spotykamy ich w każdym kraju; wszędzie możemy spotkać reformatorów, którzy nie chcą się tknąć podstawy ustroju społecznego, tylko nakarmić społeczeństwo eliksirem życia. Między naszymi jednak ludźmi „dobrych“ i „lepszyc“ dążności a wszelakiego rodzaju reformatorami w innych społeczeństwach europejskich, stojących na wyższym stopniu rozwoju, zachodzi ta różnica, że tu wobec ugrupowań społecznych bardzo określonych, stosunek nieumieszczonych jeszcze do całego ustroju społecznego jest wyraźny, ich cel dobitnie wyrażony, a środki dla osiągnięcia celu wybrane są jasne i zrozumiałe. W wyraźnych i dobitnie nakreślonych programach politycznych krystalizują się dążności oddzielnych grup społecznych; tym dążnościom nieumieszczeni na zachodzie podporządkowują swoje cele, to jest od zrealizowania pierwszych oczekują oni dopięcia drugich. Wszystko to odbywa się jawnie i otwarcie; każdy publicznie i jasno wybiera drogę i oświadcza: idę z tymi lub owymi.

Tej określoności brak jest naszym „nieumieszczonym“ jeszcze elementom, a to dlatego, że warunki naszego bytu są nierozwinięte, sfera działania ściśnięta, ciasna, bardzo nawet ciasna zarówno wskutek niedojrzałych społeczno-ekonomicznych warunków, jak i wskutek specyficznych stosunków politycznych, w jakich się kraj nasz, a szczególnie dwa jego zabory znajdują.

Z jednej strony państwo zaborcze, w zasadzie oparte na tych samych formach życia społecznego, które i u nas panują, materyjalnie niejako szuka opory i środków za obrębem naszego terytorjum; w ten sposób wywołuje ono mimowoli nieukontentowanie w szeregach, które nie znalazły odpowiedniego użycia swych sił. Z drugiej strony nierozwinięte warunki społeczne nie pozwalają naszym warstwom panującym i posiadającym już silne stanowisko socyalne zastosować należycie i zużytkować te same elementy, które, — o sprzeczności!.. — one same wytwarzają

swój mających po części w zbankrutowanych teoryjach demokracji, po części zaś w rosyjskiem „narodniczestwie“, z pominięciem jego dodatnich stron, oraz z zachowaniem wszystkich jego reakcyjnych prądów, — teoryjek, które codziennie zmieniają swą postać, albowiem są wyrazem nie skonsolidowanych grup społecznych, a tylko garstki zdeklasowanych, szamotających się z przeszkodami, które wskutek naszych nierozwiniętych politycznych oraz społecznych stosunków, stoją im na drodze do zdobycia miejsca odpowiedniego do środków, jakie im klasy posiadające same dały.

Na czem jednak polega ta dowolność? Czyż nie widzimy, jak na zachodzie Europy tworzą się stronnictwa z mianem radykalizmu, stronnictwa, które wprowadzie dalekie są od zupełnej negacyi podstaw dzisiejszego ustroju społecznego, jednakże żądają zreformowania takowych?... Czyż stronnictwa te nie opierają się właśnie na klasie drobnych mieszczan, drobnych przedsiębiorców i drobnych właścicieli rolnych? Tak jest — odpowiadamy; istnieją na zachodzie Europy partyje drobno-mieszczańskie, które w imię zasad politycznej demokracji upominają się o swe miejsce u steru władzy, przy aparacie państwowym. Zaznaczmy jednak przedewszystkiem, że stronnictwa te przemawiają w imię zorganizowanych i istniejących oraz świadomych grup społecznych. I dlatego właśnie, że stronnictwa owe opierają się na realnych interesach istniejących grup społecznych, przemawiają one wyraźnie, stawiają jasny cel, żądają dla siebie udziału we władzy państwowej, a nie... „budzą“ w sen ukołysane abstrakcyjne społeczeństwo. Gdzież jednak istnieją owe legijony, na których opierają się awary „budzący“? Mamy więc stwierdzenie zarzutu dowolności, który zrobiliśmy naszym ludziom „dobrych“ i „lepszych“ dążności. Ale nie dosyć, że stwarzają oni dowolnie nieistniejące jeszcze wyraźnie grupy społeczne; w dodatku chcą oni nakręcić historję do swych fantazyj i dyktować społeczeństwu prawa rozwoju zarówno sprzeczne z logiką, jak i z faktami.

Jeżeli na zachodzie Europy istnieją stronnictwa drobno-mieszczańskie, dążące do kierowania nawą interesów społecznych, to należy zauważyć, iż dalekie one są od uroszczenia: być jedynym organizatorem stosunków społecznych.

Ktokolwiek śledzi uważnie za rozwojem wewnętrznych stosunków europejskich, ten musi nam przyznać słusność, jeśli powiemy, że charakterystyką współczesnej rywalizacji oddzielnych grup, z jakich się klasa posiadająca składa, jest polityka kompromisów. Nie masz dziś w Ionie klasy posiadającej oddzielnej grupy, któraby się dobijała władzy, pretendując do roli organizatora stosunków społecznych. Wprawdzie nie brak patetycznej retoryki, w której każda oddzielna grupa społeczna siebie bezinteresowną wystawia, nie celem, a tylko narzędziem, służącym dla szczęścia innych — ale patos ten dziś ma tylko znaczenie kwiatu oratorskiego; w gruncie każda współczesna nam polityka wewnętrzna i rywalizacja oddzielnych grup społecznych (za obrębem proletarijatu) nosi, po części jawnie nawet, charakter kompromisu, za pomocą którego każda strona chce dla siebie nie absolutnego panowania, tylko stałego i spokojnego miejsca w maszynie państwowej. Charakter ten kompromisowy dzisiejszej rywalizacji politycznej*) pochodzi ztąd, że chwila obecna nie pozwala żadnej z panujących dziś grup społecznych myśleć o przedstawicielstwie ogólnospołecznych interesów, „być narodem“ — jak się dawniej mawiało.

Historyja poucza nas, że część społeczeństwa, jedna klasa jego może się wyzwolić ze ścieśniających jej ruchy więzów, jeśli ma za sobą szczególne warunki, jeśli jest w stanie wraz ze swoją wolnością zdobyć także wolność dla pozostałych grup społecznych. Jedna więc klasa może stanąć na czele społeczeństwa, jeśli jej interesy zdolne są pociągnąć za sobą interesy innych warstw społecznych. By taka sytuacja mogła istnieć, trzeba także, by ucisk istniejących form społecznych ciążył najsilniej na tej klasie, która uzurpuje sobie rolę przewodnika. Trzeba więc, by dana klasa społeczna przedstawiała sobą sumę najżywo-tniejszych sił społecznych, by umiała zużytkować najlepiej siły materalne i intelektualne społeczeństwa. Tak bogata i zasobna klasa najbardziej odczuwa więzy, które przeżyte

*) Ta sama cecha kompromisu anamionuje dziś i zewnętrzną politykę społeczeństw europejskich; każde z nich dba raczej o *modus vivendi*, niż o hegemoniję.

już formy społeczne nakładają; taka klasa najsilniej też odczuwa potrzebę wyzwolenia. Taka klasa wreszcie daje hasło do walki ze starym ustrojem i w walce tej gra rolę wodza. Walki zaś nie prowadzi ona sama, przeciwnie: wszystkie inne warstwy społeczne spieszą jej na pomoc i same niejako oddają w jej ręce miecz, nawet wtedy, gdy po pokonaniu wspólnego wroga ciosy tego samego miecza na nie same spaść mogą.

Co jednak wpływa na to, że te inne warstwy społeczne nie są w stanie działać na własną korzyść? Zaznaczyliśmy już przyczynę wyżej: podjąć się walki ze starym porządkiem może tylko klasa najzasobniejsza i najbardziej odczuwająca zło. Dlaczego jednak inne warstwy nie ociągają się w danej chwili z pomocą dla klasy przodującej w ruchu historycznym? Dlatego, że klasa ta, żadna wyzwolenia swych własnych sił, umie dojść do pewnej ekstazy rewolucyjnej i żądać wolności nietylko dla siebie, ale i dla swych sojuszników; dlatego, że potrzebując dla siebie wolności i wierząc w nieprzewycięzoną i absolutną moc swych własnych sił, umie dać należyłą cenę za potrzebną jej wolność, umie żądać jej dla innych. W danej więc chwili ten, kto ześrodkował w swem łonie całą sumę sił społecznych, może stanąć na czele ruchu społecznego, może mieć tak zwaną misję historyczną.

Sto lat temu Europa była świadkiem takiego procesu historycznego. Sto lat już minęło od tej chwili. A teraz zapytajmy się: kto dziś jest spadkobiercą przeszłowiekowego bohatera? Bo że spadkobierca już jest konieczny, świadczy o tem świadomość dzisiejsza o bankructwie współczesnego nam porządku, o anarchii, z jaką dziś interesy społeczne się rozwijają. Któż więc może być spadkobiercą?..

By na pytanie to dać należyłą, przez historję wskazaną odpowiedź, należy je tylko wyraźniej postawić: Kto dziś najwięcej cierpi, kto jest — że tak powiemy — negatywnym przedstawicielem dzisiejszych stosunków społecznych? Następnie zapytajmy się także: kto może być pozytywnym przedstawicielem społeczeństwa, kto może w samej rzeczy sprowadzić zmianę korzystną dla całego społeczeństwa, to jest znieść anarchję produkcyi i panowa-

nie klas, usunąć anarchiję moralną i degeneracyję społeczną?...

Jeśli, szukając spadkobiercy, rozejrzemy się po grupach społecznych, to nie znajdziemy go ani w odumarłych warstwach arystokracji lub ziemiaństwa, przedstawiające już dawno przeżyte i zwyciężone formy bytu socyjalnego, ani w gałęziach tego drzewa, które dziś odumiera, to jest w drobnomieszczańskich żywiołach, jedną nogą cofających się w tył, drugą zaś chcących zdobyć przyszłość i występujących tylko w imię odosobnionych, oddzielnych interesów nielicznej garstki właścicieli, własną swą, zasadą własności zadławionych, — a tylko w tej klasie, która — zdobywszy tajemnice produkcji, przytem nie roszcząc dla się przywilejów klasowych — dąży do wyzwolenia swego i obiecuje nam harmonijną organizacyję stosunków społecznych.

Nie tu miejsce uzasadnić dążenia proletaryjatu. Wskazaliśmy na jego rolę, by wytłomaczyć sobie charakter dzisiejszej wewnętrznej rywalizacyi grup społecznych za obrębem klasy pracującej. Teraz już nam jasną jest przyczyna owej polityki kompromisowej, która cechuje akcyję współczesnych nam stronnictw politycznych. Z jednej strony świadomość dzisiejszej anarchii i dezorganizacyi społecznej zanadto już ciąży na wszystkich grupach posiadających, by mogły wierzyć w siłę konstrukcyjną swych interesów klasowych; z drugiej strony antagonizmy społeczne, tak silnie występują na każdym kroku, świadomość tych antagonizmów tak już przenikła wszystkie klasy społeczne, że żadna z kierujących warstw nie czuje się na siłach marzyć o roli przedstawiciela i organizatora interesów całego narodu.

Tymczasem reformatorowie u nas, w naszym kraju, nietylko, że tworzą dowolnie na papierze nieskonsolidowane i niezorganizowane klasy, w imieniu których przemawiają, ale nadto, zapoznając prawa, które rządzą społeczeństwami, oddają tym fantastycznym twórcom rolę przewodzczy narodu.

Panowie „dobrych“ i „lepszych“ dążności nie rozumieją może, dlaczego nasze ziemiaństwo jest przeżyta już warstwą, dlaczego zapóźno urodzona — jeśli urodzona jest — burżuazyja polska, powstała w czasach olbrzymich kryzy-

sów przemysłowych, w czasach zognionego już konfliktu między wielkim a drobnym przemysłem, między wielką a drobną własnością, wreszcie w przeddzień walki, którą proletaryjat wypowiedział już panującemu porządkowi społecznemu, dlaczego — powtarzamy — burżuazyja polska nie może już być pasowaną na rycerza; — nakomiec nie rozumieją, dlaczego drobny przemysł i drobna własność zarówno u nas, jak i gdzieindziej nie może pretendować na rolę przewodzący w postępowym naprzód ruchu społecznym.

Mamyż potrzebę jeszcze raz tłumaczyć dlaczego wbrew temu wszystkiemu nasz proletaryjat umysłowy a raczej większa jego część rzuca się na drogę utopijnej politykomanii, zamiast szukać obiektywnych praw, rządzących rozwojem społecznym?

Dosyć jest zresztą przyjrzeć się genealogii wszystkich programów politycznych, które nasz proletaryjat umysłowy rzuca od czasu do czasu na rynek naszego mizernego życia publicznego, by w nich dostrzedz szamotanie się ludzi, kierowanych subiektywnem żądaniem „umieszczenia“ swych sił niespożytkowanych. Dosyć jest przekonać się, że dzisiejszy rycerz „chłopskich potrzeb umysłowych“ wczoraj jeszcze kruszył kopije w obronie praw nauki, nie znającej granic państwowych ani narodowościowych, że dzisiejszy apostoł religii chłopskiej lub krajowej (?) wczoraj jeszcze był ateistą, że wczoraj reklamujący wielki przemysł dziś przemawia w obronie gospodarstwa domowego. Wszystkie te odstępstwa i przeczucania się z obozu do obozu, z kierunku w kierunek, mają swoją przyczynę w tem, że — wskutek nierozwiniętych naszych stosunków społecznych, — żaden z obozów naszej klasy posiadającej nie jest w stanie zaspokoić podaży pracy, ofiarowanej mu przez nasz proletaryjat umysłowy.

A ci co wierzą w te programy? Czyż niema wierzących? Jeśli są — droga jasna stoi dla nich otworem. Niechaj przestaną wierzyć w fantastyczne produkty swej manii tworzenia „dobrych“ i „lepszyc“ dążności na tle swych własnych, subiektywnych interesów; niechaj natomiast szukają w prawach społecznych i w logice historii drogę, po której społeczeństwa w swym rozwoju iść muszą.

Nie zapominajmy i o tem, że właśnie niepowodzenie, owe daremne szamotanie się naszego proletaryjatu umysłowego jest jeszcze poczęści jego aureolą. Litość, którą owe bezowocne chwytnia się „wszystkiego“ budzą w widzu, zamyka nieraz usta i przeszkadza nam dojrzeć, jak chęć, niecierpliwa chęć „umieszczenia się“, przechodząc przez mózg, rodzi owe „lepsze“ dążności, uważane tylko za utopije.

W chwili jednak, gdy walka społeczna się zaostrza, mamy prawo żądać baczniejszej uwagi na to, co prawdziwa nauka objawia, mamy prawo żądać, aby każdy, kto rości dla się miano reformatora stosunków społecznych, nie mijał się z faktami socjologicznymi, jedynymi wskazówkami tej drogi, po której reforma społecznych stosunków pójść może i pójść musi.

Subiektywnemu zatem rozdawaniu ról pośród przeróżnych grup społecznych przeciwstawiamy teoretyczne sformułowanie dojrzewającej i zbliżającej się transformacji ustroju społecznego. Na podstawie danych socjologicznych — formułujemy akt oskarżenia przeciwko dzisiejszemu porządkowi rzeczy; na podstawie faktów, które nam terazniejszość i współczesny nam przebieg życia socjalnego dostarcza — wnioskujemy o przyszłych formach, które tworzyć będą projekcję dzisiejszych porządków. Wreszcie z równie obiektywnie wyprowadzonych wniosków na podstawie przyszłych faz historycznego rozwoju ludzkości możemy określić, kto i jak nadać może realny byt dzisiejszym naszym dążeniom, dotychczas tylko rozumowo za konieczne przyznane, — innemi słowy jesteśmy w stanie określić, jakie siły społeczne, jaka klasa społeczna może wystąpić w roli organizatora naszych stosunków. W ten sposób przygotowany i wciąż dalej rozwijany światopogląd, którego stwórcą są tendencyje współczesnego proletaryjatu, zwyciężko druzgoczą wszelkie inne fantastyczne teoryje, utkane na kanwie subiektywnych zachcianek.

Z czego bowiem jeśli nie z istniejącej rzeczywistości możemy czerpać materiały konstrukcyjny dla naszych ideałów? Tylko po zrozumieniu rzeczywistości i przyczyn, które ją koniecznie sprowadziły, możemy dopiero ująć klezczami rozumu nierozumne konsekwencyje, do jakich siłą własnego pędu konieczna i dotychczas rozumna rzeczywi-

Ztąd szereg malkontentów, którzy wołają o pomstę to przeciw państwu, zadawalniającemu się rekrutowaniem potrzebnych mu w jego maszyneryi kółek w łonie innej narodowości, to przeciw stosunkom społecznym, nieumiejącym wyzyskać przez nie same wytworzonego materiału.

Wychowani przez społeczeństwo, a jednak przez nie same „dla braku miejsca“ odrzuceni podnoszą rokosz. Dwie drogi stoją otworem dla niezadowolonych: albo spokojnie odszukać krynicę, z której przy sprzyjających i przez historję przygotowanych warunkach, musi wytrysnąć potok harmonijnych urządzeń społecznych, znaczy się: odszukać obiektywną, historycznie konieczną przyszłość — albo też, kierując się subiektywnym interesem chwili, uciec się klamki jednej z rywalizujących w łonie klasy panującej grup, która w walce rywalizacyjnej sama jeszcze dobijać się musi większego, niż dotąd, udziału w ogólnej sumie łupieżko zdobytych bogactw. Wybrać pierwszą drogę znaczy się negocjować przywilej nie tylko dla *dzisiaj już* posiadających, ale przywilej w ogóle, znaczy się widzieć w dzisiejszych formach społecznych zarodek rozkładu i konieczność ich przemiany, oraz zamiany na inne, wyższe formy, bardziej harmonijne, bardziej rozumne i bardziej konieczne. Ale uzbrojeni przez dzisiejsze społeczeństwo, przez uie wychowani dla zdobycia przywileju, nie tak łatwo mogą negocjować przywilej; drażni ich przywilej w drugich rękach, ale nie przywilej w ogóle; im trudno i nie chce się zrozumieć logikę historii, dlatego powodują się tylko gorączką i niecierpliwością w zdobyciu często od kolebki już przyobiecanej im pozycji.

Nie w rodowodzie jednak, który wyżej skreśliliśmy, leży specyficzna forma malkontentyzmu cząstki naszego społeczeństwa, a mianowicie naszego proletaryjatu inteligentnego. Mówiliśmy już o nierozwiniętych stosunkach społecznych w naszym kraju. Przypomnijmy sobie tylko ten zapał, z jakim przywitano u nas program tak zwanego pozytywizmu praktycznego... pracy organicznej. Wszystkie siły inteligentne przyszły kolendować nowo-narodzonemu dziecku, a każda własność poczęła objawiać naturalne przyciążanie do produkcji kapitalistycznej.

Krach wiedeński pierwszy obudził nieufność „własności“ do kapitalizmu. Kryzys rolniczy z ostatnich lat do-

kończył rozpoczętego już przedtem dzieła odrodzenia naszego ziemiaństwa w osobną klasę. Jednocześnie ci, którzy kolendować chodzili nowonarodzonemu dziecięciu, uczuli się także niewynagrodzonymi; całe zastępy naszego proletaryjatu umysłowego napróżno wyczekiwały dogodnego dla nich, jeśli nie „honorowego“ targu na zasoby wiedzy, które przyniosły na rynek praktycznego pozytywizmu. Nowe więc niezadowolenie przeciwko burżuazji polskiej; rozpoczęły się skargi już nietylko na macosze traktowanie ziemi, ale i na obniżenie ideałów. Ci sami, którzy tylko targu na swoje „siły umysłowe“ wyczekiwali, poczęli szemrać na innych, że dbają tylko o swe interesy. I oto pewnego dnia rozpoczyna się dezercya w łonie polskiego liberalizmu; jedni uciekają do naszych ziemian, a inni wpadają na pomysł wytworzenia klasy „drobnych ziemian“, „drobnych właścicieli“, „chłopów-właścicieli“ etc. Teraz możemy już rozpoznać specyficzne cechy „budzących“ u nas. Możemy widzieć, jak w pogoni za punktem oparcia się przekształcają oni swe przekonania i „ideały“ (!), jak w gorączce znalezienia sobie pana, dobrego pana, któryby usług ich potrzebował i takowe wynagrodził, tworzą na papierze klasy i grupy społeczne i tym nienarodzonym jeszcze i nieuformowanym grupom społecznym oddają już przewodnictwo, w nadziei, że i oni kapralami zostaną. Dotychczas widzieliśmy, jak generałowie bez armii tworzyli na papierze kapralów i legiony; dziś mamy u nas to śmieszne widowisko, że kandydaci na kapralów mianują na papierze wodzów naczelnych. I dlatego zapewne nazywają oni siebie demokratami, boć idą wszak z dołu do góry!

Dowolne więc tworzenie sił społecznych, które na zawołanie „nieumieszczonych“ mają wziąć na siebie rolę przewodnika nad wszystkimi grupami społecznymi i... dać miejsce niecierpliwym reformatorom — stanowi główny rys naszego radykalizmu a zatem i naszych ludzi „dobrych“ i „lepszyc“ dążności. Podczas gdy na zachodzie Europy radykalizm polityczny, rekrutujący po części swe siły w proletaryjacie umysłowym, ma stały i jasno określony cel, albowiem w podstawie swej ma interesy pewnych grup społecznych, które na drodze kompromisów starają się usunąć zbyt silne objawy monopolizmu dzisiejszego — u nas zjawia się on w postaci mglistych teoryjek, rodowód

stość doszła. Ujawszy zaś rozumem element rozkładu, jaki zakradł się do panującego systemu stosunków społecznych, przetwarzamy go w naszym umyśle, stwarzamy zeń rozumną koncepcję przyszłości, do jakiej nas on doprowadzić musi, i dochodzimy do ukształtowania rozumnego ideału, który jest koniecznym w przyszłości. Tylko w ten sposób możemy zrozumieć i przewidzieć przyszły rozwój ludzkości.

Z kąd możemy czerpać „dobre“ i „lepsze“ dążności, jeśli nie z realnego bytu istniejących form? Wszak tylko wtedy, gdy rzeczywistość z całą dokładnością odzwierciedli się w naszych mózgach, możemy dojść do racjonalnego wytworzenia ideału przyszłości. Siła tego ideału zależeć będzie od konieczności jego urzeczywistnienia, ta ze swej strony warunkowana jest jego rozumnością. Ideał zaś rozumnym być może, jeśli się opiera na realnych faktach, jeśli stanowi poniekąd projekcję rzeczywistości. A zatem nie w nas samych, nie w naszych subiektywnych zachciankach leży „dobra“ i „lepsza“ dążność społeczna. Dlatego, iż pasujemy się sami na ryce-rzów sprawiedliwości, nie dowód jeszcze, iż sprawiedliwość rozumiemy i że w samej rzeczy za rzeczywistą, a nie subiektywną sprawiedliwością walczyć będziemy.

Wreszcie kto nam dał prawo mianować wodzów ruchu społecznego, organizatorów przyszłych stosunków społecznych? Jeżeli zaś uzurpujemy sobie to prawo, to w czym widzimy gwarancję, że zamiary nasze cenimy według sił naszych? Czyż raczej nie wystarczającym jest dla nas, że na podstawie poznania historycznego rozwoju odgadujemy, z góry już przewidujemy, w czyje ręce ten rozwój stosunków oddał teraz nową misję historyczną?

Zamiast więc w sobie widzieć źródło „dobrych“ i „lepszych“ dążności szukajmy je w obiekcie samym, w życiu społecznym. Poznawajmy treść dzisiejszego ustroju społecznego, prawa rządzące nim, historyczne przyczyny, którym on byt swój zawdzięcza, wreszcie i fakty agonii dzisiejszego porządku — a wtedy będziemy w posiadaniu dążności dnia dzisiejszego ku innym urządzeniom społecznym; poznawajmy dokładnie dzisiejsze grupowanie się społeczne, interesy każdej grupy — a wtedy będzie-

my wiedzieć, na czyją dolać wypadło zrealizować objawiony nam przez naukę ideał przyszłości.

Tylko takie zadanie reformatorskiej działalności widzimy dla naszego proletariatu umysłowego. Sam przez się nie stanowi on klasy społecznej, która by była w stanie przeprowadzić te lub owe zmiany w życiu społecznym i nadać mu nowe formy lub utrzymać stare; sam przez się nie ma on wyraźnych i oddzielnych interesów. Będąc tylko wytworem anarchicznych stosunków istniejącego porządku, stanowi on tylko grupę społeczną, zmuszoną się podporządkować interesom bardziej szerokich i bardziej samodzielnych warstw społecznych. Że nie wyczekuje on wiele od panującego systemu i od panujących interesów — dowodzi jego opozycyjne stanowisko; że nie umiał on jeszcze zrozumieć prawdziwy bieg historycznego rozwoju ludzkości — dowodzi jego fantastyczna chęć tworzenia żywotnych grup społecznych i budzenia społeczeństwa, by się według jego (t. j. proletariatu umysłowego) potrzeb chwili ruszało.

Z dowolnością, z jaką tak zwana inteligencja tworzy u nas stosunki społeczne, łączy się i fałszywy pogląd, z jakim ona się zapatruje na swoją własną rolę. W obec nierozwiniętej samodzielności naszych klas panujących z jednej, oraz późnego rozwoju naszych mas pracujących z drugiej strony, nasz proletariat umysłowy chciałby pretendować na rolę org nizatora stosunków społecznych. Jego chęć „budzenia“, jego dowolność w rozpatrywaniu stosunków społecznych są poniekąd także rezultatem owego uzurpowanego stanowiska, na jakie on sam siebie postawił. W rzeczywistości jednak pretensje te są tylko wynikiem słabo rozwiniętych stosunków społecznych, słabo rozwiniętej świadomości w różnych warstwach naszego organizmu społecznego.

Jeśli w skutek tych nieszczęśliwych warunków, w jakich się znajdujemy, wyrastają niepowołani przewodnicy, nie dowód jeszcze, iż rozwój naszego życia społecznego zamiast się poddać koniecznym prawom historycznym ugnie się pod fantasmagorycznym berłem naszych „budzących.“ Jeżeli nasz prawdziwy wódz przyszłości zamało jeszcze posiada samowiedzy, nie dowód, by całe społeczeństwo wyczekiwało w spokojnym śnie piosnki budzicieli i jej osta-

tniej strofki: Niech się zerwą, niech idą za nami.

Póki nasz puoletaryjat umysłowy bawić się będzie w wiarę swej misyi historycznej, póki on na wzór teoryi wschodniej „o inteligencji“ pretendować będzie na rolę organizatora stosunków społecznych; — póty będziemy świadkami powtarzającego się u nas widowiska „burd programowych“, z jakimi starają się u nas budzić społeczeństwo.

W chwili zaś, gdy nasz proletaryjat umysłowy spostrzeże, że racjonalna krytyka społeczna zrywa zeń wieńiec męczeński, który tylko litość pleść mogła, wtedy porzuci on swe stanowisko, na które sam siebie wyniósł i zejdzie na rolę obiektywnego badacza stosunków społecznych. Wtedy zrozumie on, że nie budzić jest jego zadaniem, jeno szukać źródła prawidłowych urządzeń społecznych, wtedy też zrozumie on, — że nie jego zadaniem jest wołać: niech się zerwą, niech idą za nami, jeno popłynąć z tym potokiem interesów społecznych, którym historyja dała siłę harmonijnego urządzenia przyszłości!





O motywach działalności ludzkiej w przyszłym ustroju społecznym.

1. W szeregach przeciwników komunizmu, pomijając niekrytycznie myślących, odróżnić możemy dwojakiemu rodzaju ludzi; z jednej strony takich, którzy, będąc uosobieniem kapitalistycznych tendencji, z natury rzeczy odnoszą się wrogo do wręcz przeciwnych kapitalizmowi prądów społecznych, z drugiej zaś tych wszystkich, którzy, zdolawszy przewyciężyć materyjalne tamy w swym umysłowym i moralnym rozwoju, powstają przeciw komunizmowi jedynie w imię uzasadnionych przekonań. Socjalizm naukowy ma za zadanie odebrać grunt teoretyczny pierwszym, zbijać ich sofizmaty, którymi oszukują świat i siebie, a równocześnie przekonać lub przynajmniej starać się przekonać drugich, chociażby liczba tych ostatnich była bardzo niewielką. Ich „nie wierzymy“ musi albo ustąpić, albo z konieczności zamienić się w „nie chcemy.“

2. Różnica między tegoczesnem a przyszłem komunistycznem społeczeństwem nie może polegać li tylko na radykalnej ekonomicznych warunków zmianie. Zmiana ekonomiczna musi sprowadzić zmianę w stosunkach człowieka do człowieka; stosunkom tym zamiast dzisiejszej zasady: *homo homini lupus*, przewodzić będzie odmienna tendencja; nowy ustrój będzie się musiał oprzeć na innych, niż obecne, psychicznych podstawach. Nasi naukowci przeciwnicy, nawykli do metafizycznego sposobu myślenia, który zniewala ich rozpatrywać dany przedmiot nie w stanie jego ciągłej przemiany, lecz w stanie — że się tak wyrazimy —

stałym, nie mogą zrozumieć tej koniecznej zmiany w stosunkach ludzkich; przenoszą więc terażniejszego człowieka do komunistycznego ustroju i z wynikającego ztąd przeciwieństwa wnoszą o wewnętrznej sprzeczności ustroju, a co za tem idzie, o jego niemożebności. Poddając rozbirowi zarzuty antikomunistów, te zwłaszcza, z którymi socyjalizm teoretyczny liczyć się musi, znajdujemy, iż wszystkie one niemal z tego głównego wypływają źródła. Treścią dowodów antikomunistycznych takiego Lotze'go, Hartmana, Schaeffle'go i t. d., z których ukuwa swą broń zaczepną publicystyka niemiecka, jest *mutatis mutandis* następujący argument: w komunistycznym ustroju jednostka nie będzie miała pobudek do użytecznej działalności, albowiem otrzyma ona od społeczeństwa wszystkie środki do zaspokojenia swych potrzeb wprzód jeszcze, zanim sama da coś społeczeństwu. Jednostka będzie wszystko otrzymywać od społeczeństwa, nic mu w zamian nie dając, ponieważ egoizm jej pozostanie zawsze silniejszym od altruizmu. Nietylko ilość lecz i jakość pracy zmienić się musi na gorsze; człowiek bowiem, mając do czynienia z publicznem narzędziem pracy, nie będzie dokładał wszelkich starań — jak to dzisiaj czyni — ażeby w szczegółach nawet zużytkować kapitał najproduktywniej. Jeżeli obecnie nie ma rodziny, której członkowie nie wyzyskiwaliby się nawzajem, ojciec — dzieci, dzieci — ojca, żona — męża, mąż — żonę, siostra — brata i t. d., to czyż można przypuszczać, że jednostka zachowa się kiedyś inaczej względem zupełnie obcych jej ludzi, nie widząc bezpośrednio skutków swego postępowania. Wszystko przemawia za tem, że stanie się ona pasywnym społecznym organizmem. Zamiast podnieść się moralnie i fizycznie cofnie się raczej wstecz w swym naturalnym rozwoju. Komunizm więc jest marzycielstwem, utopiją, „płodem dobrych chęci, niehamowanych rozumem“ — słowem — mogiłą cywilizacji. Tak też rozumują nasi „trzęswo myślący“ z różnych „Krajów“, „Prawd“ etc.

3. Jakkolwiek kwestyja, nad którą zastanowić się pragniemy w niniejszym artykule, jest kwestyją pierwszorzędnej wagi, mimo to dotychczas nie wiele na nią spłynęło światła. Komunizm utopijny traktował ją w sposób niewłaściwy, naukowy socyjalizm pomija ją milczeniem.

Utopiści, którzy chcieli odszukać motyw działalności

ludzkiej w przyszłości, zamiast wyprowadzać je z dyjalektycznie rodzących się warunków przeszłego bytu społecznego, stwarzali sami dowolne i fantastyczne warunki nowego ustroju, według których również dowolnie wytwarzali motywy działalności.

Że zaś naukowy socjalizm zachował się obojętnie w tej kwestyi, przyczyną tego są specjalne filozoficzne poglądy służące mu za podstawę. Według materyjalistycznego pojmowania historii w dziejowej ewolucyi przoduje rozwój ekonomiczny, wszystkie zaś inne zmiany społeczne zależą od tego rozwoju, są niejako fenomenologiją jego. Jeżeli tedy komunistyczny ustrój jest koniecznością historyczną, to są nią również psychiczne zmiany w samym człowieku, prowadzące za sobą odpowiednie zmiany w motywach jego działalności.

4. O ile konsekwentnem jest to twierdzenie zwolenników materyjalistycznego traktowania historii, o tyle, zdaniem naszym, nie wystarcza ono zarówno do ostatecznego obalenia zarzutu przeciwników, jak niemniej do zapełnienia pewnych luk w teorii samego socjalizmu. Przeciwnicy nie przeczą, że zajdą pewne zmiany w motywach człowieka przyszłego ustroju, utrzymują jednak, iż zachwieją one rychło podwalinami nowej budowy, sprowadzą upadek cywilizacji i obniżą duchowy poziom człowieka. Żeby się zgodzić na teoryje komunistów, twierdzą oni, nie dosyć wiedzieć o tem, że indywidualistyczny ustrój w rozwoju swym dojdzie do pewnej granicy, po za którą czeka go faza wprost przeciwna. Zdaniem ich, należy w dalszym ciągu uzasadnić przekonanie, że ów ustrój pożądany nie przejdzie w swym obiektywnym, naturalnym rozwoju w nowe przeciwieństwo, że ten przewrót społeczny w istocie swej różnić się będzie od przesilenia przemysłowego, po którym następuje *status quo ante*.

5. Ewolucyja dziejowa nie odbywa się po za ludźmi, lecz tworzy się przez ludzką działalność, jakkolwiek ta ostatnia nie samorzutną jest lecz konieczną. Działalność, ludzka, jako akt woli, musi być poprzedzona odpowiednim motywem czyli przedstawieniem celu. Bez jasnego celu nie ma aktu świadomej woli, jak nie ma skutku bez przyczyny. Mechaniczna przyczynowość, żeby podzia-

łać na naszą wolę, przybiera na się postać psychicznej celowości. Psychiczna strona celu dziejowej ewolucji musi być dla nas równie świadomą jak i ekonomiczna, ponieważ, zdaniem naszym, tylko na drodze świadomej zdołamy cel ten osiągnąć. Tak więc kwestyja motywów działalności w przyszłym ustroju jest wymaganiem praktycznego rozumu, a zatem bez odpowiedzi pozostać nie może.

6. W ewolucji psychicznej, odbywającej się w świecie organicznym, mimo najróżnorodniejszych warunków rozwoju, jakim podlega cały szereg istot, nie widzimy zmian jakościowych tylko ilościowe. Fakt ten każe nam odrzucić przypuszczenie, jakoby w przyszłym ustroju mogły powstać w człowieku nowe uczucia, dzięki którym motywy jego zmieniłyby się co do istoty. Zmiany, jak powiedzieliśmy wyżej, mogą zajść tylko pod względem ilościowym, motywów więc przyszłości musimy szukać już w teraźniejszości.

7. W celu uniknięcia wszelkich nieporozumień między nami a czytelnikiem, uważamy za stosowne podać przedewszystkiem definicyjną motyw. Motywem najczęściej nazywają przedstawieniem celu. Atoli to przedstawienie nie jest jedynie skutkiem zewnętrznej przyczyny; działają tu jeszcze wewnętrzne psychiczne warunki. Tymi warunkami psychicznymi są uczucia jednostki. Różne uczucia wywołują w nas motywy, różniące się wzajemnie pod względem celu. Celem pewnych motywów jest własny nasz podmiot, cel innych leży w otaczającym nas świecie zewnętrznym. Ponieważ zależność ta jest przyczynową, leżącą w samej istocie danego uczucia, przeto psychologija grupuje wszystkie t. zw. wyższe uczucia w odpowiednie działy uczuć egoistycznych i altruistycznych. Religijność u. p. bierze swój początek albo w metafizycznych potrzebach człowieka, albo też w poczuciu zależności tego ostatniego od istoty wyższej, silniejszej. Celem religijnych praktyk człowieka jest albo owa wyższa istota, albo też własna jego korzyść. W pierwszym razie religijność jest uczuciem altruistycznym, w drugim egoistycznym. Moralność, oparta na poczuciu obowiązku, widzi swój cel w szczęściu innych ludzi; cel estetyki jest czysto subiektywny i t. d.*)

*) Psychologiczny ten podział nie ma nic wspólnego z etycznym. Etyka zastanawia się nad postępkami, które nie są resul-

8. Po tych wstępnych uwagach wypada nam przejść do właściwego tematu. Zaczniemy od rozbioru motywów, pobudzających dzisiaj jednostkę do czynów społecznych t. j. takich, które sprowadziły i podtrzymują obecny ustrój społeczny. Ustrój ten opiera się na osobistych interesach jednostki, na uczuciach z celem subiektywnym, szkielet bowiem organizmu społecznego — ekonomiczne stosunki — ma za podstawę egoizm jednostki.

9. Społeczeństwo obecne atoli nie jest czemś jednolitem, więc też i egoizm społeczny nie może być jednakowym na obydwu biegunach społeczeństwa — wśród burżuazji i proletaryjatu.

Proletaryjat, otrzymując według żelaznego prawa taką tylko część produktów społecznych, która zaledwie starczy na zaspokojenie minimalnych potrzeb ludzkich, musi całe życie pracować w celu zdobycia niezbędnych środków utrzymania i reprodukcji sił do nowej pracy. Massa więc ludu, na grzbiecie swoim dźwigająca ustrój obecny, nie może żyć życiem moralnem (mówimy tu o czynnej moralności), boć przecie zaspokojenie fizjologicznych potrzeb jest tylko warunkiem do rozwoju moralności, a nie samą moralnością.

10. Drugi społeczny biegun — kapitaliści, żyjąc z cudzej pracy, nie starają się sami o zdobycie środków życiowych. Jakież tedy motywy kierują tymi ludźmi w ich społecznej działalności? Społeczne funkcje kapitalistów, z małymi zresztą wyjątkami, sprowadzić można do jednej głównej, — jest nią akumulacja kapitału. Nadwartość — oto bezpośredni cel wszelkiej społecznej działalności kapitalisty. „Kapitalista jest uosobieniem kapitału. Funkcje pierwszego są niejako funkcjami obdarzonego wolą i świadomością kapitału, wzrastającego ustawicznie na mocy wewnętrznych swych praw.“

W artykule niniejszym mamy na celu zbadać psychiczną stronę tego procesu i wykazać, jaki to motyw

tatem jednego tylko motywu, lecz wynikiem wyboru z pomiędzy dwóch przynajmniej motywów. To też ze stanowiska etyki nie można nazwać egoistycznym n. p. przyjmowanie pokarmu, kiedy organizm czuje potrzebę wynagrodzenia utraty materji i kiedy nic czynności tej nie przeszkadza.

zmusza człowieka być inkarnacją kapitału, podlegać prawu konkurencyi. Historia wszakże społeczeństw wskazuje nam, że był możebnym przy pewnych psychicznych własnościach człowieka, zależnych zresztą od warunków społecznych, taki ustroj, który w porównaniu z obecnym znajdował się w pewnej stałej formie.

11. Bogactwo może być dla kapitalisty albo celem ostatecznym, albo też środkiem do dalszego celu. Ostatecznym celem mogłoby być ono z dwóch przyczyn. Po pierwsze wówczas, gdyby poprzednio stanowiło środek do osiągnięcia innych celów. Tego rodzaju proces odbywa się według znanego psychicznego prawa: środek z czasem staje się celem. Powtóre zaś, gdyby istniał bezpośredni związek pomiędzy psychiczną stroną człowieka a materjalnem bogactwem, czyli innemi słowy, gdyby człowiek posiadał instynkt do zbierania i nagromadzania bogactw, jak to np. widzimy u pszczoły, która nagromadza większe zapasy miodu, aniżeli tego wymagają rzeczywiste potrzeby *).

12. Takiego instynktu jednakowoż nie widzimy u człowieka. Przeciwnie, są ludy, nie mające pojęcia o prywatnej własności, o osobistem bogactwie i nagromadzaniu tegoż. Instynkt nie jest zjawiskiem społecznem, lecz zoologicznem, nie przejawia się on w stanach społecznych, lecz w rasach. Gwałtowne dążenie do zbijania bogactw, jakie się okazuje w pewnych warstwach społecznych, niedaleko sięga w przeszłość. Zabiegi o powiększenie skarbów nie są znane zarówno w dzikim stanie ludzkości, jak i w czasach barbarzyństwa, nie widzimy ich ani w starożytności, kiedy to zbierano skarby w celu szerokiego używania, ani też w okresie wieków średnich, przejętych ideałami tak odmiennymi od burżuazyjnych. Dopiero od paru wieków datuje się ta gorączka kapitalistyczna.

13. Psychiczny proces przemiany środka w cel ostateczny połączony jest z równoczesnem zanikaniem przyczyny, stwarzającej w umyśle naszym przedstawienie owego celu, wobec którego cel nowy przedstawiał się pierwotnie w postaci środka. Jeżeli więc udowodnimy, iż obecnie jeszcze istnieją w społeczeństwie cele, dla których bogactwo

*) Max Nordau: Die konv. Lügen.

było środkiem tylko, to uzasadnimy tem samem twierdzenie, że bogactwo właściwie jest dla człowieka nie celem, lecz środkiem.

14. Naturalny cel, jaki osiągamy za pomocą bogactwa, przedstawia się nam w pierwszym rzędzie jako zapewnienie przyrodnym funkcjom jednostki niezbędnych warunków, jako samozachowanie, społeczna niezależność jednostki i t. d., w dalszym zaś ciągu cel ten określa suma przyjemności, która człowiekowi zapewnia bogactwo. Ilość zasobów materyjalnych, podtrzymujących normalne funkcje człowieka, można w pewnych granicach ściśle określić. Nagromadzanie bogactwa przez obecnego kapitalistę nie ma żadnych granic, celem więc kapitalisty nie jest jedynie samozachowanie fizjologiczne.

15. Nie jest nim także zachowanie potomstwa. Troska o byt potomstwa jest uczuciem altruistycznym, opartem na miłości i poczuciu obowiązku (?). Uczucia te nie znają żadnych prawideł konwencyjonalnych, żadnych przepisów z góry, *ceteris paribus* obejmują zarówno każdego z potomków. Tymczasem w obecnym testamencie wyróżniane bywają kobiety od mężczyzn, dzieci prawego a nieprawego łoża, pierworodni od reszty potomstwa (majorat) i t. d. Są to fakty, świadczące o niejednakowej dla wszystkich potomków ojcowskiej miłości. Jasnym jest, iż celem tu nie człowiek, lecz rzecz — bogactwo, które służy nietylko do zachowania bytu ludzi — potomków. Kapitalista, przekazując swe skarby potomstwu, nie kieruje się altruistycznym lecz egoistycznym uczuciem.

16. Uważając kapitalistę, jako uosobienie danej kategorii ekonomicznej, przyznać musimy, że materyjalna przyjemność nie jest dla niego celem. Osobnik, dla którego przewodnią w życiu gwiazdą jest materyjalna rozkosz, nie czyni zapasów, nie powiększa kapitału. Porównajmy np. urzędnika rosyjskiego, który obdziera i kradnie, gdzie może, i „kułaka“. Ten rozpościera swe sieci na coraz większą ilość ludzi, tamten „ma dwie francuski na utrzymaniu, a we wszystkich pokojach obrazy z nagimi kobietami.“

17. Przepych, jako reklama bogactwa, pomaga częstokroć kapitaliście w zdobyciu kredytu. Mimo to wszystko jednak, przepych sam przez się posiada dla kapitalisty

znaczenie i to znaczenie niemałe. W „życiu przyzwoitem,“ jakie prowadzi kapitalista, oprócz czysto - fizjologicznych potrzeb, odgrywają wielką rolę potrzeby stworzone przez warunki kulturowe, odpowiadające społecznemu stanowisku kapitalisty. Ilość bogactwa, zużytego na zaspokojenie pierwszych, w porównaniu z ową „lwią częścią“, jaka rzuconą bywa na ofiarę zbytku, — równa się niemal zeru. Ten drugi dział potrzeb wzrasta wraz z rozwojem produkcji z niesłychaną szybkością zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Kapitałiści prześcigają się w wyszukiwaniu nowych źródeł rozkoszy. Pod tym względem błyszczenie, przodowanie tłumowi sprawia jednostce ogromną przyjemność; poruszanie się wraz z tłumem jest dla niej koniecznością, czyni to ona automatycznie niemal, natomiast pozostawanie w tyle sprawia jej przykrość. Ogólnie cechują się owe potrzeby tem, że zaspakajanie ich opłaca się drogo — czem drożej, tem większa przyjemność — a obliczane bywa na efekt, na oślepienie tłumów. Odrzucając (w teorii) materalne rozkosze, wykluczając wszystko, co nie prowadzi do bogactwa, kapitalista jako jedynie rozumne życie uważa „życie przyzwoite“ i poświęca wszystko, ażeby przystosować się do niego. Konieczność podobnego życia wydaje mu się oczywistą, niewymagającą krytycznego uzasadnienia. Wszystko, co stoi po za tem, uważa on za głupotę, za romantyzm; każdy inaczej myślący jest w oczach jego burzycielem porządku.

Kapitalista gotów dopuścić krytykę środków, jakimi zdąża do swego celu, nie zaś krytykę samego celu. Wymagania tłumy są dla niego czemś nietykalnem. Indywidualność jednostki wyraża się tylko w wyborze środków, w drodze obranej, a nie w rzeczy samej; w tych tylko granicach prowadzi ona za sobą tłum i jest elementem obiektywnego postępu, rzecz zaś sama zależy od społecznych, przeważnie ekonomicznych warunków.

Zawartością więc owych potrzeb — jak powiedzieliśmy wyżej — jest okazywanie przed oczami tłumy wszystkich powabów, wszystkich oznak bogactwa.

18. Mimochodem zaznac amy tutaj, że potrzeby, wywołane przez estetyczne uczucia, stanowią nader mały wyjątek z tej ogólnej reguły. Przedmioty, mające estetyczną

wartość, służą kapitaliście za zryd dla jego skarbów i na-
odwrot, to, co stanowi oznakę bogactwa, staje się z czasem
pięknem estetycznym (wedle prawa: środek staje się celem).
Weźmy np. złoto. Znany estetyk niemiecki Vischer twier-
dzi, iż złoto nie jest pięknem. Nawet piękno ludzkiego
ciała, jak np. zaokrąglone formy — dzięki warstwie tłuszczu
pod skórą — drobne białe ręce i nogi, wskazujące na to,
że właściciel ich nie potrzebuje fizycznie pracować, nawet
piękno postaci ludzkiej — powtarzamy — daje się ostate-
cznie sprowadzić do wpływu, jaki na umysł ludzki wywie-
ra bogactwo.

19. Teraz zrozumiemy łatwo psychiczne motywy,
które spowodowały daną kastę społeczną do ustanowienia
takiej np. instytucji, jaką jest majorat. Poprzednio wyka-
załismy, że opiera się ona nie na altruizmie lecz egoizmie.
Egoizm ten, sięgający daleko w przeszłość, po za granicę
okresu istnienia jednostki, polega na następującej psychi-
cznej własności człowieka. Człowiek na każdym kroku
(jeżeli tylko skupia swe uczucia w pewną całość, tworząc
w ten sposób przedmiot) robi nieświadomie rzuty (Pro-
jection) swych czuć na przedmioty otaczającego go świata,
np. wewnętrzne wrażenie kształtu odnosi na zewnątrz do
przedmiotu. Proces ten odbywa się nie tylko w przestrzeni,
lecz i w czasie. To też zupełnie nieświadomie odnosimy
swoje „ja“ do przyszłości, jakkolwiek wiemy doskonale, że
w owym okresie czasu istnieć nie będziemy. Zupełnie to
samo czyni kapitalista, oddając swe kapitały jednemu z sy-
nów; chodzi mu w tym razie o jego „imię“ — wszak ono
związane być musi z bogactwem.

20. Ten ostatni fakt dowodzi nam najoczywiściej,
iż bogactwo, mimo swych akcesoryjów (jak samozachowa-
nie, materyjalna przyjemność, przepych i t. p.), jest samo
przez się nader ważnym dla kapitalisty środkiem, zapomocą
którego oddziaływa tenże na tłum w kierunku dla siebie
pożądanym.

21. Na pytanie więc, w jakim celu służą kapitaliście
bogactwo, odpowiedzieć musimy: w celu wywierania pe-
wnego wpływu na otaczających go ludzi i przystosowania
się do pewnych wymagań tłumu.

22. Przyczyna i charakter oddziaływania bogactwa
zawierają się w pewnej psychicznej właściwości człowieka,

Jest nią dążenie do wywołania podziwu, do wzbudzenia wrażeń silnych a przyjemnych w otaczających go ludziach. I ta to dążność właśnie, którą (mimo niewłaściwej z wielu względów terminologii) chcielibyśmy nazwać egoizmem psychicznym i odróżnić w ten sposób od egoizmu z celem czysto fizjologicznym — jest jedną z najsilniejszych namiętności człowieka. Nietylko zresztą u ludzi przejawia się ona u wszystkich wyższych istot organicznych: w pięknym kształcie, ubarwieniu, sile, głosie i t. d.

Egoizm psychiczny, wywołany walką o byt całego gatunku, walczy częstokroć z egoizmem fizjologicznym i zwycięża go. I tak np. słowikom w walce o silniejszy głos pękają częstokroć gardła; piękna, jaskrawa barwa ptaków przynosi im szkodę w walce z nieprzyjacielem, lecz z drugiej strony podoba się ona samicom i oto popęd do przypodobania się drugim przeważa nad dążnością samozachowawczą osobnika. Wraz z rozwojem psychicznym wzrasta i siła psychicznego egoizmu. U niższych zwierząt przyroda — że się tak wyrazimy obrazowo — osiąga nieświadomie pewne cele zapomocą zmian korzystnych, odbywających się w organizmie; istoty wyższe przystosowują się świadomie do warunków odpowiadających celowi samozachowania. Właściwość ta, będąc rezultatem psychicznej ewolucji, rozwija naodwrot potężnie psychiczną stronę jedności. Fakt ten stwierdza analiza egoizmu psychicznego. U człowieka dosięga on swego szczytu, stając się w pewnych razach wszechwładnym. Dla dogodzenia im człowiek znosi z przyjemnością największe fizyczne niedogodności: dziki pastwi się nad sobą, wycina kawały własnej skóry, nadaje dowolne kształty czaszce, rękom, nogom, wystawia się na niebezpieczeństwa; człowiek cywilizowany staje się męczennikiem przeróżnych konwencyjonalnych form, przepisów mody, skrzywiających jego organizm, ofiarą bezmyślnej dresury ciała i ducha aż do zaniku własnej indywidualności. Altruistyczne popędy, poczucie obowiązku ustępują najczęściej z pola walki przed egoizmem psychicznym. Matka, ze wstydu przed społeczeństwem, topi własne dziecko nieprawego łoża. A wszystkie te tortury znosi człowiek niemal machinalnie dla tego jedynie, ażeby odpowiedzieć wymogom ogółu. Przyjemność, jaką doznajemy, budząc podziw tłumowi, nieprzyjemne uczucie, jakie

owłada nami, gdy stoimy poniżej poziomu wymagań społecznych, współzawodnictwo, zmuszające nas dotrzymywać kroku innym, wszystko to — w zakresie prawa Fechner-Webera — jest niczem innym, jak tylko sumą objawów jednego i tego samego uczucia, rzucającego ludzkość w wir szalonych tańców, ale zarazem dźwigającego w górę postęp społeczny, przed którym świecą w oddali potężnymi głóskami: harmonijny rozwój ludzkości, życie rozumne, powszechne szczęście.

23. Ugrupowawszy w ten sposób motywy społecznej działalności ludzkiej w dwa działy, dalecy jednak jesteśmy od twierdzenia, jakoby one ściśle odpowiadały ekonomicznym kategoriom proletariatu i kapitalistów. Każdy z tych dwóch rodzajów uczuć odpowiada ściśle dwom tylko biegunom społecznym; warstwy zajmujące stanowisko pośrednie, jak np. małomieszczaństwo, kierują się obydwoma rodzajami motywów. Już u robotników tych krajów, gdzie przemysł stanął wysoko, widzimy potrzeby, niedające się ściśle odnieść do zakresu fizjologicznego. Są to t. zw. potrzeby kulturalne, posiadające równą, a częstokroć i większą siłę od fizjologicznych, co znowu stwierdza nadzwyczajną potęgę egoizmu psychicznego.

Altruistyczne motywy, które w obecnym społeczeństwie tak podrzędną odgrywają rolę, dają się odnieść w gruncie rzeczy, ze względu na cel, do dwóch powyższych kategorii. Wszak każdy altruistyczny postęp ma na celu fizjologiczną lub psychiczną potrzebę. Różnica polega tylko na tem, iż owa potrzeba jest cudzą, a nie własną.

24. Oprócz postępów, wywołanych przez motywy obydwu kategorii, istnieje jeszcze osobna sfera czynów, motywem których jest zamiłowanie do pracy, do ruchliwości. Dewizą ich jest praca dla pracy. Ale suma tych ostatnich czynów jest tak małą, że śmiało nazwać możemy pierwsze dwie kategorie motywów osiami, około których społeczeństwo krążąc posuwa się naprzód w dziejowym swym pochodzie. Egoizm fizjologiczny przejawia się w bardziej określonych granicach; zakres jego wzrastać może bardzo powoli. Inaczej ma się rzecz z egoizmem psychicznym. W rozroście swym nie zna on prawie żadnych granic. Jemu też przypada rola głównego czynnika w rozwoju społeczeństwa. Przenika on każdą naszą czyn-

ność, każdy szczegół życia, wkrada się nieznacznie w sferę najbardziej skomplikowanych zjawisk, przybierając nieraz postać czynnika pochodnego.

25. Zarówno u zwierząt, jak i u człowieka w okresach dzikości i barbarzyństwa, zawartością psychicznego egoizmu są osobiste przymioty, służące do zachowania danego gatunku lub szczepu. W stanie cywilizacji najpotężniejszym czynnikiem społecznym jest bogactwo; ono też wypełnia treść wspomnianego egoizmu. Gatunek zwierzęcy i społeczeństwo ludzkie zawdzięczają mu swe zachowanie. Taką atoli spełniając funkcję, egoizm psychiczny w dalszym swym rozwoju może niekiedy, na mocy wewnętrznych swych oraz psychicznych praw, ze środka zmienić się w cel, a tem samem stanąć w sprzeczności ze swym początkowym celem.

26. Wciskanie się bogactwa w zakres egoizmu psychicznego w dziejach rozwoju ludzkości szło zawsze w parze z indywidualizacją środków produkcji. Bogactwo było z jednej strony wynikiem naturalnego rozwoju pierwotnej gminy, utworzonej na podstawie egoizmu fizjologicznego, z drugiej zaś strony było ono rezultatem ciągłych wojen. Zdobywc wojenna służyła za oznakę pewnych właściwości osobnika, wysoko cenionych w danym społeczeństwie; egoizm psychiczny zatem zmieniał dawny swój cel — przymiot osobisty, a przechodził na oznakę zewnętrzną tego ostatniego (środek stawał się celem).

27. Indywidualna własność i psychiczne znaczenie bogactwa, warunkując się wzajemnie, sprowadziły ostatecznie ustrój społeczny, w którym ekonomiczne zjawiska odbywają się wedle formuły: $P - T - \dots P_1 - T_1$. Psychiczną i materjalną stroną tej formuły stają we wzajemnym przyczynowym stosunku: jedna z nich wywołuje niezbędnie drugą. Zmiana tej formuły może być jedynie rezultatem zmian, zaszytych w obu wzmiankowanych warunkach. To nam tłumaczy, dlaczego wszelkie próby częściowego komunizmu wśród dzisiejszych społeczeństw spełzną musiały na niczem; względ ten każe nam również odmówić racji bytu socjalistycznemu ustrojowi, proponowanemu przez Rodbertusa. Na jakiejże zatem drodze dojdą społeczeństwa do nowego ustroju?..

28. Pytanie to, jako nienależące do naszego tematu,

pozostawimy bez odpowiedzi, natomiast przeniesiemy się myślą do takiego ustroju, który odpowiada ściślej naszym etycznym postulatom i zawiera w sobie wszystkie warunki, mogące zapewnić każdej jednostce najwyższą sumę szczęścia. Szczęście to określamy, jako wewnętrzną i zewnętrzną swobodę w dążeniu do ideałów, rozwijających się stale wraz z postępem ludzkości. Ten idealny w oczach naszych ustrój oprzeć się musi na kolektywnej gospodarce społecznej, w której podział produktów odbywałby się podług zasady: „Bierz, ile ci potrzeba, daj natomiast, co możesz.“ Dla ułatwienia dalszych wywodów przypuścmy, że podobny ustrój stał się rzeczywistością.

29. Cóż się wówczas stanie z obecnymi motywami człowieka? Czy zachowają one swą postać, swoją treść dzisiejszą?... Rozbierzemy każdą z dwóch kategorii oddzielnie.

Dla egoizmu fizjologicznego oczywiście nie ma tu miejsca. Wszak społeczeństwo zapewnia jednostce warunki materyjalne, mówiąc jej: „Bierz...“

30. Co do drugiego motywu, to śmiało twierdzić możemy, że zajdą integralne zmiany w obecnej jego zawartości. Indywidualne bogactwo nie posiada w nowym ustroju żadnego znaczenia, nie zapewnia ono bowiem jednostce przodującego stanowiska. Wspaniałe stroje, drogie meble, karety, pałace, brylanty i t. p. stracą w oczach jednostki dawny swój powab. Posiadanie tych przedmiotów nie będzie rezultatem jej osobistej zasługi — jak nie są nim obecnie woda, powietrze, słońce; — to też nie wzbudzi ono w człowieku prawdziwego zadowolenia (t. j. zadowolenia, opartego nie na konwencyjonalizmie), jakie mu sprawia np. życie moralne. Jeżeli znajdzie się szaleniec*), który zapragnie przepychu, to nic nie będzie stało pragnieniem jego na przeszkodzie i ta to właśnie okoliczność, ten wzgląd, że każdy może mieć przedmioty zbytku, usunie bogactwo z dziedziny egoizmu psychicznego.

31. Bogactwo przeto straci swe psychiczne znaczenie w historii społeczeństw; miejsce jego zastąpi inny

*) W rodzaju Ryszarda Wagnera, który — tworząc Parsyval'a — zażądał, by mu ściany obito czarnym aksamitem ze złotymi gwiazdami.

czynnik w egoizmie psychicznym, jeżeli — rozumie się — ten ostatni kierować będzie i nadal postępkami człowieka. Zastanówmy się jednak bliżej nad tą kwestyją. Że ludzie będą zawsze oceniać postęпки jednostki według własnego ich kryterijum, nie ulega to wątpliwości. Będzie to trwało tak długo, póki jednostka nie przestanie być świadomie działającą istotą. Kryterijum może się zmienić z czasem zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym; niemniej osłabnąć może siła, każąca jednostce ugiąć się przed wymaganiem ogółu. Lecz ten ostatni proces, odbywający się w samej jednostce, trwać będzie tylko do czasu. Zniknie on z chwilą, w której człowiek, rozwinąwszy dostatecznie myśl krytyczną, powie sobie: postępuję tak, bo tego wymaga własne moje przekonanie, a nie względy ogółu. Jeżeli ludzkość stanie kiedykolwiek na tej wyżynie moralności, natenczas ustroj społeczny będzie zupełnie utrwalony. Zastanawiając się jednakowoż nad warunkami nowego ustroju społecznego, nie możemy robić podobnych przypuszczeń. Musimy przeto przyjąć, że w przyszłym społeczeństwie egoizm psychiczny będzie tak samo wszechwładnie panował, jak to obecnie ma miejsce. (Że przypuszczenie gorszych w tej mierze stosunków, aniżeli obecne, nie ma zgoła podstawy, udowodnimy poniżej.) Przypuszczamy zatem, że i nadal społeczne wymagania będą posiadały w motywach jednostki obecną swą siłę. Odpowiedzmy przedewszystkiem na pytanie: jaką zawartość po usunięciu bogactwa będzie miała ta kategoria motywów? Fizyczne przymioty osobnika, odgrywające tak wielką rolę w zoologicznym oraz pierwotnym stanie ludzkości, nie będą posiadały znaczenia w ustroju komunistycznym, albowiem przyczyny, które je ongiś wywołały, przestały już dawno działać w społeczeństwie. Czegóż zatem wymagać może ogół od jednostki?... Oczywiście tego tylko, co utrwala byt społeczny. Zwróci się on więc do psychicznych własności człowieka, do jego moralnej strony. Gdzieindziej zwrócić się nie może już choćby dlatego, że nie masz w naturze ludzkiej trzeciej jeszcze strony. Twierdzenie to wypowiadamy z tem większą pewnością, że w obecnem już społeczeństwie widzimy zaczątki wspomnianej wyżej dążności. Miejsce dawnych czynników zajmie czynnik psychiczny człowieka, ponieważ nic temu nie stoi na

przeszkodzie, ponieważ zresztą wymaga tego potrzeba społeczna.

32. To ostatnie twierdzenie temu tylko wydać się może paradoksalnem, komu zupełnie obcą jest filozofia nauk przyrodniczych, a zwłaszcza biologii. Tajemnica przystosowywania się, czyli — inaczej mówiąc — odkrywania obiektywnych przyczyn, wywołujących teleologiczne skutki, przestała być już właściwie dla nas tajemnicą od czasu, kiedy psychologia zawarła określenie sposobu owego przystosowywania się w charakterystycznym zdaniu Wundta, iż „*duśa wywołuje rozwój ciała, a nie naodwrot*“ *). Jeżeli zasada ta ma rację odnośnie do organizmu biologicznego, to tem samem musi być ona prawem i dla społeczeństwa ludzkiego, którego składowemi częściami są świadome indywidua. Z masy przykładów, z której czerpać można pełną garścią, przytaczamy najcharakterystyczniejszy. Stosunki płciowe, niemające same w sobie nic niemoralnego — zarówno, jak i funkcje odżywiania się — nie były krępowane w społeczeństwach, opartych na gminnym ustroju żadnym zewnętrznym regulatorem, lecz jedynie sympatyją i antypatyją jednostki. W dalszym ciągu historycznego rozwoju zmiął się ustrój społeczny. Stosunki płciowe, zawisłe od ekonomicznych warunków, musiały również uleść zmianie. Nowe warunki ekonomiczne nie pozwalały na swobodne rozmnażanie się i oto przyczyna zmniejszenia się popędu płciowego jednostki. Potrzeba hamowania popędów płciowych sprowadza odpowiednie zmiany w psychicznym egoizmie jednostki. Ten ostatni nabiera tak potężnej siły, iż powstrzymuje na wodzy, częstokroć wbrew wymogom zdrowia, jeden z najsilniejszych popędów człowieka. Przytem godnym uwagi jest w tej mierze fakt, iż stosunki te dają się najwięcej we znaki kobiecie, jako związanej bezpośrednio z nowonarodzonym. Dla niej skutki wolnej miłości są nierównie więcej przykre, aniżeli dla mężczyzny.

33. Na podstawie tego, cośmy powiedzieli, możemy śmiało postawić, jako pewnik, iż zawartością psychicznego egoizmu w przyszłym ustroju będzie moralna strona czło-

*) W. Wundt. *Grundzüge d. Physiolog. Psychol.* p. 457 II.

wieka, będzie dobro społeczne; skala afektów, jakie w ludziach wzbudza dzisiaj bogactwo, zamieni się w przyszłości w skalę efektów dla sił, poświęconych społeczeństwu przez jednostkę. Uczucia te oczywiście nie znikną, nawet wówczas, gdy zajdą radykalne zmiany w naszych etycznych pojęciach, nawet wówczas, gdy pojęcia złego i dobrego zatrą się w duszy przyszłego człowieka (Nietsche*), jak nie znikają uczucia dla bogactwa lub pięknej postaci, chociaż wiemy dobrze, iż to nie zależy zgoła od woli danego osobnika.

34. Egoizm psychiczny obecnie widzi swój cel niemal jedynie w bogactwie i tysiącnych akcesoryjach tegoż, rzadko zaś i w małym tylko zakresie zwraca się do psychicznej strony człowieka. W przyszłym ustroju skupi się on wyłącznie na tej ostatniej, wskutek czego spoteżnieje pod względem intensywności. Innemi słowy, społeczeństwo będzie kiedyś daleko wyraźniej domagać się od jednostki moralnych czynów, aniżeli obecnie wymaga od niej, iżby chodziła w „przyzwoitem“ odzieniu i dbała skrupulatnie o przyrost bogactwa. Z drugiej strony wraz ze zniesieniem prywatnej własności usuwa się grunt dla przeważnej liczby obecnych przestępstw. Wówczas to etyka społeczna mianować będzie przestępcą tego, (podług prawa Fechner-Webera), kto nie odda społeczeństwu wszystkiego, co oddać może. W tym względzie wymagania jej będą tem surowsze, im bardziej zmniejszać się będzie liczba przestępstw.

35. Lecz gdzież jest pewność — spytają przeciwnicy nasi — gdzież pewność, że jednostka wypełniać będzie wymagania społeczeństwa.

Odpowiadamy im na to, iż — jeśli jednostka obecnie czyni załość najmniej rozumnym wymogom, pojmując przytem najzupełniej całą ich śmieszność, to dlaczegóżby kiedyś nie miała poddać się temu, co ciąży nad nią, z większą bez porównania siłą, co jest zarazem potrzebą własnego jej sumienia. Póki człowiek nie osiągnie wyższego stopnia w duchowym swym rozwoju, póty motywy jego działalności muszą być niskie, lecz skoro tylko, dzięki zmianom społecznym, nastąpi postęp w wymaganiach społecznych, natenczas i

*) F. Nietsche: Jenseits von Guten und Bösen. Leipz. 1886.

człowiek zmienić będzie musiał niezbędnie motywy swego postępowania.

36. Dla egoizmu fizjologicznego — jak powiedzieliśmy wyżej — nie ma miejsca w przyszłym ustroju. Jednostka jednak musi mieć jakieś motywy, organizm jej bowiem musi funkcjonować, to znaczy wola jej musi działać, a wola wszakże bez motywów nie działa.

37. Kto przyznaje, iż między funkcjami naszego ducha, rozpatrywanymi ze strony mechanicznej, istnieje przyczynowy związek, czyli że pewne drgania molekuł mózgowych, lub inny jakiś materyjalny proces, odpowiadający równoległemu procesowi psychicznemu, poprzedzone być muszą przez drgania innego rodzaju, wskutek czego musi tu mieć miejsce prawo zachowania energii, kto to wszystko przyznaje, ten — rozbeirając kwestyję ze stanowiska psychicznego — nie może zaprzeczyć, iż zasada ta stosować się musi także i do motywów; to bowiem, co uważamy za mechaniczną przyczynę, występuje w świadomości naszej, jako motyw, skutkiem którego jest akt woli. Tak więc jedne motywy mogą tylko przechodzić w drugie, ale nigdy ginać, jak nie ginie najmniejsza ilość mechanicznej siły. Jeżeli tedy stosunek, jaki zachodzi między egoizmem fizjologicznym a psychicznym, przedstawia się np., jak 5:3, to może on się wprawdzie zmienić na inny, np.: 3:5, 4:4, 2:6 i t. d., lecz suma obu wyrazów musi pozostać niezmienną. Do ilustracyi tego prawa posłużyć nam mogą przykłady z indywidualnej i społecznej psychologii. Estetyczne uczucie domaga się zaspokojenia; wobec większej ilości przedmiotów, mających zaspokoić potrzebę estetyczną, uczucie na każdy przedmiot reaguje słabiej, aniżeli to miałyby miejsce wówczas, gdyby ilość przedmiotów była mniejszą. Tak samo ma się rzecz z uczuciem religijnem i moralnem. Ludzie, którzy nie mają współczucia dla obcych, odznaczają się częstokroć nadzwyczaj intensywną miłością dla własnej rodziny, jak np. Shyllok Szekspira. Takich ludzi spotykamy obecnie na każdym kroku. U dzikich, gdzie nie ma rodziny w znaczeniu tegoczesnem, ojciec nie zna swych dzieci i nawzajem jest nieznany. Lecz te siły, które wzbudzają w nas miłość ojcowską, u dzikiego nie giną wcale; przelewają one miłość mężczyzny na wszystkie dzieci danego szczepu. U ludów, nieposiadają-

cych instytucji rodziny, nie może być mowy o osobistej miłości płciowej, lecz stwierdzono powszechnie fakt, iż u nich właśnie rozpowszechnione są szeroko uczucia altruistyczne i naodwrot dzicy, posiadający tę instytucję, którym zatem znana jest wspomniana miłość płciowa, odznaczają się brakiem wszelkiego dla obcych współczucia (np. Fidzi). W rozwoju kulturowym dana faza może być pozabawiona warunków, które w poprzedniej fazie zadawały pewn. uczucia. Wówczas to ludy tworzą, nieświadomie kultury, np. kult religijny, ażeby nasycić niezaspokojone uczucia. Jako przykład w tej mierze może służyć średnio-wieczna sekta adanitów. W obecnym stuleciu po wyparci przez naukę religijnych pojęć i kultów, cały szereg systematów metafizycznych zapełniać począł powstała w ten sposób luka. Średnie wieki, które ujmowały w żelazne karby działalność człowieka, wciskały go w ciasne społeczne ramki, cplątywując psychiczną jego działalność siecią religijnych pojęć, były areną dla gwałtownych wybuchów ducha ludzkiego, zrywającego krępujące go więzy, — widownią, na której występowały najrozmaitsze sekty religijne, których kult graniczył nierzadko z szaleństwem fanatycznym. Wszelka działalność, czy to jednostki, czy też całego narodu, odbywająca się na mocy przyzwyczajenia, jest rezultatem powyższego prawa.

38. Egoizm fizjologiczny zaniknie, lecz energija psychiczna, stanowiąca treść jego, nie zaginie, lecz spotęguje egoizm psychiczny lub altruistyczne współczucie. Zupełnie ten sam proces będzie miał miejsce wówczas, kiedy zaniknie egoizm psychiczny; siła psychiczna przejdzie na inne wyższe władze ducha. Jako dowód *a posteriori* konieczności stopniowej przemiany motywów ludzkich może nam służyć wspomniany wyżej fakt, iż wszędzie, nawet wśród proletariatu, pozostałe po zaspokojeniu minimalnych potrzeb siły i środki okazują się czynnymi w rozwoju egoizmu psychicznego.

39. Klasyfikując motywy działalności d. isiejszego człowieka, powiedzieliśmy, że istnieje obecnie pewna, jakkolwiek mała stosunkowo, ilość postępów, wywołanych przez zamiłowanie do pracy. Niewielka suma postępów, należących do tej kategorii, tłumaczy się tem, iż w walce o byt jednostka obiera sobie sterę działalności, która naj-

częściej nie odpowiada jej organicznym potrzebom i zdolnościom, lecz wymogom danej chwili, stworzonym przez ekonomiczne warunki. Niewielki tylko zastęp ludzi zużytkowuje we właściwy sposób swe siły. Lecz i ci ludzie, pozostając pod wpływem egoizmu psychicznego, gardzą fizyczną pracą, mimo, iż ta ostatnia jest niezbędną, ażeby utrzymać w sile organizm. Ztąd to ów nienormalny zanik mięśni, który pociąga za sobą osłabienie nerwowych funkcji, zmniejszenie energii myśli. Nienormalne te stosunki zmienić się muszą w przyszłości, kiedy bogactwo przestanie odgrywać w umysłach ludzkich rolę, jaką mu dzisiaj przypada w udziale.

Przyszły ustrój przyniesie nam radykalne zmiany w sposobie życia: higiena i estetyka wyrugują panujący konwencyjonalizm. Kolektywna konsumpcja zastąpi indywidualną. Ołbrzymia ilość ludzkiej pracy, oswobodzona w ten sposób, użytą zostanie na produkcję przedmiotów pożytecznych, społeczeństwo przeto poświęcać będzie mniej czasu pracy fizycznej. Dzisiejsze klasy nieprodukcyjne i rezerwowa armia robotnicza pomnożą potężnie w przyszłości zastępy pracowników; maszyny, które obecnie z ekonomicznych względów nie mogą być użyte, znajdą wówczas szerokie zastosowanie, zwiększając intensywność pracy, a wszystko to razem przyczyni się do zmniejszenia fizycznej pracy jednostki. Społeczeństwo wymagać będzie od jednostki mniejszych, niż obecnie wysiłków fizycznych. Wymagania te stosować się będą tylko do ilości, nie zaś do jakości pracy, ponieważ produkcja fabryczna pozwala usunąć złe strony podziału pracy. Społeczne wymagania fizycznej pracy od jednostki skutkiem tego zleją się z organicznymi potrzebami jednostki, a to, co po za tem zostanie, jeżeli tylko coś zostanie, będzie objętem przez egoizm psychiczny ze swoją nową zawartością, tak samo, jak obecnie obejmuje on prawie wszystko, co nie pokrywa egoizm fizjologiczny. W ten sposób dwa te czynniki psychiczne będą regulowały i wywoływały społeczne czynności człowieka. Bezpośrednia przyjemność i egoizm psychiczny — oto czynniki, budzące i regulujące społeczną działalność człowieka w przyszłym ustroju. Drugi z tych czynników będzie działał tam, gdzie pierwszy okaże się niewystarczają-

cym; wspólne zaś ich oddziaływanie zapewni społeczeństwu byt i rozwój.

40. W komunistycznym społeczeństwie zatem okażą się zbyt zbytecznymi wszelki przymus, wszelka władza (ta ostatnia zastosowaną będzie chyba wobec chorych umysłowo jednostek), zupełnie tak samo, jak dzisiaj w czynności kapitalisty, polegającej na akumulacji kapitału, przymus nie gra żadnej roli. Im praca będzie trudniejszą, im więcej pilności i siły wymagać będzie, z tym większym zapalem zabierze się do niej jednostka, kierowana egoizmem psychicznym lub altruistycznym uczuciem. Potrzebną jest tylko społeczna organizacja pracy, któraby wyznaczała jednostce odpowiedni zakres działalności.

41. W dalszym rozwoju komunizmu egoizm psychiczny — według tylekrotnie wspomnianego prawa Fechner-Weber'a — ustąpi miejsca pobudkom altruistycznym, które — zdaniem naszym — stanowiąc będą jedyny motyw działalności człowieka. Komunistyczny ustrój zatem zawierać będzie warunki, ułatwiające zlanie się naszej moralnej woli z naszymi powinnościami: (Sollen and Wollen), które w ten sposób stanowiąc będą jedno; na podstawie zaś tego procesu rozwinie się wyższa powinność, wyższy obowiązek (Sollen), o czym my obecnie nie możemy nawet stworzyć sobie dokładnego pojęcia. Zamiast bezmyślnej pustki, która kryje się obecnie za zasłoną potrzeb, wywołanych przez egoizm psychiczny, — pustki, dla której jednakże tyle krzywdy, tyle męczarni tworzy się dla człowieka przez człowieka, życie w przyszłym ustroju społecznym zawierać będzie w sobie pozytywną treść, która sama przez się posiada wartość dla człowieka.

N. W.

Uwaga. Redakcyjja nie podziela w zupełności poglądów autora; sądzymy wszakże, że zasadniczych różnic nie może być między poglądami naszego autora a poglądami innych towarzyszy. Z drugiej strony praca powyższa może będzie zachętą dla innych, by i z punktu psychologii analizować najważniejsze poniekąd, zagadnienia z dziedziny kwestyi socyjtalnej.

DOBRA NARODOWE
 przez
Jerzego Avenela

WSTĘP

Pracę Avenel'a, którą niżej podajemy, musimy poprzedzić kilku słowami.

Na czem polega znaczenie tej pracy? Na tem, że wykazuje ona politykę klasową burżuazyi nawet w chwilach jej egzaltacji politycznej. Z czapką frygijską na głowie, z boginią rozumu na płacach publicznych, z hasłami równości i wolności na ustach burżuazyja okrada lud francuski, robi z państwa obrońcę swych interesów materalnych, narzędzie swych spekulacyj finansowych, wywłaszcza po kolei arystokrację, lud i przez nią nowe państwo, a następnie teorią własności nietykalnej sankcjonuje swą politykę ekspropriacyjną.

By uzupełnić dane, przedstawione przez Avenel'a chcieliśmy zaznaczyć stosunek burżuazyi do masy włóściańskiej w chwili, gdy zaszła mowa o zniesieniu powinności feudalnych. To nas zniwoliło pobeźnym szkiem przypomnieć czytelnikom historję poddaństwa we Francyi. Wreszcie na podstawie wszystkich przemyśleń Avenel'a i nas samych podanych faktów pozwoliliśmy sobie wyprowadzić pewne wnioski, które, mamy nadzieję, będą podzielone przez naszych czytelników.

Stosunki sredniowieczne Francyi wytworzyły się tak samo, jak w innych krajach zachodniej Europy. Wszystkie specyficzne urz-

dzenia Galii, najezdniczego Rzymu a później najezdniczych barbarzyńców starły się i uległy sile niwelującej tego przewrotu ekonomicznego, który pracy odebrał jej organizację niewolniczą, podstawiając na jej miejsce pracę kolonatu, później poddaństwa.

Jakie były urządzenia Galii, zanim potęga Rzymu nie zawładnęła nią, trudno dokładnie określić. Uczeni przypuszczają, iż w głównych zarysach zachodziło pewne podobieństwo między niemi a klanem celtyckim. Guizot przypuszcza, iż naczelnik takiego klanu miał niezaprzeczoną władzę nad oddzielnymi jego członkami; ci ostatni mieszkali na ziemi, będącej pod władzą naczelnika, pracowali według jego wskazówek, nie posiadając żadnego rzeczywistego prawa własności. Tym sposobem stosunek ich do ziemi był ten sam, jaki łączył kolona z gruntem, na którym pracowali; mianowicie mieli oni prawo dziedzicznego władania tą ziemią po opłaceniu pewnych powinności naczelnikowi,

Za obrębem jednak tych stosunków, naczelnicy owi musieli posiadać ziemię za granicami klanu, ziemię, na których pracowali liczni niewolnicy. Już bowiem Cezar świadczy o tem, że plebs galicki był w trudnych warunkach i że musiał on zaprzedać możliwym (*equites*) swą wolność.

Gdy Galija została prowincją rzymską, możni pospieszyli żądać dla się prawa obywatelstwa i tem samem otrzymali rzymskie prawo własności na ziemiach klanu (*Dareste de la Chavanne*).

W tym samym czasie w Rzymie odbywa się pewien przewrót ekonomiczny, który powoli zmienia dotychczas panującą organizację pracy. Bózrost wielkiej własności odbył się tam kosztem drobnych właścicieli i włościan. Włochy całe i prowincyje objęte zostały siecią latifundijów, które doszły do takich rozmiarów, że nie sposób było niewolnikami prowadzić należycie produkcji rolnej. By ziemi nie leżały odłogiem, trzeba było uciec się do drobnej kultury. Miejsce więc dawnych włościan-właścicieli zajęli teraz *coloni*.

Niektórzy historycy uważają kolonat za zmiękczone i złagodzone niewolnictwo, które — według nich — musiało stracić swój srogi charakter pod wpływem myśli filozoficznej i nauki chrześcijańskiej.

Historija jednak nie ma wiele kłopotu, by obalić taki pogląd na kolonat; ona wykazuje, że nie tylko Rzym posiadał nadal niewolnictwo, ale że i państwa, które się wytworzyły na gruzach imperium, w setki i tysiąc lat później nie odrzucały pracy niewolniczej, gdy tylko warunki gospodarki pozwalały ciągnąć z takowej pożytek. Kolonat więc powstał wskutek zupełnie nowych wymagań ekonomicznych, które żądały czynnika produkcji zależnego nie od człowieka, jeno od warsztatu, od ziemi. Miejsce niewolników człowieka musieli zająć niewolnicy ziemi — *glebae adscripti*. Wymagała tego potrzeba drobnej kultury rolnej.

I nie tylko w prawdziwym imperium powstał *coloni*, ale i na kresach, gdzie państwo samo ich usadawia, przywiązując ich do

ziemi i do granic, które należy bronić od najazdów plemion barbarzyńskich. W ten sposób powstały kolonije wojskowe w Galii, w ten sposób powstałi *letes*, *gentiles*, *castellani*, by bronić państwa od najazdów germańskich.

Jeżeli kolonat jest dowodem upadku wolnego właściciela-właściciela, to z drugiej strony mógł on się poszczycić pewnymi prawami, których nie posiadało niewolnictwo. Kolon był wolnym i miał pewne życie cywilne. Zapisów jednak kolon nie posiadał prawa robić, bo jego *peculum* było związane z ziemią. Pracę kolon posiadał wyznaczoną i nie mógł być użytym do innej. Mógł się żenić, ale tylko za zgodą właściciela ziemi, do której był przykutym.

Mamy więc już dwa czynniki: pierwotne stosunki Galii i koloniat rzymski, które legły w podstawie nowej formacji stosunków społecznych późniejszej Francji. Pozostaje nam jeszcze trzeci czynnik: urzędnicy, które wnieśli ze sobą germanie, gdy się rozlali po wszystkich prowincjach tylko co obalonego cesarstwa.

Część ziemi galskiej zajęli germanie i łupież tę tak podzielili, że pewne i to dosyć rozległe obszary oddali swym królom, resztę zaś wzięli dla się i na niej się usadowili. Gdy pewien związek, pewna gmina otrzymywała w podziale ziemię, to dzieliła ona ją na pewną ilość mniej więcej równych udziałów, zwanych *sortes*, które dostawały się w dziedziczne posiadanie członków gminy. Każdy taki los, udział, składał się z domu i z ogródka naokoło domu. Reszta zaś ziemi zostawała własnością gminy. Germanin mógł wszakże prócz swego „losu“ posiadać i inną własność prywatną w ziemi, ale za obrębem komuny. Taka własność nazywała się: *terra in servitio*. Zastanówmy się po kolei nad każdą z tych trzech własności.

Pierwsza nosiła nazwę *allodium* i była zupełną własnością, dziedziczną i stanowiącą pierwszy punkt wyjścia dla wytworzonej ze wspólności władania — własności prywatnej. Z nią złąła się wkrótce trzecia kategoria własności — nabyta.

Druga — udział we własności komunalnej — znikła powoli, by w części przelać się do *allodium*, w części zaś być zagrabioną przez powstającą pańską własność. Z czasem własność komunalna ogranicza się do lasów i pastwisk oraz do pewnej własności korporacyjnej, a na jej szczątkach wydzielone przez nią udziały przechodzą do rąk albo *consortes*, *Genossen* zniesionej gminy i stanowią wolną własność drobną, albo też (szczególnie lasy) przechodzą drogą gwałtu do własności powoli wytwarzającego się senioratu.

Jednakże nie z zagrabionej komunalnej własności, ani z *terra in servitio* wytworzyły się późniejsze *latifundiae*. Wspomnieliśmy już o tej ziemi, która dostała się w ręce królów i wodzów germańskich; ją królowie rozdawali jako *beneficium* swym faworytom, ale nie w charakterze własności, jeno dzierżawy. Beneficia stanowiły

zarodek własności feudalnej senioratu. Obdarowani beneficjami byli przedstawicielami klasy wojskowej, arystokracji; ziemi nie obrabiali oni sami, a usługi, któremi osobą swą płacili na dworze za otrzymany dar, były raczej nowym honorem, niż poniżającym holdem dłużnika. Około beneficjów, które tworzyły *feody*, tworzyły się podfeody wojowników niższej klasy, tworzących tem samem dwór powoli wytwarzającego się senioratu. Z czasem beneficia, które były danc, jako dożywotnia dzierżawa, stawały się dziedzicznymi.

Niemniej dziedzicznymi stały się i dzierżawy *censives*, za które w ten sposób obdarowani płacili czynsz i powinności. Właścicielami tych *censives* (przypominających rzymskie *emphyteosis*) byli włościanie, którzy sami na otrzymanych tym sposobem ziemiach pracowali.

Już z tego widzimy, że ziemię germanów wymagały rąk roboczych nie wolnych. Ale nie w Galii zaczęli germanie potrzebować pracy niewolniczej. Tacyt wspomina o niewolnikach w Germanii, których byt porównywa z bytem rzymskich kolonów (ut coloni).

Jeżeli sobie teraz przedstawimy całokształt tych stosunków, jakie te trzy kultury: galska, rzymska i germańska, wytworzyły, otrzymamy w sumie: 1) początki wielkiej własności i własność drobną wolnych włościan, 2) wolną pracę drobnych właścicieli i poddańczą pracę kolonów, 3) przewagę własności indywidualnej oraz 4) tworząca się siłę w powstałych z beneficjów feodów. Pominęliśmy pracę niewolniczą nie dlatego, by ona zupełnie istnieć przestała. Wiadomo wszak, że przetrwała ona początki rozkładu nawet feodalizmu. Spotkać się zatem można z niewolnictwem i w czasach, które rozbiegamy, bądź wprost w kategorii robotników-niewolników, bądź też w takiej formie poddaństwa, która skazanym na nią tylko opiekę boga zapewnia. W każdym jednak razie w czasach, które opisujemy, praca niewolnicza nie jest już podstawowym faktorem produkcji ówczesnego społeczeństwa.

Ze sumy stosunków ówczesnych, które powyżej zaznaczyliśmy, możemy teraz wyprowadzić jedną charakterystyczną cechę, która stanowić będzie podstawę średniowiecznego porządku społecznego i przetrwa we Francji wszystkie burze, które jej organizmem społecznym wstrząsać będą przez przeszło tysiąc lat.

W strukturze nowowytworzonych stosunków społecznych widzimy nie tylko przykucie człowieka do ziemi, ale i uzależnienie jednej ziemi od drugiej. Nawet wolni ludzie osiadają na niewolnej ziemi, zależnej od innej, i tem samem zmuszeni są do powinności, które nie ich osoba, ale ziemia, przez nich zajęta, uiszczać winna. Zarówno ziemia kolona, jak i ziemia dzierżawcy pierwotnej *censivey* są zależne. Zarówno uczałek poddanego, jak i beneficjum późniejszego magnata nie stanowią zupełnej własności w rękach tych, które niemi władają. Społeczeństwo więc ówczesne tworzy

rodzaj łańcucha, który wszystkie stopnie, wszystkie gradacje hierarchii społecznej łączyć winien i tem samem zniwelować wobec jednej siły, w której wszystkie istniejące zależności jedna od drugiej spotkać się winny. Ten ustrój społeczny, który za punkt wyjścia ma zależność feodu, od którego inne kategorie zależności tworzyć się mają, powinien był, gdyby w samej rzeczy miał być ową organizacyjnie ścisłą i konsekwentną budową, jak go dziś przestraszeni burżuazyjnością burżuazi rysują, powinien był — powtarzamy — posiadać siłę, któraby w samej rzeczy umiała w równowadze utrzymać zależności społeczne, jak warstwy, układające się jedna na drugiej.

Ale gdzież była ta siła? Reprezentacja państwa, z której siła feodu tylko emanacją być miała, wcześniej już odebrała sobie możność kierowania czynnikami, które sama niby to wytworzyła. Utworzywszy beneficia feodalne, obdarowuje je następnie *immunitetami*, z początku mającemi być tylko wykluczeniem od gminno-państwowych powinności, rodzajem wywyższenia woiąż zaokrąglającego się feodu nad otaczającą go drobną własnością, a które z czasem absorbują dla siebie całą władzę państwową. W ten sposób państwo staje się fikcją: jego kompetencja kończy się tam, gdzie się rozpoczyna siła feodu, stającego się senioratem. Siła państwowa rozbija się na atomy, a natomiast władza pana nad poddanymi, władza właściciela ziemskiego nad ziemią i władza państwowa w granicach danego senioratu zlewają się, mieszają się i znajdują się w jednym i tem samym ręku.

Pan - senior sam nie wiedział, gdzie się kończy jego władza właściciela a gdzie się zaczyna jego władza państwowa, gdzie się kończą dochody jego własności, a gdzie się zaczyna jego atrybucja do pobierania powinności państwowych. Interes państwowy niknął w szczegółach interesów seniora, jako właściciela, i naodwrot: interes właściciela ziemi lub poddanego stać się musiał interesem państwowym.

Wobec takich warunków własność seniora musiała zostać dla życia społecznego środkowym punktem. Wszystko, co z interesem wiejskiego właściciela ziemskiego się nie zgadzało, musiało usunąć się z widowni społecznej i wszystko musiało się podporządkować temu interesowi.

Allodyjalna, wolna własność ziemska musiała zaniknąć; jej właściciel, szukając pomocy u władzy państwowej, spotkał w tejsze władzę seniora i musiał się jej poddać.

Kolon, czynszownik, który brał ziemię od seniora, stawał się jego dzierżawcą i jego poddanym jednocześnie.

Porządek społeczny IX—XIII wieku polegał zatem na rozroście średniowiecznych latifundiów i na podporządkowaniu interesów państwowości interesom wielkiej własności ziemskiej.

W porządkach więc własnościowych wolna własność drobna musiała zanikać. W stosunkach zaś społecznych klasy pracującej na ziemi musiało zapanować zupełne poddanie się człowieka interesom własności wielkiej.

Ponieważ senior sam nie prowadził produkcji, musiała więc i nadal panować drobna kultura. Senior ziemię swą oddawał tym, którzy na niej pracowali. Był to zatem dalszy ciąg procesu, który powstał przy rozkładającym się cesarstwie rzymskim. Prócz *serwów* — poddanych stojących na najniższym stopniu zależności, i którzy — według ówczesnych określeń — tylko w bogu mieli opiekuna, wytworzyła się kategoria kolonatu: *mainmortables*. Pod względem cywilnym nie mieli oni żadnych praw, nie mogli zrobić żadnego zapisu — bo martwą mieli rękę (*main morte*); płacili *droit de formariage*, gdy chcieli się żenić. Ta klasa poddanych rekrutowała się z poprzednio wolnych, ale następnie wyłączonej włościan. Po części weszli do tej kategorii i koloni, którzy zdolali uchronić się od zupełnego poddaństwa. Różnica między *mainmort*'ami a zupełnymi poddanymi polegała w robotach pańszczyźnianych i w powinnościach; pierwsi mieli na swych barkach ograniczoną ilość do uiszczenia, drudzy ulegali im *à merci*, to jest do woli pańskiej. Z tego wypływa i to, że pierwsi mieli określone zajęcia, drudzy odgrywali w produkcji tę samą rolę, co i niewolnicy.

Jakim był stosunek poddanych pierwszej i drugiej kategorii do ziemi? Byli oni *glebae adscripti*, do ziemi przykuci, nie mając atoli prawa zapisu, nie mogli oni praw swych ani za życia, ani przy śmierci przekazywać innym. Na ucząstkach swych pracowali, uiszczając powinności i pańszczyznę, co do formy zaś dzierżyli ziemię przeważnie na podstawie połownictwa.

Oprócz poddanych istniała nieliczna jeszcze warstwa osobiście wolnych ludzi, tak zwanych *villani*. Stosunek tych włościan do ziemi był ten sam, który zaznaczyliśmy przy poddanych; wobec jednak tego, iż *villani* mieli prawa cywilne, mogli robić zapisy, dokonywać sprzedaży i t. d., stosunek ten zmienił się i przybrał formę *censive'y*, ale nie pierwotnej, jeno obciążonej powinnościami feodalnymi. Zanim podamy charakterystykę tej *censive'y*, która rozwinęła się głównie w XIV wieku, musimy zaznaczyć i to, że i *villani* za używanie swych praw cywilnych opłacali cały szereg powinności feodalnych, przypominających i im, dawniej ludziom wolnym, iż każdy podlega biczowi pańskiemu. Prócz tych ograniczeń *villani* podlegali jeszcze i jurysdykcji pańskiej, co jest rzeczą naturalną wobec zlania się praw właściciela z prawami państwem w rękę seniora.

Powiadzieliśmy wyżej, iż poddani zarówno pierwszej jak i drugiej kategorii nie mogli robić zapisów. Czyż więc w samej rzeczy wszystka praca poddanych dostawała się zawsze w ręce panów?

Czyż doprawdy każda śmierć poddanego wywoływała nowe rozdanie udziałów? Faktyczny stan rzeczy daje przeczącą na nasze zapytania odpowiedź. W jakiż więc sposób pogodzimy faktyczne dane z zarysem praw, który skreśliliśmy? Wyjaśnienie znajdziemy w pewnych komunistycznych bractwach, związanych między poddanymi w celu przeszkodzenia, by cała ich praca, ich zaoszczędzone niejako zapasy dostawały się w ręce pańskie.

Poddani łączyli się w rodzaj bractwa (*fraternité, communauté tacite, parsonniers etc.*); wszyscy żyli pod jednym dachem i stanowili w ten sposób pewną prawną (bez praw) jedność. Panowie z początku niebardzo popierali te bractwa i dość było dla nich, gdy jeden opuścił wspólne życie, by rozwiązać owe *communauté*. Z czasem jednak korzyści materialne skłoniły panów feudalnych do innego traktowania tych bractw, które po pierwsze zapewniły im dobrą robotę a następnie stanowiły wspólną porękę.

Na czele takiego bractwa był rodzaj starosty (*maître, major, szef*), który przy pomocy starościny — nią nigdy być nie mogła jego żona — prowadził gospodarstwo wspólne, rachunkowość, załatwiał interesy bractwa i t. d. W takim bractwie istniało prawo spadkowe bractwa po każdym z jego członków. Podobnego rodzaju związki przetrwały aż do XVIII wieku.

Mówiąc o stosunkach prawowych ludzi, wspomnieliśmy o *villane'ach*, jakkolwiek do XIII wieku stanowili oni nieliczną jeszcze warstwę francuskiego włościanstwa. Teraz, mówiąc o ziemi, musimy poruszyć te formy władania, które jakkolwiek w czasie rozkwitu feudalizmu nie były typowymi, ale które w czasach późniejszych zaczęły przybierać prawo obywatelstwa.

Mamy na myśli *censive*, która odpowiada w formie swej feodowi. Tak samo, jak suzeren oddawał wassalowi szlachcicowi feod, tak samo i wassal oddawał włościanom *censive*. *Censive* było poniekąd odprzedaniem własności, a raczej pewnej części własności. Każda własność ziemską, jeśli nie była *allodialną* czyli tak zwaną rzymską, zupełną własnością, miała dwie strony niejako swej własności. Z jednej strony stanowiła ona *dominium directum* pana, z drugiej strony *dominium utile* władającego nią. Właściciel *dominium utile* uiszczal pierwszemu czynsz (*cens*), który uważano potem jako opłatę za odstępstwo ziemi (*traditio fundi*). Jednakże czynsz ów miał zupełnie inne pochodzenie, mianowicie był nawet oznaką, iż ziemia, która go opłaca, jest feodalną. Nie więc właściciel *dominium utile* opłacał ten czynsz, ale sama ziemia i to nie właścicielowi *dominium directum*, ale ziemi, od której *censive* zależała, to jest wyższemu feodowi, jakkolwiek ten wyższy feod mógł być „w powietrzu“, to jest nie opierać się na ziemi, a wprost mieć swe zwierzchnictwo feodalne, swą senioralną władzę nad ziemią będącą w *censive*. Ze swej strony właściciel *censive* mógł odprzedawać swą ziemię, albo raczej swe *dominium utile* ziemi. W takim

razie pobierał on od nowego właściciela *censive'y* czynsz, tak zwana *rente foncière* — gruntową, za obrębem pierwszego czynszu, pobieranego przez właściciela *dominium directum*. Tym sposobem jeden udział mógł posiadać liczna ilość właścicieli, z których każdemu rolnik musiał się opłacać.

Wzmiankowaliśmy wyżej, że czynsz, uiszczany właścicielowi *dominium directum*, miał swe prawne uzasadnienie w *traditio fundi* — odstępie ziemi. Motyw ten jednak był więcej wynalezionym dopiero w późniejszych czasach, niż rzeczywistym. W gruncie bowiem czynsz ten był feodalną powinnością, jakęśmy to już zresztą zaznaczyli. Najlepszym dowodem jego feodalnego charakteru jest i to, że z czynszem tym połączone były jeszcze i inne, poboczne niejako powinności, *droit casuels*, których feodalne pochodzenie jest niewątpliwe; tymczasem zarówno czynsz drugi, to jest uiszczany, już właścicielowi *dominium utile*, tak zwany *surcens* czyli *cens foncier*, jak i tak zwana *rente*, którą wypłacał wieczysty dzierżawca w razie *bail à rente perpetuelle* (dzierżawa wieczna) nie pociągały za sobą potrzeby uiszczania owych pobocznych powinności. Do tych powinności należały przedewszystkiem: *lods et ventes, reconnaissance* etc., które cenzytaryjusz (właściciel *censive'y*) zmuszony był płacić swemu panu przy każdej sprzedaży ziemi i w ogóle przy każdej zmianie właściciela; *retrait censuel*, na mocy którego pan mógł rozwiązać akt sprzedaży *censive'y*, wykupując ją dla siebie; *droit de franc-fief*, które właściciel *censive'y*, musiał płacić królowi, gdy pan go uwalniał od uiszczania powinności czynszowych; wreszcie cały szereg powinności, jak: prawo polowania etc. oraz tak zwane *śmieszne*, to jest poniżające, które z *censive'ą* były połączone. Można więc śmiało powiedzieć, że *censive* był to feod włościański. Podczas gdy feod szlachezny lub rycerski pociągał za sobą *foi et hommage*, niewładcujące ani godności człowieka, ani interesom majątkowym, *censive* jako feod włościański połączony był z ciężarami, charakter których leży w stanowem urządzeniu społeczeństw.

Wyprzedziliśmy bieg wypadków, zaznaczając charakterystyczne rysy *censive'y*, typowego urządzenia późniejszych już czasów. Do końca wieku XIII panował pierwszy peryjod feudalizmu, odbierający ludności pracującej wszelką swobodę.

W XIV wieku widzimy już masowe uwalnianie tak zwanych *mainmortable'ów*. Krzyżowe pochody i rozwój gospodarki pieniężnej, swobody miast i „pokój boży“, wreszcie bezustanne porzucanie ziemi przez poddanych oraz interes fiskalny wzrastającego w siły państwa, wszystko to razem składało się na nowe zmiany w położeniu ludności wiejskiej.

W 1315 roku ukazał się sławny *ordonans* Ludwika X, który przez historyków uważanym bywa za główne źródło wolności pracującego ludu we Francji. Orędzie królewskie zaczyna od konsta-

towania, że „wedle prawa natury każdy powinien się rodzić wolnym“, że wypadek tylko i obyczaje narzuciły ludzkości niewolę. Ze stanem jednak zależności człowieka od człowieka nie zgadza się nazwa Franków; trzeba zatem, by rzeczywistość odpowiadała tak pojętej nazwie. W jaki sposób urzeczywistnić ten ideał społeczny? Oto król uwalnia swoich poddanych „na dobrych i dogodnych warunkach“, to jest na zasadzie dobrego wykupnego za wszystkie te stracone korzyści, które król składa niby to na ołtarzu prawa natury. Wreszcie król upomina panów, by szli za jego przykładem.

Jeśli zaznaczymy, że władza królewska wówczas nie miała autorytetu nad panami, że ten sam Ludwik X szczerze rozdawał magnaterii przeróżne przywileje, że sama treść orędzia dostatecznie charakteryzuje pobudki i interesy, które go spowodowały, możemy tu ogólnikowo zaznaczyć, że oficjalna historia, która w r. 1315 chce widzieć realizację praw człowieka we Francji, jest tylko historią oficjalną.

Zaznaczyliśmy już wyżej powody nowych zmian w stosunkach feudalnych. Rozwój produkcji, handlu oraz wzrost miast zmusiły panów do wprowadzenia zmian w gospodarstwie feudalnym. W XIII wieku bezustannie są skargi na brak rąk roboczych; panowie urządzają istną licytację, przyrzekając emigrantom większe prawa cywilne i lżejsze powinności. Konsekwentnie zatem do tych przyczyn masy ludności francuskiej ze stanu *mainmortable*’ów przechodzą w stan *villanów*. By jeszcze więcej ograniczyć samowolę pańską, powstaje jednocześnie kodyfikacja praw obyczajowych, tak zwane *coutumes*. Dodajmy i to, że jednocześnie odbywa się wzrost władzy królewskiej kosztem panów feudalnych. Praca ta odbywała się powoli i jeszcze w XVI wieku nie jest ona wcale ukończoną.

Mylnem jednak byłoby przypuszczenie, iż wzrost pewnych praw cywilnych włościan naruszył podstawę feudalnego porządku. Przeciwnie: z jednej strony dawny immunitet odradza się; nowemu państwu tylko ludność pracująca uiszcza powinności; podatki całym ciężarem swym padają na lud pracujący; — z drugiej strony właśnie w owych czasach zasada, iż nie masz ziemi bez pana (*nulle terre sans seigneur*), narzuca się całej Francji i panuje tam, aż do czasu, gdy burza XVIII wieku nie wyrwa z ziemi ostatnich korzeni średniowiecznego ustroju.

Nie masz ziemi bez pana, a zatem nie masz drobnej allodyjalnej własności. Gdzie takowa istniała spokojnie do peryjodu wolności, zaczyna ona teraz opłacać powinności. Niemniej i własność gminna dostaje się wtedy w ręce panów. Szczególnie w wieku XVII rozlegają się skargi na pańskie grabieże własności komunalnej. Temu samemu losowi ulegają gminne prawa służebnościowe na pańską własność. Władza zaś królewska nie staje wcale na zawadzie temu odrodzeniu się feudalizmu; przeciwnie i ona nakłada *droit de franc-fief* na każdą, dokumentami nie popartą, wolną wia-

sność chłopską. Zaledwie tylko na południu, dzięki głęboko zakorzenionym tradycjom prawa rzymskiego, udaje się ujść własności allodyjalnej panowania bezwzględnego prawa feodalnego.

Rozmiary naszego wstępu zmuszają nas zadowolnić się temi nader grubemi rysami, jakimi staraliśmy się nakreślić przebieg feodalnego ustroju we Francyi. By uzupełnić ten szkic, zastanówmy się jeszcze nad tem, co rewolucya francuska z 1789 r. zastała.

Zaznaczyliśmy już formę *censive'y* i wszystkie te powinności, które ona za sobą pociągała. Wyliczać je wszystkie, przechodzi zakres naszej pracy; uczeni znaleźli przeszło 300 rodzajów tych powinności. Nie każda ziemia płaciła 300 powinności; taka liczba istniała w całej Francyi. Zależnem to było od specyficznych warunków każdej prowincyi, jakie powinności i z jakim rygorem panowały one tamże. Wspomniane powyżej *coutumes* określają szczegółowo ilość i jakość powinności, ciążyących na każdej ziemi. Pomińmo jednak *coutumes* dowolność panowała wielka i inaczej przy feodalnych stosunkach być nie mogło.

Oprócz *censive'y* istnieje jeszcze cały szereg form władania ziemią. Na pierwszym miejscu stoi *champart*, najwięcej do zwyczajnego czynszu podobny. *Champart* był to czynsz naturalny, uiszczany nie w pieniądzech, jeno w naturze. Rodzaj zatem powinności nadawał panu różne prawa, jako to: oznaczenie czasu dla zbioru (*ban pour les moissons*) etc. Władający *champart'em* czasami musiał płacić panu czynsz nawet wtedy, gdy ziemia stała odłogiem. I *champart* mógł być senioralny oraz tak zwany *foncier* — gruntowy, jak to widzieliśmy przy czynszach. Dodajmy wreszcie, że przy *champarcie* nieuniknionemi były bezustanne spory o to, czy dziesięcina ma być uiszczaną z całego doходу ziemi, czy też już po uiszczeniu *champart'u*. Wszystkie te względy przyczyniły się, iż ludność włościańska nieraz wszystkie swe żale zaakcentowała jeszcze bardziej, gdy szła mowa o *champart*.

Prócz kategorii ziem czynszowych istniał jeszcze w XVIII wieku liczy zastęp ziem „poddanych“, jak *quevaise*, *domaine congéable*, rodzaje *emphyteose*, wreszcie *heritages serviles*, z którymi było związane proste poddaństwo w całej jego nagiej formie. Nie trzeba było być poddanym, by uiszczać poddańcze powinności; dosyć było zamieszkać na takiej ziemi, by nim zostać. Przysługiwało jednakże prawo porzucenia ziemi i uwolnienia się tem samem od poddaństwa; dlatego też poddaństwo takiego rodzaju nosiło nazwę *servitude réelle* — w przeciwstawieniu do *servitude personnelle*.

Co się tyczy powinności feodalnych, to, oprócz czynszu i tak zwanych praw pobocznych, z czynszowem władaniem ziemi związanych, ciążyły na własności pańskie prawa królikarni, gołębników, polowania etc., ciążyły tak zwane *banalités* — różne monopole pana co do młyna, suszarui, winnic i t. d., wreszcie i prawa śmieszne czyli poniżające (prawo pocałunku narzeczonej i t. d.), związane po

większej części z ziemiami zwanymi poddańczemi. Następnie istniały powinności, które były rodzajem wykupu od dawnych, wówczas już zniesionych praw feodalnych; prawo ożenku, prawo wolnego przesiedlania się i t. d. Prócz praw feodalnych pana, istniały jeszcze prawa duchowieństwa, jako to dziesięcina i jej prawa poboczne etc. Coutumes to jest prawa obyczajowe określały jakoś i ilość tych powinności, ciążących na ziemiach o charakterze feodalnym.

Za obrębem wszystkich, powyżej wzmiankowanych, czysto feodalnych form władania ziemią, istniał w XVIII wieku liczny zastęp ferm, dzierżaw, tak zwanych *louages* iub *baill a rente*, które powoli wyrugowały dawne feodalne dziedziczne władanie ziemią, by zamienić takowe mniej lub dłużej trwającą dzierżawą. Czy dzierżawy te wolne były od feodalnych powinności? W zasadzie można odpowiedzieć nie, jakkolwiek formy tych dzierżaw były tak liczne, iż w wielu miejscowościach powinności feodalne mogły złać się w zupełności z tenutą. Początek dzierżaw spotykamy już o kilkaset lat przed rewolucyją; pierwszymi dzierżawcami byli mieszczanie. Wpływ zatem rozkwitu przemysłu na ten nowy sposób gospodarki rolnej może być dowiedzionym *a priori* i *a posteriori*. Skutkiem zaś tej nowej gospodarki musiało być wywłaszczenie włościan. Wprawdzie historycy w rodzaju Babeau i Taine'a, ekonomiści, przestraszeni wpływem liberalizmu politycznego, jako towarzysza liberalizmu ekonomicznego, oraz statystycy urzędowi starają się dowieść, iż przed rewolucyją 1789 r. Francja przedstawiała już klasyczną ziemię drobnej własności; wszystkie jednak dowodzenia tych panów redukują się do cytat z Jounga. Ten ostatni jednakże mówi tylko o drobnej kulturze, a dokumenty statystyczne jeszcze wyraźniej zaznaczają, iż tylko $\frac{1}{3}$ ziemi należała do całego trzeciego stanu. Mieszczan zaś właścicieli było tak dużo w owe czasy, iż trzeba się obawiać przesady, gdy połowę tej części, to jest $\frac{1}{6}$ wszystkiej ziemi oddamy włościanom. Na poparcie — dodamy — iż niektóre wyliczenia podają liczbę włościan właścicieli na 450.000, licząc jednocześnie ludność rolną (t. j. ze szlachtą) na przeszło 15 milionów.

Drugi i równie wymowny dowód bezustannego procesu wywłaszczania włościan widzimy w nowej, w XVIII wieku już zupełnie ustalonej, klasyfikacji włościan na *laboueurs*, pracujących na uczątku, z którego można się wyżywić i na *manoeuvres* — najemników. Wreszcie widzimy, że i komunalna własność zostaje korporacyjną, że wspólne pastwiska i inne prawa służebnościowe zaczynają mieć przeciwników zarówno w oficjalnym stanie trzecim, jak i w pewnej części wiejskich mieszkańców — właścicieli, że zebrania parafialne nie są już dobrze widziane, bo dopuszczeni są na nie studzy i ludzie bez własności. Wszystko to razem dostatecznie wykazuje nam wzrost nowej zupełnie kategorii włościan — bez własności.

Ci zaś, którzy posiadali jeszcze censive'y i w ogóle dziedziczne formy, zarówno jak i właściciele nie byli pewni swej doli wobec wzrastającego ucisku fiskalnego, który odbierał ludności wszystko, co po uiszczeniu powinności feodalnych zostało. Gdy pan wziął swoje i gdy duchowienstwo w dosłownem znaczeniu tego wyrazu zdziesiątkowało dochód rolnika, zjawiał się fisk ze swemi żadaniami. Jak dalece zaś wzrastały jego żadania, wymownie świadczą o tem następujące cyfry:

w 1607 roku podatki wynosiły 27,5 milionów

w 1786 „ „ „ 540 „

Ciężar ten podatkowy, spadający głównie na lud robotniczy, może być także zaliczony w pewnej mierze do ciężarów feodalnych, wobec panowania imunitetu wyższych dwóch stanów społecznych.

Prócz rolników, uginających się pod ciężarem powinności feodalnych i fiskalnych, prócz włościan bez własności i żyjących z dnia na dzień najemną pracą, rewolucya francuska zastała jeszcze 1 1/2 milijona poddanych, nie posiadających wcale lub prawie żadnych praw cywilnych. Większość ulegała tak zwanemu „realnemu poddaństwu,“ część zaś była skutą w kajdany osobistego, wiecznego poddaństwa.

Takim był stan Francyi, gdy większa część encyklopedystów dzieliła ludzkość na dwie kategoryje, zdolnych i niezdolnych do wolności, gdy fizyjokraci widzieli zbawienie w większej kulturze, nie dbając o wywłaszczenie włościan, gdy Rousseau doradzał polakom uwalniać tych chłopów, którzy na to zasłużyli, gdy Brissot okrzyk swój: „własność to kradzież“ zastosowywał tylko do „stanu natury“ a nie do stanu społecznego, gdy trzeci stan obiecywał wszystkie dobra ziemskie po ogłoszeniu praw człowieka, oraz gdy z drugiej strony parlament paryski rozkazał w r. 1776 spalić na rynku pracę Boncerfa, dowodzącego, że panowie z wykupna praw feodalnych więcej odniosą korzyści, niż z samych praw.

Kryzys jednak zbliżał się pomimo stawianych mu przeszkód. Logika historii musiała zwyciężyć zarówno metafizyczne poglądy encyklopedystów, jak i wahania reformatorów. Dnia 24 stycznia 1789 rozpisane zostały wybory do Stanów generalnych, które miały się zebrać 27 kwietnia tegoż roku. Po wsiach i gminach miały mieć miejsce zebrania mieszkańców, na których żadania ludności powinny były być wniesione do tak zwanych *Cahiers*. Pomiędzy innemi, iż trzeba było mieć 25 lat, płacić podatki i mieć stałe miejsce pobytu, by móc brać udział w naradach, w niektórych miejscowościach zapał był tak powszechnym, iż nawet kobiety i dzieci w strojach świątecznych zjawiały się, by świętować zorzę nowych porządków społecznych (Chassiu). Rząd jednak starał się zapał ten mitygować. Nie mówiąc już o wyżej postawionych warunkach, trzeba jeszcze zaznaczyć artykuł regulaminu, według którego w Paryżu naprzykład ludność robotnicza została wykluczona od narad.

Gdzie zaś trzymano się ściśle regulaminu, najemnicy, jako nie zapisani do listy opodatkowanych, nie mogli po'nieść swego głosu skargi. Ztąd niejedna powstała skarga, niejedno szemranie.

Gminy wybierały deputowanych: 2-ch gdzie było mniej; niż 200 dymów, 3-ch od 200 dymów, 4-ch od 300 dymów i t. d. Deputowani gmin wraz z wysłannikami miast tworzyli zgromadzenie drugiego stopnia, którego zadaniem było zredagować *cahiers* w ostatecznej formie z możliwością urządzenia zarówno ogólnych *cahiers* jak i poszczególnych, do których wchodziły żądania mniejszości. Zebrania te odbywały się według *senechaussée* lub *baillages*, sądowych niejako okręgów Francyi. Zgromadzenia te wybierały także deputowanych do Stanów Generalnych.

Mówiliśmy wyżej, jakiego rodzaju był udział włościan w wyborach; pozostaje nam dodać, pod jakimi wpływami znajdowali się wyborcy i jakiego rodzaju były ich żądania.

Ktokolwiek zna dzisiejsze życie polityczne, ten nie zdziwi się, iż nie cytujemy tu dowodów nadużyc, których się w 1789 roku dopuszczała z jednej strony burżuazyja, a drugiej arystokracja. Ta ostatnia przemocą, namową i t. d. starała się fałszować wyraz opinii powszechnej. Chassin cytuje jeden *cahiers*, w którym włościanie niczego nie żądają dla siebie, bo niczem nie władają, natomiast proszą króla o łaskawą zapomogę i to dosyć znaczną dla... pana. Z drugiej strony burżuazyja wymową, namową a nieraz i fałszem zdobywała dla siebie redakcyję *Cahiers*. Długie tyrady o feudalizmie i o prawie natury zdradzają autorów, którzy formułowali żądania wiejskiej ludności francuskiej. Mówimy, że trzeci stan używał i fałszu, bo miał on i interesy wręcz sprzeczne interesom włościaństwa, a szczególnie drobnego, biednego włościaństwa. Gdziekolwiek zachodziła mowa o własności gminnej, tam interes burżuazyi, solidarny z interesami tak zwanej wiejskiej burżuazyi, ostro występował przeciw biednemu, już bezrolnemu włościaństwu. Przytem mylne panuje pojęcie o stosunku burżuazyi do włościaństwa przed samym wybuchem rewolucyi; z jednej strony nie było wcale tego zapału bronienia uciśnionych, z drugiej strony nie było wcale tego zaufania, o jakim niektórzy historycy mówią.

Zaznaczamy przedewszystkiem, iż wyzwolenie miast wcale nie miało tak bezpośredniego wpływu na wzrost wolności włościan. Mówimy o wyzwoleniu, to jest o prawach politycznych miast, a nie o wzroście i rozwoju, na ekonomicznych podstawach opartem, ludności miejskiej. Zarówno przed wielkim ruchem komun miejskich, jak i po nim, mieszczaństwo w nielitościwy sposób odmawiało pomocy swej chłopstwu, szukającemu w „żakeryjach“ środka ulżenia swego losu. Wiele miast wydawało panom zbiegłych poddanych; wszystkie zaś, w razie wojny z panem, zaczynały od pustoszenia gruntów włościańskich. Wywłaszczanie włościan, zainaugurowane wprowadzeniem ferm, ułatwili mieszczaństwo, ponieważ oni to dostarczyli

kontyngens przedsiębiorczych i zamożnych dzierżawców. W stosunkach politycznych mieszczenie mieli już od 1302 pewien, jakkolwiek później fikcyjny, głos, co w połączeniu z tem, iż ciężar podatkowy wiejski o mniej, więcej 10 razy przewyższał, nawet pod względem intensywnym, ciężar, spadający na miejską ludność, było dostatecznym powodem dla obudzenia we wsi niechęci do miast. Niechęć ta mogła tylko wzrastać w czasie panowania protekcyjnego systemu merkantylnego oraz Colbert'a. Wreszcie wśród biedniejszej ludności wiejskiej zamach teoretyczny, który burżuazyja dokonywała na komunalnej własności, musiał obudzić niechęć i żądanie samodzielnej, nie pod skrzydłami oficjalnego stanu trzeciego będącej, polityki.

Jeśli przez całe średnie wieki słyszymy utyskiwania na burżuazyję, której włościanstwo zarzuca, iż „żyje z jego rent, pracy i roślin,“ to nie powinno nas zdziwić, iż przy schyłku XVIII wieku nieraz wyrывa się wsi skarga na wzbogacone miasta, idące razem z panami i „tłustem“ duchowieństwem przeciw ludowi pracującemu na roli. Konflikt ten między wsią a miastem, miał w następstwie nawet wiele krwawych starć, których świadkiem była już rewolucyjna Francya. Historycy reakcyi, a między nimi i Taine, chcą w tych walkach widzieć protest ludu przeciw „jakobinom“ i „demagogii“; panowie ci udają, że nieznanne im są głosy włościan z czasów wyborczej agitacyi na początku 1789 oraz cała literatura polityczna tychże czasów, z których widoczna, że włościanom nie o demagogiję chodziło, jeno o własność komunalną i o te interesy, które burżuazyja skrzywiła. Agitacyja, o której mowa, wyraziła się w bardzo ściślej formule, mianowicie w żądaniu oddzielenia czwartego stanu od oficjalnego stanu trzeciego.

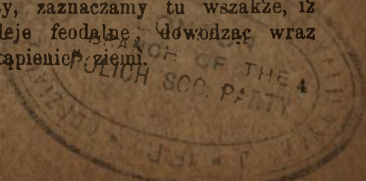
Musimy w tem miejscu zrobić zastrzeżenie; nie można wszystkich głosów, żądających utworzenia stanu czwartego, jednakową oceniać miarą. Szlachta bowiem chciała dla siebie wyzyskać niezadowolone włościanstwo z burżuazyji; można więc spotkać się i z głosami, wychodzącymi z jej łona, a żądającymi utworzenia czwartego stanu. Podobnego rodzaju fakty możemy wszakże spotkać w każdym starciu się interesów społecznych; sądzimy zatem, że nie mogą one zmienić ogólnego kolorytu stosunków między oddzielnymi klasami społecznymi.

Deputowani zjechali się do Paryża i toczyli walkę o prerogatywy polityczne. Tymczasem włościanie oczekiwali wyzwolenia swego i nie mogli zrozumieć, dlaczego miesiące upływają, a do nich nie przychodzi żadna wieść o śmierci feodalizmu. Burżuazyja jednak nie spieszyła, pomimo że wsie przysełały do zebrania Stanów skargi na opieszałość deputowanych, na ich zdradę. Gdy kilka miesięcy minęło, włościanie przypomnieli sobie dawnego Jakóba Prostaka (Jacques Bonhomme), dawnego chłopca francuskiego, który w buntach, zakeryjach szukał ulgi. I oto w tym samym czasie, w którym deputowani spierają się w Paryżu o to, w jakim porząd-

ku mają stany głosować, Francję obojmuje ogień rokoszu. Zamki płoną; archiwy, w których chronią się dokumenty feodalne, zamieniają się w popiół. „Nie masz dnia bez wieści o gwałcie, dokonanym przez chłopów; nie masz tygodnia bez kilku większych buntów, nie mówiąc już o drobnych buntach i zbiegowiskach, które miały miejsce prawie w każdym okręgu wiejskim.“ W Paryżu panowała trwoga; współczesni opowiadają, że zarówno deputowani trzeciego stanu, jak i posłowie dwóch pierwszych stanów z niepokojem przyjmowali wieści o ruchach ludu wiejskiego.

Wobec tak nieoczekiwanego, faktycznego zniesienia feodalizmu miała miejsce „rozczulająca“ scena nocna z 4-go sierpnia. Badania historyczne nowszych czasów wykazały wartość i przyczyny sentymentalizmu z owego dnia; dziś nikt nie przeczy już, że żakeryja była owym biczem, który rzucił deputowanych wszystkich stanów do braterskiego podania ręki. Co zrobiono w nocy 4-go sierpnia?.. Rezolucyje owej sławnej i pamiętnej nocy były bardzo ogólnikowe, jakkolwiek wymierzone przeciw wszystkim przywilejom feodalnym. Gdy jednak nazajutrz trzeba było określać szczegółowo, co się znosi, wtedy chciano wykupu i za poddaństwo realne, wtedy znoszono prawo polowania tylko w dobrach królewskich i t. d. Tylko jurysdykcya pańska oraz dziesięcina duchowna odrazu zostały załatwione. Dnia 12-go sierpnia wybrano komisję feodalną. Ale zaledwie 29 września 1791 r. Konstytuanta załatwiła swe prace około wyzwolenia Francyi z pod jarzma feodalnego. Głównym jednak rezultatem pracy komisyi feodalnej były dwa dekrety z 15 marca i 3-go maja 1790 roku.

Na podstawie tych dekretów poddaństwo, jako panowanie człowieka nad człowiekiem, znosi się bez wykupu. Zasada ta tyczy się jednak tylko poddaństwa osobistego, przy poddaństwie realnem wszystkie powinności złączone z władaniem ziemi podlegają wykupowi tak samo, jak *censive*. Co się tyczy włościan właścicieli musieli oni wykupić nie tylko główne powinności, ale i poboczne, a między nimi nawet te, które się płacili z powodu „zmiany właściciela.“ Pańszczyzny i tak zwane *banalités* podlegały wykupowi, jeśli opłacanie ich było połączone z własnością. Oprócz tego pan nie miał potrzeby dowodzić swych praw dokumentami — naodwrot cenzytaryjusz pan korzystał z prawa *droit dénclave*, na mocy którego zajmował pustki, aż do chwili wykupu; jeśli włościanin chciał się wykupić od głównych praw, to musiał jednocześnie wykupić się i od praw pobocznych; jeśli kilku włościan solidarnie dzierżyli ziemię, to wykup musiał być również solidarnym. Nie możemy wchodzić w szczegóły prac Konstytuanty, zaznaczamy tu wszakże, iż burżuazyja sankcjonowała przywileje feodalne, dowodząc wraz z panami, że źródłem ich było „odstąpienie” ziemi.



Dekrety Konstytuanty były źle przyjęte przez ludność włościańską, która szemrała na stronne traktowanie prawa własności feodalnej. Lud uciekł się znów do buntów z jednej strony, do próśb i petycyj wystosowanych zarówno do komisji, jak i do późniejszego Zgromadzenia Prawodawczego, z drugiej strony. W petycjach owych lud to grozi, to proźbą stara się wpłynąć; w nich wystawia on, iż Konstytuanta nie dotrzymała tego, co obiecano 4 sierpnia 1789 r.

Rozwój wypadków sprzyjał włościanom. Zgromadzenie prawodawcze potępiło dekrety Konstytuanty i ostatecznie dnia 25 sierpnia 1792 r. uregulowało kwestyję emancypacyjną. Na podstawie dekretów Zgromadzenia prawodawczego tak zwana *domaine congéable* zalicza się do kategorii poddaństwa i znosi się bez wykupu, zarówno jak wszystkie poboczne prawa feodalne (*lods et ventes* etc.), jeśli nie istnieją na podstawie formalnych dokumentów; *droit d'enclave* znosi się na zawsze. Samo władanie przywilejem nie jest rzeczą potrzebną; każda własność jest wolną, jeśli nie ma przeciwnego dowodu.

Zaledwo rok upłynął od ostatniego dekretu Zgromadzenia Narodowego, a już Konwent uchwałą z dnia 17 lipca 1793 znosi na zawsze wszystkie dawne powinności, wykupione czy nie, z wyjątkiem tak zwanych rent gruntowych, nie mających żadnego charakteru feodalnego. Wprawdzie *de facto* istniał jeszcze w wielu miejscowościach feudalizm, ale winą tego były czasy wojenne. Terror Konwentu odjął panom odwagę do upominania się o swoje „prawa“, później zaś, ze wzrostem reakcji, mogli oni trapić ludność włościańską procesami, które też miały miejsce w pierwszej ćwierci naszego wieku. Ale i one ustały, a „wywłaszczeni“ właściciele pożywili się funduszem indemnizacyjnym i synekurami, które kosztowna maszyneryja państwowa otworzyła dla każdego z nich.

Jednocześnie ze zniesieniem feudalizmu nurtowała Francję inna kwestyja agrarna, kwestyja dóbr narodowych. Wymowne pióro Avenela dostatecznie wyjaśniło tę kwestyję, która otoczyła burżazyję nimbusem świętości zamiast napiętnować ją nazawsze jako przywłaszczycielkę grosza narodowego.

Moglibyśmy teraz śmiało oddać głos Avenelowi, gdyby nie to, iż kilkoma słowy należy nam jeszcze związać nasz wstęp z dzielnym artykułem zawczasie zmarłego historyka.

Podając główne dane o rozwoju i upadku feudalizmu we Francji, dane, które ułatwią zrozumienie pracy Avenela, bo mogą przedstawić całość stosunku burżuazji do kwestyi włościańskiej we Francji, wspomnieliśmy zarówno o przyczynach, które dały francuskiemu włościaninowi prawa cywilne, jak i o stosunku miast do powstających przeciw władzy senioralnej wsiom. Następnie widzieliśmy jak rozwój produkcji rolnej daje i burżuazji rolę w każdym

razie pośrednich wywłaszczycieli włościan. W XVIII wieku burżuazyja miejska łączy się z nowopowstałą burżuazyją włościańską, by bezrolnej i małorolnej ludności odebrać ostatni punkt oparcia się mianowicie własność komunalną. Przy zrzuconiu jarzma feodalnego burżuazyja, po proklamowaniu praw człowieka, nie waha się dać sankcję dawnemu prawu własności feodalnej, żądając od włościaństwa wykupu od *wszystkich* powinności feodalnych. Trzeba było bezustannych ruchów włościańskich, konfiskacyi dóbr szlacheckich, wojny z koalicją etc, by burżuazyja dała się porwać i przeprowadzić prawa z 1792 i z 1793 roku, jakie wyżej cytowaliśmy.

Pomimo tego trudno zaprzeczyć, iż burżuazyja francuzka w XVIII wieku historycznie objęła przedstawicielstwo całego narodu. Włościaństwo, rozbite na dwie warstwy : posiadającą ziemię i bezrolną, nie mogło wystąpić jako jednolita siła. Zresztą, choćby i wystąpiło jako czwarty stan, jakież ono mogło postawić program, obejmujący i inne warstwy? Nie ono było w stanie rozwinąć z indywidualizmu metafizyczną teorię równości, która wówczas mogła jeszcze pożytkować zaufanie wszystkich; indywidualizm włościański, który już istniał wtedy, rozbił same włościaństwo na dwie klasy i nie mógł objąć powszechnych interesów społecznych. Natomiast burżuazyja tyle zebrała sił w swem łonie, iż w chwili ostatecznej, żądając dla siebie swobody, pociągając inne klasy do dania jej pomocy w walce ze starym światem, umiała przystać zaofiarować pewną cenę, na którą włościaństwo zdobyć by się nie umiało i nie mogło. Ta egzaltacja polityczna, na którą burżuazyja ówczesna mogła się zdobyć, w połączeniu z nowym produkcyjniejszym niż dawniej użyciem sił społecznych zrobiły z oficjalnego stanu trzeciego jedynie uzłolnionego przedstawiciela interesów społecznych. Włościaństwo roli takiej odegrać nie mogło, to też pozostało ono w cieniu nawet wtedy, gdy „sankiulotyzm“ później zaś babouwizm wysunął na scenę proletaryjat miejski.

Mówiliśmy o egzaltacji politycznej burżuazyji, o jej przedstawicielstwie interesów społecznych. Nie trzeba jednak zapominać, że burżuazyja, umiając walczyć o zdobycie wolności, nie zapominała jednak ani na chwilę o swych klasowych interesach. By tego dowiedzieć, odłajemy głos Avenelowi.

DOBRA NARODOWE

napisał

Jerzy Avenel

I*).

Historycy rewolucji francuskiej są — jeśli należą do obozu radykalnego — robespierzystami. Robespierre jest dla nich bogiem; oni nie są w stanie wyrwać sobie z serca tę *Vera Icon*. Nie wszyscy jednak mają jednakową wiarę w swego boga. Buchez i Ludwik Blanc mają dlań uwielbienie rozumowane: pierwszy, jako katolik-rewolucjonista — drugi, jako zwolennik przewagi państwa nad jednostką. Obaj jednak zgodni są w sądzie nad Robespierre'em, którego wynoszą pod niebiosa, uważając go za najlepszego przedstawiciela swych przekonań i za najwybitniejszego praktyka tychże teoryj. Inni, jak pan Hamel, natury mistyczne, dały się uwieść pięknym mowom „Niepokalanego“, jego śmiercią tragiczną, prześladowaniami, które ciążyły na jego imieniu. Ta kategoria apologetów Robespierre'a dochodzi do ekstazy; dla nich Chrystus Termidora jest wcieleniem rewolucji, sprawiedliwości, prawdy absolutnej.

Historyk, który dochodzi do tego rodzaju idealizacji i symbolizmu, nie jest już w stanie zanalizować należycie rzeczywiste połączenie się faktów, ich przyczynowość, oraz prawdziwy mechanizm wypadków, które sam opowiada. Oni widzą wszystko tylko w obliczu swego boga. Ich prace są podobne do katolickich pasyj; od

*) Artykuł *Les Biens nationaux* był umieszczony w 1872-im roku w dzienniku Gambetty « La republique française », gdzie Avenel w poniedziałek dawał sprawozdania krytyczne z literatury, dotyczącej się rewolucji francuskiej. W 1875 wydał on zbiór swych artykułów w książce: « Les lundis revolutionnaires. » Zaważenie zmarły historyk nie doprowadził do skutku swej systematycznej pracy o tej epoce. Z innych prac notujemy tu « Anacharsis Clootz » w 2 tomach. Pierwszy rozdział artykułu streszczamy tylko; zawiera on bowiem polemikę, skierowaną przeciw metodzie historycznej Hamel'a.

pierwszej stronnicy wylewając łzy nad swym bohaterem, puszczają się w poszukiwania, mające na celu odkryć wszędzie katów, czyhających na ich mesyjasza. Jest to być może historyja moralna, ale w niej za obrębem enumeracyi faktów, zgoła nie ma nic naukowego. Autor tego rodzaju badań może być zaenym człowiekiem, ale niezdolnym wyjaśnić nam ogłuszające nas fakty. Przypisując fatalne rozwiązanie rewolucyi podczas dyktoryjatu złym instynktom, autor trzyma czytelnika w iluzjach. Swoją drogą czytelnik, doszedłszy do końca książki, nie ma dokładnego pojęcia o tem, z czem go już zaznajomiono w Przedmowie. Wszystko to dlatego, że autorowie tych prac nie są w stanie analizować prawdziwie konstytucyjnego elementu swej epoki i szukają go na terenie politycznym, gdzie on nigdy nie istnieje.

II.

Istotę rzeczy stanowi kwestyja społeczna, kwestyja czysto agrarna; chodzi tu o zatwierdzenie i nieodwołalność kupna, dokonanego przez nabywców dóbr narodowych. Sprawy publiczne nie są prowadzone ani przez Barras'ów, ani przez Siéyès'ów, ani przez Bonapartego, lecz przez garstkę wielkich burżua-milijonerów, bankierów, spekulantów giełdowych i podriadczyków*, którzy wydają hasła nabywcom z drugiej, trzeciej i czwartej ręki i których nie obchodzi wcale wolność, równość i republika, lecz tylko jedna rzecz, mianowicie: utrzymanie tego, co wzięli, oraz branie i nadal. To samo mają oni na myśli, gdy dusząc republikę, powołują do życia cesarstwo; ta sama myśl utrzymania zagrabionego kieruje nimi, kiedy witają restauracyję.

Weźmy Konstytucyję dyktoryjatu z roku III i przeczytajmy artykuł 374: „Naród francuski ogłasza jako gwarancyję zaufania publicznego, że po zakupieniu jakichś dóbr narodowych na licytacyi, legalnie przeprowadzonej, jakiekolwiekby byłyoby pochodzenie tych dóbr — nabywca prawy nie może już być z nich wywłaszczo-nym.“ Oto prawdziwie konstytucyjny (w znaczeniu społecznym) artykuł społeczeństwa francuskiego aż do roku VII.

Weźmy Konstytucyję konsulatu z roku VIII i przeczytajmy artykuł 94: „Naród francuski oznajmia, że po sprzedaży dóbr narodowych legalnie przeprowadzonej, jakiekolwiekby byłyoby pochodzenie tych dóbr, prawy nabywca nie może być z nich wywłaszczo-nym.“ Powtórzenie, potwierdzenie artykułu konstytucyjnego z roku III.

Weźmy konstytucyję cesarską z roku XII i czytajmy artykuł

*) W oryginale użyte jest słowo *riz-pain-sel* (ryż-chleb-sól), jako nosobienie dostawców dla wojska.

70. „Każdy dekret, wydany przez ciało prawodawcze może być zaskarżony w senacie przez senatora, jako sprzeczny z nieodwołalnością dóbr narodowych.“ Oto nowe zapewnienie, dane nabywcom dóbr narodowych.

Weźmy Chartę królewską, z 1814 roku i przeczytajmy artykuł 9: „Wszelka własność jest nienaruszalną, nie wyłączając tej, która się nazywa narodową, ponieważ prawo nie robi żadnej różnicy pomiędzy nimi.“ Zawsze to samo oświadczenie.

A zatem dyrektoryjat, konsulat, cesarstwo, królestwo, wszelka forma polityczna jest efemeryczną, zwodniczą. Wszystkie rządy, wszystkie konstytucyje następują po sobie i przemijają jedne ze swymi „pięcioma stami“* i ze swymi „starszymi,“ drugie ze swym „ciałem prawodawczem,“ ze swym „senatem,“ „trybunałem,“ inne ze swymi izbami parów i deputowanych. Nic nie przotrwało i nie utrzymało się z tych różnych kombinacyj tylko artykuł święty nad świętymi o nieodwołalności dokonanych przez państwo sprzedaży. On jest podstawą. On jest nieśmiertelnym pryncypem. Wszystko przez niego się tłumaczy, wszystko na nim spoczywa. Jego to nakoniec trzeba uchwycić, rozpatrzyć, skomentować, ażeby zrozumieć błędy rządzącego społeczeństwa nowożytnego, społeczeństwa burżuazyjnego, społeczeństwa wytworzonego przez — powtarzamy to jeszcze raz — bankierów, spekulantów giełdowych, podriadczyków społeczeństwa, które się tworzy nie od 1789 lecz dopiero od 1795 roku. Barras, Bonaparte, Burboni są tak samo, jak i Orleani tylko narzędziami tego społeczeństwa.

Jedynym zresztą środkiem uchwycenia istoty tego artykułu konstytucyjnego, który bezustannie się powtarza, jest poznanie do gruntu historii dóbr narodowych i ich sprzedaży. Nie wydadzą się dziwnymi wtedy ciągle wstrząśnienia i zmiany polityczne tego świata złodziei, który posiada zręczność i bezczelność niezrównaną, połączone ze strachem niezmiernym — tyle bowiem nakradł on — ze strachem dziś przed szlachcicem, jutro przed ubogim. Świat ten uczuł się silnym i pewnym na swoim zagonie, którego zresztą nie

*) Stany generalne ukonstytuowały się 17-go czerwca 1789 roku w Zgromadzenie Narodowe, ciało prawodawcze Francyi, zwane także Konstytuanta. Ustawa państwowa z 1791 oddaje prawodawstwo Zgromadzeniu prawodawczemu, które ustąpiło miejsce Konwentowi narodowemu (1792 r.). Zamach stanu, dokonany na Robespierre'ze, pociągnął za sobą nowe zmiany; ciało prawodawcze rozbija się na dwie izby: Rada pięciuset i Zgromadzenie Starszych. Zamach stanu 18 Brumair'a ustanawia: Trybunał, Ciało prawodawcze i Senat. Typ ten z małemi zmianami przetrwał aż do roku 1814; wtedy zjawiają się: Izba parów i Izba deputowanych.

stracił ani okruszyny, dopiero po latach trzydziestu, to jest po rewolucyi lipcowej, kiedy szlachta kazała sobie wypłacić indemnizacyę a lud stracił ochotę do upominania się o własność narodową. Zresztą cóż to ja mówię o upominaniu się? Wszak lud już nie miał do niej praw żadnych, albowiem nastąpiło... przedawnienie.

Ale któż opowie nam tę dziwną historję? Wszak żadna nie jest tak mało znana i tak osobiwie przeinaczona, jak ta, o której mówimy właśnie. Nasi patryjotyczni pisarze opowiadali o rewolucyi, a raczej opisywali ją z punktu widzenia czystego pojęcia. Kwestyję dóbr narodowych traktowano pobieżnie, zadawałnając się kilku faktami mało znaczącymi, które wyniesiono do ogólnego znaczenia. Historycy widzieli tylko, że rabowano szlachtę i kler, i przykłaskiwali, nie wglądając bliżej, w czyje ręce przechodził rabunek. Nikt z tych uczonych tak drobiazgowych w notowaniu rozpraw, bitew, dekretów, konstytucyj, jednym słowem wszystkiego, co błąszczy, hałasuje i przechodzi, nikt nie raczył rozebrać starannie tej wielkiej sprawy materyjalnej z owego czasu, śledząc krok za krokiem ów szereg sprzedaży gorączkowych, gwałtownych i rewolucyjnych, nieustających w ciągu kilku lat, sprzedaży, a raczej kradzieży na milijardy, sprzedaży przedstawiających rodzaj orgii własności gruntowej, w której wszyscy kapitaliści łowili ryby w mętnej wodzie, ponieważ sprzedawano z konieczności, a nie z zasady, wskutek polityki, przez wypadek nawet, a nie wskutek uczucia sprawiedliwości i równości, ponieważ wydawano tym, którzy mogli, a przynajmniej którzy przypuszczali, że mogą zapłacić i to zapłacić prędko, a nie tym, którzy mogli dać w zamian tylko pracę. Do tego wreszcie doszło, że gra spekulacyjna stała na pierwszym miejscu w tych nieustających zmianach właścicieli; prawo łupu utwierdziło się tak brutalnie, jak podczas zaboru, a kiedy głosy ówczesnych patryjotów podnosiły się od czasu do czasu na korzyść proletaryjatu, o którym zapomniano, to zaraz ostrowidze, drapieżni finansisci, nie ustając w swej pogoni za grabieżą, protestowali głośno przeciwko widmu prawa agrarnego.

Lud zrabcwany przez sprzedaż! oto czego nam nigdy nie pokazano. I jakżeż wobec tego zrozumieć dyrektorjat, konsulat, cesarstwo i wszystko, co z tego się rozwinęło i rozwija jeszcze.

Lecz zamiast zapuszczać się w ogólne uwagi, skreślmy tutaj szereg faktów, o których wzmiankowaliśmy. Tylko te fakty pozwolą nam zrozumieć upadek rewolucyi.

III.

Dobra duchowieństwa, a raczej dobra biednych były — jak wiadomo — pierwsze wystawione na sprzedaż.

Te dobra olbrzymie, które oceniano więcej, niż na dwa milijardy, składały się z probostw, parafij, przeorstw, beneficyj, kaplic,

klasztorów, seminarijów, zamków, folwarków, winnic, lasów etc. Wszystko to było wyżebrane, zdobyte przez oszustwo, przez fałszowanie aktów własności, przez podrabianie testamentów, prawem kaduka, a rzadko kiedy przez pracę. Dochody z tych włości powinny były iść na korzyść nieszczęśliwych, lecz w rzeczywistości korzystali z nich ci, którzy się nazywali: arcybiskupem Cambrai, arcybiskupem Strasburskim, pobierający, jako renty, setki tysięcy liwów rocznie.

W październiku 1789-go roku zaczęto mówić o wywłaszczeniu części tej własności dla pokrycia długu publicznego, to jest dla dania satysfakcyi rentierom, bankierom, lecz bynajmniej nie biedakom; 19-go grudnia zaś wydano dekret, wywłaszczający na sumę 400,000,000, a w sześć miesięcy potem na 1,500,000,000. Gminy i kompanije były dopuszczone do licytacji jednocześnie z osobami prywatnemi. Ale w mowach, które wygłoszono przy tej okoliczności, w dekretach, które wydano ówczesnie, nie ma ani słowa o proletaryjuszach, których setka tysięcy znajdowała się podówczas w warsztatach dobroczynnych w głównych miastach królestwa; w Paryżu liczono ich przeszło 20,000 na *Butte de Montmartre*.

Nikt w zgromadzeniu nie zaproponował organizacyi jakiegokolwiek bądź kredytu popularnego, aby za jego pomocą zgłodniaли ci mogli zdobyć cośkolwiek ze swoich własnych dóbr, ponieważ chodziło o sprzedaż a nie o podział. Nie dano nawet posłuchu życzeniom dzienników takich, jak „*Moniteur*“, który żądał, aby połowę dóbr wystawiono na sprzedaż w działach wartości 5,000 liwów, by stworzyć w ten sposób mnóstwo drobnych właścicieli. Jedyną rzeczą, jaką zrobiono dla skromnych kieszeni, było wydanie dekretu, na mocy którego przy jednakowych cenach sprzedaży drobne zaofiarowanie (t. j. parcelacyje) miały pierwszeństwo nad wielkimi. I ten to właśnie nędzny środek historycy starają się wychwalać, jako dobry pod każdym względem. Lecz nie ulega wątpliwości, że sprzedaż częściowa trwała tylko pewien czas i że pozwolono chłopu wziąć tylko tyle, aby móżdż liczyć na niego, oraz że wielkie kompanije spekulantów zupełnie zabiły przez swoje operacyje wszelką konkurencyję na polu nabywania ziemi.

Duchowieństwo próbowało sprzeciwić się zastosowaniu tych „świętokradzkich“ dekretów, już to podburzając swych dzierżawców, już to strasząc chłopów — lecz było to napróżno. Wszystkie te manewry nie udały się wobec czterech wielkich faktów: 1-o skład cywilny samego duchowieństwa; 2-o wprowadzenie nowych władz municypalnych; 3-o afiliacyja towarzystw jakobińskich; 4-o wielka federacyja 14-go lipca; — wszystkie te cztery fakty uniemożliwiły knowania kleru.

Zatem, począwszy od sierpnia 1790 roku sprzedawano zajadle aż do stycznia 1791-go roku, do marca, lipca bezustannie. Gminy,

kompanije francuskie, kompanie angielskie, kompanije holenderskie, burżuazyja i chłopi zamożni, kłócili się o cząstki. Taka panowała gorączka, że wystawiano na sprzedaż to, co nie było do sprzedania, aż Zgromadzenie narodowe musiało we wrześniu powstrzymać operacje gmin, które tyle nakupowały i naodsprzedawały, że nie miały pojęcia o swoich własnych rachunkach.

Podczas kiedy się tak tuczono dobrami biednych, nie powstydzono się zamknąć nagle warsztaty dobroczynne na *Butte de Montmartre*, wyrzucić na bruk robotników bez pracy i bez chleba i skazać na wygnanie patryjotów-republikańców, którzy przemawiali na ich korzyść.

Kupowano tem łatwiej, że trzeba było dać tylko 12 albo 20% ceny kupna na początek. Resztę miano płacić ratami. Zatem, kiedy nadszedł pierwszy termin spłaty przy końcu 1791 roku, trzeba było płacić dużo, ponieważ kupowano dużo, lecz przy płaceniu nie powodowano się takim patryjotyzmem, jak przy kupnie. Pieniądzy, jakich oczekiwał naród, niewiele otrzymał. Wojna i rewolucyja mogły służyć za wymówkę. Niewypłacalni, ażeby zyskać na czasie i uniknąć przymusowej sprzedaży, pchali do wojny i do rewolucyi. W ten sposób nienormalne interesy spekulantów pomogły do tryumfu zasad, które oni nienawidzili — zasad republikańskich. Miano wojnę w kwietniu, a rewolucyję w sierpniu.

Podczas tych dwóch okresów dwie nowe kategorie majątków powiększyły ilość dóbr, wystawionych na sprzedaż, mianowicie: dobra emigrantów i dobra gminne.

Kiedy była już pewność wojny, oddano pod sekwestr dobra emigrantów, aby wynagrodzić niemi naród, a kiedy wojska pruskie i austryjackie, którym emigranci służyli za przednią straż, zalały kraj cały — zadekretowano konfiskatę nietylko dochodów lecz i samych dóbr oraz uchwalono ich sprzedaż.

W powstaniu 10 sierpnia, kiedy burżuazyja i rzemieślnicy się zbratali i kiedy równość polityczna była przyznana, zdecydowano: 1-mo, że natychmiast po żniwach zostaną podzielone wszystkie dobra gminne, które tworzyły $\frac{1}{10}$ część uprawnej powierzchni Francyi; 2-o, że majątki emigrantów nie będą sprzedawane na chybił-trafił, jak dobra duchowne, ale że będą także podzielone na działki po 1, 2, 3, 4 morgi, aby mogły być wystawione na licytacyję i oddawane w wieczystą dzierżawę, za rentę pieniężną, rentę, którą państwo byłoby w możności wykupić każdej chwili. A zatem biedni proletaryjusze a raczej, jak z upodobaniem ich wówczas nazywano, dzielnii sankiuloci mieli otrzymać na własność część ziemi, do bronienia której byli właśnie tylko co powołani. Tak więc dobra emigrantów miały przejść w lepsze ręce, niż dobra duchowne. Pozostawało uregulować sposoby wypełnienia tych obietnic... Lecz na nieszczęście ustępstwa burżuazyi były tylko skutkiem strachu. Jak

tylko nieprzyjaciele zwinęli chorągiewkę, powróciła do swego egoizmu, przypomniała sobie swą arogancję i zerwała ugodę. Dnia 10 października nowe Zgromadzenie — rozumię pod tem słowem sam Konwent — oznajmiło sankiulotom dekretem nawpół przymilającym się, nawpół rozkazującym, że podział własności gminnej może nastąpić tylko w czasie bardzo dalekim, z powodu długiej i skomplikowanej pracy, jakiej on wymagał. Co do dóbr emigrantów mówiono zawsze o tem, że potrzeba je sprzedawać i wydzierżawiać wieceście małemi częściami, ale zajmowano się głównie sprzedażą na gotówkę pod pozorem jak najprędzszego zaspokojenia wierzyteli państwa; wszakże ta sprzedaż miała dotyczyć tylko ruchomości i starych zamków.

Ruchomości emigrantów, przyłączone do ruchomości listy cywilnej (to jest dworu królewskiego) były rzeczywiscie kością narodową, którą ogryzano podczas całej zimy 1793 roku. Burżuazyja, wiesniacy, towarzystwa handlowo-wekslowe i, pomimo zakazu, komisarze rządowi dla sprzedaży oraz władze municypalne rzuciły się na nie. Łóżka, komody, fotele, bilardy, obrazy etc. były licytowane bez ogłaszania, bez wystawiania na sprzedaż, bez oceny, bez spisu, bez formalności i na miejscu. Nikt nie obawiał się, by mu je odebrano; wszystko to wszak dawano i zabierano ze sobą. Co zdołano unieść, to już było zdobyte; Konwent rozkazał chwilowe zawieszenie tych mniemanych sprzedaży; ale wynoszenie mebli nie ustawało jednak. Co do starych zamków i niektórych innych nieruchomości, których próbowano się pozbyć, to nie były one tak pociągające. Ponieważ te dobra były osobistą własnością, amatorzy na nie obawiali się rodziny emigranta, którego ogałacano z nich, obawiali się także samego emigranta, który mógł wszak wrócić. Były jednak kompanije spekulantów, które były na tyle bezczelne, by zaproponować kupno majątków całemi departamentami; lecz Konwent, który pierwsiastkowo, zaraz po zebraniu się, mówił jedynie o sprzedaży częściowej i mówił jeszcze przy okazji dla przynęcenia ludu, znalazł to zbyt wygórowanem i nie zdobył się na cynizm przyjęcia propozycji.

Miesiące upływały w ten sposób i nie uregulowano podziału własności gminnej i zaledwie dotknięto się nieruchomości emigrantów. Trzeba było powstania 31 maja, trzeba było, by wpływ paryski dał się znowu uczuć, by powrócono do zasad sprawiedliwości społecznej, zastosowując dekrety, sprzyjające biednym. Dnia 10-go czerwca podział własności gminnej był stanowczo nakazany. Miał się on odbywać pogłównie. Dzierżawcy, posesorzy, parobcy, służący i wogóle wszyscy obywatele zamieszkałi w gminie z wyjątkiem dawnego pana, mieli do tego podziału prawo. Podział był nieprzymusowy lecz dowolny, mógł być cząstkowym lub całkowitym.

Mieszkańcy głosowali; trzecia część głosów wystarczała aby otrzymać dział, potem ciągnięto losy w porządku alfabetycznym.

Takie są główne rozporządzenia tego pięknego prawa, dzięki któremu biedny obywatel miał się zapoznać z uczuciem nowem dla niego, z uczuciem własności gruntowej. Cóż to znaczy, że w tym samym czasie dla kompensaty zapewne przerobiono odpowiednio do punktu widzenia burżuazyjnego prawo sprzedaży dóbr emigrantów i oznajmiono, że one będą sprzedane w ten sam sposób, jak dobra duchowne. Nadmieniono wszakże, że w gminach bez ziemi naczelnik biednej rodziny miał prawo nabyć z tych gruntów dział za 500 franków, mających być spłaconemi w ciągu 20 lat.

Te dwa dekrety, głosowane w czerwcu miały być zastosowane pod rządem konstytucyi 1793 roku. Lecz wiadomo, co się stało. Wojna domowa, która wybuchnęła, przeciągała się; wielka burżuazyja, ex-szlachcice, rojaliści i ich agenci łączyli się wszędzie, aby przeszkodzić utworzeniu republiki ludowej, t. j. jakby ją dziś ogłoszono demokratycznej i socyalnej. Siedemdziesiąt dwa departamenty powstały, miasta były wydane nieprzyjacielowi; trzeba było ustanowić rząd rewolucyjny, uciec się do środków wyjątkowych etc. etc. Spróbujcie pośród tego rwetesu dzielić lub sprzedawać! Jednakże spróbowano. Lecz kiedy gminy zaczęły przyprowadzać do porządku stan swoich majątków przeszkadzali im w tem zarządzający dawnymi właścicielami, będący obecnie w posiadaniu większej części tych gruntów. Po czterech miesiącach nie miano nic a właściwie prawie nic jeszcze do dzielenia. Co do sprzedaży dóbr emigrantów — to można było przystąpić do niej tylko w niektórych miejscach, ale i tam administracyja wcale nie dbała o to. Dodajmy także, że podczas tego kryzysu płacono mniej, niż kiedykolwiek — bądź za przeszłe nabytki, że trzeba było ofiarować premiję temu, ktoby zechciał uiszczać swe zobowiązania. Nie dzielono więc wiele, sprzedawano mało i nie płacono. Ale za to, prawem wojny konfiskowano wściekle, a masa majątków narodowych rosła w oczach. Francyja wtedy przedstawiała szczególny widok. Połowa prawie gruntu należała do państwa; widziano wszędzie komisarzy, strażników i innych agentów, niemniej jak wyłączeni zainteresowanych w tem, aby nie dać sprzedać majątków, z których oni sami żyli. W Paryżu państwo było właścicielem $\frac{2}{3}$ domów.

Mówiąc co tylko, że naród nie sprzedawał wtedy nic prawie z dóbr skonfiskowanych, mieliśmy na myśli tylko dobra emigrantów, bo z dobrami pierwszej seryi, t. j. z dobrami duchowieństwa sprzedaż udała się szczęśliwie. Masa tych dóbr, wystawiona na sprzedaż, pomimo że po 10 sierpnia powiększoną została jeszcze o połowę ziemią, dotychczas będącą w rezerwie, zmniejszyła się przez sprzedaż prawie o tyle, ile wynosiła owa rezerwa, a pod koniec 1793 roku, czyli raczej an początku II roku, wszystka ziemia tej kategorii

omal że nie została rozchwyconą w imię zasad. Gminy posłały radośnie Konwentowi swoje bogactwa kościelne; potem presbiterija były wystawione na sprzedaż i kupione; następnie bogactwa i gmachy kościelne, które nie mogły być użyte przez zarządy gminne w czasie świąt municypalnych, były przysądzone, jedne dzierzawcom na składy zboża, inne kupcom win na magazyny, inne znów przemysłowcom dla zaprowadzenia w nich fabryk; a w miastach widziano rzeźbiarzy i malarzy, zajmujących kaplice na swe pracownie. Lecz — jeszcze raz powtarzamy to — w tej seryi biedny nie miał żadnego udziału.

Dano jednak w tym czasie obietnicę solenną uzbrojonym sankiulotom, obrońcom ojczyzny. Konwent zadekretował, że będzie im zachowane na miliard dóbr narodowych, jako sprawiedliwa nagroda. Sankiuloci mogli zatem bez wahania się bić na granicach.

Przechodzimy do 1794 roku. Komitet dobra publicznego, którego zewnętrzna polityka napotykała przeszkody w ruchu gminnym przeciwko religii, stara się postawić swe veto przeciwko zamknięciu i sprzedaży kościołów, ale za to nalega na odbycie licytacji dóbr emigrantów i skazanych. Pod jego wpływem zabrano się nakoniec stanowczo do tych dóbr. Sprzedano już więcej, niż za 400.000.000, krzychał komitet w Ventose'ie (6-ty miesiąc roku). Ale komitet nie powiedział, że chociaż rozkazał postępować przy sprzedaży według zasady parcelacyjnej dobra przechodzą hurtem do rąk jednego gatunku, który ma wkrótce wszytkiem zewładnąć: dostawców wojsk.

W tym samym czasie nowa obietnica została uczynioną proletaryuszom. Dnia 8 Ventose'a Saint-Just przeprowadził dekret, żeby ustanowiono listę wszystkich biednych patryjotów i żeby ich wynagrodzono dobrami wrogów rewolucji, ale ten dekret nieokreślony i mglisty był tylko obrazem łudzającym oko, on był wniesiony i głosowany tylko dla tego, aby dopomóc pewnej grze rządowej. Wystrzegano się też wprowadzić go w wykonanie. Jedyną rzeczą, jaką komitet zrobił dla robotników paryskich, było danie im roboty. Pod pretekstem ułatwienia sprzedaży ruchomości emigrantów, przeprowadzano nowe ulice, burzono ogrody, przemieniano budynki; jednym słowem niszczone wszystko, ażeby wszystko wznosić na nowo z wielkimi kosztami. Paryż stał się wtedy, jakeśmy to widzieli za drugiego cesarstwa, wielkim warsztatem narodowym. Oto wszystko, co potężni dyktatorowie sławnego komitetu wymyślili dla robotnika w chwili, kiedy było tyle do dania i kiedy rysie znajdowały tyle do wzięcia. Tak więc, kiedy nadszedł 9-ty Thermidore'a, proletaryjusze nie mieli ani okruszyny z dóbr kościoła, swoich własnych dóbr; i nie mieli już ich dostać więcej, wydzielono im gdzieś niedziele kawałki dóbr gminnych i nie miano ich przypuścić do innego udziału. Za to byli bogaci w obietnice otrzymane, a miano-

wicie: ziemi za miliard, którą mieli otrzymać jako obrońcy ojczyzny, oraz dobra osób podejrzanych do podzielenia między nich wszystkich. Ach! szczęśliwy los! A jednakże najczystszy patryjoci byli u władzy przeszło rok.

IV.

Wielka burżuazyja, zwycięzcy w Thermidorze okazali innego rodzaju śmiałość, większą surowość względem interesów swej kasty. Udało im się ocalić dobra narodowe z rąk sankiulotów, lecz było to ze stałym zamiarem zachowania ich dla tych ostatnich. Jeśli przejrżeli listę emigrantów, jeśli powołali napowrót do kraju swych przyjaciół wydalonych, jeśli przyjęli skazanych dziedziców, jeśli pozwolili wszystkim tym ludziom powracać do ich niesprzedanych majątków, nakazali w zamian za to szacunek dla dokonanych już sprzedaży i wynagradzali za nie weksłami na okaziciela, które się dodawały do rozporządzeń dostawców i asygnat kursujących. Doszło do tego, iż poprzedni emigranci, którzy padli ofiarą konfiskaty, stali się sami nabywcami skonfiskowanej własności. To się nazywa utrwalić system.

Jednakże wielka burżuazyja kupowała mało ziemi w ciągu III roku. Prawo *maximum**) było zniesione przez nich, woleli zatem oszukiwać na zbożu niż na majątkach, i robili to doprawdy z niesłychanym powodzeniem, ponieważ doprowadzili do głodu lud, który się podniósł wskutek tego i który oni zgnetlili.

Nie mniej szczęśliwi byli w obniżeniu ceny asygnat. Poradzili komitetom rządzącym przyznać różnicę między metaliczną a papierową monetą, otworzyć znowu giełdę dla gry, nie uważać nadal asygnat jako zahypotekowane na dobrach narodowych, nafabrykować tego papieru tyle, ile okaże się potrzeba i puścić natychmiast w obieg. Wtedy wystarczyło im 50 milionów, aby sprowadzić zniżkę, — a komitety rządzące pomagały im tak czynnie, że przy końcu ósmego miesiąca asygnaty spadły o przeszło 80 % i że było ich w obiegu przeszło 40 miliardów. Co myślicie o zrobieniu tego rodzaju bankructwa*)?

*) Prawo *maximum* starało się regulować cenę zboża, stawiając cenę maksymalną, by ochronić kraj od spekulacji na targu zbożowym.

*) W historyjach, które ukazały się do dzisiejszego dnia, tłumaczy się zniżka asygnat następującymi przyczynami: po pierwsze, że w roku 1795 była szalona spekulacja; powtórnie, że obawiano się powrotu monarchii; po trzecie, że uwolniony chłop sprzedawał drogo i chciał, by mu płacono gotówką; po czwarte, że fabrykowano w Anglii fałszywe asygnaty milionami, miliardami etc. etc. Historycy, wymieniwszy

Ta wielka burżuazja wymyśliła w tym samym czasie nowy sposób zdobywania dóbr narodowych. „Urządzmy loteryję, mówili oni; w ten sposób państwo będzie z góry spleaconc.“ I rzeczywi-

przytoczone powody, nie widzą wcale tego, że wszystkie one nie wystarczają jeszcze na usprawiedliwienie przerażającej ruiny finansowej, która się nagle okazała. Ta panika zostaje dla nich niewytłomaczoną, zważywszy — jak dowodzi jeden z nich — że z 12 miliardów dóbr narodowych 6 tylko było sprzedanych a 6 zostało jeszcze do sprzedania. «Zatem za asygnaty możecie mieć zawsze ziemie, łąki, lasy, domy wspaniałe, najpiękniejsze posiadłości i to za bezcen.» (Michelet).

Wszystkie te wyżej wymienione przyczyny są rzeczywiście podrzędnymi i noszą charakter czysto przypadkowy. Była przyczyna inna, o wiele silniejsza: była to chęć samych rządzących skończenia z asygnatami przez szalone wypuszczenie ich w obieg.

Znajduje się dowód niezaprzeczony zastosowania tego systemu w sprawozdaniu fabrykacyi asygnat, złożonem dnia 30 Ventôse'a ministrowi finansów przez dyrektorów tejże fabrykacyi (Groisier'a dla drukarni, Gronvelle'a dla pieczęci i Reth'a dla artystów), aby otrzymać od dyrektoryjatu skwitowanie ogólnego i ostatecznego obrachunku.

Powiedzianem tam jest, że fabrykacyja wynosiła:

Za czasów Konstytuanty 2,437,656,618.

Za czasów Ciała prawodawczego 1,315,400,000.

Za czasów Konwentu do dnia 1 maja 1793 roku (fabrykacyja Lamarche aux Capucine) 1,021,727,000.

Za czasów Konwentu od 1 maja 1793 aż do końca (Brumaire rok IV) 10,349,639,000.

Nakoniec za dyrektoryjatu aż do 30 Ventôse'a IV roku (5 pierwszych miesięcy) 30,456,990,000.

Z tego wypadu — wnioskuje dyrektorowie — że dla ogólnej masy fabrykacyi i emisji suma całkowita wynosiła 45,581,411,618.

Zatem cóż tam jasno spostrzegamy? To, że za Konstytuanty, Ciała prawodawczego i Konwentu aż do 1 maja 1793 roku wypuszczanie asygnat było normalne; fabrykowano umiarkowanie, nie przekraczając połowy wartości nieruchomości, które służyły jako gwarancya. To też asygnaty nie znajdują się jeszcze w rozpaczliwym stanie.

Począwszy od maja 1793 roku musimy odróżnić okres, który idzie aż do 8 Thermidora II roku, od tego okresu, który poprzedza tę datę i kończy się z Konwentem. Jeżeli zbadamy część poszczególną tego raportu fabrykantów, znajdziemy, że suma ogólna z tego okresu (10,349,639,000) składa się z jedenastu seryj rozmaitych działów, a ponieważ znajduje się data dekretów, które nakazywały ich fabrykacyję, możemy zatem wiedzieć, co odchodzi z jednej strony na rząd jakobińców, a co z drugiej strony na rząd po Thermidorze.

Oprócz tego faktem jest, że 3,000,000,000 trzeba odnieść na rachunek pierwszego i jeszcze trzeba zauważyć, że dekrety na największe

ście okropna loteryja funkcjonowała w samym Paryżu nawet dla utworzenia wielkiej własności nowoczesnej. Oto na przykład mamy przed sobą organizację drugiego ciągnięcia : ogólna suma wynosi 100.000.000 ; bilety są po 50, 100, 1000 i 2000 liwrów. 100 losów jest na domy, 350 losów na przedmioty drogocenne, inne zaś losy, złożone z weksli na okaziciela, mogą być użyte na spłatę za dobra. Pierwsza wygrana wynosiła trzy miliony czterysta tysięcy liwrów.

Wtedy to właśnie, pewien deputowany, nazwiskiem de Barailon, porwany zapewne olśniewającym biegiem rzeczy, wystąpił na trybunę Konwentu i piorunował przeciwko parcelacji własności gminnej, jaka miała miejsce już w niektórych miejscach. Wykrzykiwał on, że zrabowano naród, mówił o prawie agrarnem raczył powiedzieć, że podział przyniósł korzyść tylko wieśniakom lecz żadnej robotnikom miast (zanotujcie ten argument w ustach wielkiej burżuazyji). Jako wniosek zaproponował on odwołanie prawa i przy-

sumy przypadają na Messidor, a 11 roku, to jest w przeddzień 9 Thermidora. Z czego wypada, że fabrykacja ich mogła być ukończoną, a puszczenie w obieg uskutecznił dopiero po tym okresie. Zauważamy jeszcze oprócz tego, że chodziło zawsze o nowy rodzaj działów nieprzenoszące 500 franków, a które przeważnie składały się z 50, 25, 10 fr. a nawet 2 fr. 50 cent. Widoczny jest, że partya radykalna postawiła sobie za punkt honoru utrzymać kredyt narodowy i pokładała z tego powodu ufność w drobnym kupcu, w rzemieślniku, w wieśniaku, w ręce których rozpraszaly się te emisje drobnych działów.

Lecz, jeżeli przejdziemy do okresu po Thermidorze, to rzecz przedstawia się inaczej ; system się zmienił. Natychmiastowo wpada w oczy. Chcą mieć do czynienia jedynie z bankierami i dostawcami ; wtedy przybywa nawał emisyj wielkich działów. Wtedy właśnie zadekretowano na 5,150,000,000 działów po 10,000 franków ! Nie możemy mieć wątpliwości co do celu, jaki chciano osiągnąć : bankructwo, ponieważ widzimy, jak się fabrykuje przy końcu III roku i w pierwszych miesiącach IV roku na 7,390,000,000 nowych działów po 10,000 fr. ; 11,088,000,000 (działy po 2,000 fr.) ; 5,940,000,000 (działy po 1000 fr.) ; 4,190,000,000 (działy po 500 fr.).

Dodajcie do tego na nędzny miliard działów po 100 franków i na 700 i kilka milionów działów po 5 fr., a odnajdziecie 30,456,990,000 fabrykacyj, wzmiankowanych wyżej.

A zatem cała masa tych asygnat była fabrykowana na rachunek bankierów i dostawców, a ci przyjąwszy te papiery w obieg giełdy, której byli panami i gdzie urządzali zniżkę, musieli je także wkrótce wymienić masami w stosunku 30 : 1, w zamian za obietnicę przekazów na grunty. I to przez te przekazy weszli oni w posiadanie większej części dóbr narodowych, które pozostały do sprzedania, a z których wieśniak nie dostał ani okruszyny, jakeśmy to już zresztą widzieli.

łączenie dóbr gminnych do dóbr narodowych, aby podnieść — jak się wnioskodawca wyraził podstępnie — gwarancyję dla asygnat. Śmieć jeszcze mówić o gwarancyi dla asygnat! Chcieć jeszcze wydać bogatym to, co należało się biednym! Konwent kazał zamilknąć nierozsądnemu. Nie umocniła się jeszcze konstytucyja, zagrażali jeszcze rojalisci, można było z dnia na dzień potrzebować jeszcze sankiulotów, czego dowiódł zresztą dzień 13 Vendemiaire'a. Propozycyja Baraillona została szybko usunięta.

Lecz Konwent nie zawahał się i głosował zuchwale, czelnie spokojnie, kiedy w przeddzień jego rozwiązania chodziło o zapewnienie na przyszłość wszelkiego kupna dóbr narodowych nabywcom. Dokonał on tego, ogłaszając nieodwołalność sprzedaży. Po tem, cośmy opowiedzieli, trzeba przyznać, że to było nieuniknione. Wielka burżuazya tryumfowała w tej chwili, lecz któż by ich mógł zapewnić, że nazajutrz będzie usznowana ich zdobycz? Od czasu, jak zaczęła o tem rozmyślać, stała się o to niespokojną. To nie wskutek rozruchów wymyślono 374 artykuł konstytucyi, o którym mówiliśmy; tembardziej nie był on odpowiedzią na liczne reklamacyje, czynione przez eks-emigrantów przed trybunałami przeciw nabywcom, którzy nieprawidłowo prowadzili swe interesy. Nie! Zamieszczono ten artykuł, ponieważ zeznawano popełnione kradzieże i odczuwano nieokreślony niepokój złodziei. Byli tacy, którzy drżeli na myśl, że zapłacili za dobra 30 razy mniej niż wynosiła rzeczywista ich wartość, (lub nawet za cenę jednorocznego dochodu, i ofiarowali się sami dać dodatek, chociaż byli zadowoleni ze spisanych warunków. Konwent powrócił im pewność siebie, jaka przystoi legalnym właścicielom, wydając dekret, że porządek społeczny będzie odtąd spoczywał na uszanowaniu przeszłych skandalów i zachęcił w ten sposób do przyszłych.

Któżby temu rzeczywiście uwierzył? Wzięto dużo, miano wziąć jeszcze więcej.

Od czasu wejścia w czyn konstytucyi III roku, masa duchowieństwa miała jeszcze znaczne resztki, pomimo że od kilku miesięcy wycofano z licytacji dobra kościelnych zakładów dobroczynności (hospices) i kościoły parafijalne. Nieruchomości emigrantów nie były dotknięte nawet w dziesiątej swej części; skarb duchowieństwa w podbitej Belgii był nietknięty, zarówno jak i lasy dominijalne; wszystko to miało być warte siedem miliardów, — zdobył dwa razy obfitsza niż na początku 90 roku. Nie dziwnego zatem, że dyrektorzy, deputowani, generałowie i wszyscy urzędnicy byli opłatani, poehlōnięci, i zniknęli wśród tej hordy bankierów, dostawców i dziewcząt, które nimi rządziły. Okazano się nienasyconymi, działano na większą skalę. Wywłaszczenie miało przejść w zabór.

Od czasu swej instalacji rząd Dyrektoryjatu zawiesił sprzedaż na sześć miesięcy. Można było myśleć, że starał się przedsiębrać środki ostrożności przeciw złodziejom w przyszłych sprzedażach. Lecz myśl tego zawieszenia szła od złodziei samych, którzy wymyślili obniżkę asygnat. Zgodnie ze swymi pierwszymi operacjami postępowali oni według jednego planu. Czego oni chcieli? Wszystko sobie przyswoić i stać się oficjalnymi kierownikami kredytu publicznego, zakładając bank, który by miał jako gwarancję niesprzedane dobra i któryby wypuścił w obieg nowy pieniądz papierowy. Dyrektoryjat i Rady prawodawcze rozmyślały przez miesiąc nad tą monstrualną sprawą i koniec końcem odmówili oddania ojczyzny tak otwarcie bandzie łotrów. W odpowiedzi na to banda ta w kilka dni później oparła się propozycji istic królewskiej, jaką im zrobił ze swej strony Dyrektoryjat. Obiecał on bankierom-dostawcom umawiać się z nimi o trzydziestoletnie używanie lasów Fontainebleau, Compiègne, Laigue i Hallate oraz o nabycie zamków i dóbr Sait-Cloud, Meudon, Vincennes, Madrid, Bagatelle, Choisy, Marly, St. Germain, Maisons, Carrière, Vésinet, Rambouillet, jednym słowem wszystkich parków i pałaców listy cywilnej i byłych książąt z wyjątkiem Versailles'u, Fontainebleau i Compiègne. Królowie finansów stali się panami siedzib dawnej monarchii. Było w tej sprawie coś symbolicznego, lecz nowi królowie ofiarowywali śmieszne czyny i niemożna na się było porozumieć. Zgodzono się dopiero po 6-ciu miesiącach na emisję nowych papierowych pieniędzy, rozdaj przekazów na kupno ze spłatą ratami.

Czem był ten przekaz?

Przekaz ten, zastępca asygnat, miał w sobie hypotekę szczegółową a nie ogólną. Okaziciel przekazu, który chciał go zrealizować, przedstawił się administracji departamentu, oznaczał dobra, które chciał mieć, i składał natychmiast czwartą część przypuszczalnej ceny. Administracyja powinna była odszukać dochody tych dóbr z 1790 roku, oszacować wartość tych dóbr, biorąc 18 lub 22 razy większą sumę jak dochód i dokonać sprzedaży. Warunki były takie, że nabywający miał zapłacić po 10 dniach drugą ćwierć a pozostałe dwie po 3 miesiącach. Zadekretowano tych przekazów na 2, 400,000,000; część ich miała być wymienioną na asygnaty w stosunku 30 do 1, druga część miała być daną jako zapłata bankierom — dostawcom wojsk. Ponieważ ci bankierzy mieli już w kieszeni największą część asygnat do ofiarowania, oni zatem zdobywali prawie wszystkie przekazy.

W chwili kiedy przygotowywano się do nowej gry, wszyscy ci z bogaceni oszuści o mało co nie zniknęli ze swymi spekulacjami w ogólnym krachu społecznym..

Wyobraźcie sobie, ludność składającą się z mężczyzn, kobiet, i dzieci z ludu, wychodzącą pewnego poranku nagle na ulicę, przy odgłosie trąb, zwiastujących powstanie i przy wydawanych przez wszystkich okrzykach: „sprawiedliwość i szczęście ogólne“. Przedstawcie sobie ten tłum, ten świat biednych, wywłaszczonych, potępionych, przeciągających przez cały Paryż, przenikający do ukradzionych domów i kładący koniec orgii złodziei. Wypędzają wtedy precz szakale finansowe, odbierają im wszystko, co zabrali i zastosowują prawo tyle razy obiecywanego podziału. Prawdziwie, — po tem wszystkiem co się przesunęło przed naszymi oczyma, moglibyśmy się tylko uśmiechnąć z zadowoleniem do tego pięknego snu! Oto co garstka rzeczywistych „patryjotów“ postanowiła dokazać. Cynizm złodziejstwa upoważnił brutalny odbiór. Wiadomo, że ta konspiracyja, Baboefa, nie udała się, lecz bynajmniej nie dlatego, że myśl, na której spoczywała, była wtedy uludną; jej niepowodzenie pochodziło z przypadku. Ona miała wszystkie szanse za sobą. A dowodem tego jest strach, który ogarnął spekulantów na wieść o jej wykryciu, i szalona radość, jaka ich opanowała, kiedy się dowiedzieli że niebezpieczeństwo minęło. Reakcyja była tak wielka, że rzucono się na dobra emigrantów, jak nigdy jeszcze dotąd nie bywało.

Drugi wypadek powiększył ich szal: chcemy tu mówić nie o uspokojeniu Wandei, ale o zwycięztwach armii włoskiej. Ponieważ patryjoci, głoszący równość, stracili grunt pod nogami, Francya, oszołomiona, wienczyła Bonapartego, zwycięzcę z pod Montenette, Mondovi, Lodi, a złodzieje witali głośniej od innych nowego generała jako swego obrońcę. Jakichże błogosławieństw nie zasłużył ten młodzieniec, który przerzucił za granicę Francyi, do Lombardyi, uzbrojonych sankiulotów z myślą rabunku, co tem samem miało odwrócić ich myśl o uczestniczeniu w dobrach narodowych ich ojczyzny! A potem, korzyści i to jakich można się było spodziewać przy dostawach dla armii takiego zdobywcy! I jak przez jego podboje rozszerzy się pole wywłaszczeń! Liweranci nie posiadali się z radości.

Tak zapewnieni, zadowolenieni, przedsięwzięli w IV roku kompaniję przekazów i prowadzili ją równie żywo jak Bonaparte i żołnierze kompaniję włoską. Łotrom potrzeba było ośmiu miesięcy, aby doprowadzić asygnaty do opłakanego stanu; przez cztery miesiące wyczerpali kredyt nowych papierów, wyciskali go, — tyle ich wypuszczono, i to wszystko, aby otrzymać dobra emigrantów za jak najniższą cenę. Oto jak się brali do tego.

Unikano oszacowania dóbr, które zobowiązali się kupić; płacili tylko połowę, lub ćwierć domniemanej ceny, spiknąwszy się przedtem z ekspertami, aby przeprowadzili powoli ostateczne oszacowa-

nie. Wtedy starano się sprowadzić zniżkę, rozgłaszając, naprzykład, że licytacje będą urieważnione. Praca ta podziemna udawała się tem lepiej dlatego, że tysiące poborców podatków, otrzymawszy polecenie puszczenia w obieg tych przekazów, spekulowali sami, tak jak i deputowani oraz jak niektórzy z dyrektorjatu. Czwartego miesiąca przekaz spadł do dwudziestej części swej wartości; przestano płacić trzecią część ceny; a tymczasem licytacje tylko w 14 departamentach dochodziły do liczby 180,000 i więcej.

Wtedy to rząd ogłosił, że przekaz miał względną wartość, tak jak ją miały asygnaty i że ostatnia ćwiartka (ostania rata) ma być płacona srebrem. Spekulanci zaczęli wówczas krzyczeć, że ich okradano, cofali dawniej dokonane licytacje, subhastowali nowe dobra, wciąż krzycząc, a to, by wygrać trzy miesiące. Taki krzyk podnieśli, że rząd czuł się zmuszonym przywrócić spłatę w przekazach, spłatę całkowitą. Lecz to było tylko nowym powodem do krzyku: „My nie mamy już przekazów, utrzymywali ci łotrzy, myśmy się ich pozbyli, ażeby nabyć za nie pieniądze“. „A zatem spróbujmy znowu spłacania ostatniej, czwartej raty srebrem“, odpowiadał zawa uległy rząd. „Niechaj tak będzie, ale dlaczego nie płacić kwitami dostawców jak podczas licytacji“, odpowiedzieli łotrzy; „albo czemu nie urządzić znowu licytacji?“ „Niechaj tak [będzie, odpowiedział rząd, powrócmy do licytacji: dziesiąta część ceny będzie wypłacaną w srebrze, cztery dziesiąte w czterech rocznych obligacjach i pięć dziesiątych kwitami“. „A w wykazach?“ „I w wykazach“. „A w cedułach rekwizycyi?“ — „I w cedułach rekwizycyi“. — „I wpisami renty przedewszystkiem?“ — „I wpisami renty“. —

Ach — płacenie wpisami renty, to już zupełnie inny skandal, niż z przekazami i asygnatami!

Już od dwóch lat przedtem, od czasu spadnięcia ceny asygnat, dostawcy wojsk nie chcieli papierowej monety; woleli się zapisać do wielkiej księgi długu publicznego w stosunku sześciu za jeden, potem dziesięciu, potem piętnastu, następnie dwudziestu. Pewien dom w Genui za to, że wydał 1,100,000 lirów, zapisany został w księdze renty jako wierzyciel dziesięciu milionów; inny wierzyciel sumy 200,000 lirów stał się właścicielem 12,000,000 wpisu w księdze długów. A zatem, ci dostawcy chcieli być uważani jako okaziciele rzeczywistej wartości. W ten to sposób, na mocy 20 razy większych wpisów, byli oni na równi z innymi dłużnikami przypuszczeni do licytacji. Kilka głosów protestowało, ale przytłumiono je krzycząc; „Oszczędzajmy liwerantów, jeżeli chcemy pozostać zawsze zwycięzcami“. Słowa te charakteryzują epokę ówczesną.

Zwyciężono istotnie, zdobywano; miano zwyciężać i zdobywać jeszcze. Już kompanije oszustów rzuciły się jak szarańcza na zdoby-

ta Belgiję i pochłaniały dobra księży, a wkrótce dowiedziano się, że we Włoszech wywłaszczania i licytacje dóbr ziemskich także się zaczęły i to na wielką skalę, podobnie jak we Francji. Książę Piombino, bankier Torlonia, obadwaj spekulanci rzymscy, znali się nie gorzej od swoich parzykłych towarzyszy na sposobach przywłaszczania sobie ogromnych dóbr. Systemat rozpowszechniał się, stawał się uniwersalnym.

Nic dziwnego, że podczas tego olśniewającego okresu kradzieży ziemi, świat rządzący dopuścił się zamachów stanu i był hojnym w tego rodzaju zbrodniach. Robić zamachy, czyż nie było to zgodnym z moralnością tego świata, który nie troszczył się o uszanowanie prawa? I czyż to nie był dla tego świata jedyny środek bronięcia się z jednej strony przeciwko napadom eks-emigrantów, którzy, chociaż wynagrodzeni, nie przestawali konspirować i krzykować: na złodziei!“, a z drugiej strony przeciwko usiłowaniom kilku niepoprawnych patryjotów, którzy starali się otworzyć oczy ludowi, stanowczo nie mającemu nic otrzymać ze zdobyczy.

Nie, lud nie powinien nic mieć! Nawet miliard obrońców ojczyzny miał być i to najpierw ukradziony. W przeddzień wyprawy włoskiej w Radzie odnowiono obietnicę, daną żołnierzom w II roku; lecz nazajutrz po zwycięstwach, kto byłby na tyle niedyskretnym, by żądać dotrzymania słowa; „później“ wołano i dodawano że miliard dóbr będzie wzięty w Belgii. Chciano więc stworzyć na wzór rzymski kolonije weteranów na nowem terytoryjum? Niestety, nie miano nawet i tego zamiaru! Bo kiedy, udając się do Egiptu, Bonaparte uważał za stosowne upewnić swych żołnierzy, których prowadził daleko, że po powrocie będą mieli prawo do ziemi. Wielka burżuazyja, silniejsza jeszcze wtedy, żądała odeń, ażeby sobie zadał kłam. Od tego dnia nie wspominało już więcej o pozostawieniu ziemi dla żołnierzy. Zabawka legii honorowej wraz z drobną pensją dożywotnią skończyła to kuglarstwo.

Co do sprawy gruntów gminnych trzeba było więcej słów, więcej usiłowań, aby z niej wybrnąć. Mówiliśmy, że w III roku, przy końcu Konwentu, rozpoczęto atak; w rok potem powtórzono atak. Rady prawodawcze zadecydowały, że właściciele dóbr gminnych, eks-panowie, zatrzymają tymczasowo te ziemie; sprawozdawca komisji, której poruczono zbadanie prawa podziału, skorzystał ze sposobności, aby ogłosić, że to komuna paryska domagała się tego przekłętą prawa. — To fałsz! — zawołał ktoś. — Prawo podziału jest próbą z prawa agrarnego — odpowiedziano; ono było wydane w czasie rewolucyi. To fałsz! — odezwał się jeszcze ktoś. — Ono było wymyślone, ażeby uzbroić niewłaścicieli przeciwko właścicielom — nastawał jeden z członków przy oklaskach większości. Tymczasem sprawa pozostała w zawieszaniu. Dopiero w VI

roku zaproponowano wyraźnie znieść działy już poczynione. Wtedy jeden z rzadkich i niepoprawnych patryjotów, którzy się znajdowali jeszcze w radzie, Delpierre, wybuchnął sprawiedliwym oburzeniem. „Dobra gminne są dobrami biednych, rozdzielano je zawsze pomiędzy tych, którzy nic nie posiadali, trzeba, aby podział był zupełny.“ Delpierre zmusił swoich kolegów do wybrania go do komisji, następnie zaś zmusił tę komisję, aby go wybrała na swego sprawozdawcę i w VII roku zdał on raport, którego wnioskiem był podział przymusowy. Z dyskusji, która potem nastąpiła, widać, że niewielka ilość dóbr gminnych, już podzielonych, znajdowała się w całym rozwoju uprawy, oraz że przyczyną oporu, stawianego temu podziałowi, była konkurencja, jaką drobna własność robiła wielkiej własności. Delpierre otrzymał tylko jedną rzecz: nieodwołalność dokonanych już podziałów; co do całkowitego i przymusowego podziału, to nietylko, że go odrzucono, lecz w jakiś czas potem ogłoszono, że gmina nie może rozporządzać swemi gruntami bez specjalnego pozwolenia. Odebranie majątków ludowi było dokonaniem. Nic z dóbr kościelnych, nic albo prawie nic ze swych dóbr gminnych, nic z obiecanego miliardu. Wszystko dla kapitalistów i dla spekulantów *).

Na tem zakończymy nasz szkic szeregu sprzedaży, które następowały po sobie jeszcze przez lat kilka, z temi samemi szachrajstwami i z temi samemi nadużyciami i z tym samym brakiem miary**. To, cośmy pokazali, sądzimy, że wystarcza, aby dać zro-

*) Avenel, mówiąc o podziale gruntów, ma na myśli parcelację takowych. Dla nas środki, zachwalane przez Avenela, są reakcyjną, drobno-mieszcząską tendencją. Wnioski więc Avenela mają tylko to znaczenie, na ile one wyświatłają stosunek burżuazji francuskiej i to rewolucyjnej do włościactwa. Później Napoleon I miał zamiar skonfiskować w s z y s t k ą własność gminną na rzecz bankierów, żądających tej nagrody za udzieloną mu pożyczkę.

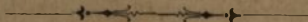
***) Na kilka miesięcy przed 18 Brumaire'a było prawie 100,000 rachunków do uregulowania co do sprzedaży już dokonanych, a co do wielkości zdobytych fortun można mieć pojęcie z majątku dostawcy Ouvrard'a, który w 1804 roku mógł stracić, nie nadwyrężając bardzo swego kredytu, grunty Preully, Azay, z 7,000 lasu, majątki Châteauneuf, Saint-Gratien-de-Villandry, Saint-Briez, Marly, Luciennes, połowę 84 farm około Kolonii, wydzierżawianych więcej, niż za 600,000 rocznie, pięć domów na ulicach Chaussée-d'Antin i de Provence, dom na placu Vendôme w Paryżu, pałac Montesson etc. Właściciel dóbr Rancy upiek szył go, powiększył i wydawał tam uroczystości à la Ludwik XIV. Combacères by chwilowo naczelnikiem sporów administracyjnych jego banku.

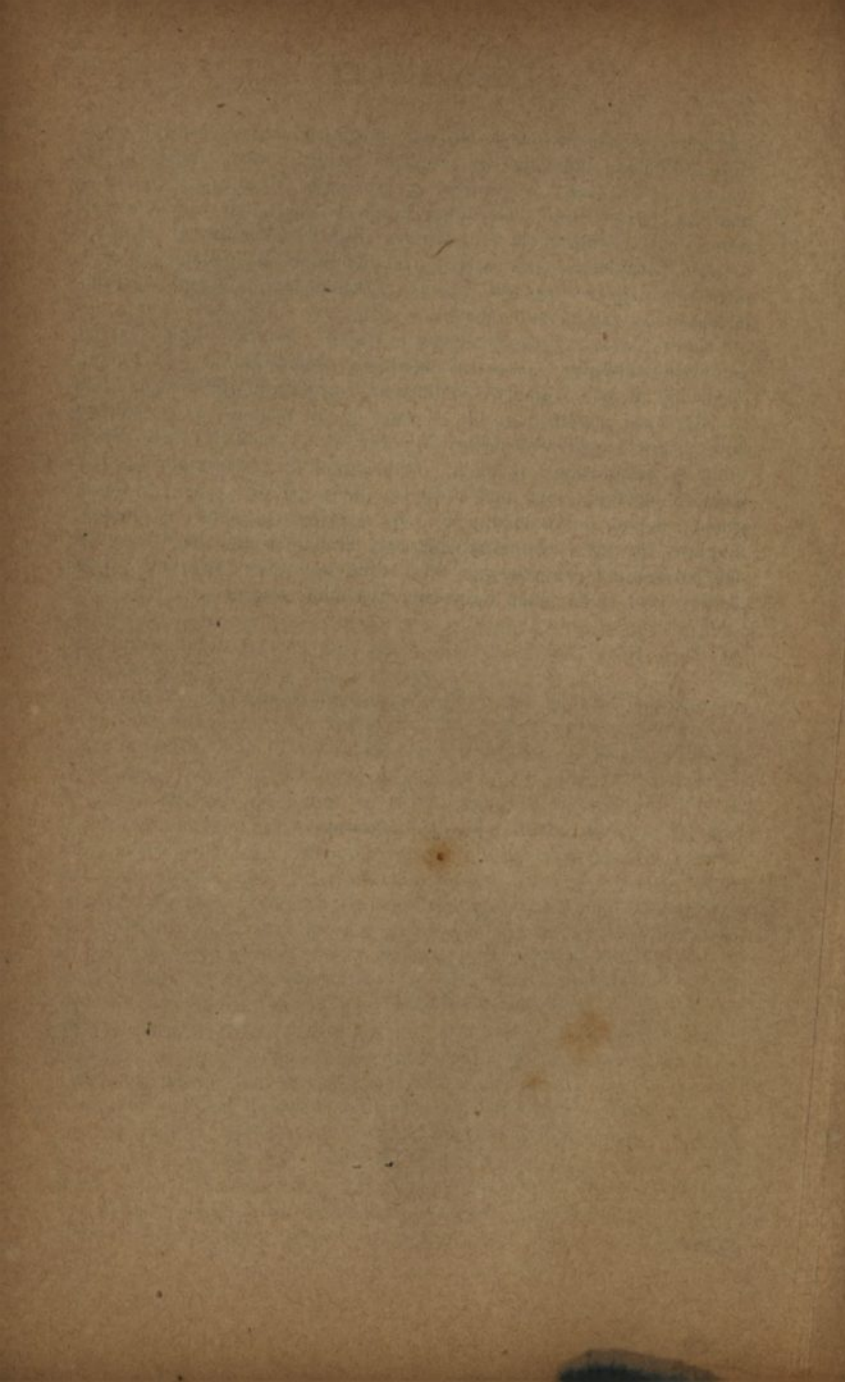
zumić, że po takim rozpasaniu w stosunkach własności ziemskiej, despotyzm był nieunikniony; zdziercom trzeba było naczelnika, ażeby się zabezpieczyć. Natrafili na Bonapartego, który się im ofiarował. W braku Bonapartego, poszukaliby sobie innego. Ale trzeba przyznać, że byłoby im trudno znaleźć coś lepszego. Szczęśliwą mieli rękę. Nigdy nie było odpowiedniejszego człowieka dla zabezpieczenia złodziei. Kiedy zobaczono, z jakim pośpiechem on sprzątnął księcia d'Enghien, z jaką zimną krwią pozbywał się niepoprawnych patryjotów, jak umiał zmusić papieża do uznania sprzedaży dóbr kościoła i jak uświęcone prawo własności znalazło się silnie umocnione w kodeksie, wpadnięto w zachwyty... Liweranci wzięli Bonapartego na próbę, zrobili potem z niego wiecznego opiekuna. A wtedy, rzecz niesłychana, fantastyczna, rozpoczął się okres jeszcze większego łupieżstwa, niż poprzednio. Działalność rozciągnięto na całą Europę: podczas 10 lat miano wojsko do zaopatrywania, kasy do opróżniania i majątki do zabierania. Nie potrzeba już było nawet kupować; Bonaparte dawał, obdarzał, koronował nawet; narody całe były przysądzone; noszący szlify oficerskie i dostawcy bratali się, łączyli się, umacniali jedni drugich; większa część emigrantów nawet, olśniona, odurzona, zapominając o swych zasadach, a raczej o swych urazach, złała się z drugimi i jak drudzy wielbiła cesarstwo.

Lecz w tym samym czasie, co Bonaparte, ukazał się jeszcze jeden człowiek, który dla dostawców był posłannikiem opatrności: Jean Baptiste Say. Ten doktryner-ekonomista nauczył wielkich właścicieli i kapitalistów tryumfujących, iż oni byli wytwórcami i że praca ludzka nie mogła się obyć bez nich; powtarzał im, że ich bogactwa były pracą nagromadzoną i upewniał ich, że dla dobra społeczeństwa robotnikom przypadają tylko nieodzownie potrzebne. Te piękne lekcje, dając tym panom sankcję nauki, tem samem dały im siłę moralną niewzruszoną. Okazali się oni wiernymi zwolennikami mistrza. A podczas kiedy Bonaparte trzymał w pułkach część proletaryjatu, by z nią dokonywać swe wyprawy, druga część została zamknięta w koszarach fabrycznych, które wtedy znacznie się rozwinęły. Widocznem więc jest, że za czasów upadku cesarstwa złodzieje dóbr narodowych byli na swoim miejscu, i w ten sposób zrozumielią jest rzeczą, dlaczego oni traktowali z legitymizmem, jak równy z równym. To prawda, że za czasów restauracji napady pewnych *ultra* sprowadzały na nich często strach, lecz oni umieli umocnić się, przyciągając na swoją stronę wieśniaka, którego się już nie obawiali, z powodu zajętego przez nich stanowiska. Ponieważ wieśniak od czasu sprzedaży kupił z trzeciej czy czwartej ręki kilka kawałków dawnych dóbr narodowych i ponieważ znalazł także korzyść w prawie spadkobierstwa, łatwo było

owym złopziejom stworzyć legendę o sprzedażach parcelacyj i opowiadać dobrym ludziom, że przedewszystkiem wsie zyskały na rewolucyi. Nikt się nie odważył przypomnieć szachrajstw, których ofiarami byli właśnie wieśniacy. I nawet, kiedy szlachta doszła do tego, że przyznała sobie ten sławny miliard indemnizacyi, zrobione to było potajemnie, jak spisek, aby pominąć milczeniem miliard, obiecany niegdyś obrońcom ojczyzny, który trafnie mógł być przeciwstawiony żądaniom emigrantów.

Lecz nie mamy racyi mówić o spisku. Wielka burżuazyja zapomniała zupełnie i o swoich dawnych obietnicach a nawet o pochodzeniu swoich bogactw. Widziano ją zresztą w 1830 roku, kiedy w całej swej potędze zaczęła cieszyć się i rządzić w czasach pokoju, jakby na wieczne czasy. Według zasad Jean-Baptiste'a Say'a, i nie powątpiewając o misyi edukacyjnej i umoralniającej, jaką bądź co bądź przyjęła ona 1790 r., kiedy po raz pierwszy wyciągnęła rękę po dobra biednych. Ach! gdyby zrozumiała swoją rolę, mogłaby nawet wytłomaczyć przeszłe kradzieże, uprawnić swe obecne położenie i przygotować wszystkim pomyslną przyszłość. Lecz niestety był tylko jeden Saint-Simon pomiędzy nimi!







FINANSE ROSYI

Podług bardzo trafnego porównania finanse są dla państwa współczesnego tem, czem krew dla indywidualnego organizmu: od ich stanu zależy zdrowie lub chorobliwość, rozkwit lub upadek państwa. Gdy do krwi organizmu dostaje się zakażenie, żadne rady i żadne lekarstwa nie pomogą. Śmierć jest jedynym i nieominionym w tym razie rezultatem. Toż samo zastosować się daje i do państwa; jeżeli do finansów jego wciśnie się nierząd, pędzi ono ze siłą konieczności do upadku (Polska) — lub przewrotu (Francja przed IV-tą rewolucją). Otóż w organizmie Rosyi nurtuje chroniczny i nieuleczalny wrzód: zupełna dezorganizacja stosunków finansowych. Gdyby żadnych innych przyczyn, czyniących jej byt państwowy w obecnych formach niemożliwym, nie istniało, to dezorganizacja finansowa jedna byłaby wystarczającą do podkopania tego olbrzyma, — gdyż zakażenie krwi powala nawet olbrzymów. W kilku rozprawach postaram się zapoznać czytelnika z całością stanem stosunków finansowych Rosyi, poczynając od długów państwowych, jako dziedziny najmniej znanej. Dla nadania powyższemu przedmiotowi zupełnej jasności będziemy wszędzie poprzedzać opis faktycznego stanu teoriąj odnośnej kwestyi.

I.

DŁUGI PAŃSTWOWE

Nie zapuszczając się w detaliczną klasyfikację, przyjmiemy dwa rodzaje długów państwowych: bezprocentowe i procentowe. Przedstawicielem pierwszych są pieniądze papierowe; od nich też rozpoczniemy.

W nowszych czasach utworzyły się instytucje, banki, mające na celu bądź dyskontowanie papierów handlowych, bądź przyjmowanie w depozyt towarów i rozmaitych innych przedmiotów wartościowych (lombardy) w zamian za złoto. Z czasem złoto zastąpione zostało przez bilety płatne na okaziciela, czyli t. zw. banknoty;

wcisnęły się one do obiegu i pośredniczyły w wielu transakcjach handlowych, dlatego, że zawierały w sobie obietnicę, a zarazem zobowiązanie Banku zamiany na złoto każdej chwili. Publiczność mogła bilety te trzymać daleko dogodniej i bezpieczniej, niż pieniądź metaliczny; nic więc dziwnego, że przyjmowała je chętnie, a nawet poszukiwała. Instytucje takie zakładały się dzięki prywatnej lub państwowej inicjatywie, możemy przeto określić banknoty, jako weksle prywatnego lub państwowego banku, przyjmowane w transakcjach handlowych zupełnie dobrowolnie*), jedynie dzięki dogodnościom, które przedstawiają i dzięki pewności, że każdej chwili ulegają wymianie na brzęczącą monetę.

Teraz zachodzi pytanie, jaką sumę tej ostatniej powinien posiadać Bank? Czy taką, któraby ciągle była równą ilości wypuszczonych banknotów? Wcale nie! Doświadczenie wskazuje każdemu Bankowi, ile powinien wynosić zapas posiadanego przezeń złota, aby mógł zachować stałą wymianę swych biletów. Średnio można przyjąć, że zapas ten powinien stanowić trzecią część jego zobowiązań. Resztujące zaś $\frac{2}{3}$ banknotów mają za podstawę nie brzęczącą monetę, lecz majątki osób, którym bank je wypożyczył. Widzimy więc, że banknoty cyrkulują dla tego, że są przedstawicielami rzeczywiście istniejących wartości: odpowiada im bądź złoto w kasie banku, bądź majątek osób, które u niego zaciągnęły pożyczkę. Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, wynika, że dla zachowania stałej wymiany swych biletów bank powinien postępować podług następujących reguł: 1) dyskontować weksle tylko krótkoterminowe i pewne, ażeby w razie potrzeby można je było od razu zrealizować i 2) ilość wypuszczonych biletów nie powinna przekroczyć granicy, wskazanej przez doświadczenie i przez sumę brzęczącej monety, zawartej w kasie**). Wszelka skłonność do przejścia tej granicy powinna być zatamowana przez stosowne podniesienie stopy dyskontowej. Przy zachowaniu tych warunków banknoty mają pełną swą wartość: stoją *al pari* ze złotem. Z drugiej strony przy istnieniu stałej wymiany Banki mogą zwykle wypuszczać tyle tylko biletów, ile jest niezbędnem dla nasycenia rynku, dla załatwienia wszystkich transakcyj handlowych. Jest to *maximum*, które w żaden sposób przekroczonem być nie może, gdyż wszelka prze-

*) Państwo II może nadać im obieg przymusowy, o czem niżej.

*) Reguła ta ma swoje wyjątki, a mianowicie: podczas kryzysu bank musi zniżyć stopę dyskontową, pomimo że mu na to nie pozwala fundusz metaliczny. Dowodzi to, że obecny ustrój prawny nie może zapanować nad życiem ekonomicznem i sam wpada w sprzeczność ze sobą.

wyżka, jako niepotrzebna dla obiegu, miałyby dążność do zniżenia wartości banknotów: większa ich ilość załatwiałaby te same czynności, które mogą być załatwione przez mniejszą. Rozumie się, że posiadacze biletów wnetby się zwrócili do Banku z żądaniem wymiany, któraby wycofnęła z obiegu całą zbyteczną dlań ilość.

Jeżeli jednak po zupełnem nasyceniu rynku, bank robi coraz nowe emisje i zarazem zawiesza wymianę, w takim razie bilety jego przestają być banknotami, a stają się „pieniędzmi papierowymi“, których wartość spada w miarę wzrastania ich ilości, gdyż cena wszystkich towarów odpowiednio wzrasta. Zasadnicza różnica pomiędzy banknotami i pieniędzmi papierowymi polega na tem, że pierwsze przyjmowane są zupełnie dobrowolnie, drugie zaś mają kurs przymusowy, t. j. państwo zobowiązuje obywateli do przyjęcia ich podług nominalnej wartości we wszelkich transakcjach handlowych, samo zaś akceptuje je przy opłacie podatków. Nadawszy jednak kurs przymusowy, nie jest ono w stanie nadać im dowolnej wartości; ta ostatnią zależy głównie od tego, ile ich znajduje się w obiegu.

Jeżeli się głębiej zastanowimy nad czynnością pieniędzy papierowych, to znajdziemy, że są one tylko osobnym rodzajem opodatkowania ludności. Objąsniijmy to przykładem: We Francyi istnieją obecnie banknoty, t. j. bilety wymienne i stojące *al pari* ze złotem. Dajmy na to, że jestem posiadaczem 100-frankowego biletu. Gdyby naraz zawieszono wymianę i wypuszczono jeszcze raz tyle biletów, ile ich teraz jest, to tracą one pojęwą swęj wartości i mój bilet ma realną wartość tylko 50 franków. W ogóle papierowe pieniądze ubożęją obywateli w miarę ich wzrostu i jest to nic innego, jak podatek, zbierany z ludności przez instytucję, która takowe wypuszcza. Ale najdotbitniej odbija się ich zgubny wpływ na ogólnym koźle ofiarnym obecnęgo ustroju, na robotniku. Robocza płaca nigdy nie zastosowuje się do zmian w kursie środka obiegu, jeżeli więc robotnik przed i po wprowadzeniu cyrkulacji papierowej otrzymuje jednakową pieniężną płacę, to w rzeczywistości jest ona w ostatnim razie o tyle mniejszą od pierwszej, o ile więcej papierów znajduje się w obiegu. Robotnik więc traci podwójnie: raz na deprecyjacyi tych drobnych oszczędności, które długoletnią, krwawą pracą zdołał zebrać, a powtóre na zmniejszeniu płacy roboczej. Co się zaś tyczy pp. kapitalistów, to wyczekują oni nowych emisyj, jak manny bożęj. Nic dziwnęgo. Jest to dla nich źródło obfitych dochodów, a mianowicie: 1) ceny towarów przystosowują się nie od razu do zmiany kursu, kapitalista więc, słysząc o nowej emisyi, zakupuje towary podług starych, niskich cen, a sprzedaje później podług daleko wyższych. 2) Jeżeli kapitalista wziął na kredyt towary, to wszelka deprecyjacya środka obiegu jest dlań

pożądaną, gdyż płacić będzie podług nowego, dogodniejszego dla siebie kursu. Lecz są to tylko chwilowe korzyści, ustępujące z chwilą, gdy nowa waluta zaczyna panować. Istnieje zaś dlań jedno źródło nie chwilowych a stałych dochodów, płynących z deprecjacji pieniędzy, a mianowicie zarobek na płacy robotczej; która w papierowych pieniądzech wynosi zwykle tyleż, co przedtem w złocie lub w banknotach. Robotnik jest zbyt mało jeszcze rozwiniętym, aby się mógł poznać na szachrajstwach, kryjących się pod pysznemi nazwami długów państwowych, pieniędzy papierowych itd., przeto fabrykanci zacierają ręce za każdym razem, gdy państwo przystępuje do nowych emisyj. Założyli oni nawet całe ligi, domagające się takowych np. inflationiści, greenbacker'zy itd. Z tych względów wszelka zmiana wartości środka obiegu zostaje zupełnie potępioną przez socyjalizm. Ale nawet z punktu widzenia ekonomistów, niemających głównie na celu interesu klasy robotczej, lecz walczących za dobro „ogólnego narodowego gospodarstwa“, na wprowadzenie papierowych pieniędzy zgodzić się nie można.

Prywatne interesy oddzielnych kapitalistów są tu w zupełnej sprzeczności z interesami ogółu. Dogodności, które kurs przymusowy przedstawia dla pewnych jednostek, są zerem w porównaniu z plagami, które w ten sposób ściągniętymi zostają na gospodarstwo krajowe. Niestołość wartości środka zamiany czyli interesy z zagranicą nadzwyczaj trulnemi; nikt ich nie zawiera inaczej, jak na brzęczącą monetę. Zagraniczny kupiec nie może udzielać kredytu krajowi, w którym panuje kurs przymusowy, gdyż dług jego z powodu wahań w kursie może uleść znacznemu zmniejszeniu; jeżeli zaś transakcje odbywają się w złocie, to zmiana kursu zabójczo wpływa na dłużnika.

Ponieważ w dalszym wykładzie będziemy często zwracać uwagę na kurs wekslowy, musimy się więc nad nim w kilku słowach zastanowić. W krajach, gdzie istnieje waluta złota lub banknoty (Francya, Anglija) kurs wekslowy, t. j. realna wartość weksłu, a zarazem i banknotu nie może się znacznie uchylać od nominalnej jego wartości. Zależy on w takim razie jedynie od balansu międzynarodowego, t. j. od stosunku pomiędzy wwozem i wywozem. Kraj, który więcej sprowadza do siebie towarów zagranicznych, niż ich sam wysyła, wystawia zarazem więcej swoich weksli, niż ich posiada cudzych, — nic więc dziwnego, że kurs jego weksli a zarazem banknotów spada. Ale wahania te nigdy nie mogą przejść granicy, zakreślonej przez koszta przesyłki złota i przeto są bardzo nieznaczne. Inaczej się dzieje w kraju z walutą papierową. Kurs jej zależy tylko w słabym stopniu od balansu międzynarodowego. Główny wpływ wywiera w danym razie ilość wypuszczonych papierów. Wszelka nowa emisya spycha wartość papieru coraz niżej;

dlatego to za weksel 100-rublowy (416 fr. nominalnej wartości) nie daje się więcej obecnie we Francyi, jak 220 — 230 fr., a za rubla (przeszło 4 fr. nom. wartości) nie więcej, jak 2 fr. 20 — 2 fr. 30 c. Ma to miejsce dzięki silnemu rozwojowi jednej gałęzi rosyjskiego przemysłu: drukowania pieniędzy papierowych. Oprócz tego na nieszczęsnego rubla a i na inne papiery wpływają najrozmaitsze jeszcze okoliczności: zaufanie w siłę rządu (rubel drga konwulsyjnie po każdym socyalistycznym zamachu, spekulacje giełdowe, kaczki dziennikarskie, przewidywania wojny itd. Wszystko to zabójczo wpływa na ogólne narodowe gospodarstwo i na każde prywatne. Nieszczęśliwym jest naród, który wstąpił na drogę pieniędzy papierowych. Mogą one być usprawiedliwione litylko, jako miara chwilowa i przedsięwzięta w celu podźwignięcia kraju w nadzwyczaj ważnych i ciężkich epokach. Ale pod groźbą rozkładu i dezorganizacji życia ekonomicznego trzeba się z tej drogi wycofać.

Nad celami, w jakich rząd rosyjski robił swe emisyje, zastanowimy się obszernie niżej; co się zaś tyczy wycofania z nich, to nie ma o czem marzyć: jest on zupełnie zrujnowanym bankrutem, o pustej kasie i napiętnowanej reputacji. Kiedyż nakoniec nastąpi likwidacyja jego interesów? Miejmy nadzieję, że wkrótce.

Początek siódmego dziesięciolecia naszego wieku był okresem kwitnącego stanu w finansach Rosyi. W budżecie nastąpiła równowaga; wyszedł on nakoniec z chronicznego deficytu, smutnego dziełstwa wojny krymskiej i emancypacji włościańskiej; kurs rubla wzrósł niesłychanie, wynosił bowiem 3 fr. 50 c., a nawet i więcej. Ale wkrótce następuje zwrot wsteczny; rozpoczynają się nowe emisyje i wszystko wraca do zwykłego porządku. Obieg wynosił w latach:

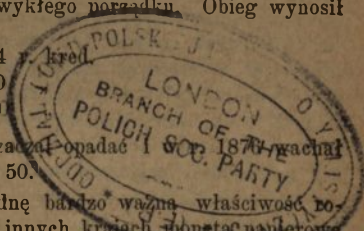
1871 — 715,809,884 r. kred.

1872 — 724,214,000

1874 — 797,313,500

Rozumie się, że kurs rubla zaczął popadać i zaczął wznosić się już pomiędzy 3 fr. 20 i 3 fr. 50.

Zauważmy w tem miejscu jedną bardzo ważną właściwość rosyjskiego obiegu. Podczas gdy w innych krajach moneta papierowa krąży głównie w ilościach, przewyższających 50 fr. (25 r.), ażeby w razie kryzysu nie były dotknięte niskie dochody, — w Rosyi dzieje się wprost odwrotnie; w r. np. 1872 papierki pomiędzy 1 r. i 25 r. wynosiły $\frac{3}{5}$ ogólnej sumy. Co się tyczy funduszu metalicznego, który miał gwarantować powyższe bilety, to wynosił on w 1872 r. 158,127,645 rubli, a w 1874 r. 231,227,645 r., czyli $\frac{1}{5}$ ogólnego obiegu, suma — zauważmy — zupełnie wystarczająca.



Począwszy od tego czasu położenie stale się pogarsza. Tchórzliwy rubel pod groźbą wojny opadał coraz niżej i niżej (w 1876 r. wynosił już 3 fr. tylko), a papierowe emisje, wzrastając coraz bardziej, doszły do niesłychanych przedtem rozmiarów w okresie wojennym 1876—1881. Nic dziwnego; podług p. Wiesołowskiego koszty wojny wynosiły :

w r. 1876 (mobilizacja w listopadzie)	. 50,998,114 r. 37 k.
„ 1877 (kampanija w Europie i Azji)	429,388,089 r. 32 k.
„ 1878 (kontynuowanie wojny i zajęcie terytorjum tureckiego)	. 408,142,969 r. 55 k.
„ 1879 (Powrót wojsk do kraju i działania wojenne w zakspijskiej ziemi) 132,109,316 r. 75 k.
„ 1880 (Likwidacja wydatków wojennych i wyprawa ku granicom Chin) 54,818,163 r. 47 k.
„ 1881 (Zwrot wydatków Towarzystwu zaopatrzenia armii) 29,989,687 r. 24 k.

Suma wydatków wojennych równała się: 1,105,377,340 r. 70 k.

Jeżeli do tego doliczymy 1,137 mil. rubli deficytu, który figurował w budżetach tego samego okresu (1876—1881), to będziemy w stanie zrozumieć, w jaki sposób rząd został popchnięty na tę niebezpieczną drogę długów państwowych, która go zrujnowała i niechybnie do zguby doprowadzi. A mianowicie, dla pokrycia tych sum zaciągnięto całą seryję pożyczek wewnętrznych i zewnętrznych — pomówimy o nich osobno — i urządzono nową emisję pieniędzy papierowych, wynoszącą około 500 milionów rubli kredytowych. Nie dość jednak na tem, fundusz metaliczny, któryśmy wyżej wskazywali, został w znacznym stopniu wyczerpanym; pod koniec r. 1876 wynosił on już tylko 180 mil. rubli. W taki sposób rząd przedsięwziął 2 środki nawzajem sobie pomagające do zupełnej deprecjacji środka obiegu; rozszerzył obieg papierowy i ścieśnił gwarantujący go fundusz brzęczącej monety. Nic więc dziwnego, że dzięki takiemu łupieżkiemu gospodarstwu, rubel w ciągu całego wojennego okresu, ulegał stałej niższe, a mianowicie kurs wekslowy wahał się w latach :

1876 pomiędzy	333 i 297
1877	„ 314 i 234
1878	„ 282 i 233
1879	„ 272 i 223
1880	„ 272 i 254
1881	„ 276 i 255
1882	„ 261 i 245



Rozumie się, że skutki nie omieszkały wystąpić na jaw. Świetny okres fałszywej pomyslności (r. 1877), spowodowanej przez zwiększenie ilości środków obiegu, zachowujących dawną swą wartość, wkrótce ustąpił. Uchylenie pomiędzy chwilowo wysokim kursem rubla i jego wewnętrzną, istotną wartością, zniknęło. Przesycona jeszcze przed wojną papierami cyrkulacja w żaden sposób nie była w stanie przełknąć ostatnich emisyj; rozpoczął się więc szybki i sztuczny wzrost cen, który pogorszył i tak już rozpaczliwe położenie robotnika i będąc źródłem dochodów dla garstki kapitalistów, poderwał na długie lata całe gospodarstwo narodowe. Pieniądze metaliczne poczęły znikać; banki prywatne poczuły, że im się złoto z rąk wymyka, a depozyty coraz się zmniejszają. Napróżno się pytało, gdzie się podziewa złoto i srebro? — Uciekło! Jest to zwykłe zjawisko: deprecjacja środka obiegu, spowodowana przez zbytne nominalne emisje, dotyka i monety brzęczącej; w taki sposób nominalna jej wartość staje się mniejszą od realnej — to też moneta skierowuje się wtedy do tygla albo za granicę.

Ażeby zaradzić temu stanowi rzeczy, ówczesny minister finansów, Abaza, zbudował projekt, który wkrótce (1881 r.) przeszedł w prawo, głoszące: 1) ażeby skarb państwa zwrócił wnet bankowi rosyjskiemu sumę niezbędną do zredukowania długu, zaciągniętego podczas wojny przez rząd w banku do 400 mil. rubli; 2) tę ostatnią zaś sumę amortyzować w ciągu 8 lat, poczynając od r. 1881 rocznymi ratami po 50 mil. rubli; 3) wycofane w ten sposób bilety niszczyć w miarę nagromadzenia się ich w kasach banku i „stosownie do potrzeb cyrkulacji.“ Pierwszy punkt tego prawa został skutecznym w zupełności, drugi po części, a trzeci wcale nie, a to na zasadzie podkreślonych przez nas potrzeb cyrkulacji, które mają niby to stać na zawadzie niszczenia biletów. Przeszło już 6 lat po wydaniu powyższego prawa, a położenie nie tylko że się nie polepsza, ale nawet pogarsza; — kurs wekslowy spadł obecnie już do 225 franków!

Widzimy z tego, że jeżeli w ogóle nie ma nic łatwiejszego, jak zdeprecjować papier przez zbytne emisje, to odwrotnie nie ma nic trudniejszego, jak powrócić mu pierwotną walutę. Co się zaś tyczy Rosyi, to można śmiało twierdzić, że wyżej przytoczone prawa, a szczególnie ich wykonanie zgubnie wpłynęły na smutny stan finansów i jeszcze bardziej uniemożliwiły wyjście z niego. W jaki sposób uskuteczniano owe 50-milijonowe wypłaty bankowi? Można było dopiąć tego albo za pomocą zwyżki dochodów nad rozchodami, albo też za pomocą pożyczki. Ponieważ o pierwszej drodze Rosyja, chorując na chroniczny deficyt, ani marzyć nie może, chwycono się więc drugiej i dług bezprocentowy zamienił się na procentowy. A mianowicie w ciągu pierwszych 3 lat: 1881, 1882

1883, zaciągnięto pożyczki w celu amortyzacji długu względem banku:

1) obligacje Banku Rosyjskiego z roku 1881 na sumę	90,903,925 rubli
2) pożyczka Kompanii Zakaukaskiej z r. 1882-go	18,445,168 rubli
3) Bony *) , wypuszczone przez skarż w roku 1883-cim	8,700,000 rubli
4) pożyczka złota 0% renta **) . . .	45,670,473 rubli
	163,719,566 rubli

to jest dla spłacenia 150 mil. rubli długu bezprocentowego, zaciągnięto dług procentowy, wynoszący 164 mil. Zauważmy przytem, że na warunkach nadzwyczaj trudnych. Jeżeli przyjąć pod uwagę koszty realizacyi, to procent wynosił niemniej, jak 6,5%. Przeto 8 lipca 1884 r. wydany został nowy ukaz, głoszący, że nominalny procent rent, które mają być wypuszczone nie może przechodzić 5%, co jest najzupełniejszym nonsensem, gdyż poprzedni ukaz z r. 1881, zmuszając do obowiązkowej wypłaty 50 mil. rubli rocznie, uniemożliwia wybierać dogodnych dla zawarcia pożyczki okoliczności. albowiem, nakazując spłatę, zmusza się do zaciągnięcia pożyczki, z czego kapitaliści będą korzystać. Z drugiej strony ten sam ukaz z r. 1884 zawieszają poniekąd wypłatę przez to, iż pozwala skarbowi zwracać owe 50 milionów niekoniecznie rublami kredytowemi, lecz wypuszczonemi w tym celu rentami! Łatwo można sobie wyobrazić, o ile cała ta niedołężna polityka utrudnia położenie, które i tak było bez wyjścia.

Jeszcze gorzej jednak przedstawia się powyższe prawo z powodu 3 punktu.

Po pierwsze: gdyby rząd nawet niszczył wycofane z obiegu papiery, to i wtedyby to wielkiej zmiany nie spowodowało, gdyż w miarę wycofywania starych kredytek, wypuszcza on nowe, wprawdzie inaczej drukowane, ale w rzeczywistości mające te same własności, co i poprzednie. A mianowicie, jeżeli porównamy ilość papierów z kursem przymusowym, które krążyły w r. 1881 i teraz, to otrzymamy:

*) Emisyja biletów bankowych, dostarczanie środków obiegu wcale nie należy do funkcji skarbu. Często jednak skarż wypuszcza bilety, obiegające na równi z innymi papierowymi walorami. Są to t. zw. bony, czyli krótkoterminowe weksle, wystawione przez bank w celu zaliczenia bieżących potrzeb. Termin wycofania bonów musi być ściśle określonym.

**) Długi, zaciągane przez państwo, realizują się zwykle za pomocą wypuszczenia papierów procentowych, noszących nazwę rent.

w r. 1881 a) papierowe pieniądze w ścisłym znaczeniu tego słowa	1,085 milionów rubli kred.
b) bony skarbu. stanowią- ce de jure i de facto monetę	116 milionów rubli kred.
	razem 1,201 milionów rubli kred.

a w roku 1886 obieg przedstawiał się jak następuje:

a) papierowe pieniądze 883 milionów r. kr.
b) bony skarbu 280

1,163 milionów r. kr.

Widzimy więc, że ilość pieniędzy kredytowych w ciągu 6 lat zamiast co się miała zmniejszyć o 300 milionów rubli, zmniejszyła się tylko o 138 milionów. Ale i ta ostatnia liczba wyda się nam przesadzoną, jeżeli przyjmujemy pod uwagę, że wypuszczono jeszcze jeden rodzaj asygnat papierowych, a mianowicie 5 1/2 procentowe obligacje ziemskie banku włościańskiego, które podług § 15 statutów mają być przyjmowane w nominalnej wartości przez kasy państwa, a więc które przy pierwszej niżce pod alpari stają się najwzrostlejszymi pieniędzmi papierowymi.

Powtóre, wycofane z obiegu bilety kredytowe nie tylko, że nie zostały zniszczone, lecz przeciwnie wypuszczono je już w znacznej części; reszta zaś czeka tylko dogodnej chwili, aby także wyfrunąć. W r. 1885 w kasie banku ze wszystkich wycofanych biletów kredytowych pozostało tylko na sumę 162 mil. rubli; resztę użyto na „potrzeby cyrkulacji“, t. j. na subsydyja dla ubożanych fabrykantów, którym rząd dostarczyłby najchętniej ptasiego mleka w nadziei, że mu zaszczerpią na rosyjskim gruncie kapitalistyczne porządki.

A czemu nie spalono chociażby owych pozostałych 152 mil.? Bo trzeba ich było użyć do bardzo ważnego celu! Car chce podtrzymać niemi walące się podstawy tronu — szlachtę. Bezczelność zgrai szubrawców, nazywającej siebie rządem rosyjskim, nie ma żadnych granic: każda nowa seryja papierów, wypuszczona przezeń, w tym samym stosunku uboży naród i podrywa ogólne gospodarstwo. Jakiśmy wyżej widzieli, robotnik, którego płaca z wielką trudnością i powoli tylko przystosowuje się do deprecjacji pieniędzy i odpowiedniego wzrostu cen, robotnik najdotkliwiej odczuwa na swej skórze wszelkie tego rodzaju oszukaństwa. Drobne oszczędności, zebrane długoletnią pracą przez chłopca, tracą na swej wartości odpowiednio do wzrostu ilości środków obiegu. Całe życie eko-

nomiczne kraju omdlewa po każdej takiej manipulacji! Nie zwracając uwagi na wszystkie te okoliczności, rząd puszcza na nowo do obiegu wycofane 162 mil. rubli dla podtrzymania niedawno urządzonej instytucji, banku szlacheckiego! Podług odnośnego ukazu bank rosyjski ma przelewać do banku szlacheckiego sumy dlań potrzebne w miarę wypuszczania przezeń swych „listów.“ Dotychczas przelano już około 100 milionów! W taki sposób poświęca się interesy całego narodu interesom jednej zgrzybiałej klasy szlacheckiej. Jest to podatek, zbierany ze wszystkich na korzyść tej klasy! A może i ona coś straci na ogólnej deprecjacji środka obiegu? Nic a nic. Wytwarza bowiem takie produkty, jak: zboże, len i t. d., to jest towary, których ceny ustanawiają się na wszechświatowym rynku w zlocie, niezależnie od wszelkich papierowych szachrajstw. Teraz możemy zrozumieć zjawisko, które wywołuje powszechny podziw w świecie zagranicznych ekonomistów: pomimo wrzekomego wycofania nadmiaru cyrkulującego papieru (zarządzonego przez ukaz 1881 r.), wartość jego wbrew przepowiedniom nauki i doświadczenia wciąż opada i opada. Czytelnik widzi, że ilość papieru nie tylko że się nie zmniejszyła, ale nawet wzrosła i to dzięki: 1) zupełnie nowym emisjom, oraz 2) powtórnej emisji starych papierów. Nie więc dziwnego, że rubel z 2 fr. 50 c. (po wojnie) spadł na 2 fr. 25 c. (obecnie).

I nie ma najstabszej nadziei, aby się położenie poprawiło; przeciwnie, oczekiwać można tylko pogorszenia. Wartość rubla jest rezultatem: 1) ilości biletów kredytowych, znajdujących się w obiegu; — jest ona prawie 2 razy liczniejszą od tej, jakiej wymaga obieg; 2) od rozmiarów funduszu metalicznego, który ma służyć za gwarancję; — kasy świecą pustkami; 3) od balansu międzynarodowego, który wciąż ustanawia się niekorzystnie dla Rosji; 4) od zaufania w rząd, które dla nikogo złamanego szeląga nie jest warte.

Obecne wypadki bułgarskie i przewidywania wojny spychają rubla jeszcze niżej, a jeżeli Rosya da się wciągnąć w nową jakąś awanturę, to rubla jej spotka los francuskich asygnat z końca przeszłego wieku, albo przewidywany przez Szczedryna policzek (opliucha).

*

*

*

Przejdźmy do drugiego rodzaju długów państwowych, do procentowych. Występują one, jako pożyczki zewnętrzne i wewnętrzne. Pożyczki zewnętrzne, zaciągane przez państwo, w którym panuje obieg papierowy, zawierają się nieinaczej, jak na walutę metaliczną, t. j. spłata kapitału i procentów odbywa się brzęcząca moneta. Z tego powodu są one daleko droższe od pożyczek wewnętrznych,

bo wewnątrz kraju moneta papierowa ma kurs przymusowy, Rosyja np. płaci dziś z tych ostatnich o 41 kopiejek z każdych 100 rubli mniej, niż z pierwszych.

Jedne i drugie dzielą się na długi amortyzowane i wieczne. Wieczne mają miejsce wtedy, gdy państwo spłaca jedynie procenty, zastrzegając sobie wybór czasu zapłaty samego długu. W taki sposób odznaczają się one pewną nadzwyczaj ważną dogodnością, a mianowicie: gdy państwo może otrzymać pożyczkę na warunkach dogodniejszych od dotychczasowych, wierzyciele muszą się zgodzić na odpowiednie zniżenie procentu; jest to tak zwana konwersya*) renty. Długi amortyzowane nie korzystają z tej dogodności; procent ich jest niezmiennym, a termin zupełnej amortyzacji określonym i stałym. Spłata ich odbywa się za pomocą ciąglenia.

Ażebymy zrealizować swój dług, t. j. aby sprzedać obligacje, państwo musi naznaczyć albo wysoki procent albo niski kurs, przeto realny procent długów państwowych znacznie się różni zwykle od nominalnego**).

Jeżeli np. w Rosyi przyjąć pod uwagę koszty realizacji, to nominalne jej 5-procentowe pożyczki zamieniają się co najmniej w 10-procentowe.

Tendencya długów państwowych jest zupełnie oczywistą: procenty, spłacane przez państwo, zbierają się za pomocą podatków z narodu, a przy tym fiskalnym systemie, który w Rosyi panuje, jedynie z włościanina i robotnika. Z drugiej kapitalista ma w uich pewny i zyskowny środek umieszczenia kapitału i zbierania dochodów bez najmniejszego wysiłku i ryzyka. Całe gospodarstwo narodowe może być w upadku, robotnicy mogą być powyrzucani na bruk uliczny z fabryk, chłop może z głodu umierać, — kapitalista jest zupełnie pewnym, że rząd wyssie z nich tę sumę, którą mu przyobiecał płacić, jako procent z pożyczonego kapitału.

Wspomnieliśmy już powyżej, że olbrzymie wydatki wojenne i deficyty w okresie 1876—1883 po części tylko pokryte zostały przez emisye papierowych pieniędzy, głównie zaś przez pożyczki procentowe. A mianowicie, jeżeli porównamy budżety z lat 1876 i 1883, to znajdziemy zwiększenie w sumie wydatków zwyczajnych o 130 milionów; $\frac{3}{4}$ tej liczby, t. j. 89 mil. rubli, stanowił wzrost opłat z długu publicznego, a mniej więcej $\frac{1}{4}$, to jest 41 milionów rubli,

*) Konwersyja, to jest zamiana długu X-procentowego na Y-procentowy, gdzie Y jest niższym (mniejszym) procentem.

***) Innemi słowy państwo wydaje obligi *al pari*, albo nawet więcej *al pari*, jeśli daje wysoki bardzo procent; w przeciwnym razie daje ono oblig na 100 jedności pieniężnej za 100 mianus X, a zatem procent od nominalnych 100 jest wyższym, bo jest pobieranym od 100 minus X.

podzieliło się pomiędzy ministerjum wojny, marynarki, spraw wewnętrznych i finansów. Budżety innych ministerjów nie uległy prawie żadnej zmianie.

W taki sposób na barki nieszczęśliwego narodu zwalono nowy ciężar, który ma służyć na przedsiębiorstwa tak zgubne dlań, jak wojna, pomnożenie ilości szpiegów i żandarmów (min. spraw wewnętrznych) i spłatę długu publicznego. Jeżeli w innych państwach zaciąga się nowy dług, to istnieje tam czasami przynajmniej względne sofistyczne usprawiedliwienie, że zostaje on użyty na cele produkcyjne: oświatę, handel, przemysł i t. d. Wprawdzie może się z tego cieszyć wyłącznie prawie burżuazyja. W Rosyi nawet tej pociechy nie ma: długi publiczne zaciągają się jedynie dla wznowienia carskiej władzy wewnątrz i zewnątrz państwa i dla bankierów. Od r. 1876 Rosyja zaciągnęła następujące pożyczki:

1876 roku pożyczka wewnętrzna 100 milionowa, podlegająca amortyzacji w ciągu 37 lat; kurs realizacji wynosił 92%.

1877 r. pierwsza wschodnia pożyczka 200 milionów rubli kredytowych; amortyz. w 49 lat; kurs realizacji wynosił już tylko 90%.

1877 r. pożyczka zewnętrzna 15 mil. funtów sterlingów, amort. w 37 l.; kurs real. 74%.

1878 r. druga pożyczka wschodnia 300 mil. rubli kred.; amort. w 49 l.; kurs realizacji 93%.

1879 r. Trzecia pożyczka wschodnia 300 mil. rubli kred.; amort. w 49 l.; kurs realizacji 92,5%.

1881 r. pożyczka wewnętrzna 100 mil. rubli kredyt.; amort. w 37 l.; kurs real. 92¹/₄%.

W taki sposób suma pożyczek, zaciągniętych przez Rosyję dla prowadzenia wojny, wynosiła jeden miliard rubli kred. i 15 milionów funtów sterlingów. Jeżeli przyjmiemy pod uwagę z jednej strony, że kurs realizacji nie wynosił średnio więcej, jak 90%, a z drugiej, że procent równał się średnio 5. to zyski ciążone przez kapitalistów z powyższych pożyczek stanowią około 15%! Tyleż — rozumie się — wynosi podatek, płacony przez lud.

Po skończeniu wojny trzeba było znów spłacić wydatki długiej okupacji kawałka tureckiego terytorjum, wydatki powrotu wojsk; trzeba było znaleźć niezbędne fundusze dla naprawy zepsutego i zniszczonego materiału wojskowego; dalej nastąpiły ekspedycje przeciw Turkomanom, przygotowania morskie i wojenne, których wymagało naprężenie stosunków z Chinami. Dla zadośćuczynienia wszystkich tych potrzeb, ówczesny minister p. Greig zaciągnął 2 nowe pożyczki wewnętrzne po 300 milionów każda! Rozumie się, że dla amortyzacji tych długów trzeba było podwyższyć dawne podatki, stworzyć nowe i podwyższyć cła. W krótkim przeciągu

czasu 1876—1881 ilość dochodów wzrosła o 160 milionów, a mianowicie: 5 milionów r. z podatków bezpośrednich, 103 miliony r. z pośrednich, 5 m. z regalijów, to jest dochodów państwowych, 18 mil. z ceł, 30 mil. z rozmaitych innych dochodów. W następnych 2 latach zwiększono znów podatki z okowity, ze stępli, z interesów zabezpieczających, z transportu po kolejach żelaznych; cła z wwozu surowej bawełny i t. d.

Dług publiczny Rosyi wynosił już w roku 1882 1-go stycznia : 3,249,587,266 rubli 13 kop., w latach następnych doszedł on do daleko większych rozmiarów. Zastanowimy się nad nowymi długami później, gdy się zapoznamy z gospodarstwem kolejowem Rosyi, gdyż od roku 1883 w długi państwowym rosyjskim figurują już i skonsolidowane akcje dróg żelaznych.

Rozpatrując budżety Rosyi za ostatnie dziesięciolecie, można się przekonać, że $\frac{2}{3}$ podatków, ciężących na barkach narodu, pochłonięte zostają przez dług publiczny (procenty i amortyzacja) i przez utrzymanie najlichnieszego w Europie wojska, a mianowicie widzimy w budżetach państwa rosyjskiego następujące dane :

Rok	Wydatki na dług publ.	Ministryjum wojny	Ogół wydatków
1874	100,813,719	172,479,924	543,317,034
1876	109,344,815	190,304,276	573,107,058
1878	140,326,910	186,449,499	600,510,612
1880	173,473,627	208,577,436	694,505,313
1882	200,649,886	195,062,606	701,661,256
1884	209,875,285	199,907,339	727,902,674

Widzimy z tej tablicy, że coraz wzrastająca suma wydatków pochłonięta zostaje przez wzrastające potrzeby ministryjum wojny i długu publicznego. Ze zmianą rządu, a zarazem obecnego ustroju społecznego, naród będzie mógł być uwolnionym od $\frac{2}{3}$ płaconych przezeń podatków, albo też suma ta będzie użyta na pożyteczne dlań urządzenia. Rozumie się, że zmiana taka nastąpi nie przy zmianie obecnego rządu na konstytucyjny (i w Niemczech, Francji etc. nie o wiele lepiej się dzieje, niż w Rosyi) a jedynie na socjalistyczny.

Oprócz powyżej wymienionych długów istnieją jeszcze 2 rodzaje długów publicznych: 1) długi specjalne i 2) długi dróg żelaznych. Pierwsze składają się z następujących pozycji:

- a) Obligacje 5-cio-procentowe Banku rosyjskiego 1-ej emisji.
- b) " " " " " " " " 2-ej emisji.
- c) Świadczenia wykupienia włościan (wykupują świadectwa).
- d) Renta $5\frac{1}{2}$ procentowa, podlegająca amortyzacji z podatków włościańskich.

W roku 1881 dnia 31 grudnia dług ten wynosił :

- | | |
|---|-------------|
| a) oblig. 5-proc. 1-ej emisji | 175,277,750 |
| b) „ „ 2-ej emisji | 181,517,200 |
| c) świadectwa wykupu | 191,528,100 |
| d) renta 5 ¹ / ₂ - procentowa | 82,231,998 |

razem 630,555,048

Przejdziemy obecnie do długów kolejowych.

Ażeby zrozumieć gospodarstwo kolejowe Rosyi musimy się trochę zastanowić nad ogólną jej polityką ekonomiczną. Po zaprowadzeniu reformy włościańskiej rząd stanowczo oświadczył się po stronie kapitalizmu i wielkiej produkcji; dla zabezpieczenia im rynku, rąk roboczych i kapitałów przedsięwziął takie środki, jak ograniczenie włościańskiego władania ziemią, prawa przesiedlań*), organizację wielkiego kredytu, subsydyja dla przedsiębiorstw przemysłowych, budowę na koszt ludu kolei żelaznych i t. d. Pomimo to wszystko kapitalizm nie chce się jakoś zaszczyć tak łatwo na gruncie rosyjskim ani w przemyśle, ani w rolnictwie i bezustannie wymaga cieplarni protekcyjnej.

Wszystkie przywileje, którymi rząd tak szczerze obdarza kapitalistów, są równoznaczne z eksploatacją masy narodu na korzyść garstki kupców i fabrykantów, gdyż tylko ci ostatni ciągną z tego zyski — masy zaś traca. W całej Zachodniej Europie koleje żelazne rozwijały się, jako skutek postępu życia ekonomicznego narodów powstawały one i utrzymywały się kosztem przemysłu, gdyż czyniły zadość nowozrodzonym potrzebom jego. Zupełnie inaczej dzieje się w Rosyi. Z 2.060,000,000 rub. kred. zawartych w akcyjach i oligacjach dróg żelaznych w 1878 r. do rządu należało już 1,112,000,000 rub., t. j. więcej niż połowę wydatków wyssano z narodu za pomocą pompy podatkowej. Suma ta była użytą na budowę kolei. Oprócz tego na rozmaite potrzeby dano zaliczkę 164,2 milionów rubli. Nakoniec ponieważ niektóre gałęzie dróg żelaznych, z powodu braku zajęcia, dają ciągłe straty, państwo pokrywa stale ich deficyty, rozumie się pieniędzmi ludu; ta ostatnia pozycja wynosiła w roku 1878 już 172,8 milionów rubli. Ale, nie kontentując się temwszystkiem, rząd zaliczył 25 lutego 1883 roku do długu publicznego jeszcze 1,2 miljarda rubli, zawartych w obligacjach skonsolidowanych dróg rosyjskich, a szczególnie linii Nikołajewskiej! W taki sposób dług publiczny procentowy z 3,183,416,703 rub. w dniu 1 stycznia 1883 roku wzrósł do 4,345,020,101 rub. kr. 1 stycznia 1884 roku.

*) Chwilowa polityka może wymagać ograniczenia prawa przesiedlania się etc. w interesach rozwoju produkcji.

Cały w ogóle rozwój kolei żelaznych odbywał się nie dzięki potrzebom produkcji, a zjawił się jedynie dzięki woli rządu, który chce u siebie zaszczerpić zachodnio-europejski kapitalizm. Jedynym rezultatem wszystkich jego operacyj okazało się niezmierne zubożenie oddzielnych osób i towarzystw, których zyski zagwarantowano budżetem państwowym. Część długu publicznego, użyta na potrzeby kolejowe, wciąż wzrasta; możemy się o tem przekonać z następujących danych: od roku 1870 do 1880 wzrosła ona absolutnie 5 razy z 200 milionów do miljarda, a względnie do całej sumy długu publicznego 3 razy, z 10% do 28%! W taki sposób naród zostaje coraz bardziej odzierany dzięki operacyjom rządu, mającym na celu protekcję interesów nielicznej garstki kapitalistów; koleje żelazne stworzyły nowy podatek, płacony przez lud kapitalistom za pośrednictwem rządu.

Ale gdyby się tem tylko ograniczył ich wpływ, byłoby jeszcze niezłe, są one jeszcze zgubniejsze pod innym względem, a mianowicie: zmuszają włościan do sprzedaży zboża, którym się dawniej sami karmili. Produkcja zboża pozostała w okresie 1870 — 1880 bez zmiany, tymczasem wywóz za granicę zdwoił się. Stanowił on w roku 1870 około 10% czystego zbioru w roku zaś 1880 aż 18%! Odjęto więc od konsumpcji narodowej 8%. Jeżeli oprócz tego przyjmniemy jeszcze pod uwagę i przyrost ludności, to znajdziemy, że konsumpcja zmniejszyła się o 14%! Koło $\frac{2}{3}$ tego zmniejszenia przeszło do kieszeni kapitalistów. Pan Nikołaj — on w znakomitej swej pracy [Oczerki naszemu poreformiennemu choziajstwa. Słowo 1880 roku N-r X] przytacza następujące wyliczenie dla wykazania, jak wzrastała eksploatacja ludu po reformie z 1861 i jak skarb i kapitaliści dzielą pomiędzy siebie produkty, zabrane włościanom. Oceniając na pieniądze dochód narodowy z rolnictwa, przychodzi on do wniosku, że państwo brało z czystego dochodu w 1870 roku 40,3%, w roku zaś 1880 41,3%; wywóz za granicę wynosił w pierwszym okresie 10%, w drugim 18%, to jest część czystego zbioru przypadająca kapitalistom wzrasta 8 razy szybciej, niż część państwowa, a więc pomimo nadzwyczaj szybkiego wzrostu podatków, naród daleko silniej jeszcze cierpi od wzrostu kapitału. Do tych samych rezultatów dojdziemy rozpatrując samą produkcję rolniczą a nie pieniężną jej wartość. W roku 1870 z całego zbioru 199 milionów czetw. zboża naród oddawał kapitalistom i rządowi 90 mil. (t. j. 45%; w r. zaś 1880 oddawał już 128 mil. z ogólnej produkcji 202 mil. czetw., t. j. 66%! Przetłumaczywszy to na czas roboczy, znajdziemy, że włościanin pracuje obecnie 2 dni na siebie a 4 na drugich.⁴ Bodaj czy mu lepiej nie było przed reformą. Eksploatacja dzięki reformie wcale nie ustąpiła, może nawet wzrosła, tylko że obecnie kryje się ona pod płaszczykiem dobrowol-

nych i wzajemnych usług, dawniej zaś występowała w całej sromotnej nagości, jako pańszczyzna.

Istnieje zdanie, jakoby wykupienie przez włościan ziemi odbyło się z pewnym uszczerbkiem dla klas uprzywilejowanych. Jest to wierutne kłamstwo! Nie mówiąc już o tem, że włościanie za pomocą podatków zwracają klasom wyższym wszystko, co od nich otrzymali, a nawet więcej, zwróćmy uwagę na tę okoliczność, iż do roku 1879 państwo wypuściło dla obdarowania chłopów jedynie 392 mil. rubli kredytowych, dla rozwoju zaś kapitalizmu, przyjęło na się 4 razy większe zobowiązania. Oprócz tego kapitaliści wpadają w coraz większe deficyty, które rząd pokrywa znowu za pomocą ludowych pieniędzy. W okresie 1870—1880 niedobory towarzystw kolejowych stanowiły 35—70% ogólnej sumy niedoborów! Oto są materiały do sądzenia o wrzekomym demokratyzmie i bezstronności rządu rosyjskiego. Dzięki protekcji rządowej kapitały w Rosyi wzrastają szybko i niezależnie od losów, jakie spotykają ogólne krajowe gospodarstwo; fakty dowodzą, że pora nieszczęść narodowych jest zarazem porą żniwa dla kapitalistów. Łatwo to można objaśnić: kapitały rosyjskie albo raczej koncentracje takowych wzrastają nie dzięki produkcji, a dzięki zamianie, gwarancjom rządowym i lichwie. Rozumie się, że epoki nieszczęść ludowych, zmuszając do uciekania się do pomocy lichwiarzy, czynią daleko szybszym wzrost ich kapitałów. Suma kapitałów oddanych w depozyt do banku rosyjskiego w okresie 1871—1878 wzrosła prawie 3 razy (z 306 na 882 mil. r.). W ciągu pierwszych 6 lat proces ten odbywał się równomiernie i powoli po 18% rocznie. Nastął nieszczęśliwy rok wojny, 1877 rok; siły narodu i państwa znajdują się w naprężeniu, akumulacja kapitałów powinna się zmniejszyć, tymczasem wzrosła ona o 30%! Oto dlaczego pp. kapitaliści proszą wojny, jak zbawienia, gdyż pora powszechnych utraień jest dla nich porą największego powodzenia i pomyślności.

Gospodarstwo kolejowe Rosyi zasługuje na potępienie jeszcze z innego względu, a mianowicie: malwersacje, które się tu odbywają, noszą charakter czysto legendarny; np. koszty budowy Nikołajewskiej linii wynosiły podług kontroli cesarstwa 231,130,000 rubli. A ponieważ cała linia nie ma więcej, jak 645 kilometrów, to na jeden kilometr wypada 358.000 rubli; — jest to suma 3. 4 razy większa od istotnych kosztów budowy. Nic dziwnego; któż z nas nie zna bezgranicznej korrupcyi, panującej w całej rosyjskiej administracyi. Łapówkę biorą wszyscy, począwszy od policyjanta i skończywszy na ministrze. Szczególniej zaś w danym razie nie odczuwają pod tym względem żadnych skrupułów, bo cóż to im szkodzi, że kapitaliści-przedsiębiorcy obławiają się kosztem biednego ludu, tej dojnej i cierplivej krowy, chętnie poddającej się eksplo-

tacy. Wszystkie koleje należą do kompanii, którym nie a nie nie zależy na tem, aby położyć koniec marnotrawstwu grosza publicznego. Rady administracyjne składają się z wielkich akcyjonaryjuszów i ich kreatur, którym państwo gwarantuje dywidendę swym budżetem; są więc oni pewni, że cokolwiekbaż stać się może, kupony ich spłacone zostaną co do grosza; nie mają też interesu w tem, aby linije były eksploatowane ekonomicznie.

Wróćmy obecnie do pozostawionych przez nas długów państwowych procentowych. Po doliczeniu do nich skonsolidowanych obligacyj rosyjskich kolei długi te przedstawiały 1-go stycznia roku 1884 sumę 4,345,020,101 rubli, a mianowicie:

- 1) 2.491.892.606 rubli kredytowych
- 2) 348.700.522 rubli metalicznych.
- 3) 75.989.000 florenów holenderskich
- 4) 110.331.570 funtów sterlingowych
- 5) 559.171.000 franków

W ciągu roku 1884 dług publiczny wzrósł o 200 mil. rubli przez zapisanie do Wielkiej księgi następujących pozycy: a) emisya na korzyść Banku rosyjskiego pięcioprocentowych rent na 20 mil. rubli metalicznych i 25 mil. rubli kredytowych; b) emisya pięcioprocentowych obligacyj kolei żelaznych na sumę 15 mil. funtów sterlingów; c) 3 mil. rubli na dwór cesarski. Z drugiej strony amortyzacyja w ciągu tegoż roku wynosiła 79,566,431 rub. Przeto 1-go stycznia roku 1885 suma procentowych długów publicznych rosyjskich wynosiła 4.467.453.670 rubli. Suma ta nie zawiera jednak w sobie jeszcze zaliczek na podatki i długu bieżącego, który w tymże czasie wynosił 1.067,580,017 rubli.

Na zasadzie wszystkiego tego, cośmy poprzednio mówili, przychodzimy do wniosku, że suma długów publicznych Rosyi w roku 1886 wynosiła nie mniej, jak 7,5 miliardów rubli i składała się z następujących pozycy:

- | | | |
|---|-----|----------|
| 1) pieniądze papierowe . . . | 1,2 | miliarda |
| 2) długi specjalne . . . | 0,7 | " |
| 3) pożyczki zewnętrzne i wewnętrzne wraz z kolejowemi | 4,5 | " |
| 4) dług bieżący | 1 | " |

razem 7,4 miliardów rubli.

Jeżeli zwrócimy uwagę na nieznaczny rozwój ekonomiczny Rosyi, to suma ta wyda się nam potwornie wielką. Proszę tylko pomyśleć, że zaciągnąwszy więcej, niż na 6 miliardów pożyczek procentowych, rząd uczynił takąż sumę kapitału zupełnie nieprodukcyjną dla gospodarstwa narodowego, gdyż cały dawany przez nią dochód, użytym zostaje na spłatę procentów! Jeżeli rozpatrywać

te długi w stosunku do ogólnego bogactwa, to dług rosyjski jest kilka razy większym, niż dług każdego innego państwa. Oprócz tego o przy ocenie odnośnej kwestyi trzeba zawsze pamiętać: 1) że dług rosyjski ciąży jedynie na chłopie i robotniku, 2) że został on zaciągnięty nie dla potrzeb krajowych, lecz dla zadowolenia wojowniczych dążeń carów i dla ich bezpieczeństwa; 3) że wypuszczono prawie 2 razy więcej papierowych pieniędzy, niż ile obieg wymaga, przez co nastąpiła niestęchana deprecjacja środków cyrkulacji, co z gruntu poderwało całe gospodarstwo narodowe i spowodowało powszechne zubożenie klas niższych. Wobec takiego położenia w Rosyi musi nastąpić gwałtowne przesilenie finansowe, które w znacznym stopniu przyczyni się do usunięcia gruntu z pod nóg niedołężnego rządu, jako przyczyny obecnego stanu. Przed reformą włściańską gospodarstwo carskie miało przynajmniej tę zasługę, że kosztowało dość tanio. Ale, poczynszy od szóstego dziesięciolecia naszego wieku, następuje olbrzymia zmiana. Wojny, które car wszczyna dla rozszerzenia strachu przed swem imieniem w Europie, pochłaniają setki milionów (krymska) a nawet miljardy (turecka). Dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa we wnętrzu państwa car opłatał cały kraj siecią policyi i szpiegów, którzy jak szarańcza ogalają lud; nakoniec dla zaszczepienia na gruncie rosyjskim porządków kapitalistycznych roztrwoniono na subsydyja, na banki, na koleje żelazne i t. d. także miljardy. Nic więc dziwnego, że wydatki i długi państwowe wzrosły kilka razy. Dla zaspokojenia tych potrzeb zwrócono się do pompy podatkowej, która tak dzielnie zaczęła wysysać z ludu mizerne jego zarobki, że został on literalnie w jednej koszuli. Rozumie się, że stan taki długo potrwać nie może.

Nie trzeba wszakże sądzić, że tylko finanse Rosyi przedstawiają zasmażającą powyżej wzrost długów państwowych*). Niżej podamy kilkanaście cyfr, które wykażą nam, że powszechna dyagnoza życia finansowego współczesnych nam państw konstatuje chorobę bezustannego i niepowstrzymanego zadłużania się. Fałszywem zatem byłoby by postawienie dla finansów Rosyi zasady, iż przyczyną ich pogorszonego się stanu jest despotyczna forma rządu. Bez wątpienia, iż udział społeczeństwa w rządzie, czyli innemi słowy po-

*) Ustęp ten jest pióra tow. R-a, a nie autora artykułu. Uważaliśmy jednak za konieczne umieścić ten dodatek, który tylko dokładniej wyjaśni myśli, rozwijane przez autora całej pracy.

lityczne reformy liberalne, znoszące samowładztwo, poprawią kredyt państwowy Rosyi. Wzrost jednak długów państwowych nie przerwie się ani na chwilę i przerwać się nie może, albowiem jest on związany z całym ustrojem społecznym, z kapitalizmem, to jest z jednej strony z produkcją indywidualną, anarchiczną, znającą tylko zasadę konkurencyi, z drugiej zaś strony z najemnym charakterem pracy.

Konkurencyja i kryzysy zmuszają dzisiejsze klasy posiadające do użycia państwa dla swych celów zarobkowych. Ci sami, którzy odmawiają państwu możność regulowania stosunków pracy z kapitałem, ci sami, dzierżąc w swych rękach ster państwowy, używają go, by zapewnić wyrzuconym z obiegu rynku produkcji kapitałom, ich „siłę procentowania“. Państwo zadłuża się, by płacić rentę, by dziś tę, jutro inną grupę kapitalistów wyciągnąć z kryzysu. W ten sposób „Wielka Księga“ państwowej hypoteki zapełnia się coraz to nowemi rubrykami.

Nie dość jednak na tem. Budżety państw europejskich zaczynają objawiać swą chroniczną skłonność do deficytu. Podatki wysrubowane do maximum w „tłustych latach“, zaczynają niedopisywać w następującym okresie „chudych lat“; przewidywane dochody są wtedy większe od rzeczywistych. Każdy zatem rok daje z góry dający się przewidzieć deficyt, tymczasem wydatki państwowe wzrastają, bo ilość rent się powiększa a w dodatku militarizm współczesny wymaga coraz to nowych ofiar pieniężnych. Fakty te nie są zależne od politycznej formy państw dzisiejszych, ale od ich treści, od ich, że tak powiemy, materalnej, ekonomicznej konstytucyi.

Kredyt państwowy może być dobrym, pomimo złego stanu finansów danego kraju, pomimo wzrostu długów i deficytów. Gdzie dłużnicy i wierzyciele są jedne i te same osoby, albo, lepiej mówiąc, gdzie weksle wystawione przez państwo, znajdują się w rękach ludzi, stanowiących państwo, tam kredyt może się utrzymać pomimo wzrostu ruiny, tak samo jak siła dzisiejszej gospodarki wzrasta i wzrasta pomimo blizkiego bankructwa systemu. Ma to miejsce tembardziej dlatego, że żadne państwo europejskie nie stanowi dziś wyjątku, a zatem kapitały jednego kraju nie mają racyi uciekać z jednego kraju do drugiego.

Zmiany więc polityczne w Rosyi mogą polepszyć jej kredyt państwowy;*) liberalizm wszakże, jeśli nie powiększy siły wzrostu

*) Nie mówimy tu o innej niezbędnej reformie, a mianowicie o zniesieniu kursu przymusowego dla monety papierowej, która to reforma jest pierwszym warunkiem dla poprawienia rosyjskiego kredytu państwowego.

długów państwowych — jak to miało miejsce w Europie — w każdym razie nie zmniejszy jej. Dowodem niechaj służą następujące dane.

Weźmy życie państwowe Niemiec, młodej Rzeszy, narodzonej bez długów, przy pięciu miliardach kontrybucyi francuskiej. Budżet jej wynosi mniej więcej 750 milionów marek. Otóż w roku 1886—87 wydatki wzrosły na 120 milionów, dochody jednak zmniejszają się, innemi słowy siła podatkowa rzeczywista mniejszą jest od przewidywanej. Już w 1885—86 z powodu kryzysu podatków na cukrze dał 40% mniej, podatek na tytoń o 30% mniej etc.. To też długi wzrastają. Z długu „związku północnego“, zaciągniętego jeszcze w 1870 roku z powodu wojny, pozostało na 1886 rok 23¹/₂ miliona marek, pomimo że amortyzacyja jego miała być ukończoną już w 1873 roku! Nowe zaś długi wzrosły do sumy 427 milionów marek. Charakterystycznym jest, że podczas kiedy w 1878 roku zaciągnano tylko 72 milionów marek, późniejsze pożyczki wzrastają crescendo, a ilość długów zaciągniętych w 1884 roku wynosi 373 miliony!

Stan finansów oddzielnych państw, wchodzących w skład Związku Niemieckiego, najlepiej się przedstawia. Jednakże wzrost długów Prus równoważy się aktywem, który się zawiera w wartości nabytych przez państwo kolei żelaznych. Zauważyć wszakże należy, że rząd zmuszony jest prowadzić tak zwaną politykę taryfową, to jest zrzec się dochodów z kolei, by zapomocą niskich taryfów ułatwić przedsiębiorcom pruskim konkurencyję z kapitalistami innych krajów. W takim razie podatki będą musiały służyć do opłacenia procentów z kapitałów, tkwiących w długach kolejowych. Deficyt w budżecie pruskim zaczyna już być chronicznym.

W innych państwach i państewkach niemieckich wzrost długów państwowych jest prawidłem.

Włochy wyszły z peryjodu „deficytów“. Kurs przymusowy papierowych pieniędzy został zniesiony i młode to państwo nazywa stan swoich finansów świetnym. Tymczasem suma długów państwowych, która

w końcu 1870 roku wynosiła około . . . 8 miliardów lirów

w końcu 1885 roku wynosi już przeszło 11 „ „

Dodajmy że większa część długów jest pięcioprocentową.

Przejdźmy do Anglii, kraju kapitalizmu i liberalizmu, która co się tyczy długów państwowych jest w wyjątkowem położeniu. Mianowicie dług angielski zmniejsza się. Musimy jednakże pamiętać o tem, że wielka część wydatków państwowych opłacaną jest przez gminy a raczej związki gminne, których długi wzrastają bezustannie. Najważniejszą jednak przyczyną zmniejszania się długu państwowego Anglii jest to, że od 1857 roku nie brała ona udziału w kosz-

townych zatargach politycznych kontynentu europejskiego oraz i to, że wszystkie usiłowania angielskiej polityki finansowej były skierowane na zmniejszenie długów, które z początku bieżącego wieku doszły do potwornych rozmiarów. O ile zaś nie militarystyka wpływa na powiększenie długów państwowych, Anglija nie stanowi wyjątku, jak o tem świadczy stan angielskich finansów komunalnych.

Co się tyczy Francyi to, pomimo swego wielkiego kredytu państwowego, zajmuje ona pod względem długów państwowych pierwsze miejsce w Europie. Ilość jej długów obliczają na 31 miliardów, które wymagają rocznej pozycyi renty w budżecie na 1336 milionów franków.

Ale nawet demokratyczna Szwajcaryja figuruje z wzrastającym długiem państwowym. Zarówno oddzielne kantony jak i Związek wypuszczają coraz to nowe emisyje obligów państwowych. W 1870 roku długi federalne wymagały około 900 tysięcy renty rocznie, dziś wymagają one rocznie milion ośmset tysięcy franków.

Według obliczeń statystycznych ilość długów państwowych od 1870 roku wzrosła o 40 miliardów. W 1870 roku wynosiła ona 75 miliardów, dziś wynosi ona 115 miliardów franków. Ilość corocznie wypłacanej renty i amortyzacyi wynosi w Europie prawie $5\frac{1}{2}$ miliardów franków. Jeżeli zważymy, że z drugiej strony państwa europejskie zatracają rok-rocznie około 5 miliardów na militarystykę, to wniosek *a priori* o powiększaniu się sumy długów państwowych i w przyszłości musi być przyjęty bez żadnej wątpliwości*).

Z powyższych danych można *a posteriori* wywnioskować, że wzrost długów państwowych nie jest związanym li tylko z formami politycznymi; jest on raczej konsekwencyją ekonomicznych zasad kapitalizmu. Nie możemy na tem miejscu rozierać szczegółowo

*) Z oddzielnych państw to od roku 1870 powiększyły swe długi państwowe :

Francya o	12	miliardów franków
Rosyja	11	„ „
Włochy	3 $\frac{1}{2}$	„ „
Prusy przeszło o	3	„ „ i t. d.

Rocznie opłacają procenty (wraz z amortyzacyją)

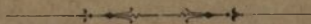
Francya	1336	milionów franków
Rosyja	1038	„ „
Anglija	737,5	„ „
Włochy	532	„ „
Austryja-Węgry	600	„ „ (około)
Prusy	220	„ „
Hiszpanija	274	„ „ i t. d.

tej kwestyi, nie możemy tu dać czytelnikom naszym teorii długów państwowych. Zwrócimy tylko uwagę na wzrost długów komunalnych (oprócz wzrostu podatków tej samej kategorii), których źródło nie w polityce państw leży, jeno w ich systemie gospodarki. Otóż w Ameryce, kraju *par excellence* indywidualistycznym, spotykamy takie dane.

Dług miasta Nowy-York wynosił w 1830 . . . 774,456 dolarów
 ” ” ” ” 1875 już 116,773,724 ”

W innym kraju, równie jak Ameryka manchesterskim, — mianowicie w Anglii — pożyczki lokalne (ciał samorządu) wynosiły w 1871-72 roku 146 milionów franków, w rok później już 175 milionów w następny rok 200 milionów a w 1879-80 roku aż 377 milionów!

Przerywamy cytowanie faktów, których ilość podana wyżej dostatecznie stwierdza naszą myśl o skutkach reform politycznych w Rosyi na wzrost jej długów państwowych. Główną cechą dzisiejszych finansów rosyjskich są zatem „bumażki.“ wydawane bez kontroli i zbyt ściśle odgraniczenie wierzycieli (kapitalistów) państwowych od samego dłużnika — państwa. Dwie te okoliczności niszczą rosyjski kredyt państwowy. By ten kredyt podnieść, samowładztwo będzie musiało ustąpić. Wtedy Rosyja pod względem swoich finansów podąży z większym zapalem po tej drodze, po której kapitalizm pędzi dziś wszystkie państwa współczesne . . . do zguby.



ROZWÓJ MYŚLI SOCYJALISTYCZNEJ w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki

Rozprawa niniejsza ma za zadanie przedstawić genezę i stan partii socjalistycznej w Stanach Zjednoczonych. By być dokładnymi i zrozumiałymi, musimy wyjść z ciasnych ramek kronikarza i dać rys historyczny rozwoju socjalizmu w Ameryce, musimy przedstawić warunki, przy których się on rozwinął, a zatem warunki ekonomiczne i dotychczasowy przebieg walk: pracy z kapitałem, wreszcie musimy zaznajomić się ze stanem legijonów zorganizowanej klasy pracującej i z ich powodzeniami oraz przegraniem, bo właśnie te legijony stanowią ową armię, którą myśl socjalistyczna natchnąć może i która jedynie będzie w stanie zrealizować postulaty współczesnego nam socjalizmu naukowego.

Nie rościmy sobie pretensyi być wyczerpującymi. Ramy naszego artykułu nie pozwoliłyby nam na to, gdybyśmy się nawet czuli na siłach być takowymi. Postaramy się jednak podać szkic, który ułatwi czytelnikom zrozumienie współczesnego nam przebiegu walki klasowej na najwięcej wybitnym punkcie drugiej półkuli *).

I.

(Położenie ekonomiczne. — Powstanie i rozwój organizacji robotniczych. — Wpływ warunków ekonomicznych na formy stowarzyszeń robotniczych i walki klasowej.)

Każda prawie książka, traktująca o Ameryce, a raczej o Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, każda nawet myśl, powstająca w naszym mózgu o tym kraju, zawiera w sobie egzaltowany często obraz niezmiernego rozwoju ludzkości. Jak przy zaznajamianiu się z dziejami wieków średnich musimy się spotkać z opowia-

* Redakcja Kwartalnika ma zamiar dostarczyć naszym towarzyszom szereg artykułów, mogących zaznajomić ich z dzisiejszym stanem armii socjalistycznej.

daniami o bohaterach, z pieśniami o nieustraszonych rycerzach, z wieściami o dzikich często ale zawsze wspaniałych czynach nieustraszonej odwagi, tak przy zetknięciu się z krajem, który wprost Ameryką nazywają, bywamy oszałamiani nowego rodzaju Nibelungami... przemysłu i produktywności pracy. I tu spotykamy bogów i bożków, ryjących ziemię dla odkopania metalów i czarnego „kruszc” i zarzucających krańciami sieciami kolei żelaznych; i tu spotykamy królów i książąt, walczących... akcyjami; i tu spotykamy drużyny awanturnicze, nazwane... kompanijami przemysłowemi i t. d.

Wprawdzie stara Europa ma w swem łonie dostateczną ilość kaznodziej i proroków, rzucających anatemę na „materiaлистyczną” krajinę, ale i rycerstwo wieków średnich musiało nieraz słuchać narzekań mnichów i pustelników, nie rozumiejących ani ducha czasu, ani nastroju swych własnych szeregów. To też jak wtedy nawet pod sutanną księży błyszczał oręż, tak i dziś każdy potajemnie podziela skłonności „nowego świata”, zazdrości mu jego barców i bierze udział w jego wyprawach... rynkowych. Nie trzeba więc zważać na filisterskie głosy drobnomieszczanek i feodalnych odludków; nie one nam streszczają myśli i ducha „wieku”.

Za obrębem wszakże puszczyków, których nikt nie słucha, rozlega się jeszcze inny głos skargi na współczesne nam rycerstwo. Jest nim utyskiwanie mas pracujących. Tak samo, jak dawniej rabowane i ciemiężone włościanstwo wołało o pomstę za doznane krzywdy i demaskowało szlachetność średniowiecznych bohaterów, tak samo — powtarzamy — dziś lud pracujący oskarża nowoczesne podboje przemysłowe, przeczy im ich prawowitość, wskazuje na swą własność — pracę bezkarnie rabowaną i głośno nazywa dzisiejsze warstwy panujące swymi krzywdzicielami i gnębicelami. A ponieważ głos dzisiaj wyzyskiwanych jest dobitniejszym i silniej rozlega się, niż skargi średniowiecznych poddanych, nie dziw, że w legendach o Nibelungach... przemysłu umiemy łatwo odróżnić prawdę od blichtru. Na dobitkę dzisiejsze pieśni rycerskie nie są śpiewane przez zakochanych trubadurów, dzisiejsze opowieści o podbojach i turniejach przemysłowych nie są opowiadane przy „okrągłym stole” zastawionym do uczy bez troski i bez myśli o jutro. Miejsce odurzających słów miłosnych zajęło szamotanie się konkurencyjne z hasłem walki o byt; styl epiczny ustąpił miejsca cyfrom i liczbom. Wszystko to pozbawia epopeję amerykańską cech romantycznych; możemy od razu schwycić broń pozytywnych danych, by przeciąć fantazyję apologistów. Uciśnione tłumy mogą więc złapać rycerzy współczesnych na gorącym uczynku zbrodni społecznej, nie potrzebując wyczekiwać eksegezy historycznej, zjawiającej się w kilkaset lat później.

Strona, że tak powiemy, bohaterska w rozwoju Stanów Zje-

dnoczonych jest wzrost jej sił produkcyjnych, akumulacja wytworzonych bogactw. Ojczyzna Washingtona została opanowana przez kapitalizm, nie mając żadnych skryształizowanych form bytowych, mogących stać na przeszkodzie nowemu systemowi gospodarki społecznej. Wszystko było do zdobycia, a armija zdobywców była nie-liczna. Oczywiście rzecz, że trzeba było wzmocnić i mnożyć siłę produkcyjną każdej oddzielnej jednostki. Maszyna i biegła wprawa używających jej dokonały swego dzieła. Według danych statystycznych w produkcji bawełnianej Ameryka, posiadając czwartą część liczby wrzecion, znajdującej się w Anglii, oraz 181 tysięcy robotnika, zamiast 500 tysięcy w Anglii, wytwarza o $\frac{1}{2}$ raza więcej niż Anglija. Można zarzucić tym liczbom, że one nie uwzględniają ilości dni bezroboci, które konkurencja stwarza w Anglii. Otóż pod tym względem dokładniejszymi są dane, na podstawie których wypada, że podczas kiedy w Anglii jedno wrzeciono zużywa rocznie 42 funty, w Ameryce spotrzebuje ono 66 funtów surowego materiału. Taka produktywność pracy musiała wpłynąć także na płacę roboczą. Robotnik amerykański musi więcej konsumować, a zatem musi mieć płacę roboczą wyższą od tej, którą robotnik europejski pobiera. Oprócz tego konkurencja pracy jest tam zjawiskiem nowszej daty; dawniej w obec ograniczonej ludności i swobodnych obszarów ziemi nie mogła ona mieć miejsca.

Położenie robotnika nie było jednak tak doskonałym, jak niektórzy je rysują. Już w trzydziestych i czterdziestych latach rozlegają się skargi na przeładowanie pracą. Niektórzy cytują fakty 16-godzinnej pracy dziennej, inni przytaczają przykłady 22, 24, 26-godzinnej pracy z rządu. Jedyłą nadzieją robotnika amerykańskiego była większa szansa, jaką on miał do wydobycia się z zależności od przedsiębiorcy.

Wszystkie jednak korzyści, jakimi się odznaczało życie klasy pracującej w Ameryce północnej, znikły od pewnego czasu. Rozwój produktywności pracy przyspieszył koncentrację kapitałów. Co raz to nowa gałąź przemysłu dostawała się w ręce wielkich przedsiębiorców i wielkiego kapitału. Szczególnie w okresie 1873—78 miał miejsce ten najwyższy szczybel gospodarki kapitalistycznej, który setki tysięcy dotychczas niezależnego robotnika skupił w batalijony fabrycznych najmitów. Rybołówstwo, szukanie złota, tkactwo, ogrodnictwo kwiatowe i jarzynowe, szewctwo, kapelusznictwo, krawiectwo, robota ciesielska oraz mularska przy nowobudujących się domach, wyrób gwoździ i śrub, ślusarstwo oraz inne wytwory metaliczne -- wszystkie te zajęcia są teraz zdobyczą wielkiego przemysłu. Ten sam los czeka zegarmistrzowstwo, mechaniczne wyroby sztuki, wyrób fortepianów i mebli, malowanie fresków, tapicerstwo,

piwowarstwo i gorzelnictwo, gospodarstwo mleczne, przygotowanie konfitur i owoców smarzonych, hodowlę bydła i rolnictwo oraz mnóstwo innych zajęć. W ten sposób rozwój kapitalizmu niszczy powoli, jeśli już nie zniszczył, wszystkie dotychczas wyjątkowe warunki, sprzyjające pracy w Ameryce bardziej niż w Europie. Nawet handel uległ temu samemu procesowi. Nietylko że wielkie bazyry stają się jedynym regulatorem obiegu produktów, ale nawet pozornie istniejące samodzielne piwiarnie i kawiarnie są już tylko filijami wielkich browarów, a właściciele owych zakładów są już niczem więcej jak posługaczami, pod których pieczę oddano wyszynk napojów.

Z drugiej strony płaca zarobkowa robotników fabrycznych ulega zmianom wskutek coraz to żywszej migracji. Do portów amerykańskich poczęły przybijać stałe „ładunki“ robotnika europejskiego. Zaczęły się wytwarzać zajęcia polskie (jak zmiatanie ulic etc.), włoskie (jak roboty przy kolejach żelaznych), niemieckie etc., wszystkie o niższej niż dotychczas płacy roboczej.

Ostatnia oaza robotnika amerykańskiego, „farma“, została już prawie niedostępną rzeczą. Kompanije kolejowe zagrabiły prawie wszystką lepszą ziemię. Założenie farmy wymaga już dziś kapitału zasobowego. Rozwój większej własności rolnej usuwa drobnych producentów z rynków nawet najbliższych. Kompanije kolejowe, będące jednocześnie wielkimi właścicielami ziemskimi, terroryzują drobnych gospodarzy swemi taryfami przewozowymi, usuwając ich w ten sposób od rynków. Na zachodzie Ameryki przed dwudziestu laty farmy wydzierżawione lub zbyt drobne były rzadkością. Tymczasem census z 1880 roku wykazuje już w 31 Stanach 555.266 drobnych farm (mniej niż 40 akrów ziemi) oraz 786 559 farm, będących w dzierżawie (i to tylko 211,982 dzierżaw płać pieniędzy, reszta uiszcza tenutę za pomocą podziału w zbiorach). Ogólna zaś liczba farm w tych stanach, będących zupełną własnością posiadaczy, wynosi 2,240.271, z których znaczna część jest obciążona rujnującymi długami. W Stanie New-York dzierżawy wynoszą 20%, w New-Yersey 15%, w Pensylwanii 21%. Według zaś danych, zebranych przez D-ra. Stiebelinga wypada zmniejszenie się małych farm, natomiast powiększenie się ilości wielkich farm. Według tych danych, opartych na cyfrach przytoczonych przez rządowe spisy ludności, wypada, że w stosunku do 1869-70 roku, census z 1879-80 roku wykazuje: zmniejszenie się ilości farm mniejszych od 50 akrów, a mianowicie ubyło farm do 3 akrów wielkości na 37%, farm od 3 do 10 akrów na 22%, farm od 10 do 20 a. na 14%, oraz farm od 20 do 50 a. ra 8%; ogółem mniejsze farmy straciły w tem dziesięcioleciu 11% ziemi. Natomiast widzimy zwiększenie się ilości większych farm, a mianowicie w farmach 50-100

akrów wielkości jest wzrost na 37%, w farmach od 100 do 500 a. wzrost wynosi 200%; w farmach od 500 do 1000 wzrost jest na 378%, a w farmach większych niż 1000 akrów wzrost jest na 668%; ogółem większe farmy (poczynając od 50 akrów) powiększyły swą przestrzeń o 112%! Pewna sprzeczność, która jest między cyframi Douai'go (powstawanie małych farm) a danymi Stiebellinga (zanikanie małych farm) jest pozorną. Cyfry Douai'go konstatują tylko osłabienie siły majątkowej średnich warstw; koloniści, którzy spieszyli na Zachód, by zająć farmy 160 akrów wielkości, pozbawieni kapitałów wpadali w długi i albo zostali zmuszeni dzielić swoje siedziby na 4 części (à 40 akrów), albo też oddawali wielkim kapitalistom swą ziemię, by ją napowrót otrzymać jako dzierżawę. Z jednych zatem jak i z drugich cyfr śmiało można skonstatować, jak koncentracja własności zmieni stosunki społeczne północnej Ameryki, uzależniając od kapitału masy pracujące i znosząc dawny stan średni. Dziś robotnik amerykański nie może nawet myśleć o farmach, o wewnętrzej kolonizacji etc: ziemia uległa procesowi kapitalizacji; masy robocze mają już tylko przed sobą albo pracę w koszarach fabrycznych, albo stanowić rezerwową armiję pracy, którą kapitał używa na coraz to silniejszą obniżkę płacy zarobkowej.

Wszystkie dane powyższe wykazują nam zubożenie mas ludności, połączone z przechodzeniem bogactw w ręce nielicznej mniejszości. Bliższe szczegóły o wzroście bogactw w Stanach Zjednoczonych i o przyczynach, wywołujących ten wzrost, wykażą nam pogarszanie się położenia ludności pracującej jako konsekwencję zasad dzisiejszego ustroju społecznego.

Sumę bogactw można oceniać także według podatkowych oszacowań, dokonywanych przez państwo. Z niektórych danych, dostarczonych przez północno-amerykańskie ministerjum finansów, wypada następujący stan wzrostu bogactw „nowego świata“:

Lata	Ludność w milionach	Bogactwo w milionach dol.
1825	11,2	3273
1849	22,5	6918
1861	32,1	17013
1875	44,0	34074
1880	50,2	43300

A zatem w przytoczonych wyżej okresach ludność wzrastała

w stosunku 1:2:3:4^{1/2}, podczas kiedy bogactwo krajowe powiększyło się w stosunku 1:2:6:11:13^{1/2} *).

Gdyby kto chciał przypisać ten wzrost bogactw napływowi majątków, przywiezionych przez emigrantów, to następujące dane wykażą mu rzeczywiście przyczynę zjawiska.

W 1869—70 roku klasa „zajmująca się rękodzielnictwem i fabrykacją“, obejmująca 2,305,000 osób, wytworzyła przy 6,454,000,000 godzin pracy ilość towarów, wartujących 3,385,860,000 dolarów. W 1879—80 roku ta sama klasa, złożona z 2,986,000 osób przy 8,362,051,600 godzinach pracy wytworzyła wartości za 5,369,579,100 dolarów. Podczas więc, kiedy w pierwszym peryjodzie każdy producent wytwarzał wartości za 1469 dolarów, w drugim okresie wytwarza on już za 1798 dol. to jest o 22% więcej. Wzrost ten produktywności pracy jest skutkiem udoskonalenia narzędzi pracy oraz systemu pracy, to jest podziału pracy i jej przemiany z rękodzielniczej na maszynową **).

O ile ten wzrost produktywności pracy połączony jest z koncentracją kapitałów, niechaj świadczą następujące dane: W 1869—70 r. było w Stanach Zjednoczonych 252,148 warsztatów z 1,694,567,008 dolarami stałego kapitału, a zatem z 6,721 dol. na jeden warsztat. W 1879—80 r. suma warsztatów wynosi 253,822 a zatem powiększa się mniej więcej o 1/2%, ale kapitał w tych warsztatach wynosi już teraz 2,790,272,606 dol., a zatem 10,993 dol. na jeden warsztat, to jest o 64% więcej. Jeżeli przejdziemy do oddzielnych rzemiosł, widzimy, że w szewctwie ilość warsztatów zmniejszyła się w ogóle o 23%, koncentracja kapitałów zaś zwiększyła się o 81%. W produkcji narzędzi rolnych ilość warsztatów zmniejszyła się o 7%, koncentracja kapitałów wzmogła się o 138%; w produkcji przemysłu stalowego i żelaznego zmniejszenie się ilości warsztatów wynosi 72%, koncentracja kapitałów zaś wynosi 427% i t. d. Zkąd jednak wypada ów 1/2% przyrostu warsztatów, który zaznaczyliśmy wyżej? Odpowiedź na to znajdziemy, jeśli zważymy, że amerykańska statystyka załącza wszelki przemysł związany z rolnictwem do „rzemiosł i fabrykacji.“ W niektórych zaś gałęziach przemysłu związanego z rolnictwem znajdujemy nietylko zwiększenie liczby warsztatów, ale i zmniejszenie się koncentracji kapitału. Nawet przy cegielniach znajdujemy 79% przyrostu przedsiębiorstw wobec 7% niżki koncentracji kapitałów. Jeśli zważymy, że część Ameryki północnej stanowi jeszcze „nowy świat“, to poje-

*) Waltershausen. Die nordamerikanischen Gewerkschaften. 1886.

**) Stiebeling. Die wirtschaftliche Entwicklung der Vereinigten Staaten.

dyncze fakty decentralizacji nie zadziwią nas. W każdym jednak razie nie wpływają one na te stosunki, które decydowały o rozwoju ruchu robotniczego, nadając mu formy odpowiednie zmieniającym się warunkom produkcji.

Zanim przejdziemy do organizacji roboczych i do tych wpływów, które na nie koncentracja przemysłu wywarła, musimy zanotować jeszcze jeden fakt, będący po części skutkiem scentralizowanej produkcji fabrycznej, po części zaś przyczyną, wywołującą zmianę w doniedawna wyjątkowem położeniu robotnika amerykańskiego. Mamy na myśli pracę kobiet i dzieci, która właśnie jest skutkiem rozwoju maszyn i współczesnej produkcji, z drugiej zaś strony wpływa na płacę roboczą, do obniżenia której jest ona nawet przez kapitalizm powołaną.

Legendarny brak kobiet w Ameryce północnej poczyna już zacierać się w pamięci jej mieszkańców. Tylko niektóre zachodnie stany mogą dziś wykazać przewyżkę w liczbie ludności męskiej nad żeńską. To też praca kobiet staje się rzeczą coraz więcej powszechną i dochodzi na wschodzie Ameryki do olbrzymich rozmiarów. Pouczającą niezmiernie jest następująca okoliczność: na Zachodzie ilość kobiet pracujących jest niewielką, natomiast różnorodni są zajęcia kobiety; w tych stanach, w których koloniści zdobywają swój świat i kobieta zdobywa sobie coraz to nowe zajęcia; na Wschodzie rzecz się ma inaczej: tam przemysł zdobył pracę kobietą, będącą tam jednym ze zjawisk koniecznych przy produkcji kapitalistycznej. Niemniej ma miejsce to zjawisko w stanach „środkowych”, równie jak wschodnie przemysłowych. Według censusu z 1880 r. praca kobiet w fabrykach tak się przedstawia:

w Massachusetts . . .	na 4 mężczyzn	— 1 kobieta
„	na 11 „	— 1 dziecko
w Illinois	na 3 „	— 1 kobieta lub dziecko
w Connecticut . . .	na 2 „	— 1 „ „
w New-Hampshire .	na 29 „	— 16 kobiet i 3 dzieci
w New-York	na 23 „	— 13 kobiet
w Rhode Island . .	na 3 „	— 2 kob. lub dzieci.
i t. d.		i t. d.

Przyjrzyjmy się teraz ogólnym liczbom, podanym przez Stiebelinga. Censur amerykański z 1880 r. podaje liczbę „przedsiębiorców i robotników“ od 10 lat na 12,506,000, którą to liczbę dzieli na dwie kategorie: na klasę służących i na klasę bezpośrednio produkcyjną. Stosunek ludności pracującej do ludności w ogóle był w 1870 roku jak 100:308, zaś w 1880 wyrażał się jak 100:288, czyli że więcej pracowano. Jaka jednak praca powiększyła się? Odpowiedź znajdziemy w stosunku kategorii pośrednio produkcyjnej do kategorii bezpośrednio produkcyjnej. Otóż w 1880 pierwsza

kategoria wynosiła 5,884,500 (w 1870 roku 3,876,000), druga zaś liczyła 11,639,000 osób (w 1870-tym roku 8,630,000); podczas więc kiedy w 1870 r. stosunek tych kategorii był 100:225, to w 1880 roku wyrażał się on 100:198, a zatem ilość klasy pośrednio tylko produkcyjnej zwiększyła się. A teraz przejdźmy do stosunku płci w tych dwóch kategoriach; otóż w kategorii pośrednio produkcyjnej mamy: dział „handlu i przewozu“ oraz dział „profesjonalne i osobiste usługi.“ W pierwszym z tych działów

w 1870 r. 1,172,500 mężczyzn oraz 18,700 kobiet

w 1880 r. 1,750,900 „ „ 59,300 „

a zatem podczas gdy ilość mężczyzn wzrosła tylko o 149%, ilość kobiet, zajętych w tym dziale, wzrosła o 317%! Co się tyczy działu „prof. i osob. usług“, to było

w 1870 r. 1,618,100 mężczyzn oraz 1,066,700 kobiet

w 1880 r. 2,712,900 „ „ 1,361,300 „

a zatem podczas gdy ilość mężczyzn wzrosła o 166%, ilość kobiet w tym dziale wzrosła tylko o 127%. Na podstawie tych danych Stiebeling z zupełną słusznością wyprowadza wniosek następujący: „Kapitałiści w 1880 roku mogli pozwolić sobie na zbytek utrzymania „więcej lokajów, portyjerów, woźniców i t. d., niż to czynili w roku 1870, jednocześnie zaś w dziale „handlu i przewozu“ zastąpili droższą pracę mężczyzn tańszą pracą kobiet i dzieci.“ Wniosek ten będzie jeszcze bardziej uzasadnionym, jeżeli się przyjrzymy liczbom z kategorii bezpośrednio produkcyjnej. Co się tyczy tej kategorii, to było w niej:

w 1870 r. 7,879,000 mężczyzn oraz 751,000 kobiet

w 1880 r. 10,412,000 mężczyzn oraz 1,226,000 „

a zatem podczas gdy ilość mężczyzn wzrosła o 32%, ilość kobiet powiększyła się o 63%. Jeżeli przypomnimy sobie to, cośmy powiedzieli wyżej o stanach zachodnich, jeżeli zważymy, że 1880 rok należał do liczby lat pomyślnych, to stosunek 100:849, jaki otrzymujemy dla pracy kobiet w 1880 roku, przybierze daleko smutniejszy dla klasy robotniczej wyraz.

Reasumując wszystko, cośmy powiedzieli wyżej, przychodzimy do wniosku, że położenie klasy pracującej w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej pogarsza się; jej położenie wyjątkowe ustaje, tak samo, jak ono ustępuje w Anglii. Wprawdzie przeciętna płaca robotcza w Ameryce jest wyższą od tej, którą otrzymuje robotnik europejski; wprawdzie wymagania życiowe pracującego na drugiej półkuli są większe od tych, które ma mieszkaniec starego świata, ale przedewszystkiem połączone to jest z wysiłkiem pracy, w Europie nieznanym i warunkami miejscowymi. Jeżeli mówimy o pogarszaniu się położenia klasy pracującej, to mamy na myśli skonstatowanie pewnego procesu społecznego, który wykazuje, jak na dłoni,

że „niedola“ pracującego nie jest tylko stanem przejściowym. Pomimo braku „przeludnienia,“ pomimo jeszcze niezajętych obszarów, pomimo wszystkiego, proces centralizacji bogactw w rękach nielicznej warstwy odbył się tu w tak silnym stopniu, że stara Europa nawet została prześcignięta. Podział klasowy społeczeństwa wystąpił w całej swej nagoci, a na tkance swobód politycznych ukonstytuowała się monarchija ekonomiczna, mająca swych królów i królików, księciów i magnatów, zarzynających siebie i kraj cały w walce konkurencyjnej.

Jak w Europie tak i w Ameryce porządek ten nie ukonstytuował się bez walki. W starym świecie jednak burżuazja miała więcej przeszkód do zwalczania; trzeba było obalić stary ustrój feudalny i bronić się od emancypacyjnych usiłowań klasy robotniczej. W „Ameryce“ współczesny ustrój nie zastał gruzów przeżytego już systemu produkcji; szranki nie były ściśnione przeżyteymi formami politycznymi. Jedyna rzecz, która przedstawiała się jasno, to podobój całej krainy, to zwycięstwo ustalonego już w Europie porządku nad krajem dzikim, zamieszkałym przez plemiona z pierwotną gospodarką społeczną. Nie tu miejsce rozpisywać się o środkach, jakimi owo zwycięstwo dopiętem zostało; chcieliśmy tylko zaznaczyć, że w Ameryce indywidualizmowi w tej formie, w jakiej on występuje jako kapitalistyczny system produkcji, nie stała na drodze żadna starsza, zawadą będąca, forma bytu społecznego. Pozostaje zatem zaznaczyć walkę klasy przodującej, uprzywilejowanej, z klasami pracującymi, innymi słowy, walkę tej części społeczeństwa, która zagarnęła dla siebie prawie wszystkie korzyści podboju, z pozostałą większością, która za swą pracę otrzymywała tylko uregulowaną na rynku płacę zarobkową. Otóż i ta walka odbywała się dotychczas w Ameryce bez owych kryzysów i bez owej zgrozy, które spotykamy w Europie. Długi czas robotnicy amerykańscy mieli pewnego rodzaju uprzywilejowane stanowisko; póki zaś wielki przemysł nie zapanował nad nowym światem, póty robotnik miał tam pewną szansę uniezależnienia się, otrzymania większego udziału w „zdobyczach przemysłu i demokracji.“ Dopiero gdy maszyny i koncentracja kapitałów w połączeniu z niesieniem niewolnictwa i z olbrzymią immigracją dokonały spustoszenia w szeregach klasy średniej i fachowo wykształconego rzemieślnika, ruch robotniczy dla walki z kapitałem począł przybierać znaczniejsze rozmiary.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że przez pewien czas robotnik w północnej Ameryce miał tak dogodne warunki, iż nie istniała dlań potrzeba walczenia z kapitałem. Chcemy tylko zaznaczyć, iż warunki początkowo nie sprzyjały szerszemu ruchowi robotniczemu, to jest, że warunki wyradzały w robotniku pewne dążności sprze-

czne z pojęciami klasowej i solidarnej walki. Oddzielne fakty przekonają nas, jak ciężkiem było życie robotnika amerykańskiego nawet w tym czasie, w którym „wszystko było do zdobycia“, ale wtedy walka klasowa przedstawiała się raczej jako walka oddzielnych grup ze stojącymi nad nimi oddzielnymi przedsiębiorcami; były to epizody nieposłuszeństwa, wypowiedanego przez oddział komenderującemu nim kapitaliście. Ruch robotniczy, obejmujący większe masy musiał czekać; trzeba było przedewszystkiem, by wytworzone państwo przestało być obozem koczującym.

Przejdźmy jednak do szczegółowej historii tej walki.

* * *

Z tego, cośmy powiedzieli, jasnym jest, iż historia organizacji klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki musiała przebiec kilka faz, stosownie do rozwoju warunków, wśród których praca i jej przedstawiciele się znajdowały.

Zanim jednak przejdziemy do opowiadania losów organizacji robotniczych w Ameryce, musimy zrobić jedną uwagę, by wyjaśnić sobie stosunek dzisiejszych stowarzyszeń klasy pracującej do organizacji pracowników z XVIII wieku.

Ekonomiści i historycy pracy, robiąc poszukiwania nad rozwojem współczesnych nam stowarzyszeń i korporacji robotniczych, starają się wyprowadzić genezę dzisiejszej organizacji mas pracujących od średniowiecznych związków, w jakie łączyli się z jednej strony przedsiębiorcy (majstrowie), jako przedstawiciele tej lub owej gałęzi pracy (cech), z drugiej strony podwładni im czeladnicy.

Przeciwko tej metodzie badania dałoby się dużo powiedzieć. Dzisiejsze stowarzyszenia robotnicze stworzone zostały i mają jako główny cel, a przynajmniej jako jeden z głównych celów, walkę z kapitałem. Wzajemna pomoc (jak kasa chorych etc.) stanowi cel podrzędniejszy. Rozwój współczesnych nam organizacji robotniczych, fazy, przez które one przechodzą dziś, mogą nam dać niezbite dowody, że walka z kapitałem jest poniekąd głównym bodźcem zrzeszania się mas, oddających swą pracę najemną w zamian za płacę roboczą. Tymczasem średniowieczne korporacje złożone nie z najmitów usiłowały regulować produkcję. Ta różnica jest dostateczną, by uzasadnić zarzut, który robimy historykom związków robotniczych.

Przyznajemy jednak chętnie, że są pewne rysy pokrewne, jeśli wyjdziemy z bardzo ogólnikowego punktu widzenia. Zarówno w cechach, jak i w stowarzyszeniach robotniczych z dnia dzisiejszego widzimy klasową organizację — wprawdzie, dodajmy to zaraz, ni jednej i tej samej klasy; zarówno tam, jak i tu widzimy wzajemną pomoc, konieczną wobec wykluczenia — tam stanu trzeciego, ut

stanu czwartego — od udziału w państwie. Wreszcie w cechach były tendencje walczenia ze scentralizowaną już produkcją, a ten charakter, jakkolwiek w innych formach i z innych powodów, widzimy i we współczesnych nam organizacjach fachowych ludności robotniczej. Wszystkie te powody mogły skłonić historyków do upatrywania w korporacjach średniowiecznych genezy dzisiejszych robotniczych stowarzyszeń fachowych. My, z naszej strony, czuliśmy się zobowiązani zaznaczyć zarzuty, które można skierować przeciw powyższej metodzie badania; dla dokładności wszakże poprzedzimy rys rozwoju dzisiejszej organizacji robotniczej w Stanach Zjednoczonych kilkoma notatkami, sięgającymi odleglejszych czasów.

W Ameryce organizacje cechowe nie mogły mieć tego znaczenia, jakie historia europejska im przyznaje, ani też nie mogły one tu być tak powszechnymi. Nie zapomnijmy, że spis ludności, dokonany w 1790 r., wykazuje zaledwie jedno miasto, które miało 40—75 tysięcy mieszkańców; następnie zważmy, że był bezustanny ruch na zachód, bezustanna kolonizacja i zdobywanie coraz to nowej ziemi. Ludność więc wiejska oraz ludność posuwająca się naprzód tylko pożądać mogły takich rzemieślników, którzyby znali kilka fachów. Co innego w miastach; tam każdy fach mógł dbać o swe wyłączne prawa. I tu jednakże ustrój cechowy nie mógł zapanować. W 1641 roku w stanie Massachusetts wydane zostało prawo przeciw „monopolom“ cechów; jednakże już w 1648 roku szewcy zdobyli sobie takowe napowrót. Z drugiej strony zazdrośna o swój przemysł Anglija nakładała na swe kolonie prawa cechowe, by utrudnić im konkurencyję. W 1731 został zabroniony eksport kapeluszy z Ameryki oraz utrudniono przemysł kapeluszniczy: wymagano 7 lat nauki, liczbę uczniów ograniczono do dwóch na majstra, murzynów zabraniano zatrudniać. W XVII wieku spotykamy silne cechy budujących okręty. Ale rozwój kolonij i bezustanne zdobywanie nowych ziem musiały wywołać opozycję przeciw przywilejom cechowym. To też wielka ilość fachów nigdy nie była ujęta w karby średniowiecznej organizacji przemysłowej. Jeśli się rodziły jakieś związki, to miały one raczej charakter wzajemnej pomocy. Wspomiane u Ely'ego związki budujących okręty zdają się być raczej rzemieślniczymi niż robotniczymi. W każdym razie energija ich, którą im historycy przypisują w polityce, nie daje dostatecznej wskazówki co do ekonomicznego charakteru tych stowarzyszeń.

Z końcem XVIII wieku pojawiają się już fachowe związki robotników. Charakter ich był początkowo czysto lokalny; związek jednoczył robotników danego fachu i w danej tylko miejscowości. W 1802 roku wybucha w Nowym-Yorku silny strejk marynarzy; w 1804 roku szewcy w Filadelfii są procesowani za „boycotowanie“ albo za to, co dziś nazywa się „naruszeniem wolności pracy“.

W następnym dziesięciu lat wszędzie powstają związki robotnicze, a w Albany 1821 roku zecerzy i drukarze mogą już strejkować w jednym zakładzie, żądając od przedsiębiorcy wydalenia „szczura“ jak nazwano robotników niestowarzyszonych. Nowy-York najbogatszym jest w związki robotnicze, ale już w 1822 związki te uzyskały sobie „chartę prawną“ w stanie Massachusetts. Tak przetrwało do 1825 r. Peryjod ten można nazwać zarodkowym, a charakterem związków z tego czasu jest okoliczność już nadmieniona przez nas, mianowicie to, że związki są czysto miejscowe. Wprawdzie do sześćdziesiątych lat przeważa ten charakter lokalnych związków i dlatego też pierwszy peryjod związków robotniczych rozciąga się pod tym względem aż do 1861 roku; różnica jednak między ruchem robotniczym do 1825 roku a tym, który nastąpił później, jest zbyt silna, by pierwszy ten, pod względem ogólnej charakterystyki niejako jednolity peryjod mógł być rozpatrywany bez wyróżnienia w nim dwóch okresów. W pierwszym aż do 1825 roku widzimy tylko nieliczne związki, bez ogólnego, jednolitego programu. Ostatnie lata tego okresu były przytem bardzo niesprzyjające dla rozwoju ruchu robotniczego. Życie przemysłowe północnej Ameryki było od 1816 roku zakłócone brakiem ożywienia, które trwało aż do 1825 roku. Już w 1816 roku jest mowa o 40,000 pozbawionych pracy; ludność pracująca rzuca się na podbój Zachodu i szuka w rolnictwie chleba, którego nie znalazła w przemyśle. Po 1825 r. przemysł zaczyna się ożywiać, związki robotnicze zaczynają się mnożyć, walka o płacę roboczą i o dzień roboczy zaczyna obejmować liczne warstwy ludności pracującej, wreszcie literatura wykazuje i ruch teoretyczny, usprawiedliwiający i uzasadniający dążenia mas roboczych. Dlatego też odróżniamy okres, który zakończył się 1825 rokiem, od następnych 35 lat, które poprzedzają założenie „związków narodowych.“

W tym to okresie powstają liczne stowarzyszenia fachowe, rozpoczyna się walka o normalny dzień roboczy, rodzi się literatura robotnicza i mają miejsce pierwsze kongresy robotnicze.

W czasie 1825—1830 ukazuje się pierwsza gazeta robotnicza, „Obronca robotnika“ (Workingman's Advocate), po której następuje „Szydłwach codzienny“ a wreszcie i „Młoda Ameryka.“ Prasa ta została stworzoną przez dwóch braci: Jerzego i Fryderyka Ewansów, przybyłych z Anglii, gdzie wówczas emancypacyjne dążności klasy robotniczej poczęły przybierać coraz bardziej określone formy. Mniej więcej w tym samym czasie miał wychodzić „The Trades-Unionist.“ Oprócz gazet zasługują na wzmiankę; adres Ely Moore, prezydenta „Ogólnego Trades-Unions miasta Nowego-Yorku,“ do stowarzyszenia oraz dziełko Simpsona, którego tytuł dostatecznie charakteryzuje treść, mianowicie „Podręcznik robotnika“. Nowa teo-

ryja ekonomii politycznej na podstawie zasady, że produkcja jest źródłem bogactw, wraz z badaniem praw obiegu, płacy zarobkowej, produkcji, podziału, konsumpcji bogactw, wykształcenia publicznego oraz zasad społecznego rządu w ogóle, tak jak one się przedstawiają analizie zdrowego rozsądku i filozofii wieku.“ Pominie cały szereg innych adresów do „klasy pracującej“ i postaramy się dać ogólną ich charakterystykę. U obrońców klasy robotniczej możemy spotkać narzekania na niesprawiedliwość i egoizm przedsiębiorców oraz krytykę drobno-mieszcząską urządzeń społecznych. Rzadko bardzo zjawia się myśl o politycznej akcji klas robotniczych, ale konieczność zorganizowania „partyi robotniczej“ i wpływania na prawodawstwo staje się wtedy hasłem powszechnem. Rady te znalazły posłuch w warstwach pracujących, bo już około 1835 roku wspomniany Moore był kandydatem do kongresu, a kilka lat przedtem jeszcze „Workingmen's party,“ założona przez Ewansów, połączyła się z Wigami przy wyborach. Myśl wszakże o oddzielnej i samodzielnej akcji politycznej nie istniała jeszcze; ówczesna działalność polityczna miała na celu nieokreślone wpływanie na prawodawstwo; wówczas i długo jeszcze potem robotnicy Stanów Zjednoczonych wspierali tych polityków, którzy im robili pewne obietnice. Zwykle demokraci byli w obietnicach hojniejsi i oni właśnie dobijali targu. Jeżeli przejdziemy do szczegółowych żądań ówczesnej awangardy klasy robotniczej, to znajdziemy takowe w cytowanych już wyżej dziennikach. Zniesienie wszelkich monopolów, reformy agrarne (parcelacyja rozdawanej przez państwo ziemi etc.), prawo o bankructwie, rękojmie cywilne dla płacy roboczej, zniesienie więzienia za długi — oto są żądania Młodej Ameryki; obok tych żądań domaga się ona zniesienia niewolnictwa ciała i niewolnictwa „pracy najemnej.“

Mówiąc o adresie Moore'a, wspomnieliśmy, że autor był prezydentem ogólnego Trades-Unions w Nowym-Yorku'u. Mamy zatem dowód nietylko wzrostu stowarzyszeń fachowych, ale i powstającej między nimi łączni, co jest oznaką widocznego postępu, jaki miał miejsce w ówczesnym ruchu robotniczym. Fakty te przedstawiają dążenie wytworzenia „partyi robotniczej“ jako realną zupełnie tendencyję ówczesnych „adwokatów ludności pracującej.“ Związek zaś organizacyj robotniczych z drobnym mieszczaństwem był tylko skutkiem ówczesnych warunków społecznych, ukazujących robotnikom możliwość zostania samodzielnym farmerem lub nawet przemysłowcem.

Innego rodzaju dowody wzrostu łączności między oddzielnymi stowarzyszeniami robotniczymi mamy w kongresach, które wówczas zaczynają się mniej więcej często odbywać. Dzięki im już w 1830 roku Ezechiel Williams zostaje jako kandydat obrońców pracy gu-

bernatorem Nowego-Yorku; dzięki im wszędzie przejawia się energiczna działalność klasy robotniczej, złączonej w stowarzyszenia fachowe. W 1831 roku w Bostonie ma miejsce kongres, o którego działalności nie wiele jednak wiadomo, za to zjazd odbyty tamże w następnym roku wystawił wcale pokaźny program. Przedewszystkiem konstituje on organizację „Stowarzyszenie farmerów, mechaników i innych robotników w Nowej-Anglii“ (New-England Association of Farmers, Mechanics and other Workingmen). Ze wszystkich stron Massachusetts zjawiają się delegaci, domagający się wspólnie z jednej strony łączności organizacyj robotniczych, z drugiej ustaw prawodawczych na korzyść klasy pracującej. Jednym z głównych i powszechnych żądań było domaganie się prawa „lien“, to jest prawo zastawu, które mają robotnicy na produkty a po większej części i na nieruchomy majątek przedsiębiorców. Jeżeli zwrócimy uwagę na ówczesny stan przemysłu północnych Stanów Zjednoczonych Ameryki, to znaczenie tego żądania dla klasy pracującej będzie nam zupełnie zrozumiałem. Wobec niepewności, jaką znaczna ilość przedsiębiorców przedstawiała, jednym z najważniejszych żądań robotników musiało być zdobycie gwarancji, zapewniającej im otrzymanie płacy roboczej, zarówno przy oporze właściciela przedsiębiorstwa, jak i przy jego bankructwie. Prawo „lien“ daje właśnie robotnikom możliwość zatrzymania produktu (a nawet i fabryki), to jest cudzej własności aż do zaspokojenia ich należności. Prawo to dziś istniejące prawie w całej Ameryce, zostało wprowadzone zwolna do pojedynczych stanów, albo też zastosowane stopniowo do oddzielnych rzemiosł; tak naprzykład specjalne prawa nadają ten przywilej „lien“ robotnikom na kolejach żelaznych, budowniczym i t. d. W niektórych stanach wprowadzono nadto osobne, specjalne dla „lien“ postępowanie sądowe, które w niższych instancjach sądowych daje możliwość robotnikom lub robotnicom załatwienia sprawy bez kosztów i w krótkim czasie. W niektórych Stanach prawo „lien“ jest ograniczone aż do wysokości pewnej sumy, która ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi długami przedsiębiorcy. Kompanije dróg żelaznych muszą składać kaucyję, równającą się miesięcznej płacy zarobkowej zatrudnianych przez nie robotników. Z prawa „lien“ wynika drugie prawo, w niektórych Stanach wyraźnie i jasno skodyfikowane, zabraniające przedsiębiorcom zatrzymać robotnikom płacę zarobkową lub część nawet takowej. W pierwszym okresie rozwoju Stanów Zjednoczonych, w okresie — że tak powiemy — ich konstituowania się prawo „lien“ było niezmiernie dla robotników wagi. Wciąż stawiane przez stowarzyszenia pojedyncze lub przez kongresy robotnicze zostało ono stopniowo zdobyte. Z innych żądań zanotujemy tu: prawa szkolne, zniesienie monopolów banko-

wych, zniesienie więzienia za długi, wprowadzenie ogólnego prawa o bankructwach i t. d. Charakter tych żądań jest charakterem ówczesnej sytuacji ekonomicznej i tego kierunku, który ruch robotniczy przyjąć musiał. Oprócz jednak wymienionych już wyżej żądań, jest jeszcze jeden punkt, który stanowi poniekąd czerwoną nić, wiążącą się przez cały przebieg ruchu robotniczego w Ameryce. Już w 1832 roku żądano tam normalnego dnia roboczego. Dziesięć godzin pracy było hasłem klasy robotniczej z owych czasów! W innym miejscu podamy przebieg tej agitacji, — teraz wracamy do opowiadania dalszych losów rozpoczętej walki klasowej.

Na kongresie bostońskim z 1832 roku po raz pierwszy występuje jasno określona myśl o zorganizowaniu klasy robotniczej. Ograniczono się wtedy na Stanach „Nowej-Anglii“. Każdy Stan powinien być stanowić odłam organizacji, z miejscowym komitetem wykonawczym. Coroczny kongres miał być rodzajem ciała prawodawczego i kontrolującego, obok którego powinien być istnieć centralny zarząd. Około 1840 roku i przedtem widzimy już klasę robotniczą, występującą i na polu politycznym. Charakter tych wystąpień skreśliśmy już wyżej; znaczenie takowych podnieśliśmy już. Zjazd w 1834 roku wybiera komisję, która zwołuje na rok przyszły kongres w Northampton. Rząd jednak zabronił im naradzać się w miejscach publicznych i terroryzuje ludność robotniczą, pociągając do odpowiedzialności związków szewców za naruszenie wolności pracy, to jest za to, że starał się utrudnić otrzymanie zajęcia niezłomkom związku. Pomimo reakcji ruch rozpoczęty wzmagają się. Od czasu do czasu ludność pracująca występuje otwarcie z demonstracjami na rzecz normalnego dnia roboczego; związki fachowe wyrastają wszędzie, ale zawsze lokalne tylko, co walkę utrudnia. Pomimo tego zmowy są często udatne; wygrane te wpływają na wzrost organizacji. Po 1840 r. widzimy nowy krok naprzód: zjawia się dążność scentralizowania związków; lokalne organizacje doszły do świadomości o potrzebie silniejszej, ogólnej krajowej łączności. Wtedy to powstaje myśl zakładania narodowych, to jest cały kraj obejmujących, związków fachowych. W 1850 roku drukarze zakładają swój narodowy związek fachowy w 1851 roku robotnicy cygar w Baltimore łączą się w związek, w 1854 naśladują ich kapelusznicy, którzy potem rozpadają się na dwa odłamy: robotników kapeluszy filcowych i robotników jedwabnych kapeluszy, w 1858 i 1859 roku zjawiają się dwa silne związki: „Synowie Wulkanu“ i związek formeirzów. „Synowie Wulkanu“ po złączeniu się w 1876 z pokrewnymi w fachu związkami zjawiają się potem, jako „Amalgamated Association of Iron and Steel Workers“ (robotnicy żelaza i stali). Nie będziemy wyliczać po kolei związków, które się do wojny o zniesienie niewolnictwa zjawiały na arenie walki. Dostate-

cznem było dla nas skonstatować nową fazę, w którą ruch robotniczy wszedł. Inne związki fachowe, jak: murarzy, robotników mebli etc., które w sześćdziesiątych i siedemdziesiątych latach powstają, nie różnią się wiele pod względem organizacyi od związków założonych wcześniej. Te różnice, które znajdziemy w statutach, nie są wyrazem różnych epok, lecz bądź to chwilowego nastroju stowarzyszających się, bądź też większego lub mniejszego uzdolnienia inicjatorów organizacyi. Jedna tylko różnica, zależna od rozwoju stosunków, da się w statutach zaznaczyć: podczas kiedy do 1861 roku związki lokalne poprzedzają założenie się nowego, krajowego, stowarzyszenia fachowego, — w naszych czasach przy formowaniu się nowych organizacyi, myśl o ogólnym związku przeważa. Dlatego też wszędzie, gdzie dziś zakłada się jakiś nowy związek, widzimy od razu siedzibę centralną, która stawia sobie za zadanie wytworzenie lokalnych związków, odrośli jej własnego organizmu. Zresztą organizacje fachowych związków są bardzo podobne do siebie: lokalne związki po większej części nie przedstawiają sobą jeszcze związku, ich kompetencya jest ograniczona; nawet w razie strejku, jeśli chcą liczyć na pomoc całego związku, muszą zasięgać rady władzy centralnej a nawet mieć jej aprobatę do zmowy. Tylko konwent, zjazd delegatów, kongres jest przedstawicielem i ucieleśnieniem organizacyi. Prezydent ma zwykle władzę rozległą, co jest wynikiem bezustannej walki, którą robotnicy prowadzić są zmuszeni. Czasami między związkiem lokalnym a zjazdem ogólnym są jeszcze miejscowe zjazdy — dystryktów ekonomicznych albo też w obrębie jednego stanu. Oto jest ogólny typ tych związków. Gdziekolwiek zjawia się większa autonomia miejscowych gałęzi związku lub większa władza zarządu centralnego. Trudno nam jest wchodzić w szczegóły organizacyi, ponieważ ramy naszego artykułu pozwalają nam tylko narzucić ogólne rysy ruchu. Inne pytanie, nierównie ważniejsze, tyczy się stosunku amerykańskich stowarzyszeń fachowych do angielskich Trades-unions. Różnicę, jaka zachodzi między pierwszymi a drugimi związkami, określiliśmy w ten sposób, że przypiszemy amerykańskim stowarzyszeniom więcej charakteru związków walczących oraz przytem większą nie-stałość. Ta ostatnia okoliczność jest wynikiem dwóch warunków ekonomicznych, które towarzyszyły narodzeniu się i dalszemu rozwojowi fachowych organizacyi amerykańskich. Przedewszystkiem zaznaczamy ruch „na zachód“, który do ostatnich prawie czasów bezustannie miał miejsce. W czasach kryzysu większe zastępy robotników amerykańskich rzucało swe dotychczasowe zajęcia; by na zachodzie próbować szczęścia albo biorąc farmę, albo rzucając się do innego fachu. Powtóre: ewolucya ekonomiczna w Ameryce szybszymi szła krokami, niż w Europie. Różnica między robotni-

kiem wykształconym fachowo lub nie zniką prędko pod wpływem niezmiernego rozwoju produkcji maszynowej. Dwie te okoliczności osłabiały siłę związków fachowych, czyniły je więcej niestałym. Co się zaś tyczy owej strony organizacji bojowej, która odróżnia amerykańską organizację fachową od angielskich Trades-unions, to jest ona także wynikiem specyficznych warunków rozwoju Stanów Zjednoczonych. Dostyć jest uprzytomnić sobie obraz wzrostu sił ekonomicznych Ameryki północnej, by zrozumieć, że usiłowania klasy pracującej musiały być skierowane głównie do otrzymania lepszej płacy i dogodniejszych warunków pracy. To też strejki o płacę zarobkową i walka o krótszy dzień roboczy cechują amerykański ruch mas pracujących. Historia jego przepełniona jest epizodami walk — i to zwycięzko po większej części staczanymi — które związki robotnicze przebyły w walce z kapitalistami. Nie pomogły tak zwane „lok-out“ (bezrobocia, urządzone przez kapitalistów), tak zwane „pancerze“ (piśmienne zobowiązania, do których zmuszano robotników, by kontraktowo złożyli oświadczenie, iż do związków rzemieślniczych należeć nie będą), — organizacje fachowe, póki warunki ekonomiczne były dla nich sprzyjające, umiały walczyć i zwycięzko walczyć. W chwilach kryzysu robotnicy często opuszczali sztandar solidarności, podpisywali nawet owe pancerce, ale nie na długo... Strona wzajemnej pomocy była przez amerykańskie stowarzyszenia fachowe długo zaniebdywana. Zaledwie w ostatnim czasie zaczyna ona grać w robotniczej organizacji amerykańskiej większą rolę. Główne związki rzemieślnicze, które odegrały w historii pracy w Stanach Zjednoczonych poważną bardzo rolę, nie posiadały wcale kas na wypadek choroby, nieszczęścia i t. d.; tam zaś, gdzie kasy tego rodzaju istniały, były one po większej części oddzielną sekcją związku, do której wstęp zależał od woli członka.

Zobaczymy, że późniejszy rozwój organizacji robotniczej wysunął na pierwszy plan kwestyję pomocy wzajemnej, ale, dodajmy to zaraz, warunki ekonomiczne zmieniły się. Uprzywilejowane stanowisko robotnika amerykańskiego znikło z chwilą, gdy z jednej strony zachód został zdobyty, oraz gdy z drugiej strony imigracja z Europy wytworzyła dla pracy konkurencję, wzmocnioną jeszcze ewolucją techniki przemysłowej.

Zanim wrócimy się do historii związków fachowych, musimy zwrócić uwagę na jeden fakt społeczny, który towarzyszył narodzeniu się nowej epoki historii ruchu robotniczego Stanów Zjednoczonych mianowicie po 1861 roku. Mamy na myśli wojnę domową w celu zniesienia niewolnictwa.

Widzieliśmy jak przed 1860 rokiem rodzi się myśl scentralizowania lokalnych związków robotniczych, widzieliśmy jak przedtem

jeszcze myśl o zorganizowaniu klasy robotniczej a nawet o jej wystąpieniu na polu politycznym ożywiła w zarodku jeszcze będącą organizację mas pracujących. O sieci związków, obejmujących całą Amerykę północną, trudno było wtedy myśleć; musiano się ograniczyć do tych Stanów, gdzie warunki ekonomiczne już się rozwinęły; to też w 1832 roku mowa jest o związku robotniczym stanów „New-England“. By cała republika północnej Ameryki została dostępną myślą o zorganizowanej walce klasowej, trzeba było przede wszystkim, by w niej panował jeden system pracy, wolnej pracy. Zniesienie więc niewolnictwa było warunkiem dla rozwoju organizacji robotniczych. Z drugiej strony zniesienie niewolnictwa w południowych Stanach Ameryki północnej mogło oddziaływać na rozwój ruchu robotniczego i drogą pośrednią, bo, będąc warunkiem zwycięskiego pochodu przemysłowych stanów na Zachód, tem samem przyspieszało ostateczne ukonstytuowanie się współczesnych Stanów Zjednoczonych. W chwili zaś, w której cała republika stanowiąca miała jednolitą całość, ruch robotniczy musiał przebyć tę samą fazę, — musiał przejść przez ten sam rozwój, przez który przeszły otaczające go warunki. Kładziemy szczególniejszy nacisk na zaznaczony wyżej pośredni wpływ zniesienia niewolnictwa, gdyż właśnie ten pośredni wpływ stanowi całą siłę skutków społecznych, jakie pociągnęła za sobą wojna secesyjna. Przed wojną wszakże ówczesni przewodnicy ruchu robotniczego nie zupełnie zdawali sobie sprawę ze znaczenia jakie ona mieć może dla sprawy klasy pracującej; właśnie wtedy miały miejsce liczne zebrania ludowe które stawiały sobie za cel wyrzucić presyję na rząd, by uniknąć wojny. Nie można powiedzieć, iż ludność robotnicza nie była przejęta uczuciami solidarności dla „czarnych“, jęczących pod jarzmem niewoli, ale z jednej strony niejasne pojęcia o rządzie klasowym zaciemniały organizacjom robotniczym znaczenie abolicjonizmu dla partii republikańskiej, z drugiej zaś strony dawne sojusze związków fachowych z bogatymi w obietnice demokratami wywołały i wówczas niesienie pomocy politykom południowym. Naważmy wszakże nie naszego opowiadania.

W drugim okresie rozwoju organizacji roboczych, którego przebieg niżej podajemy, występują odrazu i jednocześnie dwa objawy, świadczące o wzroście potrzeby scentralizowania dotychczas bardziej lokalnych związków fachowych. Z jednej strony widzimy, że stowarzyszenia fachowe, które na tyle zroszczyły potrzebę solidarności, iż poczęły się łączyć w ogólną, krajową, „narodową (national) organizację, teraz robią jeszcze jeden krok naprzód, zamieniając swą nazwę „national“ na międzynarodową, to jest chcą w jednej i tej samej organizacji objąć robotników danego fachu nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w Kanadzie etc. Słowo „Inter-

national“, które stoi przy nazwie wielkiej części amerykańskich organizacji fachowych, oznacza, iż związek przekracza granice państwowe, łącząc się ze zorganizowanymi w danym fachu robotnikami Kanady i innych prowincyj angielskich. Z Europą łączy je raczej tylko moralny związek. Gdzie zaś warunki pchają na szerszą drogę międzynarodowości, tam zjawia się ona. Dowodem tego są sekcje angielskich Trades-unions w Ameryce, wreszcie ostatnimi czasy porobione kroki w celu solidarnego działania *Rycerzy pracy* z robotnikami w Belgii. W tym kierunku postępowym, jaki amerykańskie stowarzyszenia fachowe zrobiły, pierwszeństwo należy się maszynistom, którzy, po zawiązaniu swego „braterstwa“ w 1863 r. już w 1864 ukonstytuowali „Wielkie międzynarodowe braterstwo prowadzących maszyny.“ W ślad za nimi poszły inne związki fachowe, jak: murarzy, wyrabiających cegłę, wyrabiających cygara, konduktorów dróg żelaznych, robotników żelaza i stali; ostatnimi zaś czasy piekarze. Ogólna liczba międzynarodowych związków fachowych wynosi 15—20; są to najsilniejsze związki (wyłączając górników).

Drugim objawem, tej samej doniosłości, co i pierwszy, mogący przytem być uważany jako skutek rozwiniętej już świadomości u robotników, było założenie „Narodowego Związku pracy“ (National Labor Union). Myśl tego związku wyszła z łona „braterstwa maszynistów“ w 1863 roku. Przyłączył się doń związek formierców w 1864 roku. Oba te związki założyły „Labor Reform Association“, które zwróciło się z odezwą do całej ludności pracującej Stanów Zjednoczonych, upominając ją o większą, niż dotychczas solidarność i o zdawanie sprawy ze stanu rzemiosł w kraju. Odezwa ta na razie nie miała wielkiego powodzenia. W marcu 1866 roku za inicjatywą Harding'a, prezydującego związku fachowego (międzynarodowego) powroźników, ukonstytuował się w Nowym-Yorku komitet, którego zadaniem miało być zwołanie kongresu robotniczego do Baltimore w celu wzmocnienia węzłów łączności wśród mas pracujących oraz w celu solidarnej walki o ośmiogodzinny dzień roboczy. Ten to kongres, zwołany na dzień 20 sierpnia 1866, którego uczestnicy reprezentowali 60.000 zorganizowanych robotników, ukonstytuował się, jako *National Labor Union*. Na tym kongresie po raz pierwszy wystąpiła krytyka dotychczasowego stanowiska politycznego organizacji robotniczych; zjawily się głosy, żądające samodzielnej polityki, a nie dotychczasowego systemu licytowania mandatów kandydatom partyj burżuazyjnych. Zjazd nie powziął był żadnej rezolucyi, rozesał jednak do związków odpowiednie pytania, na które wymagał odpowiedzi; natomiast kongres uchwalił rezolucyje, dotyczące się ośmiu godzin pracy, szkolnictwa, stowarzyszeń konsump-

cyjnych, sprzedaży dóbr narodowych spekulantom etc. W 1867 roku dodano jeszcze dwa żądania: ustanowienie ministerjum pracy (projekt Sylwis'a) oraz reforma pieniężna. Co się zaś tyczy kwestyi polityki robotniczej, to nie mogła ona jeszcze zostać rozwiązana; prawie połowa delegatów popierała dawniejszą, tradycyjną politykę targowania się z demokratami, targowania się, które nigdy nie mogło przynieść korzyści robotnikom, stanowiącym już tak poważną siłę. Następny zjazd, który odbył się w 1868 roku pod przewodnictwem Sylwis'a, przedstawiał już niezmierną siłę. Około 300 związków lokalnych było reprezentowanych na zjeździe. Program (W Ameryce często nazwany Platform) związku począł się jasno zarysowywać. Utworzenie oddzielnej politycznej partyi robotniczej było uchwalone; nie można jednak powiedzieć, iż związek rozumiał wszystkie konsekwencje swej uchwały. Sylwis, mający najwięcej wpływu, był człowiekiem bez określonych przekonań i bez wielkiego wykształcenia; w jego odezwach obok zdań socyjalistycznej natury można napotkać najbardziej charakterystyczne dążności małomieszczkańskie, zwykle rozmijające się z nauką i z rzeczywistością. Między rezolucyjami z owego roku trzeba zanotować: żądanie równej płacy dla kobiet; radę, udzieloną robotnikom bez zajęcia, by zostac na zachodzie farmerami; wreszcie sformułowanie „reformy pieniężnej”. Rozmowanie Sylwisa i zjazdu było następujące.

Wszyscy ludzie są równi; wszyscy mają prawo do życia, wolności i szczęścia. Dla zapewnienia tych praw, utworzone zostały rządy, władza których pochodzi od rządzonych.

Właściwie istnieją tylko dwie kardynalne formy rządu: autokracja i demokracja; w pierwszej najwyższym prawem jest wola jednostki, w drugiej rządzi cały naród. Wszelkie inne formy władzy są tylko modyfikacjami dwóch wyżej wymienionych zasad. Ameryka powinna obecnie uczynić między niemi wybór. Założyciele Stanów Zjednoczonych kierowali się zasadami demokratycznymi; zadaniem obywateli Rzeczypospolitej jest prowadzić dalej rozpoczęte dzieło i rozwijać instytucyje, mające na celu dobro i szczęście narodu. Środkiem do tego jest zniesienie praw przestarzałych i szkodliwych, natomiast uchwalenie nowych ze słuszością zgodnych i demokracji sprzyjających.

Wszelka własność i wszelkie bogatwo są wytworem pracy fizycznej lub umysłowej, użytej w przemyśle produkcyjnym i w podziale (distribution) a raczej obiegu wytworów pracy. Pracownicy więc przy istnieniu sprawiedliwego systemu monetarnego powinni otrzymywać i zachowywać największą część swoich wytworów (productions). Ucisk i nędza klasy robotniczej nie pochodzą z niedostate-

cznej produkcji, lecz z nieodpowiedniego podziału*) produktów pracy pomiędzy kapitał a pracę.

Pieniądze są środkiem podziału dla niewytwarzającego kapitału i wytwarzającej pracy; stopa bowiem procentowa określa, jaka część wytworów pracy ma przypaść kapitałowi za jego użycie i jaka pracy za jej wytwórczość. Prawo robienia pieniędzy i regulowania ich wartości jest zasadniczym atrybutem władzy państwowej, wykonywanie którego powierzonom jest Kongresowi. Pierwszym więc obowiązkiem kongresu jest urządzenie systemu monetarnego w ten sposób, by tenże znajdował się pod kontrolą narodu. Prawo, zezwalające na utworzenie t. z. „banków narodowych“ (national banking system), dzięki któremu na nieodpowiedzialne bankowe towarzystwa przeniesiony zostaje najważniejszy przywilej władzy państwowej, mianowicie: kontrolowanie wartości bogactwa narodowego i określenie wynagrodzenia za pracę; prawo to znajduje się w jawnej sprzeczności z zasadami demokratycznymi. Prawo to winno być w jak najkrótszym czasie zniesione; pieniądze państwowe mają być jedynym środkiem obiegowym.

Monopol pieniężny jest źródłem wszystkich monopolów i podstawą niewolnictwa. Koleje żelazne, i t. p. instytucyje, są jego skutkiem.

Prawa, regulujące finanse i podatki w Stanach Zjednoczonych, ciężarem swoim padają na klasę pracującą, obarczając ją nieproporcjonalnie, a z lekka tylko dotykając kapitału. Prawa te zmuszając klasy produkcyjne do nieustannej pracy, pozbawiają ją możności rozwijania się fizycznie, intelektualnie i moralnie. Dlatego też system pieniężny powinien być urządzony w ten sposób, iżby zamiast być środkiem skupiania bogactw w ręku kilku bankierów, lichwiarzy i t. p. — jednym słowem ludzi nieprodukujących — stałby się środkiem podziału wytworów (products) między wytwórców (producers) stosownie do użytej pracy — by był jej sługą, nie zaś panem. Uskutecznić to można przez wypuszczenie banknotów skarbowych (notes), któreby służyły za środek zapłaty wszelkich długów publicznych i prywatnych, — i które byłyby zamienianymi stosownie do życzenia posiadaczów, na papiery procentujące.

Projekt ten znalazł sobie obrońcę w deputowanym Samuelu F. Cary z Ohio, którego wybór był poparty przez Narodowy Związek Pracy. Szanowny ten „przedstawiciel“ robotników złożył w Kongresie projekt prawa, reformującego system monetarny i kredytowy. Skarb państwa powinien być wypuścić pewną ilość banknotów bezprocentowych; te papiery byłyby środkiem wymiany; nimi rząd opłacałby procenty długów państwowych. Oprócz tych banknotów

*) Podział (distribution) i obieg Sylwis identyfikuje.

państwo wypuściłoby pewną ilość papierów trzyprocentowych, które państwo powinno było wymieniać bezustannie na banknoty i naodwrot, stosownie do życzenia wierzycieli. Dług państwowy, zaciągnięty od 1861, powinien być skonwertowany (zamieniony) na owe trzyprocentowe papiery; wyjątek stanowiłaby tak zwana złota pożyczka, przy której państwo zobowiązało się wypłacać w złocie nawet procenty. Gdyby wierzyciel któryś nie chciał przyjąć konwersyi, powinien on być spłacony pieniędzmi papierowymi. Ciągłe odbywająca się zamiana obligów (trzyprocentowych) na pieniądze i naodwrot regulowałyby obieg pieniężny na rynku. Z drugiej strony uniknęłoby się kryzysów i innych nieszczęść społecznych. Dług państwowy byłby stałym; kto ma pieniądze nieprocentujące, ten ma tylko pójść do kasy i zamienić je na obligi, które mu wszak zapewnią trzy procenty. Ten rys projektu jest charakterystycznym, zdradza on swego stwórcę: drobne mieszczaństwo, które też wkrótce zawiądnęło organizacją robotniczą.

Absurdylność tej reformy jest dla nas zbyt widoczną. Całe przytoczone wyżej rozumowanie opiera się na identyfikowaniu pieniędzy z regulatorem produkcji. Wreszcie ma ono w sobie i żądania europejskich nieuków „taniego kredytu“, „banków popularnych“, — tymczasem wiadomo, jakie znaczenie mają owe „tanie kredyty“ w kryzysach, jaką klęską są one dla ludności robotniczej. Nie możemy się zapuszczać w wykład teorii o pieniądzach; magija „greenbackerów“ będzie miała zawsze swych wierzących, gdzie nie ma jasnego sformułowania teorii produkcji współczesnej. Dziś zresztą tylko mała ilość ludności robotniczej może się dać uwieść teoryjkom drobno-mieszczańskim, które miały swą epokę złotą w Stanach Zjednoczonych wtedy, gdy wielki przemysł nie zapanował był jeszcze na polu wytwarzania, gdy zatem tylko „procent“ sam przez się mógł być atakowany; dziś robotnik w Ameryce nie może już nadwartości oddzielić od procentu, usprawiedliwiając pierwszą, a potępiając drugą.

We wszystkich utopijach drobno-mieszczańskich tkwi jedna wszędzie i zawsze przebijająca się zasada, mianowicie: przypisywanie państwu wszelkiej władzy cudotwórczej, jeśli tylko stanie po stronie modlących się. Ten rys musiał być zwodniczym i dla ludności robotniczej, chcącej zdobyć państwo. Wszak dziś jeszcze istnieją „szkoły“ rewolucyjne, które obiecują sobie od państwa wszystkiego, jak też obiecują państwu siłę cudotwórczą, gdy ono zechce z nimi, rycerzami, podzielić swe łże. Ta okoliczność, jak i ówczesny stan produkcji tłumaczy nam, dlaczego Narodowy Związek Pracy dał się uwieść mglistym teoryjkom. Jakie były skutki tego małżeństwa?...

Niestety, przyplacił on śmiercią swe poddanie się wdziękom

drobno-mieszczańskich utopij. W 1869-tym roku Sylwis umarł, ale związek rozwijał się i nadal. W 1869 roku nastąpiły rokowania Związku z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Robotników, odbywającym wtedy Kongres w Bazylei. Ale już w 1871 roku związek się rozpada; większa część delegatów dostaje się pod wpływ Buttes'a, wodza Greenbackerów. Partycja ta złożona z drobnych przemysłowców, farmerów i proletariatu inteligencji występuje wszak także jako Związek pracy (National Greenback Labor Party); jej program zresztą nie wiele się różni od programu Narodowego Związku Pracy. To też musiała ona zaszkodzić Związkowi, zdeorganizować go. Jednocześnie z Greenbackerami zjawiał się kryzys, który — pozbawiając pracujących chleba, pustoszył kasy organizacyjne. Wtedy właśnie Ameryka przeżyła nową ewolucję ekonomiczną. Wielki przemysł zapanował ostatecznie. Robotnik został strącony do roli posługacza przy maszynach. Fach, wykształcenie fachowe straciło swe dawne znaczenie; różnica między robotnikami wykształconymi fachowo lub nie — poczęła zanikać. Koniecznością było rozszerzyć dotychczasowe węzły solidarności. Dawniej wystarczało organizować fuchy, rzemiosła, by uniknąć konkurencji robotników jednego i tego samego rzemiosła; nowe warunki ekonomiczne, które pozwalają robotnikowi fachowo niewykształconemu zająć miejsce rzemieślnika fachowego, wymagały rozszerzenia organizacji, a mianowicie zsolidaryzowania obu kategorii pracujących, złączenia ich w jedną całość.

Z jednej więc strony myśl polityczna, stając się bardziej jasną i określoną, musiała wywołać skupianie się ludności robotniczej, bez względu na jej ukształcenie fachowe; z drugiej zaś strony nawet walka codzienna, toczona przy nowych warunkach ekonomicznych, wymagała nowego systemu organizacji, obejmującego robotników nie tylko fachowo wykształconych.

Po upadku Narodowego Związku Pracy — oprócz organizacji socjalistycznych — spotykamy się w Ameryce z licznymi nader przejawami zjednoczenia oddzielnych związków robotniczych. Widzimy scentralizowane związki stałe i niestałe, wyradzające się bądź pod wpływem ogólnej sytuacji społecznej, bądź też pod naciskiem potrzeb walki zarówno na polu ekonomicznym, jak i na polu politycznym. Przejawy te, które zastąpiły i rozszerzyły rozpoczęte w roku 1866 dzieło centralizacji, podzielimy na następujące pięć kategorii.

1) Ligi specjalne i federacje, zawiązywane dla oddzielnych celów, stanowiących tylko część ogólnego zadania organizacji robotniczych. Do tego rodzaju organizacji trzeba zaliczyć ligi ośmiogodzinnego dnia roboczego, których siła zmienia się stosownie do ożywienia rynku produkcyjnego. Do tej kategorii trzeba zaliczyć grupującą się około dzieła „The Boycotter“ siłę, rozmiary której są

— jak samo przez się wynika — zależne od chwilowego stanu walki; siła ta wszakże, w stanie statycznym — co prawda — jest zawsze olbrzymią.

2) Trades and Labor Assembly — Zgromadzenia fachów i pracy, rodzaj lokalnej centralizacji stowarzyszeń fachowych. Ta kategoria związków jest kopią angielskich Trades-assembly, organizacja wszakże amerykańska jest bardziej centralistyczną. Żaden oddzielny związek lokalny nie może liczyć na pomoc w razie strejku, jeśli nie ma do tego uchwały centralizacji; sądy polubowne, ustanowione przez centralizację w zatargach pracy z kapitałem mają moc obowiązującą. Oprócz walki ekonomicznej centralizacje te działają i na polu politycznym; w tym celu lokalne Assembly zjeżdżają się i tworzą kongres Stanu, który zajmuje się głównie „prawodawstwem pracy“. Tam to właśnie rodzą się projekty nowych ustaw, zabezpieczające pracę od zbytniego wyzysku; zlamtańd rozchodzą się hasła do ogólniejszej agitacji politycznej. Sam charakter organizacji i zadania, które ona sobie postawiła, wymagały dalszego jej udoskonalenia, a mianowicie zjednoczenia oddzielnych centralizacji lokalnych w jedną federację ogólną. W 1881 roku w Pittsburgu utworzono „Federation of organised Trades and Labor Unions of the United States and Canada.“ Włączenie Kanady jest dowodem głębokiej świadomości o międzynarodowych tendencjach współczesnej akcji klasy robotniczej. Z łona federacji wybrano „Komitet prawodawczy“ (Legislative Committee), przedstawiciela federacji. Na zjeździe w Chicago, odbytym w 1884 roku, było już przeszło 200 przedstawicieli, reprezentujących 400,000 robotników. Pomimo tego, centralizacja ta nie posiada odpowiedniej tej liczbie siły. Działalność federacji ma na tyle tylko znaczenia, na ile jest popartą przez inne kategorie organizacji robotniczych; sama przez się reprezentuje ona tylko fachowo wykształconą ludność robotniczą.

3) Zjednoczenie robotników fachowych i niefachowych daleko lepiej skuteczniają związki stowarzyszeń fachowych, należących do jednej i tej samej gałęzi pracy.

Jak wiadomo, współczesny podział pracy rozbija każde rzemiosło na mniej więcej znaczną ilość odrębnych zajęć, z których każde tworzy rodzaj oddzielnego fachu. W razie strejku oddzielnego fachu, kapitalista może zastąpić opornych kontyngensem niewykształconych robotników, którzy w prędkim bardzo czasie nabierają odpowiedniej wprawy. Z chwilą zaś, w której centralizacja obejmuje wszystkich robotników, pracujących około danego wytworu, a zatem z chwilą, w której rozdrobnione fachs połączone są w jedną całość, walka staje się łatwiejszą. Kapitalista musi złamać niejednen strejk, ale kilka, kilkanaście, czasami kilkadziesiąt strejków. Nowowstę-

pujący zaś do warsztatów prędko przyłączają się do istniejących organizacji i łączą się z szeregami walczących.

4) Czwartą kategorię stanowią związki robotnicze bez odróżnienia fachów. Dotychczas jednak nie wykazały one siły w walce codziennej. Zarówno „International Labor Union“, jak i „International Workingsmen's Association“ odegrały rolę w ruchu czysto-socyjalistycznym; pomówimy też o nich następnie. Co się tyczy znaczenia tych związków na polu walki codziennej pracy z kapitałem, to — stanowiąc mniejszość określoną, kierującą się polityką, za mało miały one łączności ze związkami fachowymi i innymi organizacjami robotniczymi. Zadanie to spełniła.

5) Piątą kategorią organizacji, mianowicie wielkie stowarzyszenie „Rycerzy pracy“, najsilniejsza dziś organizacja robotnicza w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Związek „Rycerzy Pracy“, założony w 1869 roku — w Philadelphii podobno — był i jest po części dziś jeszcze stowarzyszeniem tajnym, publicznie w ogłoszeniach i konwokacjach oznaczającym swą nazwę pięcioma gwiazdkami: *****. Tajemniczość ta pochodzi ztąd, że robotnicy byli nieraz zmuszeni pod groźbą kapitalistów opuszczać szeregi stowarzyszonych swych braci; by więc ocalić istnienie związku i ochronić takowy od prześladowań burżuazyjnych, Rycerze pracy [Knights of Labor] postanowili trzymać w tajemnicy nazwiska członków i ustawy organizacyjne. Tajne jednak związki robotnicze nie były wcale rzadkością w Ameryce; górnicy szczególnie i robotnicy na hutach szklanych uciekali się do pomocy tajnych stowarzyszeń. Między tego rodzaju tajnymi stowarzyszeniami a „Grand Orden of the Knights of Labor“ [Wielki zakon Rycerzy pracy] istniała wszakże zasadnicza różnica: pierwsze były organizacjami spiskowymi, używającemi środków terrorystycznych, — Rycerze zaś pracy tylko organizację swą, głównie ze względów praktycznych, trzymali w tajemnicy. To też, gdy zaczęto identyfikować Rycerzy pracy ze spiskowcami*), istnienie związku zostało ogłoszonym. Za-

*) Jednym z takich towarzystw tajnych był związek *Molly Maguires*, stowarzyszenie węglarzy w Pensylwanii, które istniało obok jawnej organizacji fachowej. Spiskowy ten związek był w stosunkach z tajnym stowarzyszeniem „Hiberniów“ etc., rozgałęzionem zarówno w Wielkiej Brytanii jak i w Ameryce.

Członkowie *Molly Maguires* w organizacji swej trzymali się zwykłej techniki tajnych stowarzyszeń. W 1874 roku wybuchnął w kopalniach węgla wielki strejk. Okoliczności były dlań bardzo nieprzyjazne, albowiem kryzys przemysłowy zmniejszył był znacznie popyt na węgiel. Robotnicy przegrali i musieli się nawet poddać nowej ob-

chowano jednak tajemnicę co do szczegółów organizacji a to ze względu na gust amerykański do stron efektownych i fantastycznych, tajemniczość ta przypomina europejską frankomasoneryję etc. Dziś i pod tym względem zaczyna występować na jaw reakcja; dużo też Rycerzy pracy chce ostatecznie położyć tamę owym naiwnym igraszkom, nie licującym często z sytuacją związku.

Siła Rycerzy pracy była w 1872 już dosyć znaczną; 80,000 ludzi stanowiło ich armiję. Kryzys ekonomiczny z 1873 — 1879 lat przerzedził znacznie jej szeregi; w 1879 roku ilość Rycerzy nie przewyższała liczby 20,000. W następnych zato latach związek począł wzrastać; już w 1884 — 1885 r. liczone przeszło 600,000 członków.

Organizacja związku jest nader prostą: Oddzielne związki, następnie „local assembly“, dalej „district assembly“, wreszcie kongres i prezydium. Oddzielne związki mogą być fachowe lub nie;

niższe płacy zarobkowej. Prześladowania wszakże, których ufną w swe zwycięstwo kompanija dopuszczała się, wywołały reakcję ludności robotniczej.

Molly Maguires, widząc bezsilność związku fachowego, postanowili działać. W krótkim przeciągu czasu dokonali oni kilka zamachów na dozorców, urzędników i t. d. — zamachów, wykonanych zręcznie i śmiało oraz zawsze w obecności tłumów. Kompanija, bezsilna w obec spisku, udała się do agencji Pinkerton (w Ameryce i policija śledcza jest prywatnem przedsiębiorstwem), obiecując sowite nagrody za wykrycie Molly. Agencja wysłała tam irlandczyka Parlana, który pod przybranem nazwiskiem Mac Kenan'a przypadkowo dowiedział się o miejscu zebrania części stowarzyszenia. Za pomocą wybiegu wkroczył się do stowarzyszenia i został nawet naczelnikiem małego oddziału spiskowców. Kiedy postanowiono spełnić nowy zamach, Mac Kenan wziął to na siebie i udał się z dwoma Molly do miasta, gdzie jeden z agentów policji miał otrzymać cios śmiertelny za szkodę wyrządzoną górnikom. Mac Kenan zwlekał, ale członkowie Molly nie spuszczaali się nań; gdy ten podstępnie się oddalił, by dać raport agencji, policyjant został przez innych Molly zabitym. Agencja nie mogła już dłużej czekać; najawwszy pewną ilość włóczęgów, do których przyłączyli się poważniejsi obywatele, agencja wywołała w miasteczku Shenaudoah rozruchy, podczas których zabito kilku Mollych.

Związek postanowił postawić należyty opór, ale jednocześnie poznał, że musi mieć w swem łonie zdrajcę. Podejrzenia padły odrazu na Mac Kenana, który zdołał ujsć i figurował jako świadek we wszystkich procesach, wytoczonych Mollym w 1875 roku. Wielu spiskowców zginęło śmiercią męczeńską, inni zostali skazani na wieczne ciężkie roboty. Jeszcze w 1878 roku i potem trwała zemsta rozbestwionych spekulantów nad nieszczęsuemi ofiarami zdrady Mac Parlana.

każde stowarzyszenie robotnicze może stanowić sekcję (łóżę) związku, który jest organizacją robotniczą, klasową, a nie fachową; Wszakże rzemieślnicze stowarzyszenia mogą stanowić nie tylko oddzielne łóżę, ale nawet całe district assembly. Nietylko robotnicy mogą zostać rycerzami pracy; kupcy, drobni przemysłowcy etc. mogą być członkami łóż, mogą nawet stanowić łóżę. Wszakże ilość nierobotników w związku i w oddzielnych łóżach nie powinna przewyższać $\frac{1}{4}$ ogólnej liczby członków. Są jednak kategorie zajęć, które w żadnym razie nie mogą być reprezentowane w związku, mianowicie zajmujący się sprzedażą trunków (ze względów moralnych) finansisci (ze względów ekonomicznych), adwokaci i lekarze (z praktycznych względów politycznych, — wszyscy ci nie są nigdy pasowani na rycerzy pracy. Ilość stowarzyszeń wchodzących w skład związku, ma wynosić przeszło 4,000; trzeba jednak zauważyć to, iż są wprawdzie oddzielne łóżę etc. noszące już numer porządkowy 4,000, ale numery te stawiają się kolejno, bez względu na to czy łóżę z niższymi numerami istnieją jeszcze lub nie.

Hasła, z którymi „Rycerze pracy“ występują, są te same, które napotykalismy i w innych organizacjach robotniczych. Ośmiogodzinny dzień roboczy, opieka prawna, roztoczona nad pracą, ograniczenie pracy kobiet i dzieci, równa płaca dla mężczyzn i kobiet, utworzenie biur pracy, zniesienie przywilejów bankowych, zniesienie rozdawania ziemi kompanijom przemysłowym i t. d., oto są żądania, które związek wystawia. Præmisy zaś, które on wypisuje na swym sztandarze, są już więcej określone niż te, które stawiał dwadzieścia lat temu Sylwis. „Wzrastająca wciąż koncentracja kapitałów, która jeśli jej żadne szranki postawione nie będą, musi doprowadzić do zubożenia i do rozpaczliwego poniżenia mas pracujących — mówią Rycerze pracy — zniewala nas wystąpić przeciwko tej sile i poszukać środków, mogących uratować dla pracującego owoce jego działalności wytwórczej.“ Ponieważ bogactwa są rezultatem pracy, klasa robotnicza słusznie i sprawiedliwie domagać się może większego i należnego jej udziału w konsumpcyi... Środki walki Rycerzy pracy są te same, co i dawniej. Postęp da się odszukać tylko w kasach wzajemnej pomocy; stowarzyszenia produkcyjne a nawet i konsumpcyjne stanowią rzadkie zjawisko, któremu dla reklamy tylko nadają większy rozgłos. Pod względem politycznym nieszczęsne tradycje paktowania „z najlepszymi ludźmi,“ to jest z tymi, którzy najwięcej obiecują, trwają wciąż. Ale w oddzielnych Stanach, jak na przykład w Michigan i Missouri, robotnicy zdołali sobie zawojować stanowisko bardziej samodzielne. Lokalne ciała prawodawcze mają już licznych reprezentantów klasy robotniczej i to nawet na południu, gdzie większość pracujących jest niedawno z niewoli wyzwolona ludność murzyńska. Rasowość zatem nie wy-

stępuje u amerykańskiego robotnika jako przeszkoda dla jednolitej organizacji klasowej. Jeszcze mniejszą rolę gra narodowość; w związku kroczą obok siebie zupełnie harmonijnie irlandczycy i Anglicy, Amerykanie i Niemcy*) i t. d.; związek Rycerzy ma swe łóża w Kanadzie a od niedawna i w Europie, w Belgii. Stosunek związku do socjalizmu nie może być nazwany wrogim. Jakkolwiek pan Powderly, grający rolę wielkiego Mogola, rzuca anatemę na socjalizm i na anarchizm, większe wszakże związki nie zawahały się wystąpić przeciw wyrokowi śmierci na anarchistów w Chicago. Liczne sekcje Rycerzy zaczynają się bratać z organizacjami socjalistycznymi. Czy związek cały przyjmie w krótszym czasie program socjalistyczny? Na to pytanie trudno dać odpowiedź zadowalającą. Według nas byłoby to błędem ze strony partii socjalistycznej wymódz na związku tego rodzaju rezolucję. Niechaj związek zostaje tem, czem jest: klasową organizacją dla walki codziennej. Akcji politycznej nie umiał on dotychczas rozwinąć; socjaliści mogą tylko wytiomaczyć rycerzom przyczynę ich impotencji politycznej, oraz wskazać im, w jaki sposób polityczna organizacja osiągnięta być może. Tylko oddzielając cel polityczny od celów walki codziennej, socjaliści amerykańscy mogą zdobyć dla siebie ludność robotniczą. Nie narażają oni wtedy swej własnej organizacji na kryzysy, towarzyszące przesileniom przemysłowym; z drugiej strony unikną oni zarzutu, że polityką rozbijają to, co już w sprawie organizacji masowej dokonaniem zostało.

Zapoznawszy się dokładnie z historją i stanem organizacji robotniczej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, musimy jeszcze raz przejrzeć środki, których ona używała w walce, oraz zobaczyć, co ona na wrogu swoim wymogła, innemi słowy zaznaczyć jej zwycięstwa.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że warunki, towarzyszące powstawaniu amerykańskich związków robotniczych, wysunęły w nich na pierwszy plan nie pomoc wzajemną a walkę, prowadzoną wspólnemi siłami. To też strejki odgrywają tu główną rolę w zapasach pracy z kapitałem. Znaczna ich część, znacznie większa niż w Europie, była przeprowadzoną ze strony robotników zwycięzko; podwyższyły one płacę zarobkową i, co najważniejsza, podtrzymały aureolę siły związków robotniczych. Wprawdzie dużo było strejków, które w ostatecznym swym rezultacie, dając zwycięstwo kapitalistom, rozbijały organizacje robotnicze; przedsiębiorcy bowiem wymagali od

*) Ostatniemi czasy założono kilka sekcji polskich, z których najliczniejsza jest w Milwaukee.

zwycięzonych rozwiązania związku i deklaracji piśmiennej, iż na przyszłość nie będą związani ustawami organizacyjnymi. Porażki te jednak były krótkotrwałe; powstawały nowe związki, zastępując dawniejsze, w skutek przemocy rozwiązane. Nieraz strejki przybierały rozmiary tak groźne, iż byt i istnienie dalsze współczesnego nam ustroju zostawały zagrożone. Do tych strejków należą częste bezrobocia górników połączone z rozruchami, sławny strejk z 1877 na kolejach żelaznych, — strejk o osmiogodzinny dzień roboczy z 1886 roku, który głównie był groźnym w Chicago i w Milwaukee i t. d. Jeżeli wielkie te strejki kończą się przegraną, to niesłusznie byłoby przypisywać winę tego „ekscesom“; wszak strejk z 1886 roku dał korzyści i to znaczne, a strejk telegrafistów z 1883 roku, pomimo że ani na chwilę porządek nie został zakłóconym, pomimo sympatii powszechnej dla strejkujących i pomimo że ci mogli żądać interwencji państwa, — pomimo tego wszystkiego, strejk ten zakończył się przegraną dla pracujących, których sławny filantrop Gould przymusił do rozwiązania związku i do podpisania „pancerza“, ochraniającego przedsiębiorcę i na przyszłość od związków robotniczych.

Po strejkach główne miejsce zajmuje bojkotowanie, które dla skuteczności nieraz połączone jest z systemem „label“. Label są to etykiety przygotowywane przez związki robotnicze i oddawane przedsiębiorcom dla naklejenia na towary. Label używane jest szczególnie przez robotników cygar, głównie dla zwalczenia tenement-roboty*). Bojkotowanie w Ameryce przyjęło już dziś charakter zorganizowanej walki, a to dzięki grupowaniu się w takich razach około dziennika „The Boycotter“, rozchodzącego się w 50,000 egzemplarzy.

Innym środkiem walki są ligi, zakładane dla osiągnięcia jednego z żądań, wystawianych przez ludność robotniczą. Liga ucieka się do wszelkich możliwych środków walki; strejki, bojkotowanie, agitacja wyborcza, demonstracje, nieraz bardzo głośne i groźne — oto jest broń, którą liga zwykle ostrzy. W historii pracy amerykańskiej walka o normalny dzień roboczy, jak już wskazaliśmy nieraz, zajmuje bodaj czy nie pierwsze miejsce. Prowadzona od lat 40 — 50 dała ona ludności robotniczej niejedno zwycięstwo. Nakreślić przebieg tej walki jest rzeczą niezbędną. Konstatując zaś, jakie ta walka osiągnęła skutki, przejdziemy tem samem do zwycięstw amerykańskich organizacyj robotniczych.

*) Tenement house są to olbrzymie koszary, zamieszkiwane przez ubogą ludność robotniczą. Właściciele domów są jednocześnie przedsiębiorcami; praca tam wykonywana ma pewne wspólne cechy z pracą więzienną.

Nowa-Anglija jest kolebką agitacyi, mającej na celu zdobycie dla ludności pracującej normalnego dnia roboczego: już w 1825 roku przeciążeni pracą tamże robotnicy budowlani domagali się ustanowienia dziesięciogodzinnego dnia pracy, a po 1830 roku robotnicy poczynają za pomocą strejków zmuszać oddzielnych przedsiębiorców do skrócenia ilości godzin pracy. Robotnicy, zajęci przy budowli okrętów już w 1830 roku potrafili zaprowadzić w swych warsztatach dzień roboczy nie dłuższy nad 10 godzin. W 1839 roku ta sama kwestyja jest powodem silnych zaburzeń wśród robotników dróg żelaznych. Wreszcie w 1840 roku prezydent van Buren wprowadza za pomocą dekretu dziesięciogodzinny dzień roboczy we wszystkich warsztatach państwowych: ustępstwo to trwało aż do 1844 roku. Ale już w tym roku rząd usiłuje powiększyć ilość godzin pracy; robotnicy odpowiedzieli na rozporządzenie ministra marynarki strejkami, który na razie zapobiegł złemu. W 1861 i 1862 roku kongres znosi dekret; w odpowiedź na uchwałę ciała prawodawczego wybucha strejk — załagodzony wszakże na drodze polubownej. Był to okres rozwoju związków fachowych; na wszystkich krańcach Stanów Zjednoczonych tworzyć się zaczyna dzięki inicjatywie robotników okrętowych liga, domagająca się już osmiogodzinnego dnia roboczego. Kongres międzynarodowy związków fachowych, odbyty w 1865 roku, stawia ośm godzin jako hasło, a w 1866 roku lokalny związek z Nowego—York'u zdobył sobie strejkami dziewięć godzin jako normę. Następne lata są świadkami żywej agitacyi, dzięki której już w 1868 r. zaprowadzony został osmiogodzinny dzień roboczy w warsztatach państwowych. Jak dwadzieścia kilka lat temu, tak i teraz rząd usiłuje zniweczyć raz powziętą już uchwałę i to zniżając płacę zarobkową. Dzięki wytrwałości robotników spór ten załagodzony w 1872 r. i rząd wynagrodził robotników za doznane z powodu obniżki straty. Ale już w 1876 r. spór na nowo zawrzał; sprawa dostała się do najwyższego trybunału państwowego, który, uważając dekret z 1868 r. nie jako prawo jeno jako przepis, dozwolił na podstawie swego wyroku urzędnikom zawierać z robotnikami umowy, oparte na dłuższym dniu roboczym. Mimowoli nasuwa się zapytanie, zkąd ta zawziętość u urzędników państwowych, by odebrać robotnikom raz już zdobyte ustępstwo? Odpowiedź znajdziemy w stosunkach politycznych Ameryki, gdzie biurokracyja jest tylko narzędziem burżuazyi; otóż w danej kwestyi krótszy dzień roboczy w warsztatach rządowych był dla robotników, zajętych przez prywatnych przedsiębiorców, złym przykładem, a tem samem i solą w oku dla tych drugich. Ta okoliczność tłumaczy nam zachowanie się administracyi i sądownictwa. Na podstawie wyroku trybunału zarząd marynarki utrzymał wprawdzie w 1878 r. ośm godzin pracy jako

normę, ale z niższą płacą, obiecując podwyżkę tym, którzy zechcą pracować 10 godzin dziennie; szło o ponowne wprowadzenie większej ilości godzin pracy jako stan faktyczny. Sprawa oparła się o ciało prawodawcze. Deputowany Baks bronił sprawę robotniczą; izba przyjęła jego projekt rezolucji, który został jednak odrzucony przez senat. W 1879 r. sprawa przyszła na nowe pod obrady w izbie, gdzie deputowany Murch, sekretarz związku kamieniarzy, żądał uchwalenia prawa, karzącego każdego urzędnika, nadwężającego siłę dekretu z 1868 roku. Rozprawy odłożono... Obrady z 1880 r. a później i z 1884 r. również nie miały żadnego znaczenia z powodu opozycji senatu.

Dotychczas mówiliśmy o dniu roboczym w warsztatach rządowych — Unii; agitacja robotnicza nie mogła się jednak tem zadowolnić. Co do robót publicznych rząd każdego oddzielnego Stanu musiał sam decydować w zakresie swej własnej kompetencji; otóż w lokalnem prawodawstwie najdalej poszły Stany New-York, Kalifornija i Oregon, ustanawiając ośm godzin pracy jako normę dla robót państwowych (Stanu) i municypalnych. Co się tyczy dnia roboczego dla przemysłu prywatnego, to prawodawstwo w tej mierze nie należało do kompetencji Unii. Każdy zatem Stan ma pod tym względem swoją autonomiję. Rezultat agitacji robotniczej był więc innym w jednym, a innym w drugim Stanie. Część takowych ma jako normę — absolutną 10 godzin, inne zastrzegają wolność zawierania umów z dłuższym dniem roboczym (Ohio, Maine, Minnesota t. d.), następujące zaś Stany: Pensylwania, Connecticut, Illinois, Kalifornija, Wisconsin i New-York ustanowiły ośm godzin jako normę, pozwalając przemysłowcom zawierać z robotnikami „dobrowolne“ umowy, oparte na dłuższym dniu roboczym. W Stanie New-York każda w ten sposób dłużej pracowana godzina wymaga osobnej płacy. Oto jest mniej więcej stan prawodawczy normalnego dnia roboczego, faktyczny zaś stan kwestyi ośmiu godzin pracy posuwa się wciąż naprzód. Walka, która miała miejsce w Maju 1886 r., pomimo reakcji rządu i pomimo abstynencji „Rycerzy pracy, dała kilkuset tysiącom ośmiogodzinny dzień roboczy. O ile można dziś sądzić z obrad zjazdów robotniczych, to nowa walka, nowe strójki nie dadzą na się długo czekać.

Przejdźmy do innych ustępstw, które klasa robotnicza w Ameryce północnej wymogła, mianowicie do ustępstw, które wyrażone zostały w prawodawstwie bądź Unii, bądź oddzielnych Stanów. Jak już zaznaczyliśmy wyżej, prawodawstwo pracy w ścisłym tego słowa znaczeniu nie należy do kompetencji Unii. Już ta okoliczność utrudnia bardzo walkę. Ale jeszcze inną cechą mamy do zanotowania, mianowicie, że za obrębem normalnego dnia robotniczego nie masz w Stanach Zjednoczonych poważnego prawodawstwa pracy. W do-

datku nawet nieliczne prawa istniejące nie są wcale przestrzegane. Wyjaśnienie tego faktu mamy w ogólnym, często przez nas zaznaczanym wyżej rysie walki robotniczej w Ameryce; szło przede wszystkim o wysoką płacę i o krótki dzień robotniczy dla wszystkich pracujących, na ten cel zwrócono usiłowania, a warunki dawniejsze odwracały uwagę od innych spraw, jako to pracy dzieci i kobiet etc..

Zobaczymy teraz stan prawodawstwa fabrycznego w Ameryce.

Zaledwo sześć stanów posiada prawnie określony wiek minimalny dla dzieci pracujących w przemyśle; z tych Pensylwania nie pozwala zatrudniać dzieci niżej 13 lat, Rhode Island ustanawia 12 lat jako minimum, inne jak New Jersey, Maine, New-Hampshire, Vermont nie przekraczają 10 lat. Reszta Stanów i przemysłowych, (nie mówiąc już o południowych), stawia jeden tylko warunek, mianowicie świadectwo iż w poprzednim roku dziecko uczęszczało do szkoły przez przeciąg czasu od 6 do 3 miesięcy, stosownie do wieku i Stanu. Dzień roboczy dla dzieci i podrostków ma 10 godzin prawnie; w Wisconsin norma jest 8 godzin, w Rhode Island nocna praca jest zakazana. Oto cały bagaż prawny, tyczący się pracy dzieci. Co się tyczy pracy kobiet, to jest ona ograniczoną na tyle tylko, na ile ograniczoną jest praca podrostków, która w jednym tylko Stanie, Pensylwanii, ma siłę dla 13 letnich; w innych Stanach granica wieku jest 18, 16 a nawet 15 lat.. Tylko w Illinois praca kobiet w kopalniach jest wzbroniona.

Co się tyczy praw bezpieczeństwa pracy, to są one wszędzie mizerne. Postęp istnieje w urzędzeniu „biur pracy“. Pierwsze takie biuro założonem zostało w Massachusetts w 1869 roku; dziś większość Stanów przemysłowych posiada takie biura a od 1884 r. jest mowa o biurze Unii całej. Urządzenie tych biur dla praw fabrycznych jest wielkiej doniosłości; dowodem czego rząd w Massachusetts, najbardziej uparty dla żądań robotniczych, który od 1877 roku wszedł nareszcie na drogę, zabezpieczającą życie robotnika przy pracy. Inspektorat fabryczny, który zaczyna wchodzić w życie jest pierwszą zdobyczą biur pracy; takich zdobyczy będzie więcej, gdy organizacje robotnicze potrafią wiaść je w swe ręce, Dziś urzędnicy biur pracy są mianowani przez gubernatorów Stanów.

Praca w kopalniach jest prawie nie zabezpieczona w zachodnich Stanach; ściślejsze prawodawstwo znajduje się w Pensylwanii, Illinois, Ohio, Jawa i Indiana — ale tylko co się tyczy pracy w kopalniach węgla. Oprócz przepisów, tyjących się bezpieczeństwa, należy zaznaczyć istnienie dozorców (mining boss), którzy codziennie są obowiązani obejrzeć kopalnię przed rozpoczęciem roboty po ich ukończeniu. Co się tyczy płacy roboczej, oprócz prawa lien istnieje je z

cze prawo robotników nominowania swego reprezentanta przy odważaniu węgla. Prawodawstwo to zostało skompletowane, poczynając od 1873 r. nową instytucją, mianowicie inspektorem — a to dzięki inicjatywie biur pracy. W Stanie Illinois znaczenie prawodawstwa tego datuje się zaledwie od 1883 r., albowiem było ono do owego roku zastosowane tylko do przedsięwzięć, zatrudniających więcej 10 robotników, tymczasem w rzeczywistości większość takowych zatrudnia tylko 4—7 robotników, a czasami zaledwie trzech. Ta sama decentralizacyja panuje w Ohio; na 500 przedsięwzięć 300 zatrudnia zaledwie po 10 robotników, prawodawstwo wszakże tego Stanu stosuje się tylko do drugich 300 przedsięwzięć, w których jest więcej niż po 10 — 15 robotników.

Pod względem politycznym robotnicy Stanów Zjednoczonych cieszą się prócz demokracji jeszcze i zupełną swobodą stowarzyszenia się. Prawo koalicji zostało ostatnimi czasy uszczuplone, mianowicie w Pensylwanii zastosowane zostało prawo przeciw „spiskom“; oprócz tego w Pensylwanii i Illinois karany jest strejk (zmowa — konspiracyja) robotników na drogach żelaznych. Są to skutki przestachu, wywołanego sławnym strejkiem z 1877 roku.

Zabezpieczenie płacy zarobkowej mają robotnicy amerykańscy w prawach „lien“ oraz w innych specjalnych prawach, dających w razie likwidacyi pierwszeństwo płacy roboczej. System wypłacania produktami i t. d. (Trucksystem) nie mógł być jeszcze zniesiony.

Wreszcie wspomnijmy jeszcze o dwóch korzyściach: 1) płaca zarobkowa nie podlega w pewnej swej części lub całości podatkowi od dochodu, oraz 2) narzędzia pracy nie podlegają fantowaniu, co ma swe znaczenie w Ameryce, gdzie prawie każdy robotnik ma swe własne instrumenty.

Prawo „Homestead“*) utraciło swę znaczenie, jeśli je miało kiedykolwiek. Zresztą można to powiedzieć o projektowanych półśrodkach reformatorskich w kwestyi agrarnej, że przychodzą one dziś zapóźno. Dla rozwoju kwestyi robotniczej nie mają one żadnego znaczenia.

Dlaczego klasa pracująca w Ameryce tak mało osiągnęła na polu prawodawstwa pracy — wyjaśniliśmy już po części, w dal-

*) Na podstawie prawa o homestead każdy Amerykanin ma prawo do siedziby rolnej ze 160 akrów za małą opłatę. Ta siedziba zostaje jego własnością, jeśli przez pięć lat z rzędu obrabia swój dział. Cena jest 1,25 dolara za akr i 7 — 22 dolarów ogólnej opłaty.

II.

Komuny amerykańskie. — Rozwój współczesnej myśli socjalistycznej i zorganizowanie partii socjalistycznej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ten sam kraj, który przyciągał do siebie zastępy wydziedziczonych, poszukujących zarobku, był jednocześnie schronieniem dla ludzi, którym niedosyć było narzekać na nieszczęścia i wady społeczne, dla ludzi, usiłujących bądź samym sobie stworzyć życie „sprawiedliwe i harmonijne“, bądź też wywołać zmianę w urządzeniach społecznych dla całej ludzkości. Ten sam kraj, który przyciągał do siebie awanturników, rycerzy przemysłu, goniących za złotem i szukających „dobrego losu“, ten sam — powtarzamy — kraj, dzięki swym ówczesnym stosunkom społecznym, w oczach marzycieli — reformatorów, w oczach protestujących przeciw nadużyciom „bogactwa i pieniędzy“ zdawał się być dobrem polem, na którym zasiać można nową, zdrowszą myśl o urządzeniach społecznych i o sprawiedliwym życiu społecznym.

Wobec dzikiego jeszcze panowania natury, wobec prostoty nawet tam, gdzie „cywilizacja“ zapanowała już, ludzie „z wewnętrznym życiem“ uważali za najodpowiedniejsze miejsce dla siebie, dla swego spokoju sumienia i dla swych eksperymentów społecznych — Amerykę. Jak z początku śmiali awanturnicy, sławni marynarze południowej Europy zbierali drużyny, by na ziemiach Nowego Świata zdobyć skarby, chwałę i sławę, tak z końcem XVII wieku podążają do nowych krajów ludzie „bogobojni“, noszący spokój w swem sercu, ale żądni takiegoż spokoju i dla ciała swego.

Wiek XVIII poruszył w Europie dwie sprężyny: umysł i serce. Jedni dumni z ludzkości i z tych sił, które ona nagromadziła, wołała głosem rozumu o nowe życie społeczne; ci chcieli panowania rozumu. Inni, mniej silni, pokorniejsi, przeczuwali może zbliżający się wielki sąd nad feudalizmem i uwielbiać poczynali sprawiedliwość boską; oni którzy tylko cierpieli, nie bali się tego sądu dla siebie, oni wszak mieli i sumienie spokojne i „boga w sercu“. Niezdolni do wytrzymania burzy, która poczyniała miotać ówczesną Europą, głęboko przeświadczeni o nienormalności stosunków społecznych, prześladowani przez dogorywający absolutyzm, gromady religijnych pielgrzymów opuszczają swój kraj rodzinny, by się osiedlić na ziemi, mogącej być kolebką nowego świata! Dziwny doprawdy zbieg okoliczności! W chwili, gdy burżuazyja europejska,

wzbogacona wyprawami majtków awanturniczych do Ameryki, zaczyna podkopywać stary porządek rzeczy, — gromady religijne, protestujące przeciw uciskowi i „bogactwom“ udają się właśnie do tych samych krajów, jak gdyby majtkowie wywieźli już doprawdy ztamtąd wszystko „złoto“, owo najgorsze zło społeczne.

Komuny religijne miały bezwarunkowo wpływ na wytworzenie się później zarówno ruchu Owenistów, jak i Fourierystów. Nie trzeba jednak sądzić, iż późniejsze komuny tylko w religijnym komunizmie miały punkt wyjścia. Jeśli do historii wolno jest zastosować słowo „gdyby“, to śmiało można powiedzieć, że i bez komun religijnych powstałyby gminy Owena oraz assocyjacje Fourier'a. Wykażemy niżej specyjalne przyczyny, które powołały do życia pierwsze i drugie, teraz chcemy tylko zastrzedz się przeciw przesadzie, widzącej w komunach religijnych konieczny — *sine qua non* — warunek istnienia późniejszych utopij i stowarzyszeń.

Nie trzeba zapomnieć ani na chwilę, że do niedawnego wszak czasu — a po części to i dziś jeszcze — Ameryka przedstawiała sobą kraj do zdobycia. Rozległe przestrzenie ziemi, mogące być tanio nabytymi, 1 dolar często (a i taniej, gdy szło o wielkie obszary) za akr, mimowoli nasuwały „architektom społecznym“ myśl usadowienia się na tych dziewiczych obszarach. Oprócz tych ułatwień ekonomicznych, warunki polityczne sprzyjały zamiarom socyjalistów utopijnych. Zupełna swoboda myśli i stowarzyszeń, tolerancja, z jaką klasa rządząca przypatrywała się eksperymentom komunistycznym — wszystko to sprzyjało zakładaniu gmin, opartym na równości społecznej. Wprawdzie w tym samym czasie więziono robotników strejkujących, odmawiano im prawa zamawiania się i t. d., ale komuniści nie zwracali na to uwagi, kapitaliści zaś bronili zajętą przez siebie ziemię, zostawiając wolne pole wszystkim niezadowolonym, nienaruszającym ich przywileju. Jednym słowem, warunki same sprzyjały zakładaniu komun w północnej Ameryce. Wpływ więc wcześniejszych komun religijnych był ograniczony; one były dla komunistów niereligijnych żywym niejako dowodem, iż istnienie takich gmin jest możebnem. Owen na przykład żałował bardzo, iż jego prozelici nie mogli pozostać dłużej z „harmonistami“, by w nich mieć nauczycieli swego przyszłego życia w gminie.

Był jeszcze jeden węzeł, łączący komunistów religijnych z komunistami, niezwiązanymi żadną określoną formą wiary. Pierwsi uważali się za wybranych, stawiali swe życie wyżej od życia innych ludzi, widzieli w swoim ja pewien stopień doskonałości, której nie posiadała jeszcze reszta ludzkości. Komuniści niereligijni, to jest niezwiązani żadną formą kościelną, tylko na początku swej działalności widzieli we wszystkich ludziach równie dobry i poda-

tny materyjał na członków społeczeństwa, żyjącego w harmonii i w równości. Z chwilą zaś, w której gmach przez nich wybudowany zaczął się chwiać, oni, którzy nie przestali wierzyć w słuszność, wyznawanych przez nich zasad, poczuli odnosić się z nieufnością do natury ludzkiej. I u nich więc powstało zasklepienie się w swoim wyrobionem *ja*; kult zaś tego wewnętrznego ich *ja* musiał ich zbliżyć do sekciarzy religijnych, mieniających się wybrańcami, posiadającymi w swem łonie ducha, boga, jego inspirację etc. Oto, dlatego po przegranej następuje zbliżenie się zawiedzionych reformatorów do nauki religijnej, bądź to w postaci mistycyzmu (Fourieryści), bądź to w postaci spirytyzmu (Oweniści) i t. d. Ale — jak widzimy — łącznik ten między komunizmem utopijnym a religijnym następuje dopiero wtedy, gdy gminy się rozprzegają, gdy i ruch umysłowy, dotknięty porażką na polu eksperymentów praktycznych, słabnie i pod względem teoretycznym; owe zatem „nawracanie się“ komunistów na spirytyzm etc. nie przemawia jeszcze za ich poprzedniem pokrewieństwem, nie jest jeszcze dowodem, iż utopije awenistów i t. d. są tylko naśladowaniem lub produktem poprzednio założonych komun religijnych.

Ograniczymy się tymczasem temi kilkoma uwagami, które dopełnimy w toku opowiadania naszego. Zaczynamy zaś historję komun nie według porządku chronologicznego, to jest od komun religijnych, albowiem te ostatnie istnieją jeszcze w pewnej liczbie i pod tym względem należą do najmłodszych. Wypadnie nam zatrzymać się nad tym faktem i odszukać przyczyny, które dały komunom religijnym dłuższe życie; będzie nam łatwiej to zrobić, gdy przedtem skonstatujemy choroby i śmierć komun „świeckich“.

Czy nie opuścimy jakiejś ciekawej „budowy“ społecznej — trudno nam ręczyć. O wielu z komun, o których istnieniu wiadomo, nie ma wszakże najmniejszych wiadomości; być więc bardzo możliwe, iż to tu, to tam zakładały się komuny „świeckie“. o których historja wcale nie wie. Dla dokładności jest to strata, ale znaczenia nie ma ona wielkiego. Zupełnie dostatecznem będzie zapoznać się z głównymi rysami ruchu komunistycznego w Ameryce, który, jeśli tymczasem przepuścimy gminy religijne, rozpoczyna się od działalności Owena *).

*) Podajemy tu kilka źródeł, z których sami korzystaliśmy :

- 1) Noyes — History of american Socialism (głównie Fourierizm.)
- 2) Nordhoff — American Communistics (komuny religijne).
- 3) Senler — Geschichte des Soz. und Kom. in N. Amerika

(po części tylko przeróbka Noyes'a).

4) Alber Shaw — Fearia.

Hepner — Die Ikarier in Nordamerika (broszura).

A. OWENIŚCI

Zasady równości społecznej, głoszone przez Owena, rodowód swój mają w ruchu umysłowym z XVIII wieku. Chcieć stworzyć rozumny i naturalny ustrój społeczny — było zadaniem filozofii owych czasów. Konsekwentnym przedstawicielem tej „religii rozumu“ był Owen. Jeżeli się tym ogólnym rysem zadowolimy — a w danej chwili nie idzie nam wszak o charakterystykę Owenizmu — zrozumiemy łatwo, dlaczego Owen zgodził się na eksperyment socjalny i dlaczego wybrał w tym celu Amerykę.

Stany Zjednoczone w początku bieżącego stulecia miały jedną, że tak powiemy, instytucję, która jednakowo rozprzestrzeniała się po całym kraju. W tym samym czasie, w którym życie ekonomiczne było poniekąd rozbite i składało się z rozluźnionych i rozrzuconych atomów — gospodarstw indywidualnych pomimo kapitalizmu, tylko konstytucja polityczna zdawała się łączyć oddzielne części kraju w jedną całość. Wprawdzie istniał rynek, na którym zasada kapitalistycznej gospodarki panowała, wprawdzie gospodarka była nowoczesna, ale wobec tego, iż kraj cały przedstawiał sobą obszar, będący dopiero w karczunku, przewagę musiała otrzymać doktryna polityczna, odzwierciadlona w deklaracji praw człowieka. Czem jednak była ta doktryna, jeśli nie odbiciem owej religii, rozumu i natury, datującej się od drugiej połowy zeszłego stulecia? I dlaczego nie nawiązać do owej konstytucji rozumnej dalszych, konsekwentnych i równie rozumnych wniosków, które teoria Owena rozwijała? W dodatku trudności nie było wielkich! Ówczesny socjalizm nie był „polityką“, to jest nie organizował armii w celu zdobycia steru interesów państwowych, a tylko zwracał się do całego społeczeństwa, jako do jednolitego organizmu, za obrębem nawet państwa i zwracał się doń nie jako prorok rozgniewany, który ogniem i mieczem chce niszczyć ułomności ludzkie, ale jako pedagog powolny i pobłażliwy, zadający sobie pracę wykształcenia umysłów perswazyją i... metodą pogładową. Chciano wtedy sprowadzić wszystkie objawy życia społecznego do umysłu, tam je ochrzcić rozumem, postarawszy się poprzednio zbratać rozum z naturą. Dla takich teorii Ameryka była i być musiała polem dla eksperymentów społecznych. Oto są, według nas, przyczyny, które wywołały Owenizm w Ameryce. To, że on tu zaraz przystąpił do praktyki, to jest do architektury społecznej, objaśnia się z jednej strony dogodnością warunków, z drugiej zaś dobrym przykładem, który przedstawiały sobą komuny religijne.

Zaznaczamy tu zaraz, że komuny Owena szersze stawiały sobie zadanie. Komuniści religijni wyrażali wprawdzie przekonanie swe o nawróceniu się całego świata, często robili nawet starania

w tym względzie, ale propaganda nie była celem ich życia. Trudno liczyć na propagandę wtedy, gdy punkt ciężkości jest w udoskonalaniu swego subiektywnego *ja*. Trzeba naprzód być harmonistą, inspirowanym itd., zanim się dochodzi do poznania prawdy i sprawiedliwości; trzeba naprzód poznać prawdziwie boga etc., to zaś poznanie może być tylko udziałem nielicznych. Komuny zatem religijne od razu są skazane na to, by być oazą w pustyni niesprawiedliwości; one są siedzibami — nielicznymi siedzibami równie nielicznych wybranych.

Nie takie zadanie stawia sobie gmina, która chce być tylko modelem, formalnym i moralnym modelem dla ludzkości; gminy Owena miały być tylko przyspieszeniem transformacji społecznej, inicjatywą; one od razu stawiają sobie za cel pozyskania całej ludzkości. Propaganda jest ich głównym celem: członkowie ich nie dlatego przystępują do komuny, by zaspokoić swe moralne (tembardziej nie materyjalne) *ja*, lecz by dać hasło do wszechludzkiej, uniwersalnej rewolucji.

Propaganda Owenizmu rozpoczyna się w Ameryce w 1824 r.; daje jej początek sam Owen, który wtedy przybywa do Ameryki. Kulminacyjny punkt wpływu jego przypada na 1826 rok, a umysłowe oddziaływanie jego teoryj nie ustaje w swej sile aż po roku 1830-tym.

W 1824 roku Owen otrzymuje od Ryszarda Flower, agenta przemysłowego, propozycję zakupienia osady *New-Harmony* w stanie *Indiana*, założonej przez sektę religijną Rappistów czyli Harmonistów. Oprócz zabudowań, domów mieszkalnych etc. znajdowało się w osadzie 300,000 akrów ziemi, dobrze, po większej części, zagospodarowanej. Cena, której Rapp żądał, była bardzo niską, wynosiła bowiem tylko 150,000 dolarów. Owen przyjął propozycję i sam przybywa do Ameryki, by na siedzibie religijnych komunistów założyć komunę opartą na własności wspólnej, równości społecznej i na jednakowej ocenie pracy wszelkiej.

Osobistość Owena była amerykańcom znaną z działalności jego w Anglii; przyjęto go z zapałem. Podróż jego po Ameryce była pochodem tryumfalnym, uwieńczonym uroczystym przyjęciem jego przez ciała prawodawcze w Washingtonie. Na odczyty Owena zgromadzały się tłumy ludności, a wreszcie został on uproszony, by w Kapitolu wyłożył swą teorię. Wtedy pierwszorzędne siły naukowe Ameryki słuchały mó wć z namaszczeniem.

Nie takiego tryumfu doczekał się Owen od swej działalności praktycznej. W 1825 ukonstytuowała się Komuna w *New-Harmony*, licząca 900 członków. Owen nadał jej 27 kwietnia tegoż roku konstytucję tymczasową, której zadaniem było przygotować ludność *New-Harmony* do zupełnej równości. W pracy i w dostatku,

w pilności i w zabawach mieli Oweniści spędzać czas. Trzy lata miała trwać próba; co zaszło po uchwaleniu konstytucji — nie wiadomo. Faktem jest tylko to, że panowały niesnaski. Owen popełnił był błąd nie do darowania, iż zaraz po zaprowadzeniu rządu tymczasowego opuścił był komunę i Amerykę. Ale już z początkiem 1826-go roku obecność Owena okazała się niezbędną; w styczniu tegoż roku powrócił on do swej kolonii, której nadał zupełną konstytucję komunistyczną. „Gmina równości New-Harmony“ miała być rządzoną przez Komitet Wykonawczy, złożony z 6 osób, ale w zupełności zależny od ogólnego zgromadzenia. Samo opublikowanie nowej konstytucji wywołało schizmę; pewna, aczkolwiek bardzo nieznaczna ilość członków opuszcza New-Harmony i osiedla się w *Maehuria* — w sąsiedztwie — jako oddzielna komuna. Ale i w metropolii konstytucja nowa nie utrzymała się. Oddano więc Owenowi dyktaturę. Było to jednak już zapóźno. Nieudana działalność prawodawcza Owena musiała wyrodzić przeciw niemu opozycję, która wystąpiła na jaw od razu. Niezgodni członkowie zażądali podziału komuny na sekcje, z przydzieleniem każdej sekcji części własności. Owen nie zgodził się wprawdzie na tę propozycję, ale przekazał ten wniosek komitetowi, złożonemu z 25 członków. Jednocześnie członkowie komuny zostali podzieleni na trzy kategorie: członkowie zwyczajni, kandydaci i aplikanci. Gdyby $\frac{2}{3}$ członków zwyczajnych zażądało zniesienia dyktatury, Owen obiecywał ustąpić.

Pomimo tych ciągłych zmian konstytucyjnych, komuna rozwijała się. Nowa schizma, która wywołała przeniesienie się pewnej ilości członków do oddzielnej komuny — *Feiba Peven*, także nie potrafiła zatrzymać rozwoju niedawno założonej „gminy sprawiedliwości“. Napływ członków nowych był tak silnym, że Owen zmuszony był wstrzymać takowy za pomocą cyrkularza, oznajmiającego, iż nie ma miejsca dla przybyszów.

Wszakże niezgoda, która już raz była się zakradła, nie mogła być zatarta. Kilka tygodni upłynęło, a kwestya podziału na sekcje została na nowo podniesioną i tym razem już uchwaloną. Własność miała być podzieloną między sekcje, które powinny były pozostawać ze sobą na stopie przyjaźni i nawzajem sobie kredytować. Owen, widząc to, zażądał od każdej sekcji spłaty otrzymanego na własność udziału. Jednocześnie starał się on podnieść ducha za pomocą nowej deklaracji, gromiącej egoizm. Na chwilę duch ożył i być może, harmonija wytworzyłaby się, gdyby nie choroba Owena, która wywołała nową zmianę. Zgromadzeni członkowie gminy uchwalili dyrektoryjat, złożony z trzech osób. Nowy rząd przetrwał zaledwie... 20 dni. Wobec takiego stanu rzeczy Owen wniósł na zebraniu: 1) znieść nawpół już dokonany podział

własności między sekcyje, 2) wybrać stały zarząd (Owen i czterech radnych) na pięć lat, 3) uchwalić, by każdy wszystką swą własność oddał do komuny, wreszcie 4) by przez pięć lat nie wprowadzać żadnych zmian do konstytucyi gminy.

Nastroj moralny mieszkańców New-Harmony był już tego rodzaju, że propozycja Owena nie mogła być przyjętą jednomyślnie. Znaczna część komunistów wystąpiła z gminy, by się osiedlić w sąsiedztwie i założyć gospodarstwa indywidualne. Żywot gminy począł być coraz to smutniejszym, aż wreszcie 17-go lipca 1827 roku Owen pożegnał swych towarzyszy. Zdezorganizowana New-Harmony przestała istnieć.

Historija gminy tłumaczy nam rychły jej upadek. Chcieć przypisać jednej okoliczności przyczynę tak prędkiego rozwiązania komuny byłoby błędem. Nie mówiąc już o tem, że komuny niereligijne nie mogą istnieć i cieszyć się rozwojem — przyczyny nasze podamy na innem miejscu — w New-Harmony były jeszcze inne błędy, dokonane przez organizatora, które przyspieszyły śmierć gminy. Nieumiejętny a raczej żaden dobór członków, oszustwa Tylora, jednego z zaufanych i współników Owena, brak ściśle przeprowadzonej zasady równości majątkowej, wyjazd Owena zaraz po założeniu komuny — wszystkie te przyczyny złożyły się na rychłe zabicie przedsięwzięcia.

Nie będziemy wspominać innych komun, założonych przez Owenistów. O kilku z nich nie ma żadnych wiadomości szczegółowych, o innych historia nie wiele mówi. *Kendal Communisty w Ohio* miała wprawdzie 175 członków, pracujących z wielkim zapalem i poświęceniem, ale zginęła wkrótce dla braku kapitału. *Haverstraw Community* niedaleko Nowego Yorku została założona przez „wybitne osobistości“ tego miasta i Philadelphii. Charakterystyczną stroną tej komuny był „kościół rozumu“, który nie umiał jednak ocalić gminy od zguby.. po pięciu zaledwie miesiącach istnienia.

W ogóle znanych jest jedenaście komun owenistowskich, a mianowicie: 4 w Indiana, 3 w Nowym-Yorku, 2 w Ohio, 1 w Pensylwanii i 1 w Tennessee.

Z tej liczby wspomnieć musimy szczegółowiej o dwóch gminach, świadczących o wpływie Owena i na inne sfery. Do nich należy *Yellow Spring* (Żółta wiosna) w Ohio. Członkowie tej gminy należeli do kościoła „Nowy Jeruzalem“; widzimy więc wpływ Owena na uczniów Swedenborga. Większa część członków *Yellow-Spring* pochodziła z Cincinnati; stanowili oni 75—100 rodzin. Własność pozostała przy nabywcach, ale użytek jej został oddany komunie. Wszelka własność, która mogła być potem nabyta przez pracę, powinna być dodaną do pierwotnej własności, ale użytkować z niej miała prawo cała komuna. I tu więc widzimy, że

zasada równości majątkowej nie zostaje ściśle przeprowadzoną; nie powinno więc nas dziwić to, że zasada równej ceny pracy wszelakiego rodzaju wywołała niesnaski, które doprowadziły komunę do śmierci... po trzech miesiącach istnienia.

Widzieliśmy wpływ Owena na Swedenbogzczyków; komuna *Nashoba* w Tennessee jest dowodem wpływu Owena na ówczesne humanitarne umysły. Franciszka Wright, założycielka *Nashoby* była już obeznaną z komunami Shakerów i Harmonistów. Owenowi udało się pozyskać ją dla siebie. Obywatelka Wright nie chciała się zadowolnić utworzeniem modelu komunistycznego; w *Nashobie* chciała ona także prowadzić propagandę przeciwko niewolnictwu w Ameryce. Prócz więc ziemi zakupiła ona 15 rodził murzyńskich, które pracą swą miały się wykupić na wolność. Tem samym wytworzyła ona w *Nashobie* dwie kategorie. Z jednej strony *Nashoba* była siedliskiem „tych wsz, stkich wzniosłych umysłów, które chcą pracować dla szczęścia ludzkości“, z drugiej strony była ona miejscem, gdzie murzyni mogli zdobyć sobie wolność osobistą, ale... pracując na białych reformatorów. To też nie dziw, że komuna ta, założona w 1825 roku, już w 1828 roku otwarcie przyznaje się do indywidualizmu. Wright opuszcza wkrótce *Nashobę*, ale nie zdradza sztandaru; z niesłychaną energią objeżdża ona główne centry Ameryki, głosząc wszędzie zasady swego mistrza i jednocześnie domagając się zniesienia niewoli murzynów i kobiet. W Nowym Yorku zakłada ona z Robertem Dale (synem Owena) dziennik „*The free Inquirer*“ (Wolny badacz).

Pomimo tak opłakanych rezultatów, wpływ Owena był znaczny. Jakiego rodzaju był wpływ? Dalibyśmy mu nazwę humanitarnego. Z działalności Owenistów wyszła dla współczesnego socyzalizmu korzyść li tylko pośrednia; utrzymywała ona utopijne hasła równości społecznej przez cały przeciąg czasu aż do szóstego lat dziesiątka; ona wyrabiała ludzi gotowych stanąć w obronie słabszego.

Ten humanitarny rys, który cechuje komunistyczną propagandę Owena, jeszcze bardziej wystąpi na jaw, gdy przyjrzymy się stanom, w których istniały gminy Owenistów. Przedewszystkiem widzimy, że większość ich została założoną w stanach rolnych i nieożywionych jeszcze. W tak zwanej Nowej Anglii nie założono ani jednej komuny; tymczasem ruch Fourierystów w dwadzieścia lat później tylko tam i w Nowym Yorku zdobył sobie silną pozycję. Wprawdzie istniała agitacja po miastach, ale była to agitacja naukowa, teoretyczna. Następnie należy zauważyć, że podczas kiedy asocjacje Fouriera nie istniały na południu, widzimy tam Owenistów. I nie dziw: Czyż Franciszka Wright nie rzuciła rękawicy niewolnictwu? Wszak *Nashobę* jeżeli nie głównie to w znacznej

części założono w celu ułatwienia agitacji o zniesienie niewolnictwa w Ameryce!

Jeżeli przytem zwrócimy uwagę na dalszą działalność niektórych Owenistów, to ich wpływ humanitarny na współczesne im pokolenie jeszcze bardziej wystąpi na jaw. Wright miała licznych zwolenników; Robert Dale Owen jest ojcem projektu, zapewniającego kobietom w Indiana prawa cywilne. Osobistość jego była bardzo popularną; wkrótce wybrano go na członka kongresu w Waszyngtonie.

Podczas kiedy wybitniejsi prozelici Owena, niezrażeni wcale niepowodzeniami, jakie spotkały ich praktyczne przedsięwzięcia komunistyczne, prowadzą nadal czynną działalność i rozwijają „wzniosłe myśli i uczucia“, sam Owen nie daje za wygraną. Już w 1828 roku wraca on znowu do Ameryki, gdzie ma rodzaj turnieju krasomówczego z Campbellem. W 1829 roku, przebywszy znowu uciążliwą podróż przez Atlantyk, traktuje on z rządem meksykańskim o odstąpienie mu znacznych obszarów w Texas, gdzieby można było urzeczywistnić ów wymarzony przezeń model ustroju społecznego. Umowa nie przysłała do skutku, ale Owen nie ustaje w swej agitacji. W 1844—45 roku zjawia się on znowu w Stanach Zjednoczonych, marzy o wszechświatowym kongresie socjalistycznym; w 1846 roku siedemdziesięcioletni starzec nie cofa się przed nową podróżą morską, by mógł przybyć do Ameryki i nadal prowadzić swą działalność. Były to ostatnie lata jego niezmordowanej czynności; po tylu niepowodzeniach jasnym jest, że starzec mógł coraz bardziej czuć się spokrewnionym ze spirytystami etc. Wszak on śmiało mógł siebie uważać za wyjątkową jednostkę, za osobistość wybraną, która już zrozumiała to, na co inni ku własnej swej szkodzie głuchymi pozostali, — która już wyrobiła swój charakter i uczyniła go zdolnym żyć w ustroju sprawiedliwym.

B. KOMUNY FOURIERYSTÓW

Noyes, a za nim i to dobitniej jeszcze Semler zaznaczają, iż ruch Fourierystów jest reakcją na skrajne dążności komunistyczne Owena. W samej rzeczy assocyjacje, założone przez zwolenników Fouriera, nie miały w podstawie swej zasad komunistycznej własności wspólnej; były one — jak wtedy mówiono — socjalistyczne, a nie komunistyczne. „Reakcję“ tę udowadniają powyżej zacytowani historycy także tem, że przed wielkim ruchem Fourier'a w Ameryce były robione próby, zakładane komuny, które już nie mają w sobie wcale komunizmu. Zdaniem naszym nie była to wcale reakcja, jeno konsekwencja pewnej ewolucyi, którą technika przemysłowa z owych czasów przebyła zarówno w Ameryce, jak i w Europie.

Ekonomiści i historycy burżuazyjni nie chcą czy też nie umieją skonstatować tego faktu, iż socjalizm, póki był tylko teorią, a w szczególności socjalizm utopijny, oddał panującemu dziś ustrojowi nieocenione usługi. „Industryjalizm“ St. Simona, assocyjacje Fourier'a etc. czyż nie były one dokładnem streszczeniem, sformułowaniem ówczesnej ewolucyi ekonomicznej, dążącej do coraz silniejszej koncentracji produkcyi, do coraz bardziej złożonego podziału pracy, do coraz większej oszczędności w kosztach produkcyi? Jeżeli sobie uprzytomnimy tę ewolucyję techniki przemysłowej, to zrozumimy dokładnie, dlaczego i umysły reformatorskie z czterdziestych lat bardziej były skłonne walczyć pod sztandarem „assocyjacyi Fourie.a, niż z hasłami komunizmu Owena.

Co się zaś tyczy owego stanu przejściowego — owych komun, które wypełniają krótki peryjod od komunizmu Owena do socjalizmu Fourier'a, to należy zauważyć tu, że wszak już Owen sam i jego prozelici uważali za stosowne zupełny komunizm uważać jako stan idealny, który musi być poprzedzony przez konstytucyję napwół tylko komunistyczną, zdolną być szkołą przygotowawczą do czystego komunizmu.

Już więc Owen sam ostrzegał przed natychmiastowem wprowadzeniem czystego komunizmu do gmin nowo-założonych. Do tych względów praktycznych mogła się przyłączyć inna jeszcze przyczyna, niedozwalająca na natychmiastowe rzucenie się w objęcia komunizmu. Najgorzej przy niesnaskach w komunie wychodzili inicjatorzy, elementy najbardziej inteligentne i najbardziej przejęte ideą odrodzenia ludzkości; to te elementy oddawały siebie, swą indywidualność na ołtarz dobra gminy. Gdy jednakże komuny nie udawały się i to po części wskutek niesnasek między członkami gminy; wybitne siły takowych widząc niemożność przejścia od dzisiejszych porządków od razu do idealnych form społecznego współżycia, chciały uratować przynajmniej coś, stworzyć stadyja przejściowe i stać się kierownikami ruchu, to jest uratować swą indywidualność dla celów ogólnych.

Zatrzymaliśmy się dla dokładności i nad szczegółowemi bardzo stronami, charakteryzującemi peryjod prawie że piętnastoletni, który nastąpił po upadku New-Harmony. Główną jednak cechą nowopoczynającego się ruchu jest, jak już wykazaliśmy, zgodność jego z rozwojem techniki przemysłowej, dążącej do coraz bardziej intensywnej produkcyi i do koncentracji takowej.

Byłoby wszakże zbyt niemiłym uogólnieniem, gdybyśmy wszystkie komuny, założone w tym okresie, uważali za jednakowe pod względem tendencyi. Zupełnie oddzielnie stoi Jozua Warren, głoszący „wszechwładztwo indywiduum.“ Ale wszechwładztwo Warrena było rewolucyjnem; znosił on więc własność indywidualną. Warren,

członek New-Harmony, przypatrywał się wszystkim niesnaskom, które spowodowały śmierć komuny. Stracił on widocznie wiarę w możliwość organizacyi komunistycznej i teoryje jego poczynają nosić cechę anarchistyczną; Warren chciał komunizmu ale bez organizacyi komuny. *Utopia* i *Modern times* (Współczesne czasy), w których istniała i wolna miłość, miały być urzeczywiesnieniem jego ideałów społecznych. Po tych próbach nieudanych Warren wraca do New-Harmony, gdzie zakłada sklep, oparty na następującej podstawie. Obliczał on ilość czasu, który mu każdy kupujący zabierał; wynagrodzenie za ten czas stracony wraz z ceną za towar taką, jaką on sam płacił, stanowiło ceny przedmiotów, jakie on nakładał.

W tem przedsięwzięciu można się dopatrzeć już zasady Fouriera; jeszcze silniej występuje ona w całości kształcie jego poglądów na obieg towarów, w jego teorii o „*equitable commerce*“, w której odbija się chęć zaoszczędzenia pracy w gospodarstwie społecznym.

Pod wpływem Channinga, Ripley'a etc. założoną została gmina *Brookfarm*. Własność zakupiona pozostawała wspólną; byli akcyjonariusze, którzy pobierali prowizyje za kapitał włożony, oraz tacy, którzy otrzymywali tylko wynagrodzenie za pracę. Konsumpcya była stowarzyszona, każdy jednak konsumował na swój własny rachunek. Wynagrodzenie za pracę było tem wyższe, im ono było nieprzyjemniejsze i uciążliwsze. Do Fourieryzmu w tej formie, w jakiej on istniał w Ameryce — trzeba było zrobić tylko jeden krok. Dodajmy jeszcze to, że każdy pracował co i ile chciał. Gmina ta została założona przez ludzi „wykształconych“, szukających możliwości zaspokojenia swego moralnie podrażnionego „ja“. Gdy Brisbane spotkał się z nimi, było to naturalną zupełnie rzeczą, iż komuna natychmiast przyłączyła się do Fourierystów.

O ile założyciele Brookfarm nie mieli wcale określonego poglądu na formy, jakie przyszły lepszy ustrój społeczny mieć powinien, o tyle naodwrot był bardzo skomplikowany ideał Adina Ballou, patriarchy komuny *Hopedale* w Massachusetts. Społeczeństwo przedstawiał on sobie jako kombinacyję rozmaitych organizacyj socyalnych; cztery rodzaje gmin, mianowicie: parafija — gmina kościelna, wieś — gmina administracyjna i terytoryjalna, stowarzyszenie akcyjne, dążące do zgody kapitału z pracą, wreszcie komunistyczna gmina, wszystkie one mogą według Ballou istnieć jednocześnie. Tego rodzaju gminy połączone tworzą stany (kantony), narody, wreszcie związek braterski narodów, reprezentowany przez wszechświatowy kongres senatorów. Obywatele, którzy tworzyć będą ten utwór społeczny, są podzieleni na siedem kategoryj,

poczynając od „synów adoptowanych“ do „ojców i matek w Izraelu“.

Hapedal, założona w 1842 r., miała być jedną z licznych gmin projektowanych przez Ballou i miała nosić nazwę „Fraternal Community N-r 1“. Ballou spostrzegł się jednak, że do N-r 2 nie tak prędko przyjdzie, przeważał ją więc doliną nadziei. Zadaniem jej były cele gminy trzeciej kategorii, to jest zgoda pracy z kapitałem; 175 członków miało żyć w harmonii, gdy wtem jeden z nich, niejaki Draper, okupił akcyje i zadał jej cios śmiertelny.

Więcej liczną była *Northampton Association* także w Massachusetts, złożona początkowo z 10 członków. Posiadała ona 500 akrów ziemi, fabrykę jedwabiu i inne warsztaty; cena wynosiła przeszło 150,000 dolarów, z których dwie trzecie były spłacone przy założeniu gminy. Przeszło 220 członków stanowiło ludność tego „stowarzyszenia“, które po roku istnienia weszło na tory czystego komunizmu. Zarząd gminy nie mógł się pochwalić roztropnością; pomimo wystąpienia kilku członków, którzy zabrali z sobą swoje wkłady, zakupiono nową ilość ziemi, obciążono się długami, które sprowadziły rozwiązanie gminy.

Szczęśliwszą była komuna *Skaneateles* w stanie New-York, założona w 1843 roku przez Collins'a, jednego z najenergiczniejszych wówczas agitatorów o zniesienie niewolnictwa. Wyznanie wiary założyciela było czysto komunistyczne. Odrzucali oni religiję, własność, małżeństwo i państwo takie, jakie widzieli na zewnątrz swej siedziby. Odmawiali oni płacenia podatków, brania udziału w sądach przysięgłych, służby wojskowej i w ogóle wszelkich powinności państwowych; u siebie dbali o ład i porządek. Od ateizmu jako zasady musieli odstąpić, zamieniając niereligijność bezwyznaniowością. Przeciwnicy Fourieryzmu, bronili oni swych zasad w wydawanym przez nich dzienniku „The communists“. Przez 2½ lat, które komuna przetrwała, zdwoili oni prawie majątek wspólny; przy rozwiązaniu nie tylko nie było długów, ale owszem każdy otrzymał nadwyżkę. Rozwiązanie nastąpiło z powodów moralnych, poczęści z powodu wyjazdu Collins'a, za którym poszła znaczna ilość członków.

Widzimy z powyższego, że w peryjodzie tak zwanej reakcji przeciw komunizmowi, założone zostały trzy gminy czysto komunistyczne, z których jedna miała do wykazania wcale świetne rezultaty, druga, Hopedale, wprawdzie religijna, przetrwała jednak 17—18 lat a jakkolwiek zaczęła od assocyjacji, zamieniła po roku tę zasadę na komunizm. Co się tyczy komun Warren'a i Brookfarm, to można w nich widzieć wpływ Owena na pewne sfery społeczeństwa amerykańskiego, wpływ, który odrazu nie zdobył sobie prozelitów w zupełności i przez to musiał w następstwie ustąpić miejsce

Fourieryzmowi, jako bardziej odpowiadającemu ówczesnemu rozwojowi przemysłu. Jeszcze więc raz kładziemy nacisk na ową ewolucję techniki przemysłowej, która zaszła wtedy, gdy nauka Fourier'a zdobyła sobie grunt w Ameryce. Uwaga ta wyjaśnienie nam daje w zupełności, dlaczego agitacja tak zwanych assocyjanistów tak głębokie zapuścił korzenie.

Jeden z najwybitniejszych zwolenników Fourier'a w Ameryce i poniekąd inicjatorem ruchu był Albert Brisbane, autor udatnego streszczenia teorii Fourier'a p. t. *The social destiny of man* (społeczne przeznaczenie człowieka). Dla swoich teorii zdołał on pozyskać sobie Greely'ego, redaktora „New-York Tribune“. Brisbane kupił jedną stronicę tego dziennika, na której rozwijał swoje poglądy, w ten sposób pozyskał on od razu liczne koło czytelników. Nie trzeba jednak sądzić, by Brisbane był w zupełności prawdziwym i dokładnym przedstawicielem Fourieryzmu. O ile ojciec intelektualny tego ruchu uważał za konieczne przystąpić do urzędzenia „falanstery“ nie wcześniej jak gdy olbrzymie środki będą zebrane, o tyle amerykańscy jego uczniowie, nie chcieli być tak ostrożnymi. Kładli oni główny nacisk na kooperację i na życie w stowarzyszeniu; i oni nie doradzali przystępować do dziełaz pustemi rękoma, ale nie stawiali sobie za zadanie przygotować olbrzymi model „falanstery“; dostatecznem była dla nich mieć pewną ilość środków, by przekonać się o cudotwórczych działaniach assocyjacji.

Prozelici Brisbane'a byli jeszcze gorętsi. Komuny zakładały się bez żadnych często środków. skręcano nieraz bicz z piasku. W przeciągu kilku lat założono kilkadziesiąt gmin których życie było, jak można się było spodziewać, nader krótkie. W Ohio było ich ośm, w New-York sześć, tyleż w Pensylwanii, tylko trzy w Massachusetts, również tyle w Illinois, po dwie gminy było w New-Jersey, Michigan i Wisconsin; India i Jowa miały po jednej. Oto są znaczniejsze grupy; ile było mniejszych niewiadomo. Czas trwania każdej z nich był krótki, mniejszość tylko rok; najstarsza skonała po 12 latach istnienia.

Przez osiemnaście miesięcy Brisbane używał „Trybuny“ w celach propagandy; w 1843 roku zakłada on swój własny organ „The Phalanx“. W 1845-6 roku udało się Brisbane'owi pozyskać dla się Channinga i gminę Brookfarm; wtedy dziennik „The Phalanx“ zlewa się z organem Channinga „The present“ w jedno pismo „The Harbinger“ (Zwiastun), który w 1849 przenosi się do New-Yorku.

Zbytecznem będzie zatrzymywać się nad każdą komuną z osobna. Losy ich są zresztą bardzo podobne do siebie; stowarzyszenie zakupują ogromne obszary ziemi nieuprawnej i dzikiej; z początku praca ciężka i nieprodukcyjna jest udziałem stowarzyszonych; zniczę-

cenie i niesnaski są dalszemi konsekwencjami; wreszcie długi zadają gminom cios śmiertelny.

Wyberzmy z liczby gmin kilka, najgłówniejszych. Pierwszą komuną na podstawach Fourieryzmu była *Sylvania Association* w Pensylwanii. Whilby był jej prezydentem, Greely sekretarzem. Założona w Maju 1843 roku składała się ona z 150 członków, z których $\frac{1}{3}$ stanowiły dzieci. Reszta, złożona z młodych i gorących zwolenników Fourieryzmu, po większej części rzemieślników, przez dwa lata pracowała usilnie na 2400 akrach ziemi nieurodzajnej. Długi i niepowodzenie zabiły przedsięwzięcie.

Trumbull Phalanx została założoną w Ohio na początku 1844 roku i miała prócz 1500 akrów ziemi młyny oraz fabrykę sukna. Liczba członków, która początkowo wynosiła 140, wkrótce wzrosła a w 1845 roku wynosiła już 250. Wszystkie sprawozdania donoszą o niezmordowanej pracy członków, którzy dniem i nocą starają się powiększyć swe zapasy. Gorliwość ta natchnęła prawdopodobnie korespondentów do optymizmu; w 1847 roku gmina bankrutuje. Zabijają ją długi. Na początku 1848 roku powstaje ona znowu ale na krótko... Bezstronni historycy opowiadają, iż ziemia była nędzną, praca na niej zbyt uciążliwą, przytem ziemi zakupiono za dużo i to na kredyt.

Pokaźniejszą jest *Wisconsin Phalanx*, jedna z ważniejszych komun Fourierystów, założona w 1843 roku przez Warren Chase'a, późniejszego spirytystę. Według Chase'a reforma społeczna powinna być dokonana stopniowo, a to za pomocą następujących po kolei reform: 1-^o zaprowadzenie własności wspólnej, 2-^o zaprowadzenie kooperacyi i sprawiedliwego podziału produktów, 3-^o zorganizowanie należytego systemu szkolnego, który w obec dodatnich wpływów już otrzymanych przygotowuje ludzkość do 4-^o życia w falansterach.

Komuna Wisconsin, złożona pierwotkowo z 20 członków wzrasta szybko i obejmuje wkrótce 180 ludzi. Własność jej ocenioną jest na 27,725 dolarów, długi jej wynoszą zaledwie 600 dolarów. To też nie dziw, iż oprócz pracy panuje tam wesołość; muzyka, tańce są codziennemi prawie rozrywkami stowarzyszonych. Sprawozdanie roczne z 1846 roku zaznacza wzrost majątku na 30,600 dolarów, czysty dochód na 6341 dolarów. Godzina pracy jest wynagrodzoną 5 cts, kapitał otrzymuje prowizyję w ilości 6^o/_o z liczby 180 członków — 80 jada razem. Każda rodzina może się karmić za 44 cts. i pięć godzin pracy tygodniowo na osobę. Drugie sprawozdanie roczne zaznacza zmniejszenie się liczby członków (175) wzrost majątku, wzrost dochodu czystego (przeszło 9.000 dolarów Godzina pracy jest wynagradzana $7\frac{3}{10}$, cts.; kapitał otrzymuje prowizyję w ilości $7\frac{3}{4}$ ^o/_o. Niemniej świetnym jest trzecie sprawo-

zдание roczne, które zaznacza $6\frac{1}{4}\%$ prowizji dla kapitału i $6\frac{1}{4}$ cts. wynagrodzenia za pracę. Tylko liczba członków zmniejszyła się, albowiem spadła na 120. Pomimo tego rezultatu, a po części może w skutek tych rezultatów komuna zostaje rozwiązana w 1849 r. Przy rozwiązaniu każdy z uczestników otrzymał prócz swej własności jeszcze dywidendę 8% .

Co się tyczy podziału pracy, to zaznaczymy tu pewną osobliwość, która istniała w Wisconsin. Rzemieślnicy każdej grupy wybierają swego przedstawiciela, który jednocześnie spełnia funkcje dozorca. Obowiązkiem jego jest zaznaczać ilość godzin pracy, którą każdy ma. Co się tyczy wynagrodzenia za pracę, to prawie we wszystkich gminach istniał system następujący.

Każdy rodzaj pracy miał swój numer w liście zajęć. Ilość godzin pracy realnych została mnożona przez liczbę reprezentującą dany rodzaj pracy. Praca była zwykle dzieloną na konieczną, pożyteczną i przyjemną; ta ostatnia była mniej wynagradzana niż dwie pierwsze.

Załączona tu tabliczka z Clarkson Community wykazuje dokładnie przyjęty przez Fourierystów amerykańskich system wynagradzania pracy; jest to rachunek grupy robotniczej, podany do głównego zarządu gminy.

Seryja pracujących przy robotach z drzewa

Grupa Nr. 2

Maximum rangi 30

Ranga pracy		Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Razem godz.	Godzin w. rangi
24	Chas. Odel	10	9	10	10	8	9	56	1344
30	John Allen	10	10	2	6	10	8	46	1388
20	Jas. Smith	—	—	—	—	—	3	3	60
30	Wm. Allen	10	12	10	10	10	10	62	1860
30	Jas Griffith	10	10	10	10	10	10	60	1800

Rachunek taki jest podany i poświadczony przez przedstawiciela grupy. Za każde tysiąc zapisane w takim rachunku magazyny komuny wręczały pracującym *à conto* pewną ilość towarów, której wysokość zależała od komuny i od stanu jej interesów.

Przechodzimy teraz do *North American Phalanx*, która prze-

trwała 15 lat. Założona w 1843, miała ona być wzorem dla wszystkich innych stowarzyszeń. Podczas 1884 roku gmina miała zaledwie 90 mieszkańców, z których 40 stanowiły dzieci i подростки. Członkowie założyciele postawili sobie jako cel : zniesienie dzisiejszego stosunku pracodawcy do robotnika. Dla osiągnięcia tego celu skreślono położenie w następujących pytaniach :

Czy możliwym jest utrzymać harmoniję w stowarzyszeniu ?

Czy robotnik może za pomocą maszyn i asocjacji zdobyć sobie środki do życia niezależnego ?

Czy nowy ten stosunek, który asocjacje wytworzyć mają, opiera się na sprawiedliwości ?

Rozumie się, że odpowiedź na te zapytania była zadawalniająca ; Fourieryści upatrywali, że wyzwalają pracę, zapewniając jej całkowite, należne jej wynagrodzenie. W dodatku umieli oni w ekonomii życia codziennego osiągnąć rezultaty, w samej rzeczy niezaprzeczone.

Przejdźmy jednak do praktycznych rezultatów. W listopadzie 1884 r. majątek gminy wynosił 28,000 dolarów, z których 10,000 było długów. Wynagrodzenie za pracę wynosiło 3 dolary 80 cts ; prowizja kapitału 4,7 % . W 1852 roku liczba członków wynosiła 112, majątek przedstawiał wartość 80,000 dolarów, z których 18 tysięcy było długów. Miesięczne wynagrodzenie za pracę wynosiło 14 dolarów 59 cts. a prowizja od kapitału — 4,84 % . Życie w gminie było — według opisów — wesołe i przyjemne ; członkowie różnych wyznań żyli ze sobą w zgodzie. Był to raczej indyferentyzm religijny niż tolerancja. Nie będziemy zresztą wchodzić w opisy domów i biesiad wspólnie wyprawianych, a przejdziemy do dalszego losu gminy. W 1853 roku zaszło rozdwojenie między członkami. Część wyniosła się do innej gminy. Było to dla starej gminy ciosem, wyleczenie od którego trudnem się okazało. Na debitek złego w 1854 roku wybuchł pożar, który przyczynił stowarzyszonemu straty na 10 tysięcy dolarów. We dwa lata potem komuna została rozwiązana.

North american Phalanx prowadziła także propagandę fourierizmu ; notujemy tę okoliczność, gdyż właśnie najbardziej wytrwałe komuny prócz administracji swych interesów zajmowały się także pracą około interesów społecznych, mianowicie propagandą swych teoryj. Członkowie North American Phalanx określają osiągnięte rezultaty w sposób następujący : pod względem produkcji i obiegu wynaleźli oni sposoby wytwarzania i cyrkulacji tańsze, niż te, które panują, — pod względem stosunków społecznych oparli się oni na wolności, postawili nowe zasady wychowawcze, które zajmują się młodem pokoleniem nie przez pewien tylko przeciąg cza-

su, ale całym jego życiem *), — pod względem administracyi wynaleźli oni rozumną i stopniową hierarchiję, — wreszcie pod względem religii wprowadzili oni religiję życia a nie form. Jednym słowem członkowie North american Phalanx; którzy „w przeciągu pierwszych pięciu lat przepędzili dnie na pracy, a noce na prowadzaniu,“ pomimo ostatecznego niepowodzenia chętni są, iż wykazali szkodliwość ateizmu, iż znieśli stosunek pracodawcy do pracującego i że wykazali „gdzie leży harmonija między życiem ludzkim a naturą, harmonija człowieka z sobą samym i harmonija człowieka z centrum życia.“ Dodajmy, że prawdopodobnie wszystkie te harmonije subiektywnie musiały być osiągnięte; dowodem tego jest przyłączenie się Channinga i całej Brookfarm do Fourierizmu.

Widzieliśmy całą seryję komun, które powstały dzięki propagandzie Brisbane'a. Był czas, gdy ruch ten przybrał takie rozmiary, iż fourieryści zwoływali kongresy i zamysłali urządzić federacyję komun.

Federacyja komun Fourierowskich nie przysłała do skutku w tych rozmiarach, w jakich ona została planowana; osiągnięto wszakże połączenie się tych gmin, które w Volcanic district związane zostały. W 1844 roku odbył się pierwszy kongres. „Prwie każde miasto w Gencse County było reprezentowane na tym kongresie, dziewięć komun (czyli asocyjacyj, jak mawiali Fourieryści) i 20,000 ludzi miało swoich delegatów.“ Tak brzmi sprawozdanie uczestników, zapewne przesadne trochę, ale nie bardzo, albowiem czasy owe były kulminacyjnym punktem agitacyi Brisbane'a. Kongres uchwalił zawiązanie na tymczasem częściowej federacyi pod nazwą „Americall Industrial Union.“ Związek uchwalił następnie: 1) wzajemną wymianę towarów między komunami, wchodzącymi w skład związku, oraz 2) podział pracy na konieczną, pożyteczną i przyjemną. Oprócz tych dwóch uchwał zasadniczych zajęto się wyrobieniem ogólnego dla wszystkich planu organizacyi i administracyi. Rozprawiano nad organizacyją grup i seryj, nad cennikiem płacy za wykonaną pracę**). Administracyja miała być „hierarchiją stopniowaną“, a mianowicie: dozorca, superintendent i rada zawiadowcza. Co się tyczy organizacyi grup w rolnictwie, to postanowiono formować je z parzystej liczby rolników; 18, 24, 30 osób mogło stanowić grupę. W przemyśle zaś każde rzemiosło mogło się or anizować oddzielnie lub łączyć się z pokrewnem mu

*) Charakterystycznym jest ten szczegół, iż szkoły w „asocyjacyjach“ były po większej części nędzne.

***) Podaliśmy wkrótce zasady tego cennika.

zajęciem, jeśli mało miało przedstawicieli. Następnie kongresy zaczynają tracić swe znaczenie, albowiem asocjacje jedne po drugich znikają i rozwiązywały się.

Innego rodzaju kongres był ten, który w tym samym czasie zwołała Brookfarm, uroczystie oznajmiająca światu swe przyłączenie się do fourieryzmu. Na zjeździe tym, odbytym w New-York'u 1844 r. przyjęto cały szereg rezolucyj w duchu zasad Fourier'a. Jedną z uchwał zastrzega się od ślepego naśladownictwa mistrza. Chlubą zaś Brookfarm było zniesienie usługi; z chwilą, w której praca ludzka jest rozpatrywana z punktu widzenia potrzeby i stosownie wynagradzana, klasa służących przestaje istnieć. Innego rodzaju zasługą tej komuny była usilna propaganda fourieryzmu, o której zresztą już wspominaliśmy. Dziennik „The Harbinger“ był głównym wyrazem teoretycznym amerykańskiego asocjacyjonizmu.

Takim był przebieg tej agitacji, która wówczas przeciągnęła do siebie pierwszorzędną siłę intelektualną młodych Stanów Zjednoczonych. Jedną jeszcze uwagę się nasuwa, mianowicie stanowisko rolnictwa w komunach Fourier'a. Jeśli w gminach owenistów głównym zajęciem miało być rolnictwo, to sam charakter tych gmin, chęć usunięcia się od świata anormalnego, chęć stworzenia wzoru dla przyszłego ustroju komunistów — wszystkie te przyczyny tłumaczą nam to zjawisko, jak również i to, że oweniści starali się zdobyć wielkie przestrzenie.

Co innego przy gminach fourierystowskich, opartych głównie na zasadzie asocjacji; w nich przemysł powinien był grać główną rolę, ich członkowie powinni byli być ostrożniejsi pod względem nabywania wielkich obszarów ziemi. Z danych, które przytoczyliśmy, wypadła jednak inny rezultat; fourieryści tak samo, jak oweniści, zakładali gminy rolne. Przemysł stanowi tylko podrzędne zajęcie. Co wywołało ten system organizowania się gmin fourierystowskich?

Jako naczelną przyczynę podamy moralny nastrój członków, zakładających stowarzyszenia. Wprawdzie w ich teoriach odbijała się, odzwierciedlała się ówczesna ewolucja przemysłu, ale założyciele komun powodowani byli jeszcze innymi pobudkami, które z rozwojem techniki przemysłowej mało miały wspólnego. Ten ostatni fakt torował tylko drogę, po której myśl protestu przeciw istniejącym stosunkom społecznym pójść musiała. Jest to może jeden z dobitniejszych wyrazów siły prądów rewolucyjnych, że — nawet wtedy, gdy są utopijnymi — krystalizują w sobie pewną, konieczną myśl historycznego rozwoju społecznego, że posiadają i wystawiają na wszechwidzenie drogowskaz dla postępującego naprzód ruchu życia społecznego. Taki drogowskaz posiadał i fourie-

ryzm, ale jego apostołowie nie dla produkcji kapitalistycznej wystawiali się na ciężką pracę w stowarzyszeniach i nieudanych falansterach. Oni sądzili, że mogą więcej osiągnąć; oni w asocjacji widzieli środek odrodzenia ludzkości i dlatego nie zastosowywali się zupełnie do istniejących porządków. Im szło o stworzenie nowych porządków, więc usuwali się od istniejącego świata. Oto jest wewnętrzna — że tak powiemy — przyczyna. Drugą przyczyną był brak środków. Z małym kapitałem rzucali się fourieryści do zakładania swych oaz, z których miały wytrysnąć potoki, ożywiające świat cały. Ziemia była tania, na niej konkurencja była łatwą. W dodatku czyż do ostatnich czasów nie wskazywano w Ameryce okradzionym, wyzyskanym i zdziesiątkowanym warstwom pracującym środek ocalenia się od kryzysów i zbytnej konkurencji — w farmach na Zachodzie? Wszystkie te przyczyny złożyły się na to, by z komun fourierystów uczynić gminy przeważnie rolnicze.

Z chwilą, w której gmach przez nich wybudowany począł się zapadać, zjawia się i u uczniów Brisbane'a ten sam duch, który ukazał się i owenistom na ruinach nieosiągniętej przez nich harmonii. I ich umysły poczyną niepokoić mistycyzm i spirytyzm; na jednej linii z Fourierem stawiają oni Swedenborga. Być nawet może, że w zaciekaniach się nad spirytyzmem i przy odgłosie harmonijnych symfonij Bethowena *) znaleźli oni owe trzy harmonie z naturą, z sobą samym i z centrem życia. Im trzeba było uspokoić swe własne ja.

Zanim przejdziemy do innych grup komunistycznych, musimy zrobić jedną jeszcze uwagę: nie wszystkie „falangi“ założone przez fourierystów miały jedną i tę samą konstytucję. W niektórych przeważał charakter komunistyczny, w innych wydatnym był rys indywidualizmu; niektóre zaś doszły do skrajnego indywidualizmu rewolucyjnego, do anarchii. Między temi ostatniemi zasługuje na uwagę *Prairie home* w Ohio, założona przez socyjalistów z zachodniej Ameryki pod wpływem kongresu fourierystów, który odbył się w New-York'u. Członkowie tej komuny — a było ich około 150 — byli prawie wszyscy, z wyjątkiem trzech, tubylcami; należeli oni przedtem do najrozmaitszych sekt religijnych. Najwięcej było kwakerów. Ustrój tej komuny był — jak powiedzieliśmy — anarchistyczny. Jeden z socyjalistów, który zwiedził był tę gminę, pozostawił w swym opisie następującą rozmowę, charakteryzującą organizację takowej:

„Czy macie jakie prawa? Nie. Czy większość zarządza? Nie. Czy macie jakąś władzę wykonawczą? Nie. A rząd innego rodzaju?

*) Słowa Channinga.

Nie. Czy reprezentujecie jako ciało jakąś zasadę? Nie. Czy macie przepisy dla przyjęcia nowych członków? Nie. Czy wspomagacie zbiegłych niewolników? Tak. Czy musicie być wegetaryjańcami? Nie. Jakież są warunki dla nowowstępujących członków? Ziemia jest swobodną, i to chce na niej pracować, niechaj przybywa i robi. Czyż wolno członkom, opuszczającym gminę, zabierać z sobą owoce ich pracy? Tak. Zasadą naszą jest: Czyń drugiemu co chcesz, by tobie czynili.“

Zebrań gminy odbywały się bez przewodniczącego. Organizacja pracy nie istniała wcale; oddzielni członkowie porozumiewali się z sobą, by wykonywać to tę to ową robotę, bez żadnego uprzedniego, z góry nakreślonego planu. Życie w gminie było jak najprostsze; wszyscy byli wegetaryjańcami z inusu. Pomimo anarchii przetrwali oni rok cały; długi zmusiły ich do rozwiązania komuny.

Prairie home jest rzeczywiście wyrazem skrajnego indywidualizmu; ona jest dowodem moralnych prądów, które wówczas istniały w Ameryce; ona jest także dowodem, jak głębokie korzenie zapuścił był wówczas socjalizm w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

Dla rozwijającego się kapitalizmu, sekciarze z Prairie Home nie byli niebezpiecznymi; nie z nimi staczał walkę ustrój panujący.

Armija, która wypowiedziała wojnę kapitalistycznej gospodarce, rekrutowała się wtedy nie w komunach, jeno w fabrykach i w warsztatach na wschodzie Ameryki. I w tym oto czasie zaczęły występować na widownię historii zorganizowane batalijony robotnicze. Nie doszły one wtedy jeszcze do jednolitej organizacji i dlatego eksperymenty komunistów mogły być wtedy pierwszym wyrazem protestu przeciw gospodarce, opartej na najmie.

C. I K A R Y J A

Słońce fourierystów miało się ku zachodowi już, gdy do Nowego Orleanu przybił statek z nielicznym legionem zwolenników Cabet'a, autora podróży do Ikaryi.

Republikanin demokrata, członek tajnych stowarzyszeń, Cabet walczył na barykadach w 1830 roku. Rząd lipcowy postarał się wysłać skrajnego demokratę-romantyka do Korsyki, gdzie mu dano posadę prokuratora. Wkrótce rząd czuł się zmuszonym zawiesić go w urzędowaniu; Cabet został wybrany pośtem. Wyrok, skazujący go na dwa lata więzienia lub pięć lat wygnania, zmusił go do opuszczenia Francji. W 1840 roku wraca on jako autor „Iodr-ży do Ikaryi“; w 1843 zaś roku rozpoczyna on wydawnictwo gazety „Le populaire“.

Wpływ Cabetą był olbrzymim; zwolennicy jego pierwsi rzucili myśl odszukania Ikaryi za granicami Francji. Od zbliżającej się rewolucji Cabet nie oczekiwał wiele, gdyż „nawet w razie zwycięstwa da ona władzę burżuazji a nie ludowi, jeszcze nieświadomemu swych praw.“ Od demokratów oczekiwał on także niewiele „od burżua w rodzaju Ledru Rollina, Lamartine'a nie mamy co oczekiwać!“ Wszystko to skłoniło autora „Ikaryi“ do przyjęcia projektu swych adeptów, mianowicie do emigracji dla odszukania Ikaryi.

W maju 1847 roku ukazała się w Populaire pierwsza odezwa nawołująca do wyjazdu! W odpowiedzi na odezwę Cabetą posypały się listy ze wszech stron. Kobiety przysełały kosztowności swe, by powiększyć zapas pieniędzy; inni obiecywali większe sumy pieniężne; biedniejsi przynosili narzędzia pracy, meble itd. Cabet sądził z tych listów, że pół miliona ludzi stanowić będzie legijon emigracyjny. We wrześniu tegoż roku Cabet udał się do Londynu; Owen radził mu jechać do Texas. W samej rzeczy Cabet nabył od agenta Peters ziemię, a raczej otrzymał ją darmo pod warunkiem, że 1 lipca 1848 już będzie ona wzięta w posiadanie. Na tymczasowy pobyt zakupiono farmę Sulphur Prairie, ponieważ podczas wiosny trudno byłoby się dostać z powodu wylewów do Red-River, prowadzącego do „ziemi przyobcanej“.

Co się tyczy emigrantów, to jeszcze w październiku 1847 roku ukonstytuowało się Towarzystwo Ikaryjczyków, liczące 150 osób. Ustawa towarzystwa nie ograniczała liczby członków; każdy z nich powinien był złożyć jako *minimum* 600 franków. Cabetą mianowano „directeur gérant“ na lat dziesięć; to on mianował radę zarządzającą. Członek, występujący z gminy, nie może rościć pretensji do swego wkładu; towarzystwo *może* mu dać zapomogę w ilości, którą samo naznaczy.

Dnia 3-go lutego 1848-go roku wyjechała z Hawru „pierwsza awangarda“, licząca 69 osób. We dwadzieścia dni później monarchję obalono we Francji.

Ogłoszenie rzeczywospolitej zadało cios emigracji Cabetowskiej. Socjaliści francuscy oczekiwali więcej od rewolucji w Paryżu, niż od Ikaryi w Ameryce. Nawet awangarda, która, dowiedziawszy się w Nowym Orleanie o zmianie, zaszedł we Francji, debatowała nad tem, czy nie lepiej wrócić do ojczyzny. Tylko czterech zdecydowało się na powrót, reszta wybrała się do obszarów „Peters Company“ w Texas. Dopiero w końcu maja przybyli koloniści do Ikaryi, przebywszy podróż zmuśną i uciążliwą.

Przybywszy na miejsce, spostrzegli się, iż zostali oszukani, „Milion akrów“ ziemi, który Ikaryja posiadać miała, nie istniał wcale. Było wprawdzie milion akrów, ale Cabet przeoczył nastę-

pującą rzecz. Kompanija otrzymała od rządu 2 miliony akrów, ale w sekcjach po 640 akrów, przedzielonych obszarami tej samej wielkości, należącymi do państwa. Kompanija oddawała Cabetowi po $\frac{1}{2}$ sekcyi, to jest po 320 akrów w 3125 sekcjach, przedzielonych własnością państwową. Powtórę w umowie kompanii z Cabetem pierwsza wyraźnie oświadcza, że oddaje 3,125 osobom lub rodzinom odpowiednią ilość działów po 320 akrów. Tymczasem w maju przybywa zaledwie 66 osób w 32 chatach, które zatem mogą rościć pretensyje do 10,240 akrów, rozrzuconych w 128 półsekcjach.

Zawiedzeni nie opuścili jednak rąk. Cóż z tego. Przedewszystkiem nie byli oni rolnikami, powtórę nie mogli sobie dać rady z dziką jeszcze, nigdy nie uprawianą ziemią. Na dobitkę upały spowodowały choroby. Awangarda zjadła swe zapasy, straciła kilku członków — ofiary chorób i miała przed sobą ziemię, której uprawić nie była w stanie. Oczekiwane zasiłki zawiodły także; w sierpniu przybywa drugi oddział emigrantów, zawierający zaledwie 21 ludzi i to w połowie chorych. Pod względem moralnym nieszczęśliwi zostali dobici wiadomością, że Gouhenani, jeden z ich przywódców był płatnym agentem policyjnym. Zrozpaczeni koloniści postanowili zatem rzucić Texas i wrócić do Shreveport, miasta w Louisianie.

Cabet zganiał ich za „brak wytrwałości,“ ale fakt był już dokonany. Nowe batalijony, które przybywały, wynoszące do 485 osób (wraz z pierwszą awangardą) nie widziały już wcale przybocanej im przez Cabeta Ikaryi.

W grudniu 1848-go roku przybywa sam Cabet; poszukiwania nowej Ikaryi rozpoczęły się i zostały uwieńczone lepszym, niż dotychczas rezultatem. Znalezione miejsce w Nauvoo, opuszczone dopiero co przez prześladowanych mormonów.

Nauvoo było miastem, liczącem do 15,000 mieszkańców, gdy mormoni opuścili okolice, ludność zmniejszyła się o $\frac{3}{4}$ dawniejszej liczby, ale Cabetyści zastali przynajmniej dobrą ziemię i porządne zabudowania. W marcu 1849 roku zaczyna się nowe dla nich życie, dość szczęśliwe, dodajmy. Cabet wyjechał był do Francyi, gdzie niektórzy zawiedzeni wytoczyli mu proces. To wyroku, uniewinniającym go, wrócił.

W czasie jego nieobecności zarządzało sprawami gminy dyrektorjum z 6 osób. Interesy kolonii rozwijały się: w 1852 roku Cabetyści wysyłają oddział do stanu Jowa, by tam zakupić ziemię. W 1855 roku posiadali jej już 3115 akrów; majątek zaś w Nauvoo wynosił 76 tysięcy dolarów, — długi nie przekraczały sumy 11 tysięcy.

Natomiast rozpoczęły się niesnaski. Cabet chciał rządzić despo-

tycznie; rozpoczął on wydawać edykty przeciw napojom, paleniu tytoniu etc. Opozycja wzrastała, dochodząc do siły, gdy w 1856 r. Cabet zażądał zniesienia dyrektoryjum i ustanowienia prezydentury na lat cztery *). Pomimo, że Cabet groził, iż cofnie „chartę“, wystawioną na jego imię, większość przy wyborach oświadczyła się przeciw niemu; wybrano Gerarda prezydentem.

Wtedy Cabet ustąpił; w zamian za to Gerard usunął się; by pozwolić gminie wybrać na nowo starego mistrza na prezydenta. Krótko wszakże wytrwano w zgodzie. W sierpniu 1857 roku przy wyborach do dyrektoryjum przeszli kandydaci opozycyjni; stare dyrektoryjum nie chciało wtedy ustąpić z miejsc. Rozpoczęły się zaburzenia, a władze państwowe stanu Illinois musiały bronić życia komunistów. Mniejszość, stojąca przy Cabecie, urządziła bezrobocie; większość odmówiła jej środków żywności. Spory te zostały zakończone wykluczeniem Cabeta z gminy w październiku 1856 r. Z Cabetem wyjechało 180 członków Ikaryi. W tydzień po wyjeździe, dnia 8 listopada Cabet umarł w St. Louis. Jego „wierni“ założyli niedaleko od St. Louis komunę w Cheltenham, która z początku rozwijała się wcale dobrze, ponieważ fundusze zbierane przez zwolenników Cabeta we Francyi, wpływały do ich kasy. Ale i między nimi przyszło do sporu w 1859 roku; część chciała utrzymania prezydentury dyktatorskiej, inni byli za bardziej demokratycznym rządem. Mniejszość, będąca przeciwną dyktaturze, wystąpiła, a Cheltenham począł dogorywać. W 1864 r. nastąpiło rozwiązanie komuny.

Mieszkańcy Nauvoo po przebyciu kosztownych procesów ze spadkobiercami Cabeta, którzy nie chcieli im wydać dokumentów — tytułów własności, wypisanych na imię autora Ikaryi, — po stratach z powodu nieurodzajów postanowili sprzedać Nauvoo i przenieść się do Jowa, gdzie wszak mieli pewną ilość ziemi. Kryzys z 1857 roku uniemożliwił im dalszy pobyt na dotychczasowej siedzibie; wierzyciele domagali się pieniędzy, zbyt z powodu kryzysu był niemożliwym; położenie jednym słowem krytyczne. Gmina rozpoczęła więc likwidację swych interesów w Nauvoo; w przeciągu trzech lat zostały interesy, dość szczęśliwie załatwione. Ikaryja przeniosła się z Nauvoo do stanu Jowa.

Na nowej siedzibie niepowodzenia dezorganizowały związek komunistów. Kolonija ich była daleko od rynku; produkty do zbycia nie mogły być sprzedane. W 1863 roku liczba członków wynosiła

*) Wniosek ten był nieprawnym w dodatku, ponieważ zmiana konstytucyi mogła się odbyć dopiero w 1857 roku.

już tylko 35. Garstka ta wzięta się do uregulowania interesów Ikaryi; część ziemi a raczej dwie trzecie obszaru zostały sprzedane dla pokrycia długów; na pozostałych 1125 akrach zaprowadzono oszczędne gospodarstwo.

Starania te zostały uwieńczone pewnym powodzeniem, już w 1868 liczba kolonistów zwiększyła się, a długi zostały zupełnie spłacone. W 1871 roku zakupiono już 800 akrów ziemi. Zaczyna się epoka rozkwitu Ikaryi; gospodarstwo porządne, wzorowe nawet; członkowie gminy w ilości 75 przepędzają czas swój na pracy i na kształceniu się. Każdy zwiedzający komunę nie może nie oddać hołdu skromnym pracownikom, którzy potrafili zdobyć sobie prócz chleba zupełnie dostateczne wykształcenie nmysłowe. Gmina pomimo szczupłych swych środków wydaje pismo „Revue Icarienne.“

Nowy rozdział rozbija dzieło długoletniej pracy. W Ikaryi utworzyły się dwie partyje: starych i młodych. Ci ostatni stali pod względem wykształcenia wyżej i żądali pewnych zmian w konstytucyi, między innymi prawa głosu dla kobiet. W 1877 roku spór zaognił się; mniejszość proponuje podział, a gdy nie mogli tego osiągnąć, weszli na drogę sądową, przedstawiając, iż komuna prowadzi agitacyję. Sąd był przyzwoitszym od mniejszości; odebrał wprawdzie Ikaryi „chartę,“ ale umotywował to tem, że takowa była dana komunie rolniczej, tymczasem Ikaryja prowadzi także przemysł (młyny).

Młodzi prędzej się zorganizowali, starzy utworzyli nową Ikaryję, złożoną z 35 członków. Konstytucyja starych pozostała jak dawniej: prezydent i czterech dyrektorów. Kobiety mają głos doradczy; większość rządzi. Życie rodzinne jest obowiązkowe; każdy musi się żenić.

Co się tyczy młodych, to otrzymana przez nich nowa „charta“ orzekała, że występujący członek otrzymuje wszystką swą dawną nabytą własność. Ale punkt ten został obalony przez darowizny, poczynione przez członków komunie. W 1879 roku, zaraz po ukonstytuowaniu się, zostało wprowadzone prawo głosu dla kobiet. Administracyja została powierzona czterem zarządzającym. Już w 1880 roku liczba członków wynosiła 70; w sąsiednim mieście Cerming założono fabrykę obuwia; zaprowadzono szkoły wzorowe, telefony, wreszcie przystąpiono do wydawania pisma „La jeune Icarie.“

Po dwóch latach rozkwitu ilość członków zmniejsza się, mianowicie rodzina Leroux wraz ze swymi zwolennikami udają się do Kalifornii. Pozostałe 30 osób nie mogło prowadzić dawniejszego gospodarstwa. W 1883 roku reszta młodych rozwiązuje Ikarię

w Jowa i przenosi się do Kalifornii do siedziby Bluxome-Rauche, nazwanej „Ikaria-Speranza“*)

Na nowej siedzibie musiano z początku używać pracy najemnej (9 białych robotników i 6 chińczyków). Konstytucyjna gminy jest bardzo demokratyczną; większość $\frac{3}{4}$ rządzi. Dla przyjęcia lub wykluczenia członka potrzebną jest większość $\frac{9}{10}$ a także i dla zmiany zasadniczych ustaw gminy. Każda rodzina ma prawo własności do sprzętów domowych i do ubrania oraz do 40 dolarów, które przyjdą do niej z zewnątrz gminy. Zresztą wszystko pozostałe stanowi własność kolektywną gminy. Każdy członek otrzymuje $1\frac{1}{2}$ dolara „kieszonkowego“ na miesiąc; w razie gdy opuści pół dnia roboty, traci on prawo do $\frac{1}{2}$ dolara, gdy zaś cały dzień opuści — pozostaje dlań tylko 50 cts.

Oto jest przebieg ruchu Cabetystów. Znaczenie jego dla rozwoju myśli socjalistycznej w Ameryce było słabe, prawie żadne. Teoryje Owena i Fourier'a poruszyły umysły amerykańców; Cabet i jego zwolennicy pozostali emigrantami, oderwanymi od społeczeństwa amerykańskiego. Wprowadzie Ikaryja nie pozostała wyłącznie francuską; liczyła ona i liczy dziś jeszcze pewną ilość amerykańców. Charakter wszakże komuny Cabeta nie pozwala nam przypisywać jej wpływowego znaczenia. Urodziła się ona zbyt późno, w chwili upadku Fourieryzmu; jej wpływ mógł zatem ogarnąć tylko już przygotowane i komunistycznie myślące umysły.

W chwili powstania Ikaryi, gdy pierwszy oddział Cabetystów zawitał do portu Nowego Orleanu, w Paryżu runął tron Ludwika Filipa; w chwili gdy emigranci szukali rozwiązania kwestyi socjalnej, o głodzie przeprowadzając się przez rozległe puste obszary Teksasu, w Paryżu przelewano krew robotniczą, wyrzynano w dniach czerwcowych zastępy ludzi, domagających się organizacji pracy.

Wypadki polityczne, przy których rozpoczęła się emigracja do Ikaryi, musiały stłumić ruch w samym zarodku. A po dniach czerwcowych zapanowała z jednej strony reakcja, z drugiej strony samo życie społeczno-polityczne pokazało socjalistom jak walczyć należy, gdzie można znaleźć Ikaryję i jaka do niej droga prowadzi. Dnie czerwcowe zainauguowały w historii socjalizmu nową erę; samo powstanie czerwcowe było walką bez organizacji; należało zatem zorganizować się i prowadzić świadomie dalej tę samą walkę. Po dniach czerwcowych ruch emigracyjny, podróż do Ikaryi i innego rodzaju utopij musiały ustać i nabrać innego zupełnie znaczenia nawet wtedy, gdy miały lub mają jeszcze miejsce. Przed 1848 rokiem część ludności pracującej, ta część, która przejęła się

*) „Speranza“ była nazwa utopii Leroux.

ideą socjalizmu, z biciem serca przysłuchiwała się wieściom o nowozakładanych komunach, o powodzeniu lub rozwiązaniu już założonych. Dziś, a pod słowem dziś rozumiemy epokę po 1848 roku, wszystkie owe eksperymenty socjalne wydają się nam romanssem, którego rozwiązanie fatalne z góry przewidzieć można.

Nie chcemy powiedzieć przez to, iż żadna komuna udać się nie może*); przeciwnie: przypuszczamy nawet, że to tu, to tam może komuna pojedyncza rozwijać się, ale wpływu nie może ona wywierać ani na ekonomiczne życie społeczeństw, ani też w politycznych walkach. Jej życie możliwym jest wtedy tylko, gdy ona usuwa się od świata, gdy wyrzeka się jego życia, jego systemu produkcji, jego potrzeb. W takim razie komuna ma tylko znaczenie dla składających ją członków; ona dla nich tylko istnieje, ona leczy tylko ich podrażnione i rozegzaltowane „ja“.

Nawet pod względem propagandy zasad socjalizmu, komuny dziś żadnego nie mogą mieć znaczenia. Nie ci, którzy oderwani od świata żyją, mogą wskazywać sposoby walki i jej drogi tym, którzy ją codziennie staczają.

Z historią więc komuny Cabet'a możemy uważać te części naszego opowiadania za skończoną. Kilka wszakże uwag nasuwa się, które zupełnie zrozumiałemi będą dopiero wtedy, gdy i losy komun religijnych przesuną się przed naszymi oczami. Dlatego zatrzymamy się nad nimi przez pewien czas. Z drugiej strony dopełnimy kilkoma słowami historię niereligijnych komun, gdy wskażemy jeszcze na te, które ostatnimi czasami założono.

Semler nazywa komuny po cabetowskie komunami z epoki „Międzynarodówki“. Jest to klasyfikacja, zdradzająca niedokładne zrozumienie roli komun, historycznej ich roli.

„Epoka Międzynarodówki“ komun mieć nie może, a to dla prostej bardzo przyczyny, wypływającej z samego charakteru tej epoki. Ruch komunistyczny w tem znaczeniu, w jakim teraz przesunął się przed naszymi oczami, mianowicie tendencja do szukania utopij społecznych, do zakładania gmin, które by wpływem swym moralnym i wzorem, jaki sobą przedstawiają, mogły zmienić dzisiejszy ustrój społeczny, — takie powiadamy tendencje musiały zaniknąć z chwilą, w której proletaryjat począł się organizować w odrębną klasę, usiłującą zachwycić maszynę państwową dla swych interesów i wynikających z tychże celów. Oto dlaczego epoka Międzynarodówki komun wielkich nie ma i mieć nie może.

*) Niżej rozpatrzmy przyczyny, dla których w ogóle komuny tak krótki pędziły żywot.

Istniejące i nowo założone komuny *) mają charakter, że tak powiemy, subiektywnej moralności. Określiśmy już wyżej ich znaczenie; pod względem obszaru i ilości członków są one tak niepokazne, że często, a nawet najczęściej, nie ma nawet wiadomości o ich istnieniu. Do wybitniejszych należą: Progressive commity w Cedar Valée w Kanzasie oraz komuna *Social Freedom* w Virginii. Pierwsza, założona w 1871 roku ma 320 akrów i zaledwie jeden dziesiątek członków. Rosjanie i amerykańanie stanowią personal gminy; pierwsi są materyjalistami, drudzy spirytystami; pomimo tego godzą się oni z sobą bardzo dobrze. Praw komuna posiada nie wiele, tylko takie „które regulują produkcję i ilość godzin pracy“. Większość $\frac{3}{4}$ decyduje w tych nielicznych kwestyjach, które podlegają decyzji. Czytelnicy nasi, obeznani z ustawami tajnych kółek młodzieży rowolucyjnej w zaborze rosyjskim, mają tem samem dokładne pojęcie o konstytucyi tej jawnej gminy. *Social Freedom* ma 330 akrów ziemi i nie o wiele większą niż 12 liczbę członków, którymi są amerykańanie. Tu prawodawstwo jeszcze słabsze. Krytycyzm wynagradza brak ustawy, przynajmniej powinien wynagradzać. „Miłość dla ludzi i miłość dla prawdy“ są jedynymi i zupełnie dostatecznymi czynnikami, regulującymi organizację społeczną.

Inne komuny nie mają w sobie nic wybitnego. Trudno nawet dokładnie podać ich ilość; Nordhoff nie wspomina o żadnej, Semler wymienia „*The home*“ w Michigan, założona w 1877-8 roku, *Esperanza* w Kansas i kilka innych.

Przechodzimy teraz do komun religijnych i spirytystycznych. Nie widzimy potrzeby robić różnicy między nimi i dzielić je na dwa działy, tembardziej, że komuny Shakerów, początkowo sekty religijnej, przejęły się spirytyzmem, z drugiej strony komuny spirytystów zostały założone w czasie wielkiego „revival“ — obudzenia się religijności u spekulujących amerykańków.

D. KOMUNY RELIGIJNE

Musimy się ograniczyć komunami religijnymi w Ameryce. Gdybyśmy chcieli wytłomaczyć na tem miejscu genezę komun religijnych w ogóle, musielibyśmy być albo zbyt powierzchowni albo też przejść granice naszego artykułu, które i tak już zanadto rozszerzyliśmy. Jak pojęcie równości religijnej zlało się z formą komunistyczną jest to pytanie, na które dziś odpowiedzi nie damy. Zadowolnimy się, jak już zaznaczyliśmy, skreśleniem głównych komun religijnych w Ameryce, ich historiją i organizacją.

*) Nie mówimy tu o komunach religijnych.

Już na początku XVIII wieku widzimy powstające komuny, Charakter protestancki kraju, wreszcie wolność dla sekciarzy ułatwiały migrację elementów, które w Nowym Świecie szukały spokoju. Jedni z nich już z zasady żądali własności wspólnej i życia wspólnego; inni, przybywszy do kraju obcego i dzikiego razem, z musu zaprowadzili komunizm, by utrzymać wspólność swą w religii, a nawet by utrzymać się przy życiu.

Jedną z pierwszych komun była *Ephrata* w Pensylwanii, założona przez Konrada Beizel'a w 1713 roku. Zupełny komunizm i celibat były podstawowymi zasadami tej gminy, które przez długi czas wzrastała w siłę i w bogactwo. Biblija była źródłem ich życia moralnego i społecznego; ona i Beizel dawali naukę i praktyczne wskazówki dla życia. Już w 1858 roku liczba członków wynosiła zaledwie 12—15; w kilka lat później *Ephrata* została rozwiązana. Tego samego charakteru co wyżej wymieniona gmina była komuna *Snowhill*, założona w Pensylwanii przez Snowberger'a. Beizel był Niemcem, Snowberger był Amerykaninem; pierwszy był wzorem dla drugiego. Los jej był ten sam co i jej pierwowzoru.

Największą wszakże komuną są *gminy Shakerów*. Nazwisko Shaker pochodzi od słowa „Shake“ — trząść; Shaker'y przy modlitwach wykonywują skoki i podrygi wszelkiego rodzaju, które nadały im nazwę, dobroduszenie zresztą przez nich samych przyjętą. Sekta została założona w Anglii w 1747 roku przez Jana i James Wardley; była to sekta kwakerów i nazywali się nawet „sharking quaker“ (podrygujący kwakerzy). Mistrzem, medium to jest drugim objawieniem się Chrystusa na ziemi, jest według shakerów „Matka Anna“. — Anna Lee młoda wyrobnica wstąpiła do sekty; prześladowana i osadzona w więzieniu miewa widzenia i od tego czasu jest osobistością wybitną. W 1773 roku duch ją nawiedza i każe jechać do Ameryki, dokąd przybywa z ośmioma wiernymi w 1774 roku. Apostołowie ci żyli w straszne nędzy; pierwszą ich kolonią była Niskayuna w Albany, gdzie żyli w lochach, aż prześladowania rządowe przeprowadziły ich do lochów więziennych. Sekta nabrała rozgłosu i osiada w New Libanon. Religija ich jest prostą: jest jeden bóg Chrystus — objawieniem i zarazem bogiem ojcem. Form kościelnych jest mało; jedyna forma to są podrygi i tańce. Przy modlitwach tańczą oni dzikie kontredanse i lanciery, ale tak, że kobiety tańczą osobno i mężczyźni osobno. Gdy się już spoufała z bogiem i z duchami, wtedy niektórzy członkowie, szczególnie kobiety puszczają się po sali w wirze, padają i komunikują swe widzenia, w czasie których otrzymują nawet złote okulary, owoce, etc. ale tylko takie podarunki, które można widzieć „oczami ducha“. Czasami zjawiają się duchy Zudyana, aniołowie, a wtedy shakery zaczynają za pomocą dźwięków be, me, ce i t. d. naśladować język

tych duchów i lokajów boskich. Mimowoli nasuwa się myśl, czy błazenstwa te nie są połączone z oszustwami? Jako potwierdzenie naszego podejrzenia przytoczymy następujący fakt.

Shaker'y żyją w bezżeństwie, a raczej w rodzinach tylko bez żadnych stosunków płciowych. W tym celu przedsięwzięto cały szereg środków, niedozwalających shakerom zostawać sam na sam z shakerkami. Otóż pewnego dnia jedna młoda shakerka, trzynastoletnia, dostaje widzenie; duch, który ją nawiedził, zako munikował jej kilka faktów o jednym z shakerów, który niedawno wystąpił z gminy. Jakiż fakt jej zakomunikował? Między innymi i ten, że odstępa miał zmazania nocne. Mimowoli zjawia się zapytanie, z kąd o tem wiedziało młode dziewczę i dlaczego taki fakt miał potępić tego, który, znudzony jednostajnością życia w komunie, wystąpił z niej? Inny fakt; Evans opowiada, iż gdy raz patrzył przez okno, po za którym Shakerzy widzieli legijony Indyan, towarzysze jego parsknęli śmiechem. „My widzimy oczami ducha“ — odpowiadali mu, śmiejąc się.

Przejdźmy jednak do organizacyi Shakerów. Komunę stanowi rodzina; jest to pewna całość. Takich rodzin było w 1875 roku 58 w 18 osadach; osada stanowi drugą całość. W tym samym roku było 2,415 członków; majątek Shakerów oceniają na 15 milionów dolarów. W każdej komunie zarząd stanowi dwóch: starszy i starsza; zarząd świecki, podporządkowany starszym, składa się z dwóch: dyjakona i dyjakonisy; oprócz tego są dozorczy „Care-takers“, rodzaj majstrów, kontrametrów. Naczelna władza centralna znajduje się w Lebanon; składa się ona ze starszych, a to: z dwóch kobiet i z dwóch mężczyzn. Jeden starszy wybiera pozostałych członków rządu i mianuje lokalne rządy. Przedstawiciele rządu muszą pracować i fizycznie, tak samo, jak inni członkowie komuny. Życie jest uregulowane według godzin; życie umysłowe jest prawie żadne. Literatura Shakerów, bogata nawet, składa się z dzieł teologicznych i z poezyj, opisujących komiczne strony leniwych, żarłoków etc. W pogadankach swoich między sobą Shakerzy nie mówią o zewnętrznym świecie, o tym grzesznym świecie, który ich otacza, jeno o sprawach domowych, najczęściej o jedzeniu. Pomimo tego Shaker'y przyznają potrzebę nauki i potrzebę posiadania wykształconych członków; by ich mieć, kolonije adoptują znaczną ilość dzieci, z których część wysełają na uniwersytety etc. Większość wszakże młodego pokolenia nie wraca już do komuny, gdzie zamiast życia umysłowego znajduje takie bogactwo duchów i aniołów.

Członkowie komun są równoprawni; kobiety mają te same prawa, co mężczyźni, wszakże zajęcia domowe są ich specjalnością.

Równoprawność członków idzie w parze z podziałem Shaker'ów na trzy kategorie. Do pierwszej należą świeccy — że się tak wyrazimy — wyznawcy tej sekty; ci żyją „w świetle“ a nie w komunach. Łączy ich z mieszkańcami komun tylko wspólność religii. Ta kategoria nie jest poddana rządowi komunalnym; zobowiązana jest wprawdzie nie czynić nic takiego, co jest sprzecznym z zasadami sekty, a zatem żyć w rodzinie shake-owskiej, to jest w rodzinie „dziewiczej“.

Drugą kategorię stanowią nowicyjusze w komunach; oni składają swą własność zarządowi komuny z zastrzeżeniem, że takowa będzie im wydana, jeśli zechcą wystąpić. Za pracę swą nie otrzymają żadnego wynagrodzenia, ale zarząd komuny zobowiązany jest dostarczyć im wszystko, co do życia jest potrzebnem. Nareszcie trzecią kategorię stanowią prawdziwi, rzeczywiści członkowie: ci oddają swą własność zupełnie; w razie wystąpienia mogą otrzymać tylko zapomogę.

Pod względem „praw“ w rządzie druga kategoria nie różni się od trzeciej, albowiem centralizacja Shakerów nie przypuszcza zwyczajnych członków, braci i siostr, do rozstrzygania spraw komunalnych.

„W świetle“ Shakery mają dobre imię; wszyscy chwalą ich sumiennosc i znajomosc rzeczy. Stan i administracja komun nie pozostawia nic do zyczenia. Dodajmy tu, że dziś wobec zmniejszonej liczby członków — (spadła z 6,000 na 2,400) — prawie we wszystkich gminach używaną jest praca najemna obcych robotników.

Kodeks karny Shakerów przewiduje tylko admonicje „starszych.“

Pozostawimy teraz na stronie inne sekty spirytystów i przejdziemy do „czystych“ komun religijnych. Pod względem organizacji i zasad są one bardzo spokrewnione z Shakerami. Przedstawimy je mniej więcej według starszeństwa, to jest w porządku, w jakim one powstały.

Komuny te są założone po większej części przez cudzoziemców, głównie przez Niemców. W Ameryce utrzymały one swój charakter czysto niemiecki w części tylko a to dlatego, iż przyjęły do swego łona przedstawicieli różnych narodowości. Ogólny jednak charakter pozostał ten sam. Na pierwszym planie stoją Rappiści czyli harmoniści; po nich idą inne komuny, które po kolei przedstawimy.

Harmoniści. Protest religijny przeciw anarchii społecznej wyrażał się w licznych formach; można było komunikować się wprost ze Zbawicielem, — można było w subiektywnem odkupieniu szukać ulgi; sekta, którą tu opisujemy, wyrażała swe niezadowolenie jasno: ona wyrażała potrzebę harmonii w życiu społecznem. „Praw-

dziwy, to jest według wskazówek sekty, sposób pojmowania nauki boskiej, przejęcie się bibliją, komentowaną przez sektę, miało w końcu sprowadzić harmonijny ustrój społeczny. Oto jest treść wiary harmonistów, którzy — jak wiele innych, im pokrewnych, sekt, przywędrowali do Ameryki z Niemiec południowych. Jerzy Rapp nazywał się ich przewodzcą, który w 1803—4 roku przywędrował z nimi, i który wyszukał dla swych wiernych siedzibę w Butter County, trzy tysiące akrów ziemi posiadającą. Siedlisku tych „sprawiedliwych“ mężów nadano nazwę New-Harmony. Wkrótce zabrakło miejsca; zmieniono siedzibę na New-Harmony w stanie Indiana. Było to w 1814 roku; ale już w 1824—5 roku harmoniści po wytrzymaniu febry i innych nieszczęść na swej osadzie, sprzedają takową Owenistom, sami zaś przesiedlają się do Beaver County w Pensylwanii, gdzie harmoniję urządzają w osadzie *Economy*, ząd też pochodzi i druga ich nazwa „economists.“ Na nowem siedlisku komuniści religijni umieli zdobyć znaczny majątek, jakkolwiek zmniejszyli się co do liczby. Prócz rolnictwa, panuje tam przemysł, a prócz ziemi są oni współwłaścicielami wielu kopalń węgla, ropy, przedsiębiorstw dróg żelaznych i kilku fabryk. Do tych ostatnich należy zaliczyć fabrykę noży w Beaverfalls, jedną z najlepszych w Ameryce.

Na początku trzeciego lat dziesiątka komuna ta znajdowała się w świetnym stanie i to nie tylko pod względem materyjalnym, ale także i pod względem ilości swych wyznawców, oraz szczęśliwości życia, spędzanego przez wiernych. Nawet książątko niemieckie Bernard herzog Sachsen-Weimar, rozentuzujazmowało się na widok spokojnie spędzanego żywota Rappistów. Komunizm jest zasadniczym dogmatem ich wiary, a od 1818 roku wszystkie dokumenty, świadczące o ilości złożonej przez każdego do komuny własności, są niszczone. Jeżeli więc ktoś opuszcza komunę, musi się zadowolnić „darem,“ który otrzymuje od gromady. Sądy amerykańskie zatwierdziły tę zasadę; było to mianowicie w 1849 r. Jeden z członków gromady, Józua Nachtrieb, wystąpił z komuny, otrzymawszy od gromady dar w ilości 200 dolarów. Powietrze indywidualizmu natchnęło jednak Jozuego myślą wytoczenia procesu komunie. Pierwsza instancja przyznała mu słusność, nakazując Rappistom wypłacić Jozuemu tyle, ile w księgach można było skonstatować nadwyżki jego pracy nad to, co skonsumował. Komuniści jednak nie dali od razu za wygranę; prowadzili oni proces przez siedem lat i wreszcie 1856 roku doczekali się wyroku, przyznającego im słusność. Proces ten miał znaczenie dla wszystkich komun amerykańskich.

Jeśli Rappiści tak uparcie broniли swych praw, to nie chciwość powodowała nimi. Sąsiedzi chwa'ą ich za uczynność, którą oni oka-

zują biednym; jeszcze w Harmony będąc, uchwalili oni budżet roczny dla 20 wędrujących biednych.

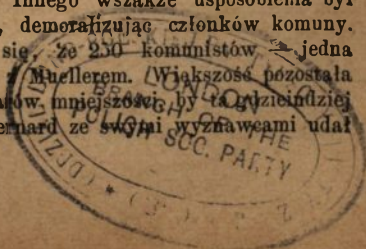
Praca odbywa się zbiorowo, według wskazówek władzy zarządzającej. Wszakże brak odpowiedniej ilości rąk roboczych zniewała komunę uciekać się do najmu. Około 200 chińczyków pracuje w warsztatach „Harmonistów.“ Podział produktów odbywa się według potrzeb; żywność bywa rozdzielana między rodziny proporcjonalnie do ilości członków.

Nie trzeba jednak sądzić, że rodziny Rappistów — to prawdziwe rodziny; nie ma u nich stosunków między płciami. Właśnie młodzi, nalegali na wprowadzenie bezżeństwa i potrafili nakłonić komunistów do wyrzeczenia się rozkoszy cielesnych. Wszakże mężczyźni mieszkają razem z kobietami; nikt jednak nie zarzuca Rappistom hypokryzji w tym względzie. Oto czem są rodziny „harmonistów“, mieszkające zwykle w oddzielnych domkach, otoczonych ogrodami partykularnymi. Najpyszniejszy ogród, prądziwy i wspaniały park, jest własnością wspólną.

Majątek „harmonistów“ wynosi trzy miliony dolarów. Ilość członków spadła ostatnimi czasy do 100—200, pomimo że ongiś Economy miała 750 a nawet 1000 mieszkańców. po większej części Niemców. Jak już powiedzieliśmy, założycielami komuny byli koloniści niemieccy z Wirtembergii. Rada zarządzająca jest wybieralna.

Historyja tej komuny podaje, że za czasów Rappa, szczególnie dzięki usiłowaniom jego przybranego syna, literatura i sztuka kwitły w kolonii. Wspomniany przez nas herzog niemiecki przytacza także mnóstwo faktów, świadczących o wyższem życiu umysłowem mieszkańców dziś smętnej i cichej Economy.

Energija i rozum Rappa zdobyły sobie także powszechne uznanie zarówno w łonie harmonistów, jak i u ich sąsiadów. Wszakże w 1831 r. Rapp dał się uwieść pięknym słówkom Bernarda Muellera, który przybył tam z orszakiem, liczącym 40 ludzi i wjechał tryumfalnie do siedziby skromnych komunistów, jako hrabia Leon. Wkrótce zaczęły się dysputy; Rapp spostrzegł się, iż nowoprzybyły inaczej, niż on, rozumie pismo święte — i że przytem dobro ogólne jest jego najmniejszym kłopotem. Postanowiono wydalić natrętów. Tymczasem zima nadeszła i Rapp nie chciał nawet wrogów swych narazić na wędrowkę podczas mrozów. Odłożono więc rozprawę z hrabią Leonem aż do wiosny. Innego wszakże usposobienia był Bernard; skorzystał on z zimy, demoralizując członków komuny. Gdy wiosna nadeszła, okazało się, że 250 komunistów — jedna trzecia ogólnej liczby — trzyma Muellerem. Większość pozostała w Economy i oddała 150000 dolarów. Większość, by ta Grzeździć mogła założyć nową siedzibę. Bernard ze swymi wyznawcami udał



się do Philippsburga, gdzie utworzyli komunę. Celibat zniesiono; na dalsze zmiany nie miano czasu, bo wskutek nadużyć Muellera, już w rok potem nowa siedziba istnieć przestała.

Zoar. Jeszcze w XVIII wieku w Württembergi powstała sekta, przypominająca kwaków. Goesele był jednym z pierwszych i głównych bohaterów tej drużyny nabożnej. W 1816-tym roku do 800 uczniów Goeselego, o którym krążą legendy bohaterskie, przybyło do Ameryki. Przyczyną emigracji były prześladowania, którym ulegali separatyści, jak się zwolennicy Goesele'go nazywają. Sam Goesele był kilkanaście podobno lat więziony. I nie dziw: separatyzm bowiem jego oznacza oddzielenie się od kościoła i od państwa, gdyż jedno i drugie, w tych formach, w jakich ono istniało wtedy, są babilonami niegodnymi szacunku prawdziwych chrześcian. I dlatego są oni separatystami.

Prześladowania oddzieliły ich także od ojczyzny. Wodzem wyprawy był Bäumeler, wieśniak. W strasznej nędzy przybyli oni do Ameryki i kto wie, co by się z nimi stało, gdyby nie kwakrowie, którzy pospieszyli im z pomocą, ofiarując po 18 dolarów na każdego. W 1817 roku założono koloniję *Zoar* (z kąd pochodzi druga ich nazwa: *zoaryci*) w stanie Ohio, na drodze między Cleveland a Pittsburgiem. Przy założeniu, pomimo celibatu, istniała własność prywatna. Główny cel komuny, to jest wspólnego pobytu, był religijny.

Kolonija separatystów cierpiała wszakże straszną nędzę; położenie jej po arszało się z dniem każdym. By się ratować od zguby jako jedyny środek wyjścia uznano za konieczne wprowadzenie komunizmu. Rozumie się, że wprowadzono komunizm do religijnego wyznania wiary; od 1819 roku datuje się wspólna własność u *Zoarytów*.

W ten sposób myśl Goeselego została uratowaną; rozpierchli separatyści poczęli się zbierać. W 1832-im roku było już do 500 członków; dziś liczba ta spadła na 300, pomiędzy którymi zaledwie połowa należy do ludności dorosłej. Pomimo tej niewielkiej liczby sił roboczych, majątek komuny wzrósł: dziś posiada ona 8,200 akrów ziemi, młyny etc., jednym słowem majątku, wartującego 1½ milijona dolarów. Jak w wielu innych komunach, tak i w *Zoarze* istnieją najemni robotnicy, pracujący w zakładach przemysłowych komuny. Wpływ tych najmitów jest „demoralizujący“ dla młodego pokolenia; styczność z zewnętrznym światem rozbija w młodych umysłach przywiązanie do owego świata zamkniętego, w którym umysł nie może znaleźć żadnego zaspokojenia. Wykształcenie młodzieży jest bardzo nędzne; *zoaryci* wogóle mało przywiązują znaczenia do nauki, a jeszcze mniej szacunku mają dla uczonych, według ich pojęcia pasożytów niejako społecznych. Nord-

hoff, autor dzieła „American comunistics societies“, opowiada następujący szczegół charakterystyczny. Zwiedzał on kolonię zoarytów i był obecnym na lekcji arytmetyki w szkole, gdzie przykładem dzielenia był wypadek odziedziczenia majątku po rodzicach. Ten system wykształcenia tłumaczy nam, dlaczego nadzieje dorosłych komunistów na młode pokolenie okazują się płonnymi.

Obyczaje zoarytów są nader proste; utarte formy konwencyjonalne nie istnieją u nich wcale. Członkowie komuny winni zwracać się do siebie ze słowem „ty“. Od 1824 roku panuje w Zoarze rodzaj konstytucji. Ludność dzieli się na dwie klasy; pierwsza stanowi nowicyjat. Nowicyjusze oddają swą własność na użytkowanie komuny, w zamian za co i za pracę otrzymują tylko zaspokojenie koniecznych potrzeb ze środków komunalnych; inne wydatki, jeśli takowe robią, muszą być pokryte z ich własnych funduszy. Drugą klasę stanowią, prawdziwi członkowie; ci oddają wszystką swą własność, zarówno tę, którą już posiadają, jak i spodziewaną, komunie i to na wieczną własność. Każdy z członków podpisuje odpowiednią deklarację, która pozwoliła zoarytom wyjść z procesów również zwycięzko, jak i komunie harmonistów. Zarząd, złożony z trzech osób, jest wybieralny przez członków drugiej kategorii; kobiety przyjmują udział w głosowaniu.

Rodzina u zoarytów istnieje nie od samego początku założenia komuny. Wspomnieliśmy już o tem, że pierwiastkowo celibat był dogmatem wiary. Dziś celibat jest wprawdzie doskonałością, ale i życie małżeńskie jest tolerowane. Kandydaci do stanu małżeńskiego przeżywają próbę, którą kieruje zarząd. Zarząd również decyduje ostatecznie, czy małżeństwo może mieć miejsce lub nie. Instytucja rodziny jest wszakże na tyle tylko tolerowaną, na ile ona przynosi ludzkości nowy kontyngens sił; inną powabną miłość nie powinna mieć. By uniknąć rozbicia komuny na grupy rodzinne, postanowiono pozostawiać dzieci przy rodzicach aż do lat trzech, a następnie wychowywać je razem; po jakimś czasie zniszczono tę uchwałę. Zapatrywanie się zoarytów na małżeństwo było u nich połączone z wielkimi nadziejami, które oni pokładali w młode pokolenie. Wykazaliśmy wyżej, dlaczego rachuby ich zostały omyłone; w innym miejscu zestawimy wszystkie przyczyny, wywołujące upadek tych bractw.

Inspirowani. Mieć w swoim łonie instrument — medium, lub samemu być takim instrumentem, za pośrednictwem którego bóg wszechmocny i sprawiedliwy ale jeszcze dostatecznie nie poznany objawia swą wolę — jest to jeden ze zwykłych sposobów odkrywania prawdy. Wszystkie sekty religijne są do siebie podobne; procedura tylko u każdej jest inna. Nie mówimy, rozumie się, o

subtelnościach teologicznych. Zresztą komuny religijne były po większej części założone przez „ludzi prostych“, nie wdających się bardzo w religijne dysputy. Inspirowani, którzy pod przewodnictwem Christiana Metza przybyli do Buffalo (New-York) w 1842 roku, długi czas spędzili w nędzy i niedostatku. Początkowa ich siedziba była osada *Ebenezer*, zkąd w 1855 przenieśli się do *Amana* w stanie Jowa. Dziś instrumentem jest kobieta, Barbara Heinemann. Reszta członków dzieli się na 3 klasy: pierwsza — doskonali, druga — niezupełnie jeszcze wyrobieni; trzecią zaś stanowią nowicyjusze. Raz do roku odbywa się ogólna spowiedź publiczna, zwana *Untersuchung*. Większość, jeżeli nie cały skład komuny, złożona jest z Niemców.

Amana składa się z siedmiu wiosek, zamieszkałych przez pietystów, żyjących w spółności i w szczęściu. Każda wioska prowadzi sama swe rachunki, które wykończone przesyła do biura ogólnego, gdzie układa się bilans. Pomimo tej oddzielnej dla każdej wsi rachunkowości, dochody są dzielone między wszystkie jednakowo, a raczej stosownie do potrzeb czyli ludności.

Produkty sprzedają się w magazynach komuny; każda jednostka ma swoją księgę, do której się wpisuje wszystko, co zarabia i co bierze. Zajęcia członków są: rolnictwo, ogrodnictwo oraz przemysł, przeważnie tkactwo. I w Amana są najemnicy, którzy pracują w fabrykach; nawet dzieci robią w szkole pończochy, co podobno lepiej idzie, niż nauka, która nie na wysokim znajduje się tam stopniu.

Zarząd centralny składa się z 13 pełnomocników, wybranych przez mężczyzn komuny. Kolegium owe samo wybiera przewodniczącego itd.

Pomimo niskiego stanu wykształcenia, komuna prowadzi i prowadzi liczne wydawnictwa, rozumie się religijne. Zresztą zarząd jest sprężysty i powiększa bezustannie majątki sprawiedliwych.

Każda rodzina sama przyrządza wszystko; obiady wszakże odbywają się wspólnie w urządzonych na ten cel salach, gdzie 30—50 osób razem się zbiera. Oprócz rzeczy potrzebnych do utrzymania, członkowie komuny otrzymują od zarządu pieniądze — że tak powiemy — kieszonkowe. Mężczyźni otrzymują rocznie 160 marek, kobiety 100 marek, a dzieci 20—40 marek.

Ilość członków powiększa się. W 1851 roku było ich 1000, dziś jest ich około 1600. Pomimo, że w tej liczbie jest 200 starców oraz 500 dzieci, a zatem 700 osób, wymagających utrzymania kosztem pracy innych, stan majątkowy komuny jest świetny. Prócz fabryk jest 25 tysięcy akrów urodzajnej ziemi, wcale a wcale

niezadłużonej. Przytem komuna wydaje rocznie około 40 tysięcy dolarów na cele dobroczynne.

Rodzinne życie nie jest obowiązkowe, ale jest dozwolone. Mężczyzna może się żenić, jeśli ma 24 lat.

Wzrost komuny jest faktem charakterystycznym, na który zwracają uwagę wszyscy amerykanie! Zwykle przypisują ten wzrost pewnemu indywidualizmowi, który tam panuje. Naszem zdaniem, główną przyczyną jest mniejszy stopień ascetyzmu, który czyni życie przyjemiejszem. Amana jest płodem nowszych czasów; pietyzm nie został pomnożony tak silnym ascetyzmem, jak naprzykład u Rappistów, i ztąd lepsze jej powodzenie. Dodajmy, że Amana jest stacją drogi żelaznej i ma łatwy odbyt swych produktów.

Tego samego zakroju była komuna szwedzka *Bishop Hill* w Illinois, założona przez Eryka Jansona i Olsona w 1848 roku. Członkowie jej byli sektą pietystów, przynających pierwotny komunizm chrześcijański. Prześladowania, jakim podlegali w ojczyźnie, wywołały chęć emigracyi; rząd stawił z początku przeszkody; wreszcie król uległ namowię Olsona, członka sekty, i dał im pozwolenie wyemigrowania do Ameryki. Po przybyciu do Bishop Hill zakupili zaledwie 40 akrów ziemi i żyli w strasznej nędzy; mieszkali w norach i wynajmowali się na robotę, byle tylko otrzymać trochę zboża na chleb. Olson z garstką towarzyszy wyruszył do Kalifornii, by tam zdobyć złoto i ocalić siebie i gminę. Złota Olson nie zdobył, ale wytrwałość jego pozostałych towarzyszy zwyciężyła. Tymczasem założyciel Janson został zabity przez pewnego młodzieńca, którego narzeczona przeniósła się do komuny. W 1854 do 1855 roku członkowie komuny podejmują się robót i wybudowania mostów dla kompanii dróg żelaznych; to im dało znaczne środki. Bishop Hill zostaje stacją kolei żelaznej. Liczba członków poczyna wzrastać i wynosi już tysiąc w 1859 roku; w tym czasie komuna posiadała już 10 tysięcy akrów ziemi.

Własność w gminie była wspólną; zwolennicy Jansona nie byli za celibatem i żyli w rodzinach — tylko niezupełnie oddzielnie, albowiem rodziny prowadziły wspólną kuchnię etc. Zarząd gminy nie przedstawiał nic osobliwego.

Po kilku latach pomyślności rozpoczynają się niesnaski, procesy, kłótnie aż do 1862 roku. Poważnieni komunści postanawiają podzielić własność. Dziś żyją oni w nędzy i są obciążeni długami.

Pomyślniej rozwijały się i rozwijają się jeszcze komuny doktora Keila, Niemca. Między swymi zwolennikami Keil posiada po części reputacyję czarnoksiężnika; miał on kiedyś posiadać bardzo mądrą książkę, pisaną krwią, którą wszakże spalił, gdy został metodystą. Keil z zajęcia był krawcem, urodzonym w Prusach; w 1844 roku zakłada on komunę *Bethel* w Missouri, mającą pier-

wiastkowo 2500, dziś zaś 4,000 akrów ziemi. Ilość członków dochodziła dawniej do liczby 500; część mieszkańców Bethehl'u przeniosła się wraz ze swym mistrzem do założonej w 1855 roku, komuny *Aurora* w Oregon, posiadającą dziś 18 tysięcy akrów ziemi i 400 przeszło członków. W *Aurora* rządzi patrijarcha Keil, w *Bethel* jego powiernik Giese i sześciu ludzi zaufania; rządy są patrijarchalne. W *Aurora* cała własność była zapisana na imię Keila, ale w 1872 roku ten ostatni zapisał każdej głowie rodziny po równej części. Dziś wszakże własność uważa się za wspólną. Podział produktów odbywa się według potrzeb i bez żadnej rachunkowości. Tylko co się tyczy obiegu, na zewnątrz komuny prowadzonego, są rachunki; z magazynów zaś każdy członek komuny bierze, ile potrzebuje. Pomimo, że komuna jest religijną, członkowie gminy należą do różnych form wyznania protestanckiego, a jest nawet i jeden żyd.

Życie rodzinne jest rozwinięte; pod tym względem Keil różni się od *Rappa*, swego pierwowzoru. Zgoda i harmonija panują w obu komunach, wszakże w 1847 roku w *Bethel* powstali niektórzy przeciw komunizmowi. Komuniści mieli nawet procesy z odstępcami; dziś każdy podpisuje umowę, na zasadzie której zrzeka się wszelkich pretensyj. Opuszczający gminę otrzymują pieniądze na podróż. Kandydaci do gminy, jeszcze na członków nieprzyjęci, otrzymują wynagrodzenie za pracę.

Szkoły w obu gminach są tylko elementarne; uczą w nich za ledwie czytać, pisać i rachować. Jeśli zaś znajdują się młodzieńcy, żądni wyższego wykształcenia, to komuna wyseła ich do wyższych zakładów naukowych, a nawet utrzymuje ich tamże kosztem gminy.

Pominiemy kilka komun drobniejszych tej kategorii *) i przejdźmy

*) Tembardziej nie będziemy się rozwodzić nad gminami kooperacyjnymi, które powstawały w Ameryce. Do nich należy zaliczyć *Anaheim* w Kalifornii, założoną przez Hansena. Członkowie jej byli rzemieślnikami « bez grosza i bez kredytu. » Każdy złożył pewną sumę, przy tem starał się o zajęcie; oszczędności dodawał do swego wkładu. Hansen tymczasem zakupił ziemię, którą obrabiał cudzą pracą. Takiego rodzaju kooperacja przyniosła członkom ziemię i dochody. Sam Hansen skarżył się potem na szachrajstwa członków wzbogaconych cudzą pracą. — *Vineland* w *New-Jersey* była wprost parcelacją gruntów « patrijotycznego » *Landis'a*, który sporo zarobił. Jego koloniści równie patrijotycznie postępowali, bo obrabiali w przeciągu roku ziemię, aby ją potem drożej sprzedać. — Prawdziwą kooperacyjną gminą ma być *Prairie Home*, do której podał projekt *Boissière*, ongi wyznawca fourieryzmu. Zresztą wogóle spółki kooperacyjne nie miały w Ameryce powodzenia. Prócz zasadniczych przyczyn, niesprzyjających tego rodzaju

dziemy do ostatniej wybitnej gminy, która jest przesiąkniętą spirytualistyczną religijnością.

Zaznaczyliśmy już przy Shakerach sojusz spirytystów z sekciarstwem religijnym; również skonstatowaliśmy pokrewieństwo ducha, jakie wywiązało się między ówczesnymi „instrumentami“ bogów i duchów a pobitymi na polu „architektury socyjalnej“ komunistami utopijnymi. Założyciele *Oneidy* mieli — że tak powiemy — bezpośrednio stosunki z ówczesnym „revivalem“ religijnym i najściem na Amerykę duchów wszelakiego rodzaju inteligencji; Noyes, zanim został zwolennikiem komunizmu, brnął już po uszy w debatach teologicznych i w komunikowaniu się z duchami.

Dodajmy, że nietylko pobici utopiści szukali wybranych, mających stosunki z duchami, ale bywało i tak, że ci ostatni raczyli rzucić okiem na teoryje socyjalistyczne i starać się natychmiast o urzeczywistnienie świata, opartego na wspólności majątkowej. Wspomnijmy tu o Harris'ie i o Smith'ie, wspomnijmy o założonem przez nich „braterstwie nowego życia“, za staraniem których założone zostały komuny. Te wszakże prędko się rozwiązały; członkowie gmin, którzy z początku byli bardzo powolni dla instrumentów boskich, okazali się niewiernymi Tomaszami, gdy ci zakomunikowali im objawienie ducha, by wszystka własność została zapisaną na imię głównego medium. W tej samej epoce założoną została komuna *Oneida* w stanie New-York. Założyciel jej Noyes był człowiekiem niezmiernego uzdolnienia i wielkiego wykształcenia. Jego pojęcia religijne dają się streścić w słowach następujących: Trzeba wrócić do zasad pierwotnego kościoła, trzeba się zbliżyć do boga; wtedy i modlitwy zostaną wysłuchane i otrzymają należną odpowiedź; dzięki „kuracyi za pomocą wiary“ — wrócimy do epoki cudów. Wiara zdrowi nietylko nasze moralne, ale nawet i fizyczne ja; ona zniesie dziś powszechne posłuszeństwo dla mamony, albowiem ona pociąga za sobą posłuszeństwo Chrystusowi, komunizm i nieśmiertelność.

W 1847 roku *Oneida* liczyła zaledwie 40 zwolenników i 40 akrów ziemi oraz 2 tysiące dolarów długu. W *Brooklyn* (New-York) i w *Wallingford* (Connecticut) zostały założone pokrewne *Oneidzie* gminy; *Brooklyn* i inne drobne gminy złożyły się następnie ze swym pierwowzorem, tylko *Wallingford* istnieje jeszcze oddzielnie i znajduje się w stanie ciągłego rozwoju. Niegorszym jest stan *Oneidy*. Czysty dochód jej wynosi rocznie 15—20 tysięcy dolarów, a w niektórych latach dochodzi on do 60,000 d. Prócz rolnictwa

przedsiębiorstwom, wskazujemy na ogólny charakter rozwoju kwestyi robotniczej w Stanach Zjednoczonych.

oddają się członkowie gminy przemysłowi jedwabnemu, wyrabianiu worków podróżnych i pułapek. W 1874 roku Oneida posiadała już 654 akrow. Zaznaczamy tu zaraz, że obie gminy mają tyle obstalunków, iż uciekają się do pracy najmniej 250 robotników.

Zwolennicy Noyesa są to większej części amerykanie; nazywają się *perfekcyjonistami*, tak bardzo wierzą oni w swą wyższość nad innymi mieszkańcami świata. By podnieść ludzkość z jej dzisiejszego położenia, rozwijają oni energicznie prowadzoną propagandę; oprócz broszur wydają oni kilka pism. Zresztą robią oni to i dla siebie, albowiem perfekcyjniści odróżniają się od innych komun religijnych tem, że mają wcale niezłe szkoły, bogate biblioteki i nader skwapliwie zajmują się lekturą. W ich komunach nie brak na dziełach Darwina, Huxley'a, Tyndall'a i innych przedstawicieli nauki współczesnej. W Oneidzie istnieje też chemiczne laboratorium; każdy nowy wynalazek znajduje ogólne zajęcie się mieszkańców gminy.

Zarząd gminy jest nader skomplikowany. Istnieje tam 48 departamentów; oprócz tego jest 21 komitetów. Liczba ta będzie zrozumiała dla nas, jeśli dodamy, że i „spacery“ mają komitet swój, który je aranżuje, urozmaica i t. d. Pomimo tylu „nianiek“, administracja jest świetna; w każdej chwili można mieć dokładne dane o majątku gminy, o stanie tej lub owej gałęzi pracy i t. d. Zarząd zdaje regularne sprawozdania. Uchwały wymagają jednomyślności. Wszyscy pracują; równouprawnienie płci jest zupełne.

Institucja, którą perfekcyjniści odróżniają się od innych komun a szczególnie od komun religijnych, jest wolna miłość zrozumiana jako przymusowy komunizm w stosunkach płciowych. Miłość „egoistyczna“ jest nawet uważana jako grzech. Sankcją dla tych stosunków mają członkowie gminy w biblii. By uniknąć niepłodności kobiet, zaprowadzono „dobór płciowy sztuczny.“ Dzieci wychowują się razem; oddzielne departamenty istnieją dla każdej kategorii dzieci, według ich wieku; one kierują ich wychowaniem i t. d.

Kodeks karny nie istnieje; zastąpiony on został krytycyzmem. Członkowie zbierają się wieczorem i podobnie, jak przy grze w cenzurowanego omawiają swą ofiarę, która innym razem jest katem. Nordhoff, opisując jedną sesyję „krytyki“, dodaje, że są one w stanie nawet leczyć choroby, jak febra, tak silne są wrażenia; perfekcyjniści wierzą też mocno w siłę leczniczą „krytycyzmu.“

Przyjmowanie członków odbywa się bardzo ostrożnie; wolna miłość tłumaczy nam te środki ostrożności. Oneida wzrasta wszakże zarówno jak i Wallingford. Musimy tu nadmienić, że kandydaci

ulegają zwykle obyczajom komuny. Najlepszym dowodem jest zachowanie się tak zwanych włóczęgów, przyjmowanych na zimę, i których pracowitość w komunach jest skonstatowaną nawet przez przeciwników komunizmu.

W Oneidzie praca jest swobodną, bez żadnych ścieśnień. Pomimo, iż nie ma tam nawet sławnego dzwonka; wszyscy są akuradni i pilni. Perfekcyjniści pod jednym względem rzeczywiście udoskonaliли swe życie, a mianowicie pod względem urozmaicenia go i odebrania mu wszelkich więzów krepujących. Zresztą Nordhoff, przeciwnik komunizmu, zauważył słusznie bezpodstawność zarzutu nudy, czynionego życiu w komunach. „Bądź co bądź — dodaje on — jest ono weselszem, niż życie drobnego farmera w gronie rodzinem.“

Zdrowie członków Oneidy i wszystkich innych komun jest świetne. Nawet tam, gdzie panuje niedostatek, warunki życia są lepsze, niż przy porządkach indywidualnego życia, albowiem komuniści nie czują tak dotkliwie owej przygniatającej troski o jutro.

Przedstawiliśmy życie komun i ich rozwój: wskazaliśmy także na momenty historyczne ich powstania i na rolę, którą one odegrały.

Dzisiaj tylko drobne komuny powstają i nie odgrywają żadnej roli. Epoka dla nich przeszła, albowiem minął już peryjod niescentralizowanego jeszcze przemysłu. Jeśli komuna dzisiaj może mieć znaczenie, to chyba wtedy tylko, gdyby ona była znaczną, gdyby i terytoryjalnie i pod względem narzędzi pracy była wielką. Takie komuny nie mogą wszakże powstawać na drodze pokojowej, inne zaś nie mają dzisiaj żadnego społecznego znaczenia. Z tych też względów ruch, który miał miejsce przy Owenie i przy Brisbane'ie ustał. Ci, którzy innego chcą ustroju, muszą dzisiaj łączyć się w stowarzyszenia polityczne, w partyje polityczne, by zdobyć siłę, któraby mogła zaprowadzić wielką komunę, komunę z dzisiaj panującą techniką w produkcji, to jest komunę, obejmującą stan cały, kraj cały.

Jeżeli więc dzisiaj komuny nie odgrywają tej roli, którą ich założyciele chcieliby nadać im dla przyszłego odrodzenia się ustroju społecznego, to wina leży nie w specjalnych warunkach urzadzenia tej lub owej komuny, ale w warunkach społecznych świata otaczającego komunę. Gminy komunistyczne nie mogą dzisiaj być uratowane ani religiją, ani dyktaturą; one nie utrzymały się i nie utrzymują się wskutek zaznaczonych wyżej przyczyn daleko szerszych, wynikających z ustroju i ze wszystkich warunków społecznych. Wprawdzie mamy dzisiaj fakt ten, że komun religijnych jest więcej, że tylko one cieszą się i dłuższym bytem i lepszymi warunkami

materyjalnymi; nie dowodzi to jednak niczego na korzyść komunizmu religijnego. Samo się przez się rozumie, że członkowie komuny religijnej psychicznie czują się związani z ich gminą, wierzą w jej przyszłość, podczas gdy członkowie komun niereligijnych, jeśli tylko chcą oddziaływać na życie społeczne, muszą wyjść z niej i mimowoli ją dezorganizować. Nie będziemy się rozwodzić nad tem, że ci ostatni mają właśnie wskutek tego pewną wyższość nad pierwszymi, że są oni bliżsi ogólnego ruchu społecznego. Ale czyż komuny religijne wzrastają? Rozwój widzimy tylko w Oneidzie i w gminie Ebenezer. Jedna i druga żyją nietylko ze swej własnej pracy, ale i z pracy najemnej; wreszcie — co najważniejsza — wszystkie dzisiejsze komuny religijne ani w tysiącnej części nie dorastają temu znaczeniu, które miały nieudane Harmonije Owena lub zbankrutowane asocyjacje Fouriera. I nie dziw, wtedy można było jeszcze marzyć o gminach komunistycznych, dziś trzeba myśleć o państwach, krajach całych, któreby regulowały produkcję w inny sposób, niż to dziś się dzieje; założyć pierwsze można było drogą apostołstwa i drobnej subskrypcyi, zbudować drugie można dopiero po obaleniu rządów klasowych.

Komuny więc przestały wchodzić dziś w rachubę; jeśli się zjawiają nowe eksperymenty, to będą one dla nas ciekawymi, to mogą one nawet mieć wszystkie nasze sympatyje, ale nie mogą przykuć do się uwagi naszej. Każde nowe prawo fabryczne, każda utarczka na polu prawodawstwa społecznego, każdy nawet strejk wielki jest — wobec dzisiejszych wygranych — większą zdobyczą, niż tysiące akrów ziemi, które — oderwane od świata i walki — komuna zajmie. Dla odrodzenia społeczeństwa nie potrzeba szukać nowej ziemi, dość będzie zabrać, co jest. Oto, co możemy powiedzieć o znaczeniu, jakie *dziś* komuny mieć mogą; co innego, gdy cofniemy się do przeszłości. Brookfarm, która zorganizowała ówczesne siły inteligentne Ameryki, jest dowodem wpływu, jaki Owen i uczniowie Fouriera mieli. Czyż gwiazdy umysłowości amerykańskiej, czyż taki Channing, Hawthorne, Curtis, Greeley, taka Małgorzata Fuller i tylu innych dla kaprysu swego chcieli porzucić „zwyciężającą“ demokrację Ameryki, by żyć w pracy i niedostatku na źle zagospodarowanych komunach? Nikt nie zaprzeczy nam, jeśli się powołamy na te fakty, by wykazać wpływ ówczesnych komun na społeczeństwo amerykańskie. Ten wpływ był przejawem myśli socyjalistycznej; w Ameryce socyjalizm utopijny musiał się tak ujawnić, musiał się skrytalizować w Harmony i w Brookfarm, musiał ogarnąć sekty religijne, musiał się dostać do wyznawców Swedenborga i do zwolenników Oneidy, a nawet do Jansonistów, do sekty Keila i tylu innych gromad, które z Europy przybyły do Nowego Świata.

Epoka komun trwała do 1850—60 roku, do nowej transformacji techniki przemysłowej. Z chwilą, gdy przemysł wielki zaczyna panować, nowe formy przybiera walka, skierowana przeciw monopolizmowi.

* * *

Amerykańscy patryjoci z naciskiem pewnym powtarzają, że idee socjalistyczne i komunistyczne są importowane do Stanów Zjednoczonych, są płodem obcej myśli i ogarniają głównie przybyszów ze starego świata. Twierdzeniu temu nikt nie zaprzeczy tak samo, jak trudno jest przeczyć, iż całe życie amerykańskie, mieszkańcy kraju a i wszystek kapitał pierwotny przybyły do Stanów Zjednoczonych nie z łona dzikich Indian, jeno z tych samych stron, z których później zawitała myśl przewrotu społecznego. I tak jak rządzące zasady i panujące instytucje społeczne północnej Ameryki w osnowie swej już w starym były przygotowane świecie, nabierając tylko na nowej ziemi inną formę, bądź to że prędzej i silniej wyrosły, bądź to że korzeniami swymi zachwyciły większe obszary niż te, które w Europie, przeludnionej archaicznymi urządzeniami, objąć by mogły, — tak samo i myśl protestu przeciw panującemu ustrojowi społecznemu na ziemi Nowego Świata zasiana przybrała tu w rozwoju swym także specjalne formy, których nie można było jeszcze widzieć w Europie. Nie chcemy przez to powiedzieć, iż zasady socjalizmu zostały zmienione, iż drogi wytknięto nowe dla osiągnięcia celu, przez nowe formy, które widzimy w rozwoju myśli socjalistycznej w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, rozumiemy pewne specyficzne fazy, przez które tu ruch socjalistyczny przechodzi, pewne zjawiska, które tu ruchowi towarzyszą, a które gdzieindziej są niebywałymi przynajmniej w tej postaci, w jakiej one w Ameryce wystąpiły a po części jeszcze występują. Do zjawisk tych zaliczamy zarówno ruch komunistyczny, którego przebieg podaliśmy wyżej, jak i pewne walki polityczne, które mają miejsce w Ameryce i które w krótkości scharakteryzujemy.

Opisując komuny amerykańskie, zarówno te, które istnieją jeszcze jak i te, które istniały, zauważyliśmy wpływ ich na ruch umysłowy w Ameryce, nie mogliśmy nie spostrzedz, że były one atrakcją dla wielu umysłów, wyrażających w swem przyłączeniu się do utopijnych „architektur” społecznych swoje niezadowolenie z życia socjalnego, swoje przesylenie się panującymi w kraju tendencjami i swą niewiarą dla konstytuujących ówczesne społeczeństwo zasad. I w Europie miały miejsce tego rodzaju fakty, i tu w pierwszej połowie naszego wieku, gdy socjalizm jeszcze nie był określoną walką klasową a mglistym dążeniem humanitarne do

sprawiedliwości społecznej, uprzywilejowana nawet inteligencja europejska tuliła się do sztandaru rewolucji społecznej, uciekała pod skrzydła jego, by nabrać wiary w lepsze i bardziej harmonijne stosunki człowieka do człowieka oraz otuchy do walki z przygniatającymi „budzącą się ludzkość“ warunkami. W Europie wszakże nie było to wtedy dziwnem; brak swobód politycznych, tłumaczy nam powodzenie socjalizmu i w szeregach burżuazyjnych malkontentów. Jest to poniekąd prawem już, że w społeczeństwach, gdzie życie społeczne zupełnie jest zadławionem, skrajna opozycja przyciąga do siebie i te szeregi malkontentów, które zaspokoili by się bardziej umiarkowaniami ze strony panującego systemu ustępstwami. W Ameryce zatem, gdzie „swobody“ istniały, gdzie demokracja była panującą formą, z kąd wzięła się owa sympatja uprzywilejowanych dla socjalizmu? Pytanie to nie jest trudnem do rozwiązania. Z jednej strony w pierwszej połowie naszego wieku burżuazja amerykańska znajdowała się w dziwnem położeniu: nie zrealizowała ona tych obietnic, które „deklaracja praw człowieka“ czyniła, sama zaś nie rozwinęła się jeszcze w taką siłę, by blaskiem swym przyćmić spełnione w obec „ludzkości“ krzywoprzysięstwo; zasady demokratyczne, któremi się popisywano, były wówczas nie świeżą realną potrawą, ale przeżutym już elementem. Burżuazja przeżuwała tylko to, co na schyłku wieku XVIII oświadczyła; siła jej wzrosła już na tyle, by nie dać zupełnej równości, by z ziemi nie zrobić „patrimonium narodowego“, ale siła ta nie miała jeszcze aureoli za sobą, by mogła „tłumaczyć“ niedotrzymane obietnice. Z drugiej strony socjalizm ówczesny nie miał tego charakteru, którym się on dziś odznacza, jego utopijność była i dla niezadowolonych w łonie burżuazji atrakcją. Ustrój zaś społeczny, który nie dotrzymał obietnic danych, który wywołał natomiast silne antagonizmy społeczne, sam zaś nie stworzył jeszcze siły — tej wszystko usprawiedliwiającej okoliczności — musiał nawet w łonie swych naturalnych obrońców wywołać niezadowolenie. Oto dlatego pomimo demokratycznych form politycznych, sekty socjalistyczne przyciągały do siebie liczne elementy burżuazyjne. Zobaczymy, że ten stosunek zmienia się, że nawet wtedy, gdy znowu około sztandaru socjalistycznego grupują się elementy „inteligentne“, to jest tak zwany proletaryjat inteligencji, stosunek ich jest już innym. Na fakt ten, że armija socjalistyczna w Ameryce północnej liczy wielu walczących z łoną klasy uprzywilejowanej, kładzie silny nacisk Laurence Grounound, autor dziełka „The cooperative commonwealth“, które się rozeszło w Ameryce w przeszło 50,000 egzemplarzy. „Trzeba, mówi on, liczyć się z tym faktem, że mamy w Stanach Zjednoczonych jedną warstwę, która przyjęła tu szersze niż gdzieindziej rozmiary, mianowicie proletaryt in-

teligencyi (prolétariat cultivé): liczny zastęp ludzi z wyższem wykształceniem, otrzymanem w szkołach publicznych i na koszt ogółu, który, nie mogąc być użytym w służbie publicznej, musi jednakże własną siłą wydobyć się z nędzy. Ten to proletaryjat inteligencyi ma tendencyje bardzo socyjalistyczne. Wielu z nich wstępuje do szeregów „Rycerzy pracy“, wpływając na tych ostatnich w duchu socyjalistycznym... Na podstawie tego sądzi Grounound, że socyjalizm amerykański, który „usiłuje podnieść wszystkich a nie poniżyć kogokolwiek bądź“, że zatem socyjalizm amerykański nie ma tego znaczenia, które przybrał w Europie, gdzie grozi być walką klasową. Rozumie się, dodaje Grounound, że robotnik amerykański spostrzega ten fakt, iż należy do klasy niższej, istniejącej także w innych krajach, ale usiłowania jego skierowane są do tego, by znieść wszelką różnicę klasową, a do osiągnięcia tego celu znajdzie on sojuszników i w klasach wyższych, sojuszników, którzy mu nie odmówią swej pomocy i którzy zresztą nie odmawiali mu jej*). Kompetentny znawca stosunków amerykańskich nie jest wszakże Kolumbem; jego odkrycie proletaryjatu inteligencyi zostało już dawno dokonaniem i to nie tylko dla Stanów Zjednoczonych ale i dla całego świata ucywilizowanego, a zostało ono dokonaniem przez tych, którzy, formułując współczesne dążenia socyjalistyczne jako walkę klasową, nie mieli wcale na myśli „poniżyć kogokolwiek bądź“, jeno znieść panowanie klasowe. Frazes ten o „poniżaniu“ dowodzi tylko niedokładnego zrozumienia historyjofizji materyjalistycznej przez Grounound'a, co nie dziwnem jest w obec zakorzeniałej w Ameryce religijności, która i u szanownego agitatora amerykańskiego nieraz razi nas. Oprócz wszakże tego niezrozumienia teoryi walki klasowej musimy skonstatować u Grounound'a powierzchowną ocenę stosunku owej inteligencyi do socyjalizmu. W samej rzeczy fakt ten jest może większego znaczenia, niż mu sam Grounound nadaje i wyraził się on w formach nader jasnych i dlatego słowa autora cytowanego przez nas artykułu, a mianowicie słowa o tendencyjach bardzo socyjalistycznych, wydają nam się zbyt powierzchowne.

W pierwszej części naszego artykułu zwróciliśmy uwagę, przy jakich warunkach po raz pierwszy występuje na scenę pierwsza ogólna organizacja robotnicza w Stanach Zjednoczonych. Organizacyi tej, „National Labor Union“, nie nazwaliśmy socyjalistyczną, bo takową nie była, ale daliśmy jej miano organizacyi klasowej i to nietylko dlatego, że w niej zbrojnym szykiem

*) Revue d'economie politique Rok I N-r 2 (rok 1887) artykuł Grounound'a: Socyjalizm w Stanach Zjednoczonych.

stała klasa pracująca, ale ze względu na jej tendencje, na jej program, na jej walkę ze scentralizowaną produkcją i z systemem najmu. W związku tym widzieliśmy pierwszą organizację klasy robotniczej i jednocześnie pierwszego zorganizowanego przeciwnika kapitalizmu. Za obrębem klasy robotniczej powstały i inne wrogi wielkiemu kapitałowi partyje.

Z jednej strony coraz częstsze, na tysiące corocznie liczyć się dające, wypadki wywłaszczania drobnych farmerów wywołały w tej warstwie ludności silne niezadowolenie. Wywłaszczeni i bankrutujący farmerzy widzieli w wielkiej własności swego wroga. Poczęły się sarkania na dotychczas panujący system koncesyj wielkich obszarów ziemi, robionych kompaniom dróg żelaznych; dały się słyszeć żale na kradzież „patrimonium narodowego“, którem w pierwszej linii była ziemia; wreszcie odezwały się głosy, żądające wytworzenia nowej partii politycznej, która by walczyła z dziś istniejącymi republikanami i demokratami, i która by dążyła do obalenia rządów wielkich przedsiębiorców, monopolistów i kompanij „złodziejów“, jak już drobni właściciele wielkich posiadaczów nazywać zaczęli. Ruch ten znalazł swój wyraz w lidze *Granger'ów* albo inaczej zwanych *Patrons of Husbandry*. Na innym miejscu, kiedy podamy rozwój stosunków agrarnych w Ameryce, opiszemy także życie i dzieje tej ligi, która w pewnej swej części grupuje się około zwolenników George'a. Dziś ograniczamy się tylko skonstatowaniem istnienia tej ligi jako nowo powstałego wroga panującego systemu społecznego.

Tak samo jak rolnicy, drobni farmerzy, utyskiwali też na rządy monopolistów drobni przemysłowcy. Upaństwowienie i parcelacja ziemi było żądaniem pierwszych, — utworzenie taniego kredytu było programem drugich. Drobni przemysłowcy rozpoczęli też walkę ze scentralizowanym kapitałem; granger'y zarzucali „monopolistom“ rujnowanie rolnictwa, — przemysłowcy drobni wyrzucali im podkopanie przemysłu; pierwsi postawili sobie za zadanie bronić rolnictwo od zguby, — drudzy musieli zostać „patrons of Industry“. W ten sposób i w łonie drobnej burżuazji powstaje tendencja oddzielenia się od dotychczas istniejących partij politycznych, ona usiłuje wytworzyć nowe grupowanie się warstw w kraju. Biorąc na siebie inicjatywę reformy społecznej, stara się o przyciągnięcie na swą stronę klasy robotniczej. „The national Greenback party“ zmienia się wkrótce na „national gr. labor party“ i występuje na arenę życia politycznego jako samodzielna siła, stawiająca sobie za zadanie wyzwolenie społeczeństwa z pod ucisku monopolów i wyzysku oraz dochodząca w niektórych stanach i przy pewnych okolicznościach do znacznej siły.

Te dwa obozy musiały przyciągnąć do siebie znaczne elementy

proletaryjatu inteligencji, którym Grounound oddaje tak silne znaczenie we współczesnym ruchu socjalistycznym w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Że ostatecznym rezultatem liczna emigracja greenbaker'ów z ich partii „pieniędzy papierowych“ do sztandaru socjalistycznego — jest rzeczą nie ulegającą kwestyi żadnej, ale to zlanie się mieszczaństwa drobnego z klasą robotniczą nie odejmie partii socjalistycznej charakteru walki klasowej, którą nie ona wytwarza jeno warunki społeczne, która nie jest tylko abstrakcyjną koncepcyją filozoficzną, ale przeciwnie pozytywnem zrozumieniem odbywającego się w łonie społeczeństwa ruchu.

„Greenbacker'y“ często dochodzą do zaszczytu, iż są uważani jako partya socjalistyczna; ich program polityczny skrajnie demokratyczny, ich frazesy o „uczciwych rządach“, ich bogaty słownik apologujący pracę i ich modły do państwa, by ono narzuciło cugle gospodarce kapitalistycznej — wszystko to razem daje im pozory „tendencji bardzo socjalistycznych“. W istocie rzeczy należy się tylko bliżej przypatrzeć ich zasadom, by wyjść z błędu. Oto są te zasady:

„Zważywszy, że partya demokratyczna i republikańska*) podporządkowały prawodawstwo społeczne interesom kliki finansistów i że rezultatem naturalnym takiego prawodawstwa jest uczynić bogacza coraz więcej bogatym, biednego coraz więcej biednym, — ustanowić monopole, które niszczą dobrobyt i szczęście ludu amerykańskiego i podkopują zasady wolnego rządu;

„Zważywszy, iż klasy wytwarzające bogactwo, widzą swą przyszłość coraz czarniejszą i to z każdym rokiem panowania dawnych partij politycznych;

„Ogłaszamy naszą niezależność polityczną od powyżej wzmiankowanych partij i konstytuujemy się jako partya pieniędzy papierowych i pracy oraz oświadczamy, że następujący program jest naszym *credo* politycznym:

„Dolar papierowy powinien być prawnym środkiem do umorzenia długów; on powinien być wypuszczonym przez rząd, protegowanym i popieranym na równi ze złotem“ etc.

Ograniczamy się tą cytata; treść dalszych żądań stanowi dalszy ciąg cudotwórczych zdolności „dolara papierowego“, zawiera protekcję pracy (prawa fabryczne i t. d.) oraz demokratyczne żądania, co się tyczy programu politycznego.

*) Są to nazwy dwóch partij burżuazyjnych w Ameryce; pierwsza jest południową, z zasady bardziej konserwatywną, ale broniącą „własność ziemską“ i dlatego też kokietującą z partyjami robotniczymi — przeciw kapitałowi.

O związkach „greenbacker'ów“ z organizacjami robotniczymi mówiliśmy już na innym miejscu. Wiemy, iż założyciel „National Labor Union“ a i cały związek dał się uwieść krokom „dolara papierowego.“ Reforma pieniężna stanowiła jedno z głównych żądań partji robotniczych; nie potrzebujemy mówić, że ona jest tendencją wcale nie tak bardzo socjalistyczną, jak się komu zdawać może.

Na miejsce więc dawnych utopij „architektów społecznych“ panują dziś w szeregach proletaryjatu inteligencji utopije drobnomieszczańskie. Pod tym względem osłabiamy słowa Grounlaund'a. Jeżeli jednak zważymy, że usiłowania drobnomieszczańskiego odrodzenia społecznego są utopiją tylko, że zarówno powodzenia, jak niepowodzenia tej partji muszą ją rzucić w objęcia socjalizmu, to przyszyły wzrost tego ostatniego jest kwestyją tylko bardzo bliskiego czasu; dlatego też mówiliśmy, że fakt, na który Grounlaund kładzie taki nacisk, ma w istocie większe znaczenie, niż on sam przypuszcza.

Nie od udziału wszakże proletaryjatu inteligencji zależy dzisiejsza siła socjalizmu w Ameryce; właśnie ten charakter klasowy, którego Grounlaund spostrzedz nie potrafił, charakteryzuje dzisiejszą potęgę partji socjalistycznej, która pomimo swej nielicznej organizacji już taki silny wpływ wywiera na wszelkie przejawy walki pracy z kapitałem w Stanach Zjednoczonych.

Pierwsze organizacje socjalistyczne, które nie w tworzeniu komun widziały rozwiązanie kwestyi socjalnej, ale w szerokim ruchu społeczno-politycznym, obejmującym kraj cały datują się od r. 1848. Emigranci niemieccy byli założycielami tych pierwszych klubów socjalistycznych. Jednakże pozostawała u wielu chęć tworzenia gmin. Do tej kategorii należał Wilhelm Weitling, który w r. 1849 przybył do Ameryki i zaraz po przybyciu utworzył w Nowym Yorku stowarzyszenie „Arbeiter-bund.“ Zadaniem stowarzyszenia miało być utworzenie komuny „Comunia“ w Wisconsin i propaganda zasad komunistycznych w Ameryce. Komuna istniała zbyt krótko; niesnaski rozwiązały ją oraz i stowarzyszenie robotnicze w 1853 roku. Dziennik Weitling'a „Die Republik der Arbeiter“ został zawieszony, a jego redaktor zasklepił się w szeregu wynalazków, które mu również ciężko szły, jak i jego systemat społeczny. Pomimo swej utopijności Weitling stanowi już postępowanie w ruchu socjalistycznym, gdyż jego punkt wyjścia wymagał ogólnej rewolucji społecznej. W duchu Weitlinga działali doktor Edmund Kock i Henryk Koch założyciel komuny w Iowa. W duchu naukowego socjalizmu pracowali wówczas głównie Weydemeyer i H. Meyer, z których pierwszy był zwolennikiem Marksa.

Szeroką organizację, która wciąż się rozwijała i która istnieje

po dziś dzień jeszcze, stanowiły założone w piątym lat dziesiątku kluby gimnastyczne (Turnverein'y). Sama ich nazwa zawiera w sobie i ich rodowód; były to związki, zakładane przez emigrantów z Niemiec, którzy w wolnym kraju chcieli rozwijać swe republikańskie i socyjalistyczne ideały, powzięte jeszcze w państwie ucisku, jakim były wtedy Niemcy. Pierwszy związek założono w Nowym-Yorku; już w 1850 r. spotykamy takie same związki w Bostonie, Baltimorze i t. d. oraz widzimy zjazd delegatów w Philadelphii, konstytuujący związkową organizację oddzielnych stowarzyszeń; organizacja „Vereinte Turnvereine Nord Amerika's“ — była rezultatem zjazdu. W rok potem związek otrzymał nazwę „Socialistischer Turnerbund“, który już wtedy składał się z 70 oddzielnych stowarzyszeń. Liczba członków z owych czasów jest nieznana; niektóre stowarzyszenia były bardzo nieliczne, inne miały po 200 przeszło członków. Organem związku była „Turnzeitung.“ Dziś liczba członków wynosi przeszło 22,000, a majątek związku przedstawia się jako 2¹/₂ miliona dolarów.

Byłoby wszakże przesadą myśleć, że wszystkie te oddzielne stowarzyszenia są szczerze socyjalistyczne. Podczas ostatniego procesu anarchistów w Chicago, gdy siedmiu oskarżonych skazano na śmierć, niektóre związki posiadały w swem łonie większość, która potępiła wniosek, żądający podpisania się członków pod krążący po Stanach Zjednoczonych protest z potępieniem zapadłych w stolicy Illinois wyroków. Ogólny wszakże charakter stowarzyszeń jest socyjalistyczny i zasługa ich o ołó rozwoju myśli socyjalistycznej w Ameryce północnej jest wielką. Jeśli dziś udział ich w walce jest po części żaden, jeśli dziś socyjalizm niektórych stowarzyszeń jest tylko humanitarną frazeologiją, za to rola ich w przeszłości była taką, że należy im się miejsce w rysie historycznym o rozwoju socyjalizmu w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Niektóre stowarzyszenia gimnastyczne stanowią sekcyje partyj socyjalistycznych, inne trzymają się zdala od życia politycznego.

Nowy-York jest miejscem, gdzie i inne organizacje socyjalistyczne mają swą kolebkę. W 1857 roku utworzono tu klub komunistów, złożony po większej części z Niemców, emigrantów po zadławionym w ich kraju ruchu republikańskim. Zaraz po założeniu klubu urządzają oni meeting w rocznicę dni czerwcowych i mogą się przekonać, że usiłowania socyjalistów nie pozostały bez skutku. Tysiące spieszyły na miejsce zebrania, a wśród zebranej publiczności liczono już sporą ilość amerykańców. Klub komunistów zarówno jak i inne stowarzyszenia socyjalistyczne, przyjmował bardzo czynny udział w wojnie secesyjnej. Niektóre organizacje rozwiązały się wskutek tego. Zaznaczamy ten fakt, przypominając, że National Labor Union nie umiała z początku zabrać należytego

stanowiska do wojny o zniszczenie niewolnictwa. Luźne związki socjalistyczne, które nie chciały w polityce zawierać sojuszu z burżuazją, które uważano za doktrynerskie, umiały wszakże od razu przybrać należną postawę w polityce wewnętrznej kraju; naodwrot związek amerykański, w polityce swej kierując się oportunizmem, urządził z początku meetyngi przeciw wojnie. Jeżeli sobie przypomnimy, że długi czas związki robotnicze w Ameryce odrzucały myśl samodzielnej polityki, głosując zawsze na „the best man“ (na najlepszego człowieka), którym był bezustannie demokrat, zachowanie się N. L. U. w tej kwestyi, jego wahanie się będzie dla nas zupełnie zrozumiałem.

W 1866 i 1867 roku spotykamy odrodzony związek komunistów oraz nowe stowarzyszenie, mianowicie zwolenników Lassalle'a. W 1868 r. przychodzi do skutku zlanie się obu związków w jedną „Social party“, która w rok później zostaje pierwszą sekcją Międzynarodówki w Stanach Zjednoczonych.

Skromnymi wydają się rozmiary nowej partii socjalistycznej; kilka klubów i umiarkowane stowarzyszenia gimnastyczne oto cała armija, która pierwiastkowo poczęła się grupować około sztandaru rewolucyi społecznej. Pokażniejszym wszakże był rezultat pośredni; większym, niż się na pozór wydaje, był wpływ tych nielicznych klubów. Już na pierwszym kongresie N. L. U. udaje się socjaliście niemieckiemu, Szlegelowi, postawić na porządku dziennym samodzielną taktykę polityczną. Wniosek ten miał olbrzymie znaczenie, szło bowiem o wytworzenie samoistnej zupełnie walki politycznej. Szlegel nie zdobył większości dla swego wniosku: obrady nad nim odłożono na później.

We dwa lata później kongres uchwała rezolucyję, domagającą się utworzenia samoistnej partii robotniczej. Wprawdzie Sylwis i jego następcy dali się uwieść utopijom greenbacker'ów, ale węgiel kamienny pod nowy gmach położony został. Od tej chwili organizacja polityczna klasy pracującej nie schodzi już z porządku dziennego. Po upadku organizacji N. L. U. występują na scenę inne organizacje i wszystkie one podnoszą myśl, którą Szlegel zaledwie mógł przeprowadzić.

Wpływ myśli socjalistycznej na ówczesne organizacje robotnicze w Ameryce wyraził się i w innych faktach wcale nie mniejszej wagi. Mówiliśmy już na innym miejscu o przekonaniach Sylwis'a; z opisu tego sądząc, możnaby było przypuścić, że zasklepi się on w miejscowej polityce. Tymczasem faktem jest, że został on gorącym zwolennikiem Międzynarodówki, że tam były jego sympatyje, że popierał on wniosek przyłączenia się do wielkiej organizacji robotniczej w Europie. Na kongres w Bazylei zjawił się Cameron, delegat N. L. U. Było to 10 września 1869 roku; kongres

obradował nad kwestyją własności ziemskiej; Bakunin właśnie zabrał głos, broniąc kolektywizmu. „Mówca żąda — mówi sprawozdanie kongresu — zniesienia wszystkich państw narodowościowych i terytoryjalnych, ustanowienia natomiast na ich ruinach międzynarodowego państwa pracujących, państwa, którego wytworzenie jest zadaniem Międzynarodówki.

„W tej chwili prezydent oznajmia przybycie delegata N. L. U. ze Stanów Zjednoczonych. W kilka minut później prezydent wraca do sali obrad, wprowadzając Camerona z Chicago. Pełne entuzjazmu oklaski towarzyszą wejściu delegata, który w samej rzeczy starowi niezmiernie ważne zjawisko, albowiem delegowany reprezentuje sobą 800,000 braci z drugiej strony Atlantyku.

Nowy delegat głosuje za rezolucyją, przyznającą społeczeństwu prawo zniesienia indywidualnej własności ziemskiej, jak również za rezolucyją, przyznającą już na dziś konieczność ustanowienia własności wspólnej, co się tyczy ziemi. Co się tyczy drugiego punktu obrad kongresu, mianowicie kwestyi prawa spadkowego, Cameron głosuje za wnioskiem Rady generalnej, żądającej ograniczenia prawa spadkowego, a nie za wnioskiem komisji, domagającej się zupełnego zniesienia prawa spadkowego. Nie trzeba jednak sądzić, że Cameron broni prawa spadkowego; tak samo, jak on, głosowali: Liebknecht, Eskarius, Greulich i t. d. — punkt bowiem wyjścia Rady generalnej był innym, konstatował, że — atakując prawo spadkowe, jesteśmy wszak jeszcze w dzisiejszym ustroju społecznym. Zresztą posłuchajmy, co mówi sam Cameron: w swoim i w swych braci imieniu zapewnia on zebranych o solidarnych uczuciach dla celu przekształcenia społeczeństwa. Robotnicy naszego związku powstrzymali się od udziału w polityce, która dotychczas w pierwszym rządzie stała; zrobili oni to w przekonaniu, że interesy pracy zarówno u nas, jak i gdzieindziej, powinny być reprezentowane przez robotników, i że póki prawa nasze będą tworzone przez tych, którzy mają przy dzisiejszym ustroju społecznym interesy sprzeczne z naszymi — którą to sprzeczność oni w swym interesie starają się uwiecznić — póty jest nieużytecznem — gorzej nawet, niż nieużytecznem — spodziewać się naprawy stosunków od tych, którzy zło, nam dokuczające, stworzyli, chyba że przyznajemy metodę homeopatyczną „*similia similibus curantur*“, metodę znaną nam już od dawna“ *). Zapewniając tych, którzy chcą przybyć do Ameryki, o serdecznem przyjęciu, jakiego doznają tam, proponuje on urządzenie biura emigracyjnego, by tem samem

*) Comptes rendus du IV congrès international.

nie dopuścić najścia na Amerykę mas niezorganizowanych. Opuszczamy dalszy ciąg mowy, która nic zasadniczego nie przedstawia, zatrzymamy się natomiast nad oświadczeniem, które dosłownie przytoczyliśmy.

Ze słów — wypowiedzianych przez Camerona — widoczna, że świadomość klasowa już była silną w łonie narodowego związku pracowników w Stanach Zjednoczonych. Od dzisiejszego ustroju nie spodziewa się on niczego i dlatego usuwa się on od polityki. Otóż te ostatnie słowa mogą wyrodzić w czytelnikach następujące zapytanie: Jakże: z jednej strony abstynencja, a z drugiej strony wytwarzanie klasowej organizacji politycznej, jak jedno z drugim się zgadza? Pytanie to nieraz było stawiane, a kwestya tej pozornej sprzeczności jest jednocześnie kwestyją abstynencji oraz anarchii. Nie będziemy na tem miejscu szczegółowo rozierać tego zapytania; ograniczymy się odpowiedzią następującą: „powstrzymujemy się od polityki“ znaczy: nie absorbujemy się kwestyjami politycznymi, które stanowią życie dzisiejszego, burżuazyjnego państwa, od którego, jako od przyczyny anormalnych zjawisk życia społecznego, nie spodziewamy się niczego. Jeżeli jednak niczego się nie spodziewamy od dzisiejszego państwa, to nie możemy go zostawić; jeżeli zaś chcemy znieść dzisiejszą maszynę państwową, to musimy z nią walczyć, to musimy jej przygotować grób, a tego nie osiągniemy inaczej, jak przeciwstawiając mu siłę równoznaczną, jak przeciwstawiając jej robotniczą, klasową organizację polityczną.

Słowa Camerona dają nam dokładny obraz wpływu myśli socjalistycznej na amerykańską ludność robotniczą. Dzieje związku, którego on był przedstawicielem, opowiedzieliśmy już; na tem miejscu przytoczymy kilka faktów, mogących poprzeć wszystko wyżej powiedziane.

Rada generalna Międzynarodówki rozumiała znaczenie przyłączenia się do niej związku N. L. U.; by nić tę solidarności utrzymać, oddano Eccariusowi, doświadczonemu żołnierzowi sprawy robotniczej, korespondencyję z Ameryką. Ze strony N. L. U. Jessup nie zawiódł nadziei, które obudziły w Europie słowa Camerona; na kongresie w 1870 r., odbytym w Cincinnati, przedłożył na rezolucyję, orzekającą, że: „N. L. U. oznajmia swoją solidarność z zasadami Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników i ma nadzieję wkrótce złąć się z niem.“ Rezolucyja ta została przyjętą, ale złańia się nie było niestety. Pomimo wszystkiego, członkowie N. L. U. dali się uwieść polityce tych, którzy „wyradzają dokuczające nam zło.“ Pozostał tylko odłam związku, który — jak już powiedzieliśmy w pierwszej części naszego artykułu, postępował zgodnie z raz przyjętymi zasadami; w 1871 roku opracowano w St. Louis no-

wy program, idący dalej, niż zasady Sylwis'a. Jeszcze dalej poszły miejscowe związki, na przykład związek w Massachusetts, który wypowiedział „wojnę najmowi.“

Kryzysy rozbiły organizację N. L. U.; pozostawały oddzielne stowarzyszenia, po większej części niemieckie, które jeszcze w 1869 roku oświadczyły się jako sekcje Internacyjonau. Do związków niemieckich przyłączyły się stowarzyszenia francuskie, czeskie a i wiele amerykańskich. Wkrótce, bo jeszcze w 1878 roku utworzono dla Ameryki Komitet Centralny, około którego zgrupowane były przeszło 20 sekcji.

Dla dalszego rozwoju partii socjalistycznej w Ameryce istniało kilka bardzo ważnych przeszkód. Istniejące sekcje były niemieckie, dla agitacji wśród ludności angielsko-amerykańskiej służyło to mało, że każdy meeting angielski stawał się faktem nadzwyczajnym. Drugą, równie ważną przeszkodą było rozbieżenie N. L. U. i to w chwili, gdy ono zamierzało połączyć się z M. St. R.; kryzys, który dotknął niedawno tak silny jeszcze związek, nie mógł stanowić zachęty dla niezorganizowanych jeszcze elementów. Zamiast organizacji robotniczej zaczynała wzrastać drobno-farmerska partya i stronnictwo greenbacker'ów. Zły wpływ moralny, który mógł przyspieszyć upadek N. L. U. został powiększony jeszcze niesnaskami, które wybuchły w łonie M. St. R., a o których fama głośno już mówiła, zanim kongres w Hadze dał miejsce pożałowania godnym rozterkom. Wreszcie kryzys przemysłowy, który wtedy spadł na Amerykę, rozbił istniejące organizacje robotnicze; do jakich więc sił robotniczych mogła zwracać się partya socjalistyczna? Stowarzyszenia robotnicze zaabsorbowane były kwestją dnia oraz uratowaniem się od zguby; rozrzucona i pozbawiona organizacji ludność robotnicza mało była zdolną łączyć się w samodzielną partję polityczną i to w chwili, w której jej organizacje ekonomiczne zmuszone były ustępować z pola walki. Wszystkie te okoliczności dostatecznie tłumaczą nam względnie mały wzrost a nawet zupełną stagnację w rozwoju amerykańskich organizacji socjalistycznych. Pozostawało pole agitacji socjalistycznej, innemu słowu pozostawało dalej prowadzić energicznie propagandę zasad socjalizmu, pomimo przeświadczenia, iż w danej chwili trudno będzie prozelitów wciągnąć do związków i organizować przekonane o konieczności przewrotu społecznego elementy. Na tem polu działano i coś zrobiono; to nam objaśnia, dlaczego po kilku latach stagnacji rozpoczyna się ruch żywszy, wskutek czego raptem zjawiają się sekcje i t. d. Nie można jednak powiedzieć, iż zrobiono przez ten czas dużo. Zresztą jak można było dokonać wiele, gdy pierwszy zarodek był słaby? Zkąd owe pierwsze sekcje miały wziąć siły i środki, niezbędne dla takiej powolnej i kosztownej agitacji? I dla-

czego przypuszczać, że same owe sekcje nie były także zniechęcone klęskami, które M. St. R. dotknęły? Wyprzedzamy jednak wypadki, albowiem po ustanowieniu K. C. dla istniejących już sekcji ruch począł się ożywiać. Udział socjalistów w ówczesnych demonstracjach na korzyść osmiogodzinnego dnia roboczego zapoznał szersze warstwy ludności pracującej z ogólnymi, może zbyt powierzchownymi, zasadami partyi.

Ówczesne demonstracje nie osiągnęły wielkich korzyści, ale agitacja była żywą i płodną w następstwa. Trzeba było wewnętrznych niesnasek, by osłabić raz już otrzymane korzyści. Powodem do rozterek były sekcje N-r 9 i N-r 12, w których teoretyczne panowanie objęły obywatelki Victoria Woodhull i Jenni Claflin, dwie wybitne „emancypantki“, które w dzienniku „Woodhull and Claflin's Weekly“ rozpoczęły dziwnie doprawdy tłumaczyć zadanie Międzynarodówki. „Celem ostatecznym Internacyjonau — mówią te dwie apostołki wolnej miłości — jest po prostu za pomocą zagarnięcia władzy wyzwolić męskiego i żeńskiego robotnika. Cel ten żąda poprzedniej równości politycznej i wolności społecznej dla obu płci...“ „Pogląd ten, że klasa robotnicza tylko sama siebie wyzwolić może, jest tylko na tyle sprawiedliwym, że nie będzie ona mogła być wyzwoloną przeciw swej woli...“ *) Wreszcie protestują obie sekcje przeciw twierdzeniu, jakoby M. St. R. było klasową organizacją robotniczą, Co się zaś tyczy wewnętrznej organizacji Międzynarodówki, obie sekcje żądają, by „każda sekcja miała prawo przyjąć lub odrzucić uchwały kongresów, według swego rozumienia komentować statuty i rozporządzenia Rady generalnej, a to w tym celu, by każda sekcja mogła być odpowiedzialną za swoje czyny.“ Do teoryjek samodzielnosci sekcji i emancypacji kobiet przyłączyły się potem orgije spirytystów. Sekcja Nr 1, owa sekcja, która powstała z Social party, zaprotestowała. Polemika zaczęła być coraz żwawszą; sekcja Nr 1 zażądała wykluczenia delegata sekcji Nr 12 z Kom. Centralnego. Żądanie wszakże szczerych socjalistów nie mogło być zadowolone, albowiem większość (złożona z amerykańców głównie) była po stronie Woodhull i Claflin. Część sekcji wystąpiła i utworzyła oddzielny K. C.; inne usunęły się od starego K. C., wyczekując decyzji Rady generalnej.

W początkach 1872 r. ta ostatnia uchwaliła, by oba Komitety Centralne zlały się w jedną „Radę federalną“ aż do zwołania kongresu w Ameryce; by zjazd delegatów sekcji ustanowił dla Ameryki niezbędne regulaminy; następnie Rada generalna zawiesza

*) Cytujemy tu według Jaeger'a — Der moderne socialismus.

sekcję Nr 12, ponieważ ta nie chce się poddać statutom, a co się tyczy specjalnych teoryjek, które sekcja ta wygłaszała, to Rada generalna powzięła uchwałę praktyczną, któraby mogła położyć tamę najściu nieczystych elementów do sekcji; mianowicie Rada generalna, konstatując, że każdy ma prawo być członkiem Internacjonalu, jeśli jego zasady wyznaje, nie widzi jednak racji bytu sekcji „nierobotniczych“ i dlatego poleca, by na przyszłość żadna sekcja w Ameryce nie została przyjętą do federacji, jeżeli ^{2/3} przynajmniej jej członków nie będą stanowić robotnicy.

Wkrótce po tej uchwale Woodhull ogłosiła się kandydatem przy wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych i to w imieniu organizacji Internacjonalu. Większość sekcji robotniczych, które dotychczas podtrzymywały decentralistyczne zachcianki Woodhull et Clafin, poddały się rezolucjom Rady generalnej; pozostała nieliczna grupa, która groziła utworzeniem nowego Internacjonalu, została z M. St. R. wykluczoną.

W maju 1872 roku odbył się pierwszy kongres partii socjalistycznej w Ameryce; 22 sekcje były reprezentowane na niem. Był to kongres, konstytuujący „amerykańską federację“ Internacjonalu; pod względem teoretycznym przyłączył się on zupełnie do większości centralistycznej z Haagi. „Linija żeńska“ oddzieliła się i utworzyła osobną federację, a raczej osobny Internacjonal.

Kryzys, który na dobre już objął Amerykę całą, kilka nieszczęśliwych strejków spowodowały odłożenie kongresu, który miał mieć miejsce w 1873 roku.

Jak wiadomo, Rada generalna Internacjonalu obrała po kongresie w Hadze Nowy-York za swą siedzibę. Przyczyną, która popchnęła ją do tego kroku, miało być to, że wobec prześladowań i reakcji w Europie z jednej strony, a z drugiej wobec znaczenia, jakie ruch robotniczy w Ameryce poczyna nabierać, niezbędną jest obecność Rady generalnej tam, gdzie ona największe może oddać korzyści.

Tymczasem stało się naodwrot: R. G. rozpoczęła spory z Radą Federalną. Na początku 1874 roku obala ona R. F. i ogłasza się tymczasowo, aż do kongresu, pełniącą obowiązki R. F. Kilka sekcji wystąpiło z tego powodu. Gdy zaś 11-go kwietnia 1874 roku kongres miał miejsce, R. G. wystąpiła z rezolucją zaiste godną podziwienia. Szło mianowicie o obalenie uchwał kongresu geneńskiego z 1873-go roku, kongresu centralistów, kongresu, którego uchwały miała właśnie przeprowadzić Rada Generalna. I jaki powód podaje obywatel Sorge w imieniu Rady Generalnej? Ten, że otrzymał sprawozdanie uchwał swego kongresu w niekompletnych wyciągach. Mimowoli nasuwa się zapytanie, czy R. G. poważnie swe zadanie zrozumiała? Jeśli R. G. przyszła do przekonania fał-

szywości i szkodliwości uchwał powziętych na szóstym kongresie Międzynarodówki, to jedyna droga była poważnymi debatami wyświecić kwestyję. Niestety tradycje kongresu w Hadze zostawiły swój demoralizujący wpływ; mniejszość stara się opanować większością, a gdy się to nie udaje, rozbija organizację. — większość nie dba o świadome przyjęcie jej przekonań, jeno stara się wybiegami i źle zastosowaną „dyplomacją“ niedopuszczyć mniejszości do skupienia się. Rezultaty są fatalne dla organizacyi. W Ameryce jesteśmy świadkami ciągłych waśni, bezustannych rozwiązywań tylko co zawiązanych organizacyj.

Musimy tu zrobić jedną uwagę, która jeśli nie w całości, to przynajmniej w pewnej części ma słuszność za sobą. W amerykańskich organizacyjach socjalistycznych większość po dziś dzień stanowią Niemcy; oni są prawie jedynymi, świadomymi kierownikami ruchu. Otóż ta okoliczność przyczynia się w znacznym stopniu do częstych i gęstych niesnasek. Agitatorzy, przybywający do Stanów Zjednoczonych, dają tu wolę wszystkim swym dezorganizującym skłonnościom, które w kraju ich były stłumione przez silną dyscyplinę partyjną i trudne warunki polityczne. W Ameryce nie masz takiej tamy dla subiektywizmu; nowo przybywające elementy ścierają się zaraz z dawniej już osiadłymi, ci zaś już mają w zapasie innych przeciwników. Każda kłótnia, każde niezadowolenie, które jeszcze w Niemczech się zrodziło, występuje tu na jaw i spada swym ciężarem na organizacje amerykańskie *). Bezustanne spory, które tu widzimy, mimowoli wołają o wyjaśnienie; czyż ludzie ci zapominają o swych obowiązkach? Dlaczego ci, którzy temu niedawno jeszcze szli ręką w rękę w Niemczech, dziś nawzajem sobie szkodzą, psują teren do działalności i razem podkopują rozwój partii socjalistycznej? Nie mówimy tu wcale o sporach między anarchistami a socjal-demokratami; mamy na myśli właśnie, wybuchające w łonie tych ostatnich. Zdaniem naszym, trzeba widzieć znaczną część winy po stronie przybywających z Niemiec agitatorów, którzy z jednej strony są dźwignią ruchu socjalistycznego w Ameryce, z drugiej niszczą zaraz dzieło swych własnych rąk.

Wróćmy wszakże do kongresu z 1874 r. Pomimo schizm, pomimo „suspendowania“ kilku sekcyj, pomimo że inne nie mogły mieć delegatów z powodu nieopłacania wkładek, pomimo nieopłacania wkładek, pomimo oddzielenia się pewnej liczby sekcyj. było na kongresie reprezentowanych 23 sekcyj. Zjazd zajął się przede wszystkim reorganizacją partii; spory, które wynikały, miały po

*) Ten „osad“ sporów partii niemieckiej można z całą dokładnością prześledzić także w ruchu austrijackim.

części źródło w tem, że sekcye Nowego-Yorku chciały mieć swój komitet lokalny, pomimo że miasto to było siedliskiem rady federalnej. Sprawę załatwiono w duchu centralistycznym. Na uwagę zasługuje następująca rezolucya teoretyczna, która wyjaśnia nam zachowanie się Sorge'go względem kongresu genewskiego oraz wewnętrzne niesnaski federacyi amerykańskiej.

„Zważywszy — mówi uchwała — że emancypacyja klasy robotniczej powinna być jej własnem dziełem, kongres uchwała :

„Potępia on wszelką solidarność federacyi z partjami burżuazyjnymi, zarówno z republikanami i demokratami, jak i z liberalnymi reformatorami, z niezależnymi, z Patrons of Industry, z Granger'ami i innymi, mniejsza o ich nazwę. Zabronionem więc jest członkom federacyi należeć do jakiegobądź z tych partyj. Kto od jednej z tych partyj przyjmie jakiś urząd, nie mając do tego upoważnienia ze strony sekcji i Rady federalnej, jest zawieszonym w swych prawach członka przez cały czas spełniania owego urzędu.

„Federacyja przyjmuje udział w polityce krajowej w ogóle tylko dla osiągnięcia prawodawczych środków na rzecz klasy robotniczej, mianowicie: normalnego dnia roboczego, odpowiedzialności przedsiębiorcy w wypadkach zniesienia pracy dzieci, gwarancyi dla płacy robotczej, przepisów zdrowotnych, biur pracy, zniesienia podatków pośrednich. Federacyja zaś dążyć będzie do tego celu w ten wszakże sposób, by partyja robotnicza zawsze szła niezależnie i oddzielnie od partyj burżuazyjnych.

„Federacyja powinna przyjąć udział w walkach wyborczych tylko wtedy, gdy będzie dość silną, by móc mieć rzeczywisty wpływ, i to przedewszystkiem w gminach, następnie dopiero przy wyborach do większych ciał państwowych, stosownie do warunków chwili i zgodnie ze specjalnemi uchwałami kongresów. Zbytecznem jest nadmienić, że przy wyborach komunalnych uwzględnione być muszą żądania zupełnie lokalnego charakteru, które wszakże nigdy nie powinny stać w sprzeczności z ogólnemi zasadami organizacyi i z poglądami Rady federalnej.“

Otóż ta uchwała niezupełnie odpowiada rezolucyjom kongresu brukselskiego, które przewidują wspólną z burżuazyją walkę w celu osiągnięcia dogodniejszych warunków społeczno-politycznych. Nie będziemy się wdawać w analizę tych uchwał; dostatecznem dla nas jest, że mamy wyjaśnienie zachowania się Sorge'go. Dokładne zaś i obszerne opracowanie tej rezolucyi wskazuje nam, że poruszyła ona kwestyję, która była przyczyną do sporów i która później jeszcze bezustannie jest przedmiotem do debatów i powodem do rozdwojeń.

Federacyja, utworzona w kwietniu 1874-go roku, krótki miała

peryjod zgody; w październiku tegoż roku wybuchają nowe nieśnaski. W 1875 roku kongres nie mógł mieć miejsca. Prócz federacji powstały nowe samodzielne organizacje socjalistyczne; istniała „Soc.-dem. partya robotnicza“; — w Cincinnati uformował się również niezależny „socjalno-polityczny związek robotniczy.“ Wszystkie te frakcje prowadziły godną pozałowania polemikę, gdy zaszedł fakt, który wywołał wśród socjalistów amerykańskich nowy, nader pożądany, kierunek zjednoczenia się. Faktem tym było zlanie się niemieckich frakcyj socjalistycznych na kongresie w Gotha 1875 roku. Widzimy więc stwierdzenie naszej uwagi, poprzednio wypowiedzianej; widzimy wpływ nastroju, panującego w szeregach niemieckiej partji socjalno-demokratycznej na rozwój partji socjalistycznej w Ameryce.

W Kwietniu 1876 roku odbył się kongres frakcji socjalno-demokratycznej w Pittsburgu, na który zaproszeni zostali przedstawiciele innych organizacyj socjalistycznych. Postanowiono wtedy złączyć się i wytworzyć ogólną i jednolitą „socjalistyczną partję robotniczą Stanów Zjednoczonych“. Ogólne zasady były te same, które M. St. R. głosiło, a co się tyczy „udziału w polityce“ przyjęto rezolucyję kongresu z 1874 roku, które wyżej podaliśmy. Nowa partya miała być organizacją narodową — Stanów Zjednoczonych, ale „broniącą zasady międzynarodowości, wstępując — w obec wspólności interesów klasy robotniczej świata całego — w faktyczny i ścisły związek z socjalistycznymi partjami robotniczymi wszystkich krajów“. W Lipcu 1876 roku odbył się drugi zjazd w New-York'u, na którym oprócz wymienionych wyżej organizacyj były reprezentowane: Czeski klub socjalno polityczny z Cincinnati, „związek robotniczy“ i „robotnicy złączeni“ z Millwaukee. Uchwały tego zjazdu były mniej więcej te same, które zapadły w Pittsburgu; szczegółowo zostały obrobione tak zwane żądania minimalne oraz organizacja partji. Na czele partji miał stać „Komitet wykonawczy“ oraz „Komitet kontroli“, organizacja miała być ściśle centralistyczną i podobną do tej, która istniała w Niemczech. Kongres z 1876 roku zatwierdził więc powzięte uchwały w Pittsburgu, ale na pierwszy plan wystawił żądania minimalne i z partji socjalistycznej stał się „partją robotniczą“. Co jest charakterystycznym w tej próbie „zjednoczenia“, to to, że program opuszcza zasady, na które się wszyscy zgadzają, natomiast przyjmuje rezolucyję, która dotychczas była głównym powodem sporów i która zostanie nim i nadal. Program proponowany przez zjazd w Pittsburgu, opierał się na statutach i zasadach Internacyjonalu; na zjeździe w New-York'u delegaci nie odrzucają owych zasad, i jakże mogli by odrzucić, gdy między nimi byli Sorke, Weydemayer, Conzett i inni, — ale usuwają je. Program partji miał obejmować

tylko żądania minimalne, ale poprzedzone one były następującą rezolucyją.

„Zważywszy, że wolność polityczna bez wyzwolenia ekonomicznego jest czczem słowem, partya wstępuje na początek tylko na pole walki ekonomicznej i wymaga, by wszystkie narzędzia pracy zostały własnością społeczną, by praca najemna zastąpioną została wytwarzaniem zbiorowem wraz z prawidłowym podziałem produktów pracy.

„Partya wyrzeka się wszelkiego wspólnego działania ze stronnictwami burżuazyjnemi wszelkich odcieni i bierze udział w polityce krajowej tylko w celu przeprowadzenia środków prawodawczych w interesie klasy pracującej jako klasy.

„Partya wtedy dopiero weźmie udział w akcji wyborczej, gdy nabierze dosyć siły, by mieć rzeczywisty wpływ i to z początku tylko na polu interesów komunalnych (gminnych).

„Partya, mówi dalej ta odezwa, dąży do organizacji stowarzyszeń fachowych na gruncie narodowościowym i międzynarodowym, a to by poprawić położenie robotników; partya starać się będzie wpajać w te związki swe zasady“.

Rezolucyje te jak duch Banka prześladowają obywatela Sorgego; wszędzie, gdzie on się zjawia, występują one na scenę; były na zjeździe w 1874 roku, były one w Pittsburgu, teraz je widzimy i w Nowym-Yorku, w tej samej sali, w której już raz wygłoszone zostały i to po raz pierwszy.

Nie mamy nałmyśli potępiać tej uchwały; przeciwnie: uważamy je za jedyne wyjście. Co nas dziwi, to ich powtórna obecność w Nowym-Yorku, Jakie mają one znaczenie w programie, z którego wykreślono „socyjalistyczna“? Doprawdy że trudno zrozumieć, jak skrajny oportunizm może iść w parze z upartym osławianiem przy programie.

W zasadach, albo, jak w Ameryce mówią, *platformie* partyi znajdujemy z początku skrucone dla łatwiejszego poźknięcia żądanie własności wspólnej. Następnie idzie długa anatema na partyje burżuazyjne, wreszcie idzie program partyi — żądania minimalne, osiągnięcie których jest wszakże łatwiejszem, gdy klasa robotnicza złączy się z radykalnem drobnomieszczanstwem. Jedno z dwojga, albo celem partyi miało być osiągnięcie minimum — w takim razie nie należy pogardzać bardzo ważnymi środkami, które w danej chwili są dla tego celu może najodpowiedniejsze; jeżeli zaś celem partyi miała być świadomość klasowa, w takim razie nie należało podawać socyjalizmu w nader rozcieńczonej formie; wtedy jednak program minimalny jest tylko środkiem.

Wszystkie te zapytania nasuwają się nam mimowoli, dodajmy, że już wtedy wystąpili niektórzy z krytyką. Ludzie, których nie

można było wcale podejrzwać o doktryneryzm, napadli na program partji; mamy na myśli Dennis'a Kearney'a wodza partji robotniczej w Kalifornii, który znajdował żądania „zjednoczonych“ zbyt umiarkowanymi*).

Wspomnieliśmy o Kearney'u, możemy więc przerwać nasze uwagi nad programem, wypracowanym w Nowym-Yorku, by przyrzeć się innym siłom robotniczym, występującym w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

J uż między uczestnikami zjazdu w Pittsburgu spotkaliśmy się z partją Illinois, z partją z Cincinnati. Były to więc organizacje lokalne, które jako pole działalności zakreśliły sobie jeden stan. Prócz wspomnianych już organizacji poczęły się wówczas formować i inne lokalne związki, z których najpoważniejsze były w Kalifornii i w Massachusetts. W Kalifornii Lennis Kearney potrafił zaciągnąć pod sztandar obrony pracy znaczną część ludności robotniczej. W krótkim czasie udało mu się przeprowadzić 49 socjalistów do miejscowego ciała prawodawczego, do „Konwencji“, której zadaniem było zmienić konstytucję Stanu. Kearney tak dzielnie manewrował, iż nie dopuścił przez długi czas złączenia się partji republikańskiej z demokratyczną i zdołał długi czas trzymać w strachu burżuazję, zmuszając ją do ustępstw demokratycznych w konstytucji Stanu. W Massachusetts partja robotnicza długi czas walczyła w celu... przeprowadzenia wyboru Butlena na urząd gubernatora Stanu. Nierównie słabszą, ale zawsze pokazną jeszcze siłą jest partja w St. Louis; ostatniemi zaś czasami nawet w innych południowych stanach pojawiły się organizacje robotnicze, które starają się prowadzić samodzielną politykę robotniczą.

Czytelnik może postawić pytanie, dlaczego lokalne organizacje zjawiają się, podczas gdy polityczne stronnictwo robotnicze, obejmujące wszystkie Stany Zjednoczone, na uporczywe natrafia przeszkody? W odpowiedzi na to pytanie przypomnimy naszym czytelnikom, że prawodawstwo pracy jest pod kompetencją lokalnych ciał prawodawczych, że zatem warunki polityczne zmuszają ludność robotniczą do lokalnych organizacyj. Póki jednak lokalnie toczy się będzie walka, nie można liczyć na większe zdobycze i co ważniejsze na pewne zdobycze. Nawet gdy uda się dziś w jednym, jutro w drugim stanie przeprowadzić jakieś prawo, zabezpieczające

*) Znajdujemy to u Malona — Histoire du socialisme. Żałujemy bardzo, żeśmy nie mieli dokładnych i zupełnych źródeł, co się tyczy ówczesnego życia politycznego Ameryki; ale gazetach amerykańskich nie tak łatwo jest dostać w Europie (mówimy o starych gazetach).

pracę, to burżuazyja umie znakomicie obejść prawo; albo gubernator postawi veto, albo sąd się wtrąca, albo wreszcie klasy panujące uciekają się do pomocy środków nielegalnych*), byle tylko uczynić prawo nieszkodliwym. Lokalne zaś partyje robotnicze nie mają dostatecznej wytrwałości; uwaga ich odrywa się od spraw danego stanu i skierowuje się mianowicie ku interesom Unii całej. Druga okoliczność, która osłabia znaczenie dzisiejszych partyj robotniczych, to to, że one stoją zbyt na punkcie widzenia tak zwanych „ekonomicznych“ interesów; dlatego też nawet, gdy uda się im przeprowadzić jakieś dogodne dla klasy robotniczej prawo, to, zostawiając maszynę państwową w ręku swych wrogów, tem samem dają im możność zniweczenia tylko co osiągniętego zwycięstwa.

Inna cecha charakterystyczna, która znamionuje ruch socjalistyczny i w ogóle ruch robotniczy, jest chęć zrobienia wielkiego „coup“ od jednego zamachu. Dotychczas ruch socjalistyczny w Stanach Zjednoczonych choruje na te same dolegliwości, które widzimy i w organizacjach robotniczych. Mianowicie zarodki organizacyi starają się od jednego zamachu stanąć na nogi; nieraz taktyka ta ma świetne zrazu rezultaty, ale niestałe, niepewne. To też życie organizacyi jest krótko trwałe; rodzą się pod wpływem sprzyjających okoliczności, rozwijają się bystro, rosną niezmiernie, aż przyjdzie z góry dający się przewidzieć cios, który dezorganizuje wszystko. Pozostają wtedy szczątki, niemające dostatecznej wytrwałości, by przeczekać kryzys. Cecha ta wydaje się nam być konsekwencyją ogólnego życia amerykańskiego.

Utworzenie „partyi robotniczej“ przez socjalistów jest jednym z objawów tej taktyki. Uczestnicy zjazdu w New-York chcieli właśnie dokonać takiego „coup“, by od razu ogarnąć siecią liczne zastępy mas robotniczych. Niespodziewany wypadek przyspieszył rozwój partyi; w 1877 roku miał miejsce sławny strejk maszynistów i robotników dróg żelaznych, który tak krwawe miał rozwiązanie. Burżuazyja sama dowiodła robotnikom, że istnieje walka klasowa; to też socjalizm począł robić znaczne postępy. Kongres w Newark (New Jersey) z 1877 roku przybiera na nowo nazwę partyi socjalistycznej (Socialistic Labor party. W 1878-ym roku partya liczy 10,000 stałych członków; gazety jej rozchodzą

*) Oto przykład: w Maryland bill o wentylacji obowiązkowej w kopalniach przeszedł był przez izbę; by prawo miało sankcyję, trzeba zgody gubernatora. Otóż oryginalny dokument został w drodze od izby do mieszkania gubernatora — skradziony. W ten sposób prawo nie mogło być podpisane a zatem i nie mogło wejść w życie. Obrady parlamentu pozostały bezowocnymi.

się w znacznej ilości egzemplarzy; nadzieje się budzą. Nowy kryzys zaczyna przersedzać szeregi stałych członków partji, ale wpływ jej wzrasta. W 1879 roku miał miejsce kongres w Albany; większość delegatów, rozprawiając nad przyszłymi wyborami prezydenta Unii, stanowczo oświadczyła się przeciw wszelkiemu paktowaniu z partjami burżuazyjnemi. Tymczasem sytuacja polityczna była niezmiernie naprężoną; przez długi czas burżuazyja amerykańska, przestraszona ostatnimi strejkami, chciała przeprowadzić znowu Granta, nadając tem samem wyborowi znaczenie chęci ustanowienia sprężystego i stałego rządu. Gazety burżuazyjne przebąkiwały nawet o tem, że ludność robotnicza wykazała swą nieudolność polityczną, że amerykanie niegodni są rzeczypospolitej etc.; jednym słowem były pozory, że burżuazyja, zaniepokojona ostatnimi ruchami robotniczymi, chce zamachu stanu, chce... cesarstwa. Wobec takiego przypuszczenia, zaczynającego zatrząwać ludność robotniczą, niektórzy członkowie partji uważali rezolucyję zjazdu za niesłuszną i żądali poddania tej kwestji pod głosowanie bezpośrednie sekcji. Wybory, które po stanach zaczęły mieć miejsce, wykazały wzrost greenbacker'ów, najlepszy dowód nowych prądów wśród ludności, poczynającej niedowierzać obu głównym partjom politycznym. Sekcje S. L. P. zmieniły uchwałę zjazdu i mianowani zostali delegaci dla porozumienia się z greenbacker'ami.

Tymczasem kandydatura Granta nie utrzymała się; burżuazyja cofnęła swe pierwotne zamiary, jeśli takowe miała świadomie. Ani Grant ani jego dwaj przeciwnicy nie otrzymali należnej ilości głosów. Według konstytucji amerykańskiej, gdy żaden z kandydatów nie ma należytej większości, wybór dokonany jest przez posłów i to w ten sposób, że każdy stan oddaje jeden głos. Tymczasem 19 stanów było republikańskich, 18 demokratycznych, pozostawał stan Indiana, w którym republikanie i demokraci mieli po 6 głosów, trzynastym był greenbacker; decyzja zatem była w jego ręku. Wobec tego — mówili jedni, za którymi oświadczyła się większość — należy iść ręką w rękę z greenbacker'ami. „My będziemy drożdżami w ich sypkiej mące“ — tłumaczyli się zwolennicy sojuszu z greenbacker'ami. Mniejszość była przeciwną, chciała koniecznie utrzymać czystość sztandaru. Rezultatem było rozdwojenie w łonie partji; Grottkau i cały szereg bardzo energicznych sił usunęły się.

Kampanja wyborcza nie przyniosła partji żadnych rezultatów, Jakkolwiek wszystkie pozory były przeciw abstynencyi, ale przerachowano się, co się tyczy ożywienia walki wyborczej, która w gruncie przeszła bez żadnej widocznej korzyści. Najważniejszego nie zrobiono; nie otrzymano większego napływu amerykanów do organizacyi. Naszem zdaniem, nie zasada a tylko właśnie praktyczne

względy przemawiały za Grottkau'em. Sądzymy, że tu szło o to, by w krótkim czasie zyskać angielską ludność robotniczą; otóż wobec tego, że korupcja i zupełne bankructwo stronnictw coraz bardziej odpycha ludność od życia politycznego, S. L. V. nie miała wcale takiego silnego interesu rzucić się do walki, gdzie jej siła była żadna. Zobaczymy niżej, że wpływ partii socjalistycznej jest większy, niż się zdaje, ale nie na polu akcji politycznej, tylko na świadomości zorganizowanych w stowarzyszenia fachowe ludność pracującą; z tego też względu poglądy Grottkau'a miały słuszność. Czy wszakże należało zaraz wystąpić z partii i wywołać rozdzielenie?... — Na to pytanie nie potrzebujemy dać odpowiedzi żadnej; Grottkau wszakże i wszyscy jego zwolennicy poszli po tej drodze.

W 1881 roku elementy opozycyjne zwołują zjazd, który konstatuje tak zwany czerwony Internacjonal w odróżnieniu od czarnego, której to barwy jest sztandar skrajnych anarchistów. Nazwa nowej partii była „socjalno-rewolucyjna“, a program jej zawarty jest w następującem sprawozdaniu statystycznego biura pracy w stanie Kansas. Zadania tego „czerwonego“ Internacjonalu są:

„Drukować, wydawać i rozszerzać wydawnictwa dla robotników; zwoływać zebrania masowe; systematyzować agitację; zakładać czytelnie i sale pracy oraz licea dla rozpraw o naukach społecznych; podtrzymywać prasę robotniczą; bronić od krzywdy swych członków oraz wszystkich producentów; pomagać wszystkim organizacjom robotniczym, ułatwiać stosunki braterskie i jednolite pomiędzy wszystkimi organizacjami robotniczymi; doprowadzić do skutku związek pomiędzy wytwórcami przemysłowymi i rolniczymi; podtrzymywać ducha braterstwa pomiędzy wszystkimi producentami wszystkich krajów; studyjować i klasyfikować zwyczaje i postępy ich nieprzyjaciół; dowiadywać się o wszystkich krzywdach, wyrządzanych robotnikom i takowe ogłaszać; budzić niechęć i wstręt do kapitalistycznej prasy; przygotowywać środki dla kierownictwa przyszłą rewolucją społeczną, oświecając opinię publiczną co do krzywd, wyrządzanych robotnikom świata całego, — niszczyć granice narodowościowe i lokalne przesady, w celu międzynarodowego połączenia pracowników świata całego; wykorzeniając mniemanie, że można dojść do celu za pomocą głosowania.

„Międzynarodowcy sądzą, że gdyby powszechne głosowanie mogło wyzwolić klasę pracującą od panowania tak zwanych „chlebodawców“, to prawo głosowania już dawno byłoby odebrane klasie pracującej; nie może więc to prawo doprowadzić do polepszenia bytu robotnika, ponieważ podział na „okręgi“, na rozmaite partyje polityczne, intrygi i przekupstwa przy wyborach, wpływ księży, prasy i polityków burżuazyjnych uniemożliwiają wybór prawdzi-

wych i uczciwych przedstawicieli ludu, — ponieważ nie ma środków odwołania i ukarania nieuczciwych sług ludu, ponieważ lud nie może przeprowadzić żądanych praw, — ponieważ udział w polityce takiej, jak ta, która się obecnie prowadzi, demoralizuje nie tylko przywódców partyi, ale i całe jej szeregi; ponieważ, by lud osiągnął założonego celu, trzeba rozwinąć w sercu i umyśle jego najwyższe uczucia odwagi, poświęcenia i bohaterstwa, a „brudna kałuża polityczna“ tego nie dokaże. Międzynarodowcy wierzą, że krzywda, wyrządzana klasom pracującym, może być usunięta li tylko przez krwawą i powszechną rewolucyję; że tę rewolucyję przyspieszy klasa panująca wyzyskiwaczy, skoro tylko zrozumie, że rozwój robotników doszedł do tego stopnia, iż „legalne“ okradanie ich grozi ruiną dla wyzyskiwaczy i dla ich całego systemu. Międzynarodowcy sądzą, że tylko przez oświecenie mas dojdą one do swobody społecznej i ekonomicznej. Pierwszem więc zadaniem jest: oświecać masy, przygotowywać je do powszechnej rewolucyi społecznej, którą potrzeba będzie tak pokierować, by zapewnić jej zwycięstwo i zaprowadzić system kooperacyjnego społeczeństwa, które da sprawiedliwość dla wszystkich.

Organizacyja polega na systemie „kółkowym“, co znaczy, że każdy wyznawca powyższych zasad może zostać organizatorem. Organizuje więc on kółko, złożone oprócz niego z pewnej liczby członków. Skoro tylko to kółko zapozna się gruntownie z zasadami i metodą działania organizacyi, każdy członek zostaje organizatorem i tworzy nowe kółko, i tak dalej do nieskończoności. Północna Ameryka podzieloną została na dziesięć okręgów; każdy okrąg ma swój komitet wykonawczy, złożony z dziewięciu osób. Internacjonal ten został zorganizowanym na niniejszych zasadach 15-go lipca 1881 r. przez 54 delegatów, przedstawiających 320 sekcji czyli grup, złożonych z 600,000 członków. Kraje reprezentowane były: Francya, Belgija, Holandya, Niemcy, Austryja, Włochy, Hiszpanija, Szwajcaryja, Rosyja, Sybir, Bułgaryja, Rumunija, Turcyja, Egipt, Anglija, Meksyk i Stany Zjednoczone.“

Ostatni ustęp naszej cytaty może nas wprowadzić w pewne zamięszanie, bo z kąd się biorą znowu owe wszystkie narody europejskie, o których wspomina autor sprawozdania. W rzeczywistości rzecz się miała tak: zanim kongres, konstytuujący „socyjalno-rewolucyjną partyję“ w Ameryce, miał miejsce, w Londynie zasiada zjazd międzynarodowy anarchistów w lipcu 1881 roku. Organizacyje, które się oderwały od S. L. P. i dawne sekcje Międzynarodówki w Ameryce, jednym słowem elementy przyszłej S. R. P. wysłały na ten zjazd delegatów. Oto dlaczego autor sprawozdania mięsza program „radykałnych“ grup socyjalistycznych z zasadami kongresu anarchistów.

Nowa partya nie mogła liczyć na zgodę w swem łonie. Inicyjatorami jej byli ci, którzy chcieli „samodzielnej akcyi wyborczej“, tymczasem zawładnęli organizacją anarchiści. Znaczenie propagandy zostało wkrótce usunięte na drugi plan, natomiast rozpoczęto „propagandę czynu“, to jest propagandę za pomocą akcyi. Jednocześnie i pod względem zasad podstawowych zaszła zmiana. Most i jego zwolennicy odrzucają komunizm centralistyczny, wystawiając na jego miejsce komunizm anarchistyczny*). W 1883 roku kongres w Pittsburgu wypowiedział się w sposób następujący :

„Dążymy zatem po prostu do :

1. Obalenia istniejących rządów klasowych wszelkimi środkami, t. j. za pomocą energicznej, bezustannej, rewolucyjnej i międzynarodowej akcyi.

2). Ustanowienia swobodnego społeczeństwa, opartego na kooperacyjnej organizacyi produkcyi.

3). Swobodnej wymiany równomiernych produktów przez wytwórcze stowarzyszenia, bez handlu i zarobku na nim.

4). Organizacyi szkół bezwyznaniowych, opartych na podstawach naukowych i jednakich dla obu płci.

5). Równego prawa dla wszystkich bez różnicy płci i rasy.

6). Załatwiania wszystkich spraw publicznych przez autonomiczne, niezależne komuny i stowarzyszenia złączone ze sobą na podstawie federacyjnych stosunków.“

Zwracamy uwagę na nr 3 i nr 6. Uchwała ta wywołała rozdział. Grottkau i jego zwolennicy oddzielili się i dlatego też Ely dzieli Internacyjonał amerykański na czarny (skrajni anarchiści ze sztandarem czarnym) i czerwony, który w części już się złączył z S. L. P.

Podczas kiedy „radykałne grupy socyjalistyczne działają ręką w rękę z anarchistami, umiarkowani rozwijają niezmierną agitacyję, wnosząc swe zasady do stowarzyszeń fachowych i zdobywając sobie tem samem coraz większy wpływ. Greenbacker'y i inne drobno-mieszczkańskie frakcyje (jak naprzykład Free Soil, złożona ze zwolenników George'a)**) zmuszone są coraz bardziej liczyć się z żądaniem robotniczymi. Na kongresach Trades-Unions'ów, odbytych w Pittsburgu 1881 roku i w Nowym-Yorku 1883 roku, stowarzyszenia fachowe oświadczają się za upaństwowieniem ziemi i tych gałęzi przemysłu, które stanowią dziś monopole. Związek

*) O ile się nam zdaje, «komunizm anarchistyczny» — *contradictio in adjecto*, w którym zresztą najgorzej komunizm wychodzi, jest wynalazkiem obywatela Krapotkina.

**') Kwestyję agrarną poruszymy w innym artykule.

Trades-Unions rozwija się coraz bardziej w tym kierunku; na ostatnim zjeździe Mac Guiry, zupełnie określony socyjalista, zostaje prezydentem związku.

Nie słabszym był wpływ S. L. P. na lokalne związki robotnicze na tak zwane „Central Labor Unions“ oddzielnych stanów; szczególnie C. L. U. stanu New-York złożył oświadczenia, dowodzące głębokiego i niczem już niedającego się zatrzeć wpływu myśli socyjalistycznej. Podczas wyborów na burmistrza miasta w N.-Y. Henry George otrzymał przeszło 60,000 głosów!

S. L. P. rozwija się nie tylko pod względem sił, ale także pod względem zasad. Ostatecznie przyjęty został program socyjalistyczny, przypominający nam w swej treści program niemieckiej socyjalnej demokracji. Sądzimy, że nie będzie zbyt cennym, jeśli podamy go w całkowitym przekładzie:

PROGRAM SOCYJALISTYCZNEJ PARTII ROBOTNICZEJ Ameryki Północnej

Praca jest jedynym źródłem wszelkich bogactw, jakoteż i wartości oraz całej naszej cywilizacji. Sprawiedliwość wymaga, by ci, którzy pracę spełniają i wartości tworzą, spożywali owoce swej pracy.

To wszakże jest niemożliwionem przez dzisiejszy system produkcji, dążący od czasu odkrycia siły parowej i maszyn do zastosowania na wszystkich polach pracy olbrzymich narzędzi pracy, które posiadać mogą tylko nieliczni.

Ten to współczesny sposób wytwarzania zawiera w sobie tylko jedną stronę pracy zrzeszonej, mianowicie tę, która polega na tem, że pojedynczy człowiek nie pracuje na siebie, jak to dawniej bywało, jeno dziesiątki, setki i tysiące ludzi pracują razem w warsztatach, kopalniach i na wielkich farmach oraz obszarach ziemskich pod kierunkiem celowego podziału pracy; rezultaty wszakże tej pracy nie wychodzą na dobro pracujących, jeno dostają się w większej części właścicielom narzędzi pracy: maszyn, fabryk, kopalń i ziemi.

System taki, niszcząc w zupełności stan średni, wytwarza dwie różne klasy ludzi: robotników najemnych i wielkich patronów; system ten ma także jako swą konsekwencję:

Brak planowości w produkcji powszechnej;
Marnotrawienie skarbów przyrody i sił ludzkich;
Kryzysy w produkcji i w handlu;
Bezustanną niepewność robotnika co się tyczy jego środków do życia;

Nędzę mas proletaryjatu, oraz
Niezinierną koncentrację bogactw w rękach jednostek.

Taki stan rzeczy — przy dzisiejszym systemie musi się on wciąż pogarszać — sprzeciwia się interesom ludzkości i zasadom sprawiedli-

wości oraz prawdziwej demokracji; on niszczy wszystkie te dobra, do których — według słów «deklaracji o niezależności Stanów Zjednoczonych», każdy człowiek ma niezaprzeczone prawo, mianowicie: życie, wolność i dążenie do szczęścia.

On skraca i podkopuje życie wskutek niedostatku i nędzy.

On niszczy wolność, gdyż niezależność ekonomiczna robotnika najemnego od właścicieli środków pracy pociąga za sobą bezpośrednio i niezależność polityczną; on podkopuje dążenie do szczęścia, gdyż szczęście jest niemożliwym do osiągnięcia pod bezustanną groźbą o życie i wolność osobistą.

By położyć koniec temu niegodnemu stanowi rzeczy, żądamy wprowadzenia w życie całego systemu pracy zrzeszonej, to jest żądamy, by robotnicy mieli zapewniony całkowity plon swej pracy.

To zaś umożliwionem będzie tylko wtedy, gdy narzędzia pracy będą w posiadaniu pracujących.

A zatem żądamy:

Zamiany własności prywatnej ziemi i narzędzi pracy oraz środków produkcji na własność zbiorową,
a tem samem

Zrzeszonego wytwarzania, jak i zrzeszonego, odpowiednio do zasługi sprawiedliwych potrzeb każdej pojedynczej jednostki, podziału bogactw pod kierownictwem zorganizowanego społeczeństwa.

W celu urzeczywistnienia tych żądań naszych, dążymy do zdobycia władzy politycznej wszystkimi do celu prowadzącymi środkami.

Soc. partya rob. uzasadnia swą nazwę «robotnicza» świadomością o ucisku klasy najemnie pracującej przez klasę kapitalistów.

Socyjalno-polityczne żądania na dziś.

Socyjal. p. robotnicza domaga się całkowitej rewizji konstytucji i prawodawstwa St. Zjedn., pojedynczych stanów i komun w duchu następujących żądań:

a). pod względem społecznym.

1). Przejęcie dróg żelaznych, telegrafów, telefonów i innych, kraj cały obejmujących środków komunikacji przez Stany Zjednoczone *).

2). Przejęcie miejskich dróg żelaznych, środków komunikacji i publicznych środków oświatlenia przez komuny.

3). Zakaz sprzedaży wszelkich ziem publicznych i wydzierżawianie takowych na zasadach, które w przyszłości bliżej określone będą; odwołanie aktów sprzedaży lub darowizn ziemi, dokonane przez Unię, jeśli warunki sprzedaży lub darowizny nie zostały ściśle wypełnione.

4). Prawo wypuszczania pieniędzy w obieg tylko w rękach państwa.

*) Mowa tu o rządzie Unii; przy żądaniu Nr 2 będzie mowa o rządach oddzielnych stanów lub o władzach komunalnych.

5). Gospodarka leśna i wodna na podstawach naukowych, jak również za pomocą prawodawstwa wzbronąć marnowanie skarbów przyrodzonych.

6). Prawo wywłaszczenia istniejących patentów przez rząd Unii, jak również wolne użytkowanie z wynalazków wszelkich, z zastrzeżeniem wynagrodzenia narodowego wynalazców.

7). Prawne określenie stopy procentowej, według której mieszkania mogą być wynajmowane i to podług oszacowania, którego komuna dokona.

8). Obowiązkowe roboty publiczne w czasach kryzysów ekonomicznych.

9). Postępowy podatek od dochodu i od spadków; wolność od podatków dla małych dochodów.

10). Obowiązkowe nauczanie dzieci aż do lat 14 oraz bezpłatne wykształcenie dla ludzi ubogich z wprowadzeniem publicznych zapomóg (jako to: bezpłatne obiady, ubrania i t. d.), by ułatwić naukę we wszystkich zakładach naukowych. Wykształcenie powinno być prowadzone przez rząd Unii z jednolitym wszędzie planem.

11). Zniesienie praw przeciw biednym, włącznie z konspiracyjomi i tak zwanych praw wstrzemięźliwości. Nieograniczona swoboda zamieszkania się.

12). Publiczne biura statystyczne dla stosunków robotniczych; zakaz pracy dzieci w wieku szkolnym; zakaz pracy kobiet w warunkach, zagrażających zdrowiu lub moralności; zakaz systemu kontraktowego dla pracy w więzieniach.

13). Wypłata płacy robotczej w monecie i prawodawcze ustanowienie równości płacy zarobkowej dla mężczyzn i dla kobiet przy jednakowych usługach.

14). Prawa korporacyjne dla stowarzyszeń robotniczych.

15). Zmniejszenie dnia roboczego w stosunku do rozwoju produkcji; ustanowienie normalnego dnia roboczego o — co najwyżej — ośmiu godzinach pracy dla wszystkich robotników w przemyśle i odpowiednie temu urządzenia dla robotników rolnych w całych Stanach Zjednoczonych i to na drodze prawodawstwa

b). Pod względem politycznym.

1). Zniesienie prezydentury i senatu; ustanowienie wybieralnej, w każdej chwili odwołalnej władzy wykonawczej, jako jedynej stałej władzy, pozostającej przy izbie przedstawicieli. Odpowiednie tym urządzeniom ustawodawstwo w oddzielnych stanach i komunach.

2) Samorząd komunalny.

3). Równe i bezpośrednie prawo wyborcze bez różnicy rasy, narodowości i płci; głosowanie tajne; wprowadzenie zasady reprezentacji mniejszości. Prawne naznaczenie dni świątecznych na dni wyborcze.

4). Prawo inicjatywy ludu do prawodawstwa i głosowanie bezpośrednio dla wszystkich praw ważniejszych.

5). Odpowiedzialność i odwołalność członków ciał prawodawczych.

6). Jednolite dla całych Stanów Zjednoczonych prawodawstwo. Zniesienie kary śmierci.

7). Oddzielenie religii od spraw publicznych. Opodatkowanie własności kościelnej.

8). Jednolite dla całej Unii prawa małżeńskie. Rozwiązalność małżeństwa przy obopólnej zgodzie z zabezpieczeniem bytu dzieci.

* * *

Organizacja partji jest centralistyczną. Sekcje są to związki lokalne; część ich stanowi dystrykt, odbywający co pół roku konferencyję, to jest zjazd w dystrykcie. Sekcje w jednym stanie urządzają lokalny kongres stanu. Konwencyja jest kongresem partyjnym. Na czele organizacji stoi Komitet wykonawczy i Komitet kontroli.

Pozostaje jeszcze kwestyja taktyki partyjnej pod względem akcji wyborczej. W tej kwestyji mamy rezolucyję powziętą na piątym kongresie partji (Cincinnati 1885 roku), która brzmi jak następuje:

„Zważywszy, że Soc. P. Rob. jeszcze przeważnie jest partją propagandy, że udział w wyborach do gmin, stanów i kongresu jest dobrym środkiem agitacyjnym, — uchwała się że S. L. P. będzie korzystać z tego środka walki; pozostawia ona oddzielnym sekcjom decyzyję co do brania udziału w tych lub owych wyborach; poleca wszakże tylko wtedy wziąć udział w akcji wyborczej, gdy albo będą rzeczywiste widoki na powodzenie, albo też będzie przynajmniej dobra sposobność do rozwinięcia działalności propagacyjnej. Sekcje, które zechcą brać udział w akcji wyborczej, nie powinny w żadnym wypadku wchodzić w kompromis z innymi partjami lub głosować na kandydatów innych partji, ponieważ w obec partji robotniczej wszystkie inne stronnictwa są reakcyjnymi“.

Widzimy więc, że pomimo wielkich skłonności do taktyki oportunistycznej, która tak często się przejawia, główna zasada, wygłoszona jeszcze w 1874 roku, została nienaruszoną. Rozumie się, że w chwilach wyjątkowych będzie robione ustępstwo: tak na przykład George był kandydatem partji, — ale chwile wyjątkowe są tak żywe, że każdy członek partji zdaje sobie zupełnie dokładnie sprawę z warunków i „odstępstwo“ to jest przezeń zrozumiałe.

Innego rodzaju taktykę przy wyborach proponowali anarchiści: — abstynencyję, natomiast należy się uciekać do „akcji“, do czynów gwałtownych. Otóż zdaniem naszym w Ameryce taktyka tego rodzaju, zanim się ma odpowiednie siły, jest szkodliwszą niż gdzieindziej. Przegrana bowiem wydaje się rzeczą naturalną, na którą nikt nie zwróci uwagi. Siła też anarchistów nie jest wcale skutkiem ich działalności, jeno korupcyi tamtejszych stosunków: w ucziwość przy wyborach nikt nie wierzy i dlatego masy nie idą

wcale do urny wyborczej; gwałty i kradzieże tak są częste — że dobitne mowy anarchistów są przyjęte jako słuszne napiętnowanie faktów i wierny obraz rzeczywistości. W metafizykę „grup autonomicznych“ czytelnicy gazet anarchistycznych nie wdają się wcale; ich uderza tylko gwałtowna napaść na oburzające stosunki i na jeszcze bardziej oburzający cynizm burżuazyj.

Co się tyczy siły stronnictw socjalistycznych w Stanach Zjednoczonych, to ocena ich jest trudna, albowiem zorganizowana liczba członków nie daje najmniejszego pojęcia o wpływie partii. Również mało mówi liczba głosujących, albowiem abstynencja przy wyborach jest prawidłem w Ameryce, starszem niż propaganda anarchizmu. S. L. P. liczyła w 1885 roku 72 sekcji, o 15 więcej niż w 1885 roku. Ely przypuszcza, że liczba członków tej partii nie przewyższa 10,000. Zwolennicy zaś jej programu są znaczną siłą; śmiało można powiedzieć, że jest ich $\frac{1}{2}$ milijona.

„Międzynarodowcy“ pod względem organizacji nie są silniejsi od tak zwanych umiarkowanych. Obie frakcje rewolucjonistów, to jest czarny i czerwony internacjonal (International Working People's Association i International Workingman's Association) liczą 10—15 tysięcy zorganizowanych członków; liczba zwolenników ich wynosi mniej więcej 200 — 300 tysięcy.

S. L. P. ma jako swój organ „Der Sozialist“ i „The Workingman's advocaet“ niedawno założone oficjalne pismo w języku angielskim. „New-Yorker Volkszeitung“, która rozchodzi się w 20 — 30 tysiącach egzemplarzy, oraz „Philadelphia Tageblatt“ są codziennymi gazetami partii. Oprócz tego jest około 20 czasopism „robotniczych“, albo zupełnie socjalistycznych, albo też sprzyjających socjalizmowi.

Anarchiści mają tylko swoje dzienniki; czasami wprawdzie zjawia się i w fachowych czasopismach jakiś artykuł gwałtowny i barwy anarchistycznej; nie można wszakże tego chwilowego objawu brać za stały wyraz przekonań dziennika. „Freiheit“, redagowany przez Mosta, jest oficjalnem pismem anarchizmu niemieckiego; sekundują mu „Die Parole“, „Die Phakel“, angielskie „Alarm“, „Liberty“, „The Anarchist“, a szczególnie „Fruth“ (Prawda). Dziennik wychodzący w Chicago „Vorbote“ jest wprawdzie anarchistyczny, ale to nie zawsze; w każdym razie nie jest on w rękach organizacji.

Wydawnictwa książkowe są przeważnie barwy umiarkowanej; nie mamy na myśli dzieł Grounound'a i George'a, ale tak zwaną „Socialist Library“ wydaną przez S. L. P. Należy tu zaznaczyć, że ostatnimi czasy broszury angielskie, przeznaczone dla masowej agi-tacji, rozchodzą się w znacznej liczbie egzemplarzy; do takich broszur należą: „The socialistic Tracts“, „Better Times“ oraz wydawnictwa federacji socjalistycznej w Anglii. Literatura anarchistów jest

bardziej, że tak powiemy, strategiczna i sercowa. Żywota męczenników partji, opisy przesładowań, więzień, podręcznik dla robienia bomb, barykad i t. d., krótkie kwintesencyje anarchizmu stanowią przeważną część tej literatury; Most'a „Die Freie Gesellschaft“ jest jedną z poważniejszych już prac. Anarchiści, tak samo jak i umiarkowani, posiłkują się wydawnictwami londyńskimi, do których Reclus i Krapotkin dotychczas bodaj czy nie jedynymi byli dostawcami.

Przed 1886 rokiem anarchiści zdawali się być większością. Ich energiczna propaganda pociągała za sobą masy. Ten sam fakt można przesładzić i w innych krajach, gdzie anarchizm od czasu do czasu, w skutek swego ataku gwałtownego na ustrój społeczny, zyskuje sympatyję budzącej się i oburzonej ludności. W Ameryce strejki z 1877 roku i lat następnych usposobiły bardzo ludność do dobrego przyjęcia podburzających mów anarchistów; w ten sposób anarchiści zdołali zgrupować wielką ilość energicznych i „rewolucyjnych“ elementów, nie wchodząc wcale w analizę stosunku jednostki do społeczeństwa.

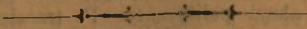
Wielki strejk, który odbył się w maju 1886 roku dla zdobycia ośmio-godzinnego dnia roboczego zmienił stosunek sił. Bomba rzucona w Chicago i skazanie na śmierć siedmiu anarchistów, pomimo że dowiedzionem zostało, że nikt z oskarżonych bomby nie rzucił, wywołały silne zajęcie się klasy pracującej socjalizmem. S. L. P. zyskała na wpływie; znaczna ilość związków fachowych i stowarzyszeń Rycerzy pracy oświadczyła się w duchu zasad socjalistycznych; oburzenie z powodu wyroków rozjątrzyło nienawiść klasową. Ely konstatuje, że zajęcie się klasą robotniczą socjalizmem było w czasie sprawy w Chicago tak silnem, że śmiało można powiedzieć, iż nigdy życie polityczne kraju nie było tak obudzone jak wtedy; Grounound zaś dodaje: niedalekim jest czas w którym życie społeczne w Stanach Zjednoczonych wejdzie na drogę socjalizmu, brak jeszcze woli ludu, a gdy ta przyjdzie...

Ten brak woli można skonstatować przy akcji wyborczej, która zawsze jest słabą. Wykazywaliśmy po części przyczyny tego faktu; tu dodamy jeszcze kilka słów. Miejscowe organizacje polityczne rzucają się do walki bez uprzedniej organizacji sił; niepowodzenie — konieczne w takim razie — rozwiązuje tylko co założone stowarzyszenia. Powtóre: nadużycia partji burżuazyjnych odebrały wiarę w znaczenie akcji politycznej. Po trzecie bruźdzą jeszcze elementy drobno-mieszczańskie, które reprezentują w Ameryce linię demarkacyjną między socjalizmem a dawnymi partjami politycznymi. W każdym razie, jeśli przypomnimy sobie, jak trudno było Szlegelowi skłonić N. L. U. do zorganizowania samodzielnej partji robotniczej i jeśli zważymy, że dziś po 20 zaledwie latach

nie masz zakątka, w którym by nie zorganizowano takiej partii, musimy powiedzieć, że walna bitwa wygrana została. Ruch socjalistyczny w Ameryce dotychczas zrobił jedno: obudził w masach ich świadomość klasową; pozostaje teraz organizacja polityczna tych mas, która weszła już na drogę szerszego rozwoju. Program socjalistyczny prędzej czy później przyjęty być musi; już dziś nie masz różnicy między żądaniami minimalnymi partii socjalistycznej a żądaniami wstecznych nawet organizacji robotniczych. Burżuazja ma zupełną słuszość, jeśli widzi w Rycerzach pracy i w innych organizacjach robotniczych: socjalizm. W nich jest socjalizm tembardziej, że ruch ten powstał dzięki wpływowi myśli socjalistycznej; to ona pchała masy do organizacji, to ona dziś kieruje jej walką. Soc. partya w Stanach Zjednoczonych może z zupełnym spokojem patrzeć w przyszłość; ona nie potrzebuje chceć siebie postawić na miejsce Zakonu Rycerzy i t. d., bo wszystkie te zakony mimowoli nawet zbliżają się do niej.

Główną zawadą dla rozwoju jednolitej partii socjalistycznej w Ameryce jest brak silnej organizacji angielskiej; S. L. P. jest głównie partją niemiecką i dlatego socyalizną wśród ludności angielskiej jest tak mało dyscyplinowaną. Z chwilą, w której socjaliści angielscy w Stanach Zjednoczonych posiadać będą więcej, niż dotychczas, sprężystą organizację, większość i to bardzo znaczna większość związków robotniczych stanowczo oświadczy się za nią*).

*) Inne narodowości w Stanach Zjednoczonych posiadają już choć skromne organizacje socjalistyczne. Czesi naprzykład są przeważnie anarchistami, albo też wchodzą w skład S. L. P. Francuzi mają grupy, stanowiące J. W. A. Między polakami socjaliści są *rara avis*. Dotychczas przeważnie byli oni anarchistami. Pisząc to, Redakcja «Walki Klas» komunikuje mi wiadomość o zakładającym się w N.-Y. stowarzyszeniu «Równość». Życzymy powodzenia naszym druhom! Mamy nadzieję, że praca ich będzie bogatą w rezultaty, tembardziej, że ostatnimi czasy utworzyła się wskutek agitacji obywatela Parysso (polaka) pewna ilość klubów «Rycerzy pracy». Żydzi z Rosyi mają liczne związki oraz dwa czasopisma socjalistyczne i t. d.



KORESPONDENCYJE POLITYCZNO - SPOŁECZNE

LISTY Z ROSYI I.

Petersburg, styczeń, 1887 r.

W pierwszym liście moim niewiele wam powiem. Podam kilka wiadomości, mających najwięcej bezpośredniego dla nas interesu. Odkładam szczegółowe sprawozdanie z dzisiejszego stanu Rosyi do przyszłego listu, natomiast zwrócę uwagę na tendencyje elementów rewolucyjnych.

Ostatnimi czasy można było często słyszeć żale i utyskiwania na upadek ruchu rewolucyjnego w łonie tak zwanej inteligencji, to jest młodzieży kształcącej się. Naszem zdaniem, nie był to upadek, nie było to zmniejszenie się i wyschnięcie źródła, z którego partyja rewolucyjna czerpała swe siły, a'e rozbitcie się wszelkiej świadomości rewolucyjnej. Chcę to bliżej określić: jeśli partyja walcząca, jej pierwsze, zorganizowane szeregi mają jasno sformułowane swe cele i środki to nawet w razie, gdyby zapatrywania się organizacyi były fałszywemi, w łonie tych sfer, z których rekrutują się nowe legijony istnieje pewien trwały i silny punkt wyjścia. Wszyscy grupują się około pewnego poglądu i słabiej czy gorzej bronią swój punkt wyjścia a i siebie samych. Ta obrona samego siebie jest szczególnie w warunkach politycznych

*) W rubryce «Korespondencyje polityczno - społeczne» mamy zamiar zapoznać czytelników naszego pisma z ruchem polityczno-społecznym Europy, w jego formach codziennej walki, innemi słowy z życiem politycznem krajów świata cywilizowanego, z ich partyjami politycznemi i z rolą, jaką partyja socyalistyczna zajmuje tam lub powinna zajmować.

Rosji konieczną; trzeba się bronić od upadku ducha i trzeba się bronić od tego, by ze swego widzimisię nie zrobić punktu ciężkości. Otóż dawne uparte obstawanie partji przy swoich zapatrywaniach nadało jej siłę, użyczyło także siły przygotowującym się elementom.

Ależ to herezyja! — powie niejedyn na wypowiedziany wyżej pogląd. Nie! Nie ma w tem herezyi żadnej. Pozwólcie mi dalej prowadzić wątek mego rozumowania.

Przypuśćmy, że partja się myliła, że jej działalność tylko szkodę wyrządzić mogła. Otóż należy określić, co było szkodliwym: zasady czy taktyka. Takiego zapytania nie stawiała sobie nigdy rewolucyjna inteligencyja rosyjska; zobaczymy skutki jej nieskończonego rozumowania.

Tak jest! trzeba się pytać, co jest w programie partji błędem, zasady czy taktyka. Jeśli tylko taktyka jest niefortunna, w takim razie same niepowodzenia, porażki wykazują sposoby inne, dają należne poprawki. Jeśli zaś zasady partji są błędnymi — ach! w takim razie należy ją rozwiązać. Tymczasem w Rosji kryzys partji rewolucyjnej wywoływały nieświadome zmiany zasad. Mówimy: nieświadome, bo gdyby one były świadomymi, w takim razie nie byłoby nigdy zamętu; nieświadome zaś zmiany zasad musiały w rekrutach armii rewolucyjnej wywołać niepewność siebie. Przestano panować nad środkami walki i nad samym sobą. Nazywając rzeczy po imieniu, powiemy, że nie można bezkarnie wyznawać zasad partji socjalistycznej, a kierować się taktyką tak zwanej partji „politycznej“ i naodwrot; w Rosji robiono to, a wskutek tego zaczęto powątpiewać o jednym i o drugim.

Ależ „polityka“ mogła być jako minimum, jako coś przejściowego? Nie! W Rosji ono było nie minimum; zbytecznym jest objaśniać dlaczego.

Z chwilą zatem, w której zorganizowane szeregi zostały w nieokreśloności, nie wiedząc, gdzie czerpać siły do dalszej walki, na jakich oprzeć się elementach albo, mówiąc po europejsku, na jakiej oprzeć się klasie, z tą chwilą siły niezorganizowane, przyszłe kadry armii rewolucyjnej tembardziej nie wiedziały, co począć a nawet co myśleć. Strwożona ta garstka stanęła w centrze życia społecznego, widziała przesuujące się grupy społeczne, widziała walkę interesów; schwyciła za wędkę i na traf ślepy chciała złowić jakąś klasę, jakąś „uczciwą część społeczeństwa“. Bieda wszakże leżała w tem, że tę „uczciwą część“ nie należy wcale łowić; ona sama wydostaje się na zewnątrz, ona sama odrywa się od potoku, od stada; łowić należało „nieuczciwą“ część — a przedtem trzeba było rozstrzygnąć: co robić z nią, do czego ją użyć. Z „nieuczciwym“ trzeba prowadzić rachunki.

Tymczasem to pytanie co robić, było najtrudniejsze do rozwiązania. Naród spi — mówili już od dawna terroryści; liberali to bezsilna szuja — mówiło doświadczenie... Kogo szukać? Zaczepiono o wojsko; pierwszy pogrom rozbił iluzje; zaczepiono... cóż z tego, zaczepiano tylko „uczciwe“ elementy, a tu szło o znalezienie klasy. Ztąd zamęt i chaos. Byli bardzo „gorliwi“ i bardzo „zapaleni“, którzy tak dalece rozbitą mieli świadomość celów partii rewolucyjnej, że mimowoli zadawali sobie pytanie, czy ideały socjalistyczne mają jakąś wartość; im szło tylko o walkę samą, mniejsza zaś było o cel. Poczęto nawet z zadowoleniem nazywać się tylko „rewolucjonistami“, tymczasem nazwa ta, jeśli ma znaczenie, to tylko tam, gdzie już akcja opozycyjna jest bardzo silna. Naszem zdaniem to szczególnie w Rosyi *dziś* partya musi bardzo określony mieć punkt wyjścia, — inaczej dezorganizuje ona swe siły.

Powiedzieliśmy, iż nie wiadano, co trzeba zmienić: taktykę czy zadanie. Zmieniano jedno i drugie; zmieniano niesystematycznie, kierując się subiektywizmem. Konsekwencyją tego był ów chaos, który przez pewien czas zapanował nad światem rewolucyjnym w Rosyi. Dziś przez chmury przedziera się promień słoneczny, który oświeca i ogrzewa umysły. Niezadowoleni z ustroju społecznego poczęli być niezadowoleni z samych siebie; jako pierwsze zadanie postawiono sobie: znieść ów subiektywizm i określić swą działalność. Na tej drodze zrobiono już dużo, robi się co dzień jeszcze więcej. Tę drogę obrała młodzież rewolucyjna i pod tym względem postępuje ona naprzód.

Przypatrując się tutejszej młodzieży rewolucyjnej nie można nie zauważyć ogromnie sympatycznego faktu. Młodzież czuje wielki brak w swem dotychczasowem wychowaniu; czuje swą powierzchowną znajomość ze wszystkim, szczególnie zaś ze społecznymi naukami, — widzi, iż socjalistyczną jest więcej z tradycyi, z przeczcucia, niż z przekonania, opartego, na krytycznem rozpatrywaniu terażniejszych form społecznych i zasad przyszłego idealniejszego ustroju. Potrzeba gruntownego wykształcenia jest uznaną przez wszystkich prawie. Tworzą się więc kółka samokształcenia, w szczególności dla ekonomii politycznej i nauk społecznych i t. p. Każdy dąży do wyrobienia z siebie jednostki, świadomej swych zadań, celu i dróg dojścia do niego. Programy dotychczasowe podają się możliwej krytycznej ocenie; wielu pracuje nad wyrobieniem samodzielnego programu. Miesiący kilka temu walka niedawno powstałej grupy rosyjskiej „Oswobodzenia pracy“ z „Narodną Wolą“ zainteresowała wszystkich.

Po czyjej stronie były sympatyje? Trudno odpowiedzieć na to zapytanie a to dla następującej przyczyny. W łonie partyi „Na-

rodnoj Woli“ odbywał się pewien ferment; dużo mówiono o zmianach, które ona ma zamiar porobić w swym programie; mówiono nawet, iż organizacja „Narodnoj Woli“ zdobyła sobie pewną i to znaczną ilość sił liberalnych, że zatem ona wyrzeka się dawniej głoszonej zasady „zamachu stanu“, natomiast bądź na drodze ustępstw ze strony rządu, bądź za pomocą przewrotu dobijać się będzie swobód politycznych. Wszystko to było tylko pogłoską; oficjalnie organizacja nic nie oświadczyła. Zresztą i nie może ona prędko złożyć takiego oświadczenia, bo jeśli nawet wzbogaconą została energicznym zastępem opozycji radykalno-burżuazyjnej, to dotychczasowe jej szeregi zanadto są przejęte zasadami socjalizmu, bo wyrzec się ich lub zamilczeć o nich. Z drugiej strony trudno zrozumieć dążności grupy „Wyzwolenia Pracy.“ Niektórzy twierdzą, że w gruncie to ona bardziej, niż „Nar. Wola“ ograniczyłaby się *na dziś* reformami politycznymi, że ona, wychodząc z suprahistorycznego punktu widzenia, przewiduje i chce dla burżuazji rosyjskiej głównej roli w przyszłych wypadkach politycznych, które w Rosyi mogą i muszą mieć miejsce. Inny znowu szkopnął, to kwestyja terroryzmu: dzisiaj wszyscy kładą nacisk na organizację; niektórzy wszakże wpadają w taką kranicowość, że gotowi są potępić całą działalność poprzednią Narodnoj Woli, dochodząc nawet do negowania znaczenia zamachu z dnia 13 marca 1881 roku. Ten antiterrorystyczny prąd może niestety obudzić z uspienia wszystkie dawne fantastyczne teoryjki terrorystyczne.

Wszystko powyżej wymienione nie pozwala sumiennym rekrutom rewolucyi od razu określić swe stanowisko do obu frakcyj rewolucyjnych w Rosyi. Naszem zdaniem każda z tych frakcyj posiada w swem łenie dużo odrębnych cieniowań; przyszłe więc ugrupowanie się sił może i powinno odbyć się nie na podstawie tradycyji organizacyjnych, ale na zasadzie rzetelnego rozważenia zasad programowych.

Wróćmy wszakże do młodzieży rewolucyjnej. Znajdziemy w niej jeszcze jedną zmianę.

Razem z naukowem przygotowaniem się do oczekującej ją walki, poglad na tę walkę u młodzieży także się zmienił. Nie są to już zapalenicy — marzyciele, sądzący, iż dość tylko jednej ich pracy, jednego, zupełnego poświęcenia się w imię swej idei, by idea ta została urzeczywistnioną, a zarazem całe zło przygniatające ludzkość zostało usunięte. Bliższa znajomość historyi i praw społecznego rozwoju nie dopuszcza do takiego poglądu na pracę społecznego działacza. Młodzież wie, iż przejęcie się ogółu pewną ideą, a zatem i wprowadzenie jej w życie, jest możebnem tylko przy odpowiednich temu warunkach, że więc rola działacza społecznego redukuje się do starań przyspieszenia pewnej akcji społec-

cznej, lecz nie jej wywołania. Wyraziło się to przekonanie u młodzieży tutejszej w silnem zajęciu się ogólnym stanem, a przeważnie ekonomicznym tego kraju, w którym pracować ona zamierza.

Że chęci obznajomienia się z warunkami, wśród których przyjdzie działać, natrafiają na ogromne przeszkody, nie ma co i mówić. Wiadomem jest każdemu, jak mało mamy i jak trudno dostać istniejące podręczniki i książki w rosyjskiej a tembardziej w polskiej literaturze, przedstawiające dobry materiał w interesującej nas kwestyi. Statystyka zaś tak mało jest opracowana i istniejące dane statystyczne tak są niepewne, iż trudno na nich polegać i wprowadzać z nich pewne wnioski.

Starałem się podać Wam prądy, panujące w łonie młodzieży; pochlebiam sobie, iż skreśliłem wiernie poglądy większości. Jest wszakże i mniejszość, bardzo niecierpliwa. Żądająca od razu walki, nawołująca do takowej. Być może, że gdyby nie kryzys, który panuje w świadomości „radykałów“, głos ten miałby większy posłuch. Ale dziś, wobec tego, iż nawet chętni mają tyle znaków zapytania przed sobą, nie dziw, iż większość nie spieszy do szeregów walczących. Miejmy nadzieję, że umysły prędko przyjdą do równowagi a wtedy i serce żywiej zabije i pięści się ścisną i poczną bić dzisiejszy ustrój państwowy.

Innego rodzaju zapytanie jest, czy ruch się zwiększył, czy osłabił? Odpowiedź na to zapytanie, szczególnie wobec nastroju wyżej skreślonego jest rzeczą niełatwą.

Trudno rzeczywiście byłoby określić, czy ilość rewolucyjnej młodzieży zwiększa się, czy przeciwnie się zmniejsza. Ciągłe zwiększający się ucisk w gimnazyjach, zmuszający uczniów albo „kuć“ tylko, albo opuszczać zakłady naukowe, nie daje im możności porządnie się rozwinąć i coraz więcej mamy umysłów zmęczonych dzieciobójczą polityką caratu. Z drugiej jednak strony powiadają, iż oddawna chyba nie było takiej masy elementu radykalnego między nowowstępującymi do wyższych zakładów naukowych, jak podczas 2 dwóch lat ostatnich. Przypisują to zarówno nowej ustawie, która wyrodziła masę niezadowolonych jednostek, jak i terazniejszemu kierunkowi władzy, która nowemi ciągle rozporządzeniami coraz więcej i więcej ścieśnia swobodę studentów, tem samem wywołując coraz to większe niezadowolenie.

Niezadowolenie studentów nie omieszkalo się ujawnić w kilku ważniejszych faktach. Zaburzenia w Technologicznym instytucie były pierwszym takim świadectwem. Już przeszłoroczne wprowadzenie mundurów nie podobało się studentom. Gdy zaś rok ten akademicki zaczął się całym szeregiem rozporządzeń, zabraniających nosić bluzy, długie buty, małorosyjskie koszule, gdyż wszystko to niewątpliwa pierwsza oznaka „kramały“; i kiedy nakoniec objawiono,

że studenci I i II kursu, przychodzący bez uniformu do instytutu, wpuszczeni nie będą — oburzenie wzrosło do najwyższych granic. W kilka dni potem wywiesza się nowe rozporządzenie, głoszące, iż § 21 ustawy będzie od tego roku i srożej i zupełnie wypełnianym, niż dotychczas, skutkiem czego i tak ciężkie położenie studentów I i II kursu z powodu ciągłych repetycyj i ogromnego kursu, jeszcze więcejby się pogorszyło. Tego już było zanadto dla studentów, tego nie mogli pominąć milczeniem; zgodzić się i na to, byłoby już za wiele. Po napróżnem kilkakrotnem porozumiewaniu się z dyrektorem i dziekanem, rozjątrzeni podtem postępowaniem pierwszego, postanowili studenci na schadzkach, odbywanych pomimo przeszkody, stawiane przez władzę instyucką, wyrazić swój protest, nie zdając repetycyj aż do czasu, w którym porządek i możność ich odkładania nie zostaną uchwalone, jak to zresztą było poprzednio. Protest II kursu udał się, bo zdawało tylko 6, których za brak solidarności postanowiono z pogardą wyrzucić z towarzystwa studenckiego. Dyrektor Iljin, praktyczny widocznie i chytry człowiek, znalazł środki, któremi pomieszał szyki protestujących. Wyprowadził na scenę „polską intrygę“ i za pomocą odpowiedniego ogłoszenia, zaprosił do kancelaryi studentów, którzy nie zdawali repetycyj, pozwalając im żądać odłożenia egzaminów. Prawowierni patryjoci polscy, chcąc zmyć z siebie rzucone na nich podejrzenie, jako na winowajców zaburzeń, skorzystali zaraz z ulgi, zrobionej przez dyrektora, a za nimi poszła większość innych, niewielka liczba gorętszych chcąc niechcąc została też zmuszoną zrobić wkrótce to samo. I-szy kurs zaś nazajutrz zdawał repetycję. Zniechęcenie i apatya ogarnęła studentów po walce nieudanej, do tego dołączyły się zmartwienie i żal po straconych pięciu lepszych towarzyszach z III kursu, których dyrektor, jako osobistych swych wrogów, skorzystawszy z zaburzeń, wyprawił z instytutu. Muszę tu ze wstydem nadmienić, iż pomimo zapewnień na różnych zebraniach, że nie dopuszczają, by jednostki cierpiały za tę wspólną wszystkim sprawę, studenci znoszą spokojnie to wypędzenie lepszych towarzyszy. Uczucie wstydu i zmartwienia opanowało młodzież i prędko zamieniło się w uczucie zemsty, skierowanej przeciwko dyrektorowi, jako sprawcy wydaleń, a poniekąd i zaburzeń, — zemsty, którą pałały wszystkie gorętsze i szlachetniejsze jednostki. I oto po kilku dniach grobowej ciszy dwóch studentów, jeden z I kursu Certowicz, drugi z IV-go kursu Kuricki, w obecności wielu innych, na korytarzu wypoliczkowali dyrektora. Winowajcy zaraz byli zabrani i w krótkim czasie skazani na 3 lata do dyscyplinarnych batalijonów. Dyrektor został na miejscu, uproszony osobiście przez cesarza, chociaż teraz ma być on naznaczonym na wyższe miejsce w ministerstwie finansów. Repetycje są teraz połączone⁹

z egzaminami, które się odkładają jeszcze swobodniej, niż przedtem. Studenci uciszyli się zupełnie, lecz pamięć o tak znacznych ofiarach, dała niektórym do myślenia, czy warto było tylu poświęcić dla błachostki?

Drugie wyrażenie niezadowolenia było innego rodzaju, szerszego interesu, mianowicie było niem obchodzenie 25-letniej rocznicy śmierci Dobrolubowa, które wobec terażniejszego kierunku rządu musiało nosić charakter demonstracyjny. 17-go listopada w południe zebrało się studentów i studentek z różnych zakładów półtora tysiąca koło cmentarza Wołkowskiego. Cmentarz zastano zamkniętym, koło wrót zaś stało kilkudziesięciu policyjantów. Po wielu gawędach, klótniach i dobijaniach się policja zgodziła się na położenie wianków przez kilku delegowanych, których w tym celu wpuściła na cmentarz. Niezadowoleni takim rezultatem studenci postanowili pójść do soboru i tam zażądać odprawienia żałobnego nabożeństwa. By się dostać do soboru, trzeba byłoby przechodzić po głównych ulicach miasta, co zwróciłoby uwagę wszystkich i takim sposobem demonstracja przybrałaby niemałe rozmiary. Lecz nie uszli i wiorst kilka, gdy zostali raptem otoczeni kozakami i policją pod dowództwem Gressera, petersburskiego policmajstra. Ten ostatni po kilku zaczął wypuszczać z tej matni, zatrzymując więcej mówiących lub wskazywanych przez znajdujących się między nimi szpiegów. Rezultatem tego było wypędzenie i odesłanie „na miejsce urodzenia“ kilkudziesięciu osób. W sprawie tej przeważnie ucierpiały studentki z kursów Bestużewskich, którym Gresser umyślnie szkodził, chcąc wykazać wobec tak zachwianego istnienia kursów „nieprawomyślność“ studentek.

Pomimo to, kursy prawdopodobnie utrzymają się pod inną może nazwą i z wielu zmianami, nad którymi pracuje osobno wyznaczona do tego przez ministerstwo komisya. Treścią tych zmian ma być usunięcie z liczby wykładanych tam nauk takich przedmiotów, które słuhać kobietom nie wypada, jak np. fizjologija, oraz urządzenie ściślejszego nadzoru nad studentkami za pomocą projektowanego internatu.

Już w wydalaniach za demonstracyję 17-go listopada widoczną była chęć rządu przyczepiania się do czegośkolwiek, byle tylko pozbyć się wielu jednostek podejrzanych. Od tego też czasu areszty odbywają się nieustannie. Nie ma tygodnia, by studenci nie zauważyli braku między sobą kilku kolegów. Ostatniemi jednakże czasy areszty przyjęły ogromne rozmiary. Przeważnie zaś robiono rewizyje i areszty wśród młodzieży szkół wojskowych. We wszystkich prawie zakładach naukowych, wojennych, w kilku gwardyjskich pułkach, a nawet w korpusie paziów — zaaresztowano mnóstwo osób.

Takież masowe areszty odbywały się mniej więcej w tym czasie i na południu, gdzie zaowu ucierpieli głównie „wojenni“.

Wszystko to jasnym jest dowodem, jak silnie jest rozgałęzioną między inteligencją propaganda, jak wiele już jest jednostek niezadowolonych, chcących czynnie swe niezadowolenie wykazać.

Pomimo te ogromne straty partycja zupełnie nie upadła. Ruch szczególnie umysłowy nie ustaje w różnych kołach, przedstawiających już zorganizowane grupy partiji. Oto dowód: w przeciągu dwóch ostatnich miesięcy zeszłego roku zostały wydane 5 oddzielnych rzeczy. Pierwszą książką, wypuszczoną jeszcze w grudniu, była: „Warszawski proces 29 oskarżonych“, zawierający cały przebieg sprawy i mowy (w skróceniu) obwinionych. Dalej wyszły: Listek N. W. Nr 3, nie prawie nie przedstawiający; „Z Syberiji“ korespondencyje od politycznych zesłańców, skazanych na katorgę; „Ziód wierszy“ i pisana dla ludu roboczego książeczka pod tytułem: „Car Gołód“, treści której nie mogę przedstawić, ponieważ jej jeszcze nie czytałem. Teraz zaś — jak już wspomniałem — ma się wydać zmieniony program, podany wszakże nie od całej partiji, lecz od jednej jej frakcji.

Zastrzegłem się na początku mej korespondencyi, iż materyjał jej nie będzie bardzo obfitym; zawodu więc nie zrobiłem czytelnikom. Być może, że fakty, które podaję, będą dla czytelników już rzeczą spóznioną. Przytoczyłem je jednakże dla charakterystyki ruchu. Przedstawiłem ogólny nastrój młodzieży; zaznaczyłem „nieporządki studenckie“; skonstatowałem, iż niezadowolenie to przybiera bardziej społeczne znaczenie, albowiem z murów uniwersyteckich przenosi się na szersze pole i solidaryzuje się z literacką działalnością pisarza, który był wyrazem Rosyi opozycyjnej. Po owej demonstracji ulicznej widzimy areszty, wykazujące związek kół studenckich z ogólnym wyrazem niezadowolenia. „Kramoła opanowała zakłady wojskowe, opanowuje nawet wojsko; wreszcie wszystkie te oddzielne grupy mają związki z kołami, które są kolonijami niejako zorganizowanej partiji rewolucyjnej.

Zdaniem naszem celem organizacyi nie może być objęcie wszystkich tych elementów. Partycja musi wybrać jedną klasę, na której się ona oprze; inne klasy skupią się już same i będą działać razem tam, gdzie interesy będą wspólne. Niezadowolenia w wojsku lub w klasach uprzywilejowanych partycja nie może wyrubować wyżej i silniej, niż materyjał na to pozwoli. Niezadowolenie to z natury rzeczy jest ograniczone, czy ono dojdzie do czynnej walki całego tak zwanego społeczeństwa z absolutyzmem — nie będzie to zależnem ani od chęci Narodnej Woli, ani od jej programu. Wprawdzie Narodna Wola może zostać wyrazem właśnie tej opozycji; przekonamy się wtedy o sile warstw, które ona reprezentować ma.

Błędem będzie wszakże to, jeśli dawne narodniczeństwo zostanie zamienione na obszczestwienniczeństwo, albo jak niektórzy pompatyczni wyznawcy Marxa chcą: na kapitalizmiczeństwo, to jest na ślepią wiarę w historyczną misję kapitalizmu. Nasze uwagi w tej kwestyi są luźne i muszą takowemi zostać; idzie nam o zrozumienie roli, którą dotychczasowa socyjalno-rewolucyjna partya odegrać chce, a jeszcze więcej o tę rolę, którą ona odegrać może. Sądzimy, że z chwilą, w której stronnictwo socyjalistyczne zechce zostać ogniskiem, do którego zbiegać się będzie wszystko, musi się ono rozprężyć albo też kardynalnie się zmienić. Pojmujemy bardzo dobrze to, że pewne stronnictwo rewolucyjne może wobec niejasno-określonej siły różnych klas społecznych manewrować zręcznie i wychodząc z punktu widzenia jednej klasy, być jednakże reprezentantem wielu innych grup społecznych. Ale są to warunki, które tylko w chwili przewrotu, już w czasie rewolucyi, mogą jednemu stronnictwu nadać taką rolę; punkt wyjścia stronnictwa musi być zawsze klasowy jakkolwiek taktyka może być ogólną, dążącą do tego, by zbyt aroganckiem występowaniem swej jeszcze nie najsilniejszej klasy, tem samem nie organizować wrogich elementów. Ale w czasie przygotowawczej walki nie pojmujemy wcale, jak stronnictwo rewolucyjne może się zapatrywać na siebie, jako na przedstawiciela organizmu społecznego. Sądzimy więc, że partya socyjalistyczna ma przed sobą dwie drogi: albo korzystać z wzrastającego niezadowolenia i — jeśli się da — uzyskać owe *minimum*, albo też chcieć być aglomeratem harmonijnych komórek... rzecz niemożliwa. Kto wie, czy partya nie podsuwają tego, co subiektywnie zachodzi u niejednego niezadowolonego. Przedstawiciel inteligencyi niezadowolonej, może w samej rzeczy zadać sobie zapytanie: czy lepiej mam walczyć tylko o swobody polityczne, czy też lepiej mi będzie w obozie socyjalistycznym, innemi słowy, czy ja mam oprzeć moje interesy na interesach tej lub owej klasy. Partya, która jest socyjalistyczną, takiego zapytania nie może sobie stawiać.

Porzućmy jednak rozumowanie, by zanotować fakty rewolucyjne z innej dziedziny. Na dziś poruszam tylko to pole faktów, a mianowicie wspomnę o niedawno zaszłych tu w Petersburgu zaburzeniach robotniczych.

W grudniu 1886 roku w fabrykach bawełnianych wyrobów, należących jedna do Pala, druga do Maksila i znajdujących się za Narwską rogatką, a więc na przedmieściu Petersburga wybuchł bunt robotników. Przyczyną tego był następujący wypadek: robotnicy do tego czasu otrzymywali płacę od sztuki. Fabrykant według nowych prawideł o najmie robotników nie ma prawa przed umówionym terminem zniżać płacę. Jednakże chęć zysku z jednej, a

z drugiej strony możność dowolnego tłumaczenia prawa na swoją korzyść podały fabrykantom środki do wyeksploatowania robotników. Nie zniżając więc płacy od sztuki, fabrykanci powiększyli miarę ją określającą. Robotnicy nie dali się oszukać i zaprotestowali przeciwko temu bezrobociem i buntem, który się wyraził w łamaniu maszyn, narzędzi, rozbijaniu okien i t. p. Wtrącenie się policji nietylko nie pomogło, lecz więcej jeszcze rozjątrzyło robotników. Musiano więc sprowadzić znaczną ilość wojska, które przemocą uśmierzyło powstających w obronie swych pokrzywdzonych interesów. Sprawa zakończyła się wysłaniem niemałej liczby robotników z Petersburga i zadośćuczynieniem wymaganiom fabrykantów.

Pomijam inne równie znaczące fakty z pola walki klasowej pomijam zaburzenia robotnicze w fabrykach Marozowa i Dawidowa, oraz zamilczę o buntach włościańskich. Wybrałem zaburzenia w Petersburgu dlatego, że o nich mniej było mowy, a wreszcie i dla tego, by przedstawić jak w jednym i tem samem miejscu trzy rodzaje niezadowolnienia występują, nie mówiąc już o głosach protestu, które wychodzą z łona armii.

W obec tych faktów trudno jest zaprzeczać twierdzeniu, iż niezadowolenie wzrasta z dniem każdym; jest ona rzeczą dowiedzioną i widoczną zresztą. Z tego względu nie należy brać tylko za frazes oświadczenia rewolucjonistów o zbliżającym się w Rosyi przewrocie politycznym a nawet polityczno-społecznym.

Które elementy dokonają przewrotu? Zostawiamy to pytanie na dziś bez odpowiedzi; zaznaczamy wszakże, że obstawanie części członków N. W. przy „zachwyceniu władzy“ ma za sobą wiele a wiele argumentów. Bezsilność liberalizmu w ogóle a w szczególności liberalizmu rosyjskiego, nieudolność i tchórzostwo burżuazji i t. p. okoliczności są dostatecznym powodem do twierdzenia, iż nie należy opuścić w momencie rewolucyi możności pokierowania tą rewolucją, iż nie należy się wyrzekać roli inicjatora i ton nadającego czynnika. Naszem zdaniem zwolennicy partji N. W. powinni tylko wyjaśnić tę kwestyję, powinni zaznaczyć owe „nie należy“; co zaś będzie — pozostawić historyi. My jednak możemy tylko chcieć zrozumieć i odgadnąć przyszłość; ci więc, co bronią „kapitalizmizestwa“ są takimi samymi romantykami w historyjofii, jak skrajni (a raczej nierozumiejący) zwolennicy „zachwycenia władzy“ są romantycznymi konspiratorami.

Partyja N. W. może i powinna odzyskać całą swą siłę. Trzeba tylko, by wyjaśniła niektóre rzeczy; by wykazała, iż nie jest ona „gotowym rządem“ na przyszłość, jeno partyją socyjalno-rewolucyjną, która w obec przyszłych wypadków chce jak najwięcej zrobić. Jeżeli jej żądania nie przejdą, to będziemy, a raczej to

następcy nasi będą na podstawie danych wyjaśniać dlaczego partya tyle a tyle tylko osiągnęła; dziś zaś z góry nakreślić granicę i, że użyję wyrażenia. zniżyć ideały — to dziecinna igraszka, to polityka studencka ludzi, którzy są pod wrażeniem nowej książki przeczytanej. Oto dlaczego mamy nadzieję, że partya N. W., jeśli wyjaśni swe zasady, jeśli je „po europejsku uzasadni, jeśli usunie niektóre pozostałości po narodniczestwie i anarchizmie, że partya ta wkrótce wystąpi w całej swej sile. Zresztą partya N. W. jest „gotowym rządem“! Zarzut to poczęści nie sumienny. Niestety zanadto jeszcze zwraca się u nas uwagę na debaty studenckie etc.; ci co sami w s z y s t k o robili, nie myśleli wcale widzieć w sobie członków przyszłego rządu! A że jeden i drugi fantazyje miał, że ten to, drugi owo powiedział; wszystko to dzieciinne są spory! Trzeba umieć zrozumieć całość ruchu; wtedy teoryja zachwycenia władzy wyjaśni się! Zrozumiemy jej genezę, jej metywy i przyczyny; zostanie tylko sformułować ją. Aby ją sformułować, nie trzeba zbijać Marks'a, jak to nieszczęśliwie jeden z młodych pisarzy robił ale oprzeć się na historyjzofii materyjalistycznej, oprzeć się na Marksie — jeśli już Marks ma być kością w gardle niezgody. Oto jak nam się przedstawia sporna dziś kwestyja między N. W. a zwolennikami „socyja.nej-demokracji“.

W łonie tej ostatniej grupy socyjalizm „czysty“ bardzo podejrzanie wygląda. Przedewszystkiem wyznawcy walki klasowej prawią tak samo o zadaniu „inteligencji“, o tem, że ona dokona rewolucyi — tak samo jak najbardziej skrajni i przez własną partyję potępieni teroryści, następnie co się tyczy gminy to — przyznany się — śmiesznem brzmi w ustach rewolucyjonisty „przechwałka o tem, że on „chce zniesienia jej“. Inne postulaty socyjalnych demokratów są za mgliste, równie mgliste jak narodniczestwo N. W. Nie powiemy już nic o dziwacznych teoryjach o państwie, które N-r 1 „Raboczyj“ wypowiedział. Dlaczego więc nie porozumieć się i nie zrozumieć się nawzajem? Tembardziej z drugiej strony partya N. W. już dziś nie składa się li tylko z socyjalistów rowolucyjonistów ale ma w sobie i inne elementy, które... w gruncie dalekimi są od socyjalizmu. Jeżeli więc partya N. W. z jednej strony będzie się organizowała i nadal jako partya socyjalno-rewolucyjna, z drugiej strony nie omieszka skorzystać z każdego wybuchu niezadowolenia bądź przeciwko ogólnemu porządkowi społecznemu bądź przeciw pewnym tylko formom „najgorszym“ — wtedy zadanie jej jest spełnionem. Z jednej strony ona siebie wzmacnia i siebie przygotowuje do każdej ewentualności, z drugiej strony nie chce ona przeoczyć najmniejszego ciosu, który w porządek panujący uderzyć może. Oto jak my pojmujemy

zadanie partji N. W. i pod względem zasadniczym i pod względem polityki dnia.

Jesteśmy przekonani, że reorganizacja partji nastąpi w prędkim bardzo czasie; w przeciwnym razie będziemy mieli chaos z liberalniejącą N. W. i z . . . przeklinającą gminę grupą „wyswobodzenia pracy”. Ani jedna ani druga organizacja nie będzie tą gwiazdą, której światło mogło by rozproszyć ciemności. Obawy wszakże nie ma, jak świat z chaosu powstał bez pomocy boga, tak i partja socjalno-rewolucyjna wyrośnie . . . bez suprahistoryczne o pojmowania roli kapitalizmu i bez teoryjek o liberalizmie.

Miles



SPROSTOWANIA I POPRAWKI

W Artykule „Słowo wstępne“ użyte jest kilkakrotnie wyrażenie „proletaryjat umysłowy“, które raczej powinno brzmieć „*proletaryjat inteligencji*.“

We wstępie do artykułu Avenel'a „Dobra narodowe“, mówiąc o tak zwanych wspólnotach „*parsonniers*“, opuszczoną została uwaga, która — zastrzegając się od szczegółowego rozbioru tej instytucji — wskazywała jednak na niektóre teoryje, uzasadnione zupełnie, wyprowadzające rodowód „*parsonniers*“ od instytucyj dawnych gentów.

W artykule Avenela przez omyłkę użyto kilka razy słowo „*morga*“ zamiast hektaru. Hektar zaś równa się 2,200 kw. sążni.

Acr (miara, o której wspomina się w artykule o ruchu socjalistycznym w Ameryce) równa się 1,200 kwadr. sążni.



SPIS TREŚCI I PODZIAŁ

W artykule „Stawa się” napisano jest kilka słów
o „proletariacie amerykańskim”, które zostały
nawet błędne.

We wstępie do artykułu „Dobra i zła”, mówiąc
o tak zwanych „współdzielcach”, opiszono ich
w sposób — w rzeczywistości — bardzo
nieprecyzyjny i niekiedy — w niektórych
punktach — wręcz błędny. Wskazywano
na „współdzielców” jako „niebezpiecznych”
i „nieuczynliwych”.

W artykule „Amerykański interes” napisano
o „współdzielcach” i „niebezpiecznych”
i „nieuczynliwych”.

W artykule „Amerykański interes” napisano
o „współdzielcach” i „niebezpiecznych”
i „nieuczynliwych”.